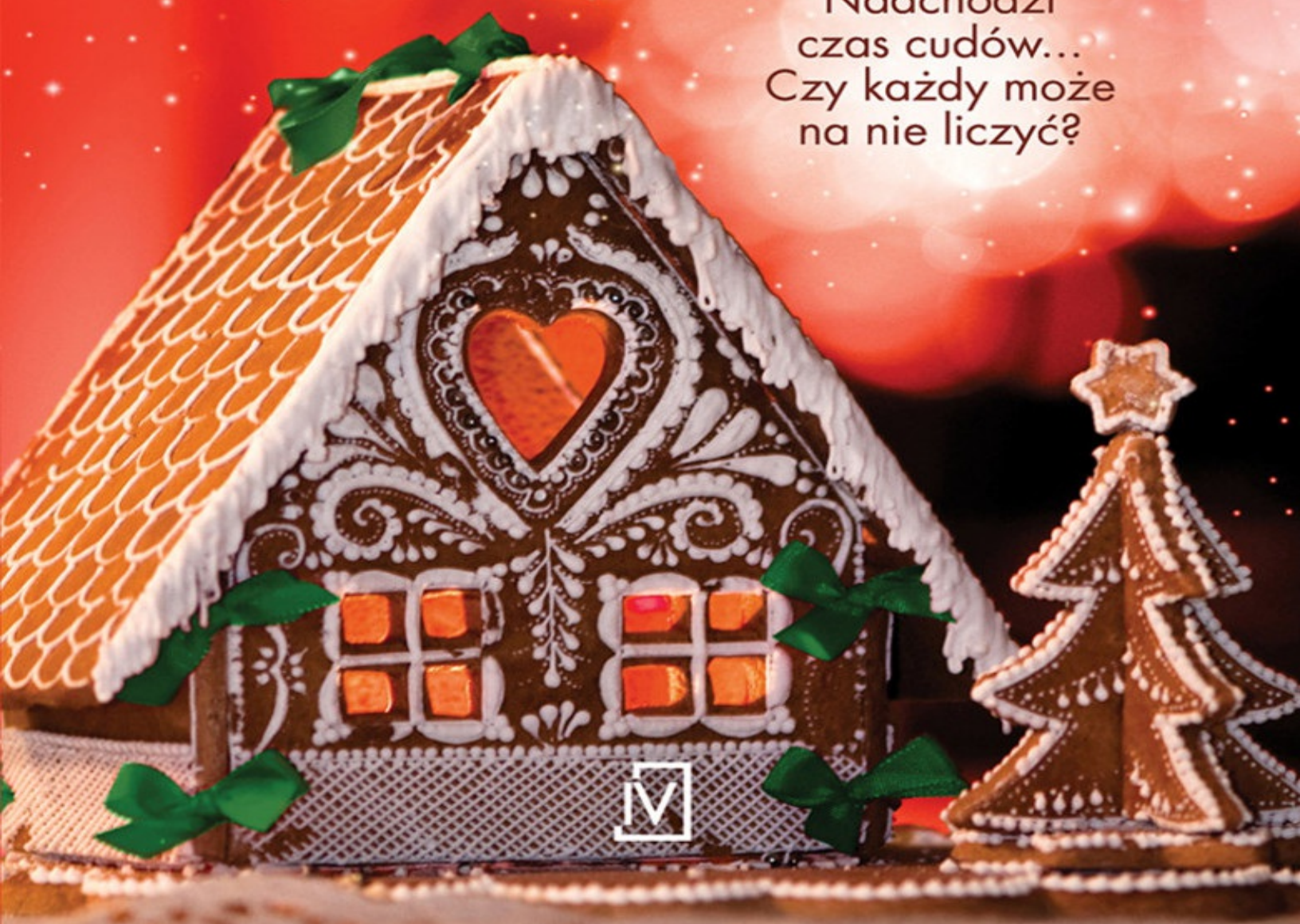


AGATA PRZYBYŁEK

# *Przed cudów*

Nadchodzi  
czas cudów...  
Czy każdy może  
na nie liczyć?



*Ścieżka  
cudów*

AGATA PRZYBYŁEK

*Ścieżka  
cudów*





Copyright © Agata Przybyłek, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Anna Stawińska/Quendi Language Services

Korekta: Sylwia Ciuła

Skład i łamanie: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Fotografia na okładce: © mdurinek / Depositphotos.com

Fotografia autorki: © Beata Cichecka

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-7976-026-8

**CZWARTA STRONA**

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*18 grudnia*

*Monika*

Monika stała przy półce z perfumami i wsłuchiwała się w dolatujące z niższego piętra galerii handlowej dźwięki fortepianu, na którym ktoś wygrywał jej ulubioną kolędę „Lulajże, Jezuniu”. Nie znała się na muzyce, ale niewątpliwie było to najpiękniejsze wykonanie tego utworu, jakie słyszała. Muzyk miał talent. Jego palce niemal płynęły po klawiszach. Dźwięki roznosiły się po galerii i poprawiały nastroje klientom, którzy robili zakupy. Nawet tym najbardziej zabieganym. Wielu z nich zatrzymywało się przy podwyższeniu, na którym stał biały fortepian oraz udekorowana choinka, i na chwilę odrywało się od przedświątecznego szaleństwa i bieganiny. Splatali palce, wpatrywali się w muzyka i wracali myślami do najpiękniejszych wspomnień. Jakby przypominali sobie o tym, co jest tak naprawdę ważne w tych zbliżających się dniach. Wcale nie prezenty, ale uśmiechy bliskich, z którymi tak rzadko siadają razem do stołu.

Melodia wygrywana na fortepianie poruszyła także Monikę. Dziewczyna była bardzo zmęczona, ale gdy tylko usłyszała pierwsze dźwięki tej pięknej, dobrze znanej kolędy, jej usta

mimowolnie uniosły się w delikatnym uśmiechu. „Lulajże, Jezuniu” od zawsze kojarzyło jej się z Bożym Narodzeniem i dzieciństwem. Mama uwielbiała nucić kolędę w trakcie przygotowywania kolacji wigilijnej, a potem, wieczorem, kładąc do snu swoje zmęczone, ale szczęśliwe dzieci. W łóżkach tego wieczoru pojawiały się nowe lalki, samochody, czy gry planszowe. Co za cudowne czasy.

Monika rozmarzyła się na chwilę, ale szybko wróciła do rzeczywistości, gdy któryś z przechodzących klientów zagapił się i trącił ją ramieniem.

– Przepraszam najmocniej – bąknął zmieszany.

Monika posłała mu uśmiech i przestąpiła z nogi na nogę, co przypomniało jej o tym, jak bardzo ma obolałe stopy. Zaczęła pracę o dziesiątej, a była szesnasta, co oznaczało, że spędziła w szpilkach już równe sześć godzin. A nie nosiła ich od... Hmm... Dopóki nie podjęła tej pracy chyba od matury – zakładała wtedy buty na obcasach do szkoły na każdy egzamin.

Kiedy podpisywała umowę z jedną z lokalnych agencji świadczących usługi marketingowe, w której zobowiązała się, że będzie chodziła do pracy w szpilkach, nie sądziła, że okaże się to aż takim problemem. W końcu nie miała w nich biegać, ale grzecznie stać w miejscu i nakłaniać klientów drogerii do zakupu promowanych przez nią produktów. Niestety, już pierwszego dnia pracy przekonała się, jak bardzo się pomyliła. Zaledwie po trzech godzinach zaczęła odczuwać bolesne pulsowanie nie tylko w stopach, lecz także w plecach.

– Zupełnie jakbym była emerytką – rzuciła po powrocie do domu do jednej z dziewczyn, z którą dzieliła wynajmowane mieszkanie w gdańskim falowcu. – W co ja się wkopałam!

Na szczęście do zakończenia zlecenia zostało już tylko dwadzieścia sześć roboczych godzin. Przez ostatnich kilka dni skutecznie uczyła się ignorować ból stóp oraz pleców i coraz lepiej jej to wychodziło. Zresztą z każdym dniem była bliżej

wypłaty. Koordynatorka projektu zapewniała, że Monika dostanie wynagrodzenie jeszcze tego samego dnia, gdy skończy pracę, z czego dziewczyna bardzo się ucieszyła. Ostatnio kruczo było u niej z pieniędzmi. Nie kupiła jeszcze nawet wszystkich prezentów na Gwiazdkę, a nie chciała jechać do domu na święta z niczym. Co roku obdarowywała domowników drobnymi upominkami.

Monika stała przy półce z perfumami i grzecznie namawiała kolejnych klientów do kupna promowanych produktów. Prezentowała się bardzo elegancko: miała na sobie czarną sukienkę przed kolana, a długie blond włosy opadały na plecy i ramiona. Zdaniem Moniki i jej koleżanek wyglądała bardzo wytwornie, przede wszystkim ze względu na małe złote elementy w okolicach dekoltu. Nic więc dziwnego, że pracodawca tak nalegał, aby dziewczyny, które zatrudnia do tego projektu, nosiły szpilki. Miały wyglądać z klasą oraz pasować do eleganckich buteleczek promowanych produktów. Monika czuła się w tym stroju bardzo atrakcyjnie.

Jej niewątpliwym atutem były także duże, błękitne oczy, które połyskiwały w świetle zamontowanych pod sufitem jarzeniówek za każdym razem, gdy poruszyła głowę. Zdawała sobie sprawę z tego, że ma magnetyczne spojrzenie.

– Ty masz, dziecko, wilcze oczy! – mawiała jej świętej pamięci babcia.

Było w tym trochę prawdy, zresztą często słyszała ten komplement, nawet teraz klienci zwracali uwagę na jej niespotykany kolor oczu. Szkoda tylko, że nie przekładało się to na większą sprzedaż produktów.

Mimo wszystko nie mogła narzekać. Pracowała na podobnych stanowiskach już wcześniej i całkiem nieźle sobie radziła. Jej promienny uśmiech, przyjemna barwa głosu, rzetelne przygotowanie merytoryczne i dryg do handlu często przekonywały klientów do zakupu promowanych przez nią

produktów. A jakiś czas temu przeczytała bardzo popularną książkę o technikach sprzedażowych oraz sposobach wpływu na innych, dzięki czemu stała się jeszcze lepsza. Podczas ostatnich dni kilkakrotnie wyrobiła normę, a nawet sprzedawała tyle perfum i wód toaletowych, że załapała się na dodatkową premię, która na pewno uatrakcyjni jej wypłatę. To była bardzo przyjemna perspektywa..

Monika znów się uśmiechnęła i ponownie wsłuchała w dźwięki kolędy dolatujące z korytarza. Muzyk wygrywał teraz „Wśród nocnej ciszy”. Niestety, tym razem Monika nie mogła zbyt długo delektować się muzyką.

– Przepraszam? – wyrwał ją z zamyślenia głos klienta.

Dziewczyna potrząsnęła lekko głową i posłała mu uśmiech.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała z nadzieją na sprzedaż kolejnego produktu.

Młody chłopak popatrzył jej w oczy nieco wystraszony.

– Szuka pan prezentu na święta? – dziewczyna postanowiła mu pomóc. – Dla mamy? A może ukochanej?

– Tak, to też... Ale... – machnął nerwowo ręką, po czym spuścił wzrok. – Ma pani może chusteczkę? Niechcący zrzuciłem krem w sąsiednim dziale i rozprysnął się na moje spodnie. Chciałbym to czymś wytrzeć, ale niestety, nie mam czym – wyjaśnił, a Monika głośno westchnęła.

„Jesteśmy w drogerii, możesz bez problemu kupić sobie chusteczki”, pomyślała, ale zamiast tego sięgnęła pod blat niewielkiego stolika, który oddzielał ją od chłopaka. Stały na nim testery promowanych przez nią produktów i kilka zapakowanych świątecznie zestawów, ze złotą wstążką i połyskującym bilecikiem, które miały zachęcić klientów do kupna perfum na prezent.

– Proszę – Monika podała biedakowi paczkę chusteczek.

Nawet nie podziękował.



# Maciek

Maciek wszedł do centrum handlowego energicznym krokiem i natychmiast pośliznął się na podłodze. Od rana prószył śnieg, więc jego buty oblepiała mieszanka błota ze śniegiem, czyli stuprocentowy przepis na twarde i bolesne lądowanie. Tak też się stało.

Jedna noga nagle uciekła mu do przodu, zachwiał się niebezpiecznie i poczuł, że traci równowagę. Wystraszony wyciągnął ręce na boki, chcąc się asekurować, ale nie było to takie proste, ponieważ na ramieniu niósł ciężką torbę podróżną, która skutecznie mu to uniemożliwiła. Poczuł, że leci do tyłu, a po drodze uderzył jeszcze przechodzącą obok staruszkę, która posłała mu lodowate spojrzenie.

– Przepraszam... – wybełkotał w stronę rozzłoszczonej kobiety, próbując podnieść się z podłogi. Wyplątał rękę z paska torby podróżnej i na wszelki wypadek otrzepał buty ze śniegu. Swoją drogą kto wpadł na taki genialny pomysł, żeby kłaść płytki na wysoki połysk zaraz przy wejściu? Może i ładnie to wygląda, ale Maciek był prawie pewien, że nie jest jedynym, który zaliczył w tym miejscu upadek.

– Nic ci się nie stało, kolego? – podszedł do niego obserwujący całe zdarzenie ochroniarz; wyciągnął do Maćka rękę, a ten złapał ją mocno i po chwili odzyskał pion.

– Jestem cały, dzięki.

– Już wiele osób się tu dziś przewróciło – ochroniarz potwierdził wcześniejsze przypuszczenia Maćka.

– Może więc warto by było rozważyć położenie wycieraczki albo chociaż kawałka wykładziny? – poprawił kurtkę i schylił się po torbę.

– Ba! – ochroniarz wzruszył ramionami. – Gdyby to ode mnie zależało... – uśmiechnął się lekko, po czym skinął głową i wrócił do lustrowania korytarza. Przed świętami w centrach handlowych pojawiało się o wiele więcej złodziei, niż zwykle.

Maciek tymczasem odetchnął głęboko, ponownie zarzucił sobie na ramię pasek torby podróżnej i ruszył w stronę ruchomych schodów prowadzących na piętro. Miał niewiele czasu. Pociąg, którym zamierzał dziś wrócić do domu, odjeżdżał parę minut po dziewiętnastej, a było już po szesnastej. Podróż z galerii na dworzec zajmowała około trzydziestu minut, a on musiał załatwić jeszcze jedną bardzo ważną rzecz – nadal nie kupił pierścionka zaręczynowego dla swojej dziewczyny, Małgosi. Wybrał go już dawno, po prostu ostatnio nie miał czasu odwiedzić jubilera, ciągle coś mu wypadalo. A ponieważ zamierzał oświadczyć się Małgosi w jej urodziny, które będą już za trzy dni, dwudziestego pierwszego grudnia, musiał zająć się tym właśnie dziś. Oby tylko w sklepie nie było kolejki; przed świętami wszędzie były tłumy.

Najpierw jednak zamierzał zostawić tę ciężką torbę podróżną pod czujnym okiem swojej siostry, Moniki, która od kilku dni promowała perfumy w jednej z drogerii w centrum handlowym. Przecież gdyby wszedł do jubilera z bagażem, obsługa z miejsca wzięłaby go za złodzieja i wezwała ochronę. Maciek nie zamierzał dziś pakować się w kłopoty – miał niewiele czasu na

tłumaczenia, a z pewnością szybko nie przekonałby ochroniarzy, że jest niewinny. Słyszał od kumpli, że czasem potrafią być potwornie upierdliwi. Na pierwszym roku studiów mieszkał w akademiku, a tam można poznać ludzi z różnymi „zainteresowaniami”. Nie tylko naukowymi.

Zanim więc skierował się do jubilera, udał się do siostry. Z niemałym trudem przecisnął się przez tłumy kobiet, które głośno zastanawiały się nad wyborem zestawów kosmetyków na prezenty świąteczne, jakby była to najważniejsza rzecz na świecie, i w końcu dostrzegł Monikę. Stała przy niewysokim stoliku przy półce z perfumami, w czarnej, eleganckiej sukience, i właśnie rozmawiała z klientem. Pewnie namawiała go na flakonik dla ukochanej.

Maciek postanowił nie przeszkadzać siostrze i zatrzymał się przy półkach z kosmetykami do makijażu. Nie chcąc budzić podejrzeń, zaczął przyglądać się produktom. Zlustrował chyba z milion lakierów do paznokci w najróżniejszych odcieniach, a potem popatrzył niżej, na artykuły do malowania brwi. Kredki, ołówki, mazaki... Nagle coś go zaintrygowało. Do czego służą kobietom pomady do brwi?

Rozmyślał nad tym przez chwilę, ale w końcu przypomniał sobie, że ma niewiele czasu i zerknął w kierunku siostry. Na szczęście tym razem stała sama. Chociaż może powinien się z tego powodu zasmucić? Podczas ich ostatniej rozmowy wspominała coś o premii za wysoką sprzedaż.

„Nieważne”, zganił sam siebie w myślach i podszedł do Moniki. Jak się spodziewał, zdziwiła się na jego widok.

– Maciek? – zrobiła wielkie oczy.

Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie spodziewałam się ciebie. Myślałam, że wracasz dziś do domu.

– Bo wracam – potwierdził.

- Tym wieczornym pociągiem?
  - Tak. A ponieważ mam jeszcze coś do załatwienia w pobliżu, to pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, jak sobie radzisz.
  - Miło z twojej strony.
  - Jak ci się pracuje?
  - Nie mów nikomu, ale jestem już potwornie zmęczona. Nawet nie wiesz, jakie tłumy przewijają się ostatnio przez ten sklep. Mam już dość ciągłego uśmiechania się do wszystkich. Boli mnie żuchwa. I stopy. Nie sądziłam, że stanie przez kilka godzin na szpilkach będzie tak bolesne.
  - A górnicy w kopalniach mają tak łatwo... – zazartował Maciek.
- Monika zmierzyła go wzrokiem.
- Po prostu mistrz empatii!
  - Oj przestań, przecież tylko się droczę.
  - Wiem, wiem – posłała mu uśmiech i przeniosła wzrok na flakoniki z perfumami, które stały przed nią na stoliku. – Może nie masz jeszcze prezentu dla Gośki? Mam tu naprawdę ładne zapachy.
  - O nie, nie dam się skusić. Nie namawiaj mnie. Ale poniekąd po to tutaj przyszedłem.
  - Mam wybrać dla niej jakiś zestaw kosmetyków do makijażu?
  - Nie, już wiem, co jej kupię.
  - Co takiego?
  - Później ci powiem. Teraz zrób coś dla mnie, jeśli możesz.
- Monika westchnęła.
- Mianowicie?
  - Przechowaj moją torbę na kilka minut – Maciek wskazał na swoje ramię.
  - Ale...
  - No proszę! – zrobił prosiące oczy. – Odbiorę ją od ciebie za... Hmm... pół godziny.
  - Maciek, czy ty na głowę upadłeś? Ta torba jest wielka jak

krowa! Niby gdzie ja ją upchnę?

– Nie wiem, Monia, wymyśl coś, proszę. Może po prostu położę ją gdzieś obok, ty tylko miej na nią oko.

– A jak jakiś nadgorliwy klient zawiadomi ochronę i wzniesie alarm bombowy? Ludzie są teraz bardzo przewrażliwieni na punkcie takich rzeczy.

– To powiesz, że to twoja torba i po sprawie.

– Przecież jestem w pracy! To drogeria, nie przechowalnia.

– Monia... – Chłopak położył dłonie na blacie stolika i nachylił się w jej stronę. – Gdyby to nie było dla mnie ważne, to bym nie prosił. Przecież mnie znasz.

Monika przez chwilę patrzyła mu w oczy, ale w końcu uległa.

– No dobrze – westchnęła, po czym rozejrzała się dookoła. – Może spróbujemy ją upchnąć pod stolik?

Maciek ochoczo pokiwał głową i podał jej torbę.

– Jesteś najlepszą torbą na świecie! – rzucił, żeby nieco ją udobruchać.

– Siostrą, Maciusiu, siostrą – poprawiła jego przejęzyczenie, ale już jej nie słyszał.

Uradowany niemal wybiegł z drogerii i pognał do jubilera. A Monika jeszcze przez kilka minut szarpała się z jego bagażem, który za nic nie chciał się zmieścić pod stolik.

# *Ksawery*

Ksawery wysiadł z autobusu i wsunął ręce w kieszenie kurtki. Poprawił ciepły szalik, tak by nie odstawał od szyi, i zarzucił na głowę kaptur. Powietrze było dość mroźne, a do tego na gdańskim Przymorzu zazwyczaj wiał wiatr, który potęgował uczucie chłodu. Ksawery wolał dzisiaj nie zmarznąć. Od kilku dni czuł złowieszcze drapanie w gardle i chociaż poza tym nie dostrzegał żadnych innych oznak choroby, to nie chciał, żeby przeziębienie przerodziło się w zaawansowaną infekcję. Zwłaszcza przed zbliżającymi się świętami.

Od rana sypał śnieg. Drobne, białe płatki wirowały w powietrzu i wolno opadały na dachy, chodniki i ramiona pieszych. Chyba tylko im nie udzielała się przedświąteczna biegania. Śnieżynki były szczególnie widoczne, gdy wpadały w światło okolicznych latarni rozświetlających chodniki. Ksawery, który miał duszę romantyka, nie mógł się napatrzeć na te białe drobinki. Pod jego butami skrzypiał śnieg, a on szedł, zadzierając głowę, i napawał się pięknem tego zjawiska. Pewnie gdyby nie było tak zimno i nie zmagął się z przeziębieniem, wybrałby się na spacer. Pomimo że skończył



już dwadzieścia trzy lata, Ksawery nadal miał w sobie coś z dziecka i cieszył się z opadów śniegu oraz nadejścia zimy. No bo co to za święta bez białego puchu i błyszczących w słońcu sopli lodu?

Teraz jednak miał ważne zadanie. W przeciwieństwie do innych nie zaczynał zakupów świątecznych jeszcze w listopadzie, ale zwykle zostawiał je na ostatnią chwilę. W tym roku też tak było. W dodatku naprawdę nie miał na to czasu. Studiował elektrotechnikę na Politechnice Gdańskiej i mimo że zbliżały się święta, musiał sporo się uczyć. Wykładowcy nie mieli litości i jeszcze dwudziestego drugiego grudnia rano Ksawery musiał napisać kolokwium. Był pilnym studentem. Zwykle zdawał wszystko w pierwszym terminie, przez ponad cztery lata studiów pisał zaledwie dwie poprawki. I to tylko dlatego, że raz nie zdążył się przygotować z powodu pogrzebu babci, a za drugim razem jego tata znalazł się w szpitalu i Ksawery wolał wrócić do domu, niż ślęczeć nad książkami.

Kupowanie prezentów nie było jednak dla niego wymówką i zamiast biegać po sklepach, jak większość Polaków, przez ostatnie dni Ksawery ślęczał nad książkami. Dziś też nie miał ochoty na wyprawę do centrum handlowego, ale sumiennie uczył się od rana i po szesnastej stwierdził, że potrzebuje przerwy. Szyja bolała go od ciągłego pochylania się nad biurkiem, a wzrok powoli przestawał być tak ostry, jak na początku nauki. Ksawery postanowił się więc przewietrzyć. A ponieważ naprawdę nie czuł się najlepiej, ograniczył spacer do pójścia na przystanek autobusowy, a potem z autobusu do galerii. No i połączył przyjemne z pożytecznym. Wciąż nie miał bowiem prezentów dla rodziców. Chciał dziś kupić przynajmniej biżuterię dla mamy. Tata w najgorszej sytuacji ucieszy się z ładnie zapakowanej butelki jakiegoś trunku.

Tak więc Ksawery szedł wraz z tłumem, kierując się do pobliskiego centrum handlowego, które, dzięki mnogości

światełek, widoczne było już z daleka. Jednak dopiero podchodząc bliżej, dostrzegł, jak piękne są niektóre iluminacje. Szczególnie te okalające słupy, które podtrzymywały wiatę nad wejściem. Ktoś musiał się nad tym niezłe napracować.

Przeszedł przez drzwi wejściowe, na których wisiała kartka z napisem: „Uwaga, ślisko!”, po czym zwolnił kroku, uważając, żeby się nie przewrócić. W tamtym roku zapomniał się któregoś razu, przez co wylądował na podłodze, najadł się wstydu i stłukł sobie kość ogonową. W dodatku jakiś małolat nagrał jego upadek na telefon i Ksawery musiał go długo błagać, żeby dzieciak nie wrzucił tego filmiku do sieci. Wolał tego nie powtarzać, więc tym razem wszedł do budynku wyjątkowo ostrożnie.

W powietrzu unosił się zapach cynamonu, przypraw korzennych, pomarańczy i pieczonych pierników. Odkąd sięgał pamięcią, na parterze galerii co roku przed świętami pojawiała się stoisko, na którym dzieci ochoczo wypiekały przysmaki, podczas gdy rodzice biegali po sklepach. Jedna z koleżanek Ksawerego ze studiów pracowała kiedyś na takim stoisku. Mówiła, że w ciągu jednego dnia potrafią się przez nie przewinać nie dziesiątki, a setki dzieci. Pomyślał, że może to i lepiej, że rodzice fundują swoim pociechom atrakcję w postaci pieczenia ciasteczek, zamiast ciągać je ze sobą na zakupy. Osobiście nie lubił tych wszystkich małych płaczków, które domagały się nowej zabawki, a niekiedy nawet ostentacyjnie rzucały się na podłogę.

Stanął na jednym z ruchomych schodów na piętro i zapatrzył się na światełka zwisające z sufitu. Z głośników dolatywała dobrze znana, świąteczna piosenka śpiewana przez jedną z polskich wokalistek, a stojąca przed nim para nastolatków tuliła się do siebie i ścisnęła w dłoniach ozdobne torebeczki na prezenty. Młodzi ludzie wyglądali na bardzo zakochanych. Może to ich pierwsze wspólne święta?

Ksawery w tym roku nie kupował prezentu dla ukochanej, gdyż najzwyczajniej w świecie takiej nie posiadał. Z jednej strony cieszył się, że nie musi się głowić nad wyborem bluzki, bransoletki czy maskotki, ale z drugiej strony, patrząc na stojącą przed nim parę, poczuł żal. Był dorosłym facetem, za pół roku skończy studia. Pragnął powoli układać sobie życie. Znaleźć pracę, założyć rodzinę, mieć z kim dzielić radości i smutki. Tylko złośliwy los chciał inaczej. I nic nie wskazywało na to, że w najbliższym czasie jego sytuacja osobista się poprawi. To było dość smutne.

Zamyślił się na chwilę nad swoim losem, ale w końcu pokręcił głową i skupił się na tym, po co tu przyszedł. Opuścił ruchome schody i skierował się do jubilera. Zamierzał kupić łańcuszek i kolczyki dla mamy. Ostatnio narzekała, że posiada tylko starą, wręcz archaiczną (tak, dokładnie tak to ujęła) biżuterię i przydałoby jej się coś nowego. Ksawery zamierzał spełnić to matczyne życzenie. Rano specjalnie zadzwonił nawet do taty, żeby upewnić się, czy nie wpadli na ten sam pomysł. Na szczęście, a może raczej nieszczęście, tata też nie miał jeszcze prezentu dla mamy. Ksawery odetchnął więc z ulgą.

U jubilera było dość gwarno. Gdy zobaczył, ile osób tłoczy się na niewielkiej przestrzeni, miał ochotę odpuścić, ale szybko uświadomił sobie, że nie ma ochoty przyjeżdżać tutaj drugi raz, skoro może poświęcić ten czas na naukę. Zebrał się więc w sobie i wkroczył do sklepu. Udało mu się nawet precyzyjnie do lady i zawołać jedną z ekspedientek, która obsługiwała jednocześnie pewnego starszego pana i ładną blondynkę.

– W czym mogę pomóc? – spytała grzecznie, choć na jej twarzy malowało się zmęczenie. Ksawery pomyślał, że szczerze jej współczuje tej pracy. W dni takie jak ten musiała mieć oczy dookoła głowy, żeby żaden z klientów nie zwinął do kieszeni biżuterii.

– Chciałbym kupić łańcuszek i kolczyki na prezent – odparł

Ksawery. – Myślałem o komplecie ze srebra.

– Naturalnie – ekspedientka skinęła głową. – Już prezentuję panu naszą ofertę. Przejdźmy na drugą stronę sklepu, tam znajduje się ekspozycja, która może pana zainteresować.

Ksawery niechętnie przecisnął się przez tłum i posłusznie podążył za ekspedientką.

– Proszę popatrzeć tutaj – kobieta wskazała mu właściwą gablotę. – Mamy wiele naprawdę ładnych zestawów.

Ksawery spojrzął na biżuterię.

– Na pewno coś wybiorę.

– Świetnie. Proszę się zastanowić i w razie czego mnie zawołać.

Chłopak pokiwał głową, chociaż nie sądził, żeby w panującym tu gwarze udało mu się spokojnie pomyśleć. Jakaś stojąca obok para dość głośno się sprzeczała się, a ktoś inny rozmawiał przez telefon. Ekspedientka tymczasem odeszła i zostawiła go samego. Ksawery patrzył, jak się oddala i podchodzi do obsługiwanej wcześniej staruszki. „No nic”, pomyślał, przenosząc wzrok na gablotę. Trzeba coś wybrać.

Kolczyki i łańcuszki połyskiwały w jasnym świetle sklepowych lamp. Niektóre z kompletów prezentowały się naprawdę pięknie, dlatego wybór był trudny. Czy mama wolałaby kolczyki z perełkami, czy po prostu srebrne? A łańcuszek? Krótszy czy dłuższy? Z większą, czy mniejszą zawieszka? Ksawery nie przepadał za wybieraniem prezentów dla mamy. Wiedział, że nie jest typową kobietą, która ucieszy się z każdego świecidełka. Miała dość specyficzny gust. Ksawery musiał więc naprawdę się zastanowić. Nie chciał, żeby prezent trafił do kuferka na biżuterię i przeleżał tam kolejne kilka lat, podczas gdy mama będzie nadal narzekać na brak ozdób. Może powinien poprosić ekspedientkę o radę? Na pewno będzie wiedziała, co jest teraz modne.

Ksawery rozejrzył się za ekspedientką. Zamiast jednak ją

zawołać, zatrzymał wzrok na stojącym nieopodal chłopaku, który trzymał w ręku złoty pierścionek i uważnie mu się przyglądał. Chłopak od razu wydał się Ksaweremu znajomy. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, natychmiast rozpoznał w nim Maćka.

– Cześć! – powiedział Ksawery i zamiast dalej wybierać biżuterię, przecisnął się w stronę znajomego.

– Ksawery? – zdziwił się Maciek. – Stary, kupę lat! – Odłożył pierścionek na wyjętą przez ekspedientkę podstawkę.

– Kiedy my się ostatnio widzieliśmy?

– A bo ja wiem? – uśmiechnął się Maciek. – Ale nic się nie zmieniłeś.

– Ty też nie! No, może trochę przytyłeś.

– Chodzę na siłownię, więc to nie tłuszcz, tylko mięśnie.

– Godne podziwu. Ja nie mam do tego motywacji. I czasu.

– Powiedz lepiej, co ty tu robisz! – ekscytował się Maciek.

– Chcę wybrać prezent dla mamy, ale nie mogę zdecydować się na coś konkretnego.

– Za duży wybór?

Ksawery pokiwał głową.

– A do tego moja mama nie jest typową kobietą i nie zadowolili się byle czym.

– Trudna sprawa.

– Jakoś sobie poradzę. A ty dla kogo kupujesz ten pierścionek? Bo raczej nie dla mamusi.

Maciek jakby się zarumienił.

– Jeszcze o tym nikomu nie mówiłem, ale... – nachylił się do kolegi – chcę się oświadczyć Małgosi.

– Wow! – wyrwało się Ksaweremu. – Zaskoczyłeś mnie.

– Jesteśmy ze sobą już tyle czasu... Wypada w końcu podjąć męską decyzję, co nie?

– Na to wygląda – Ksawery pokiwał głową i przyjrzał się pierścionkowi. Nieduży, jasny kamyczek w złotej oprawie

połyskiwał w świetle.

– Co o nim myślisz? – Maciek też spojrział na podstawkę. – Ładny? Sam wybierałem, a nie znam się za bardzo na biżuterii.

– Ja też się na tym nie znam, ale podoba mi się. I sędzę, że pasuje do Małgosi. Nadal jest taka szczupła?

– Tak, w ogóle się nie zmieniła, może nawet schudła.

– Więc wydaje mi się, że wybrałeś idealnie. Małgosia ma drobne dłonie, oczko nie może być za duże.

– No właśnie.

Ksawery pokiwał głową.

– Nie, żebym był znawcą, ale myślę, że jej się spodoba. Zresztą w zaręczynach wcale nie chodzi o pierścionek, ale o deklarację, która się z nim wiąże.

– Tak, wiem – Maciek się uśmiechnął i spojrział na Ksawerego.

– Wracasz do domu na święta?

– Dopiero za kilka dni.

– Ja jadę już dzisiaj.

– Chcesz się oświadczyć w Wigilię?

– No coś ty, to strasznie oklepane. Chcę to zrobić w urodziny Małgosi.

– Czyli?

– Dwudziestego pierwszego grudnia.

– Zostało ci mało czasu.

– Wszystko zaplanowałem. Wracam do domu już dzisiaj, więc będę miał jeszcze kilka dni na dopracowanie szczegółów.

– Zazdroszczę ci. Ja mam jeszcze zaliczenie. Pewnie wrócę do domu dzień przed Wigilią.

– Pomyśl o tym, że nikt nie będzie cię angażował w sprzątanie i nie usłyszysz milion razy: „Kochanie, podjechałbyś do sklepu, bo zapomniałam kupić mąkę, mleko, masło, rodzynki, jogurt...”.

Ksawery roześmiał się głośno.

– Może i tak.



Obaj ponownie spojrzeli na pierścionek i na moment zamilkli. Maciek zastanawiał się, czy na pewno dokonał dobrego wyboru, i próbował wyobrazić sobie reakcję Małgosi, kiedy go zobaczy. Ksawery natomiast wrócił myślami do przeszłości, a dokładniej do swojego związku z Moniką. I nagle niespodziewanie usłyszał padające ze swoich ust, jakby mimowolnie, pytanie:

– A co u twojej siostry?

Maciek odwrócił się do niego i spojrzał mu w oczy.

– Wszystko dobrze. Zresztą sam możesz ją o to zapytać.

Ksawery miał ochotę wyjaśnić, że przecież nie może i Maciek dobrze o tym wie, ale nie zdążył, bo kolega beztrąsko dodał, że jego siostra pracuje w drogerii zaledwie kilka metrów stąd. Ksawery zamarł i poczuł, jak jego serce zaczyna bić coraz szybciej i mocniej.

# Ania

Ania włożyła wtyczkę do kontaktu i światełka, które przez ostatnie kilkanaście minut rozwieszała wokół wiszącej szafki z książkami, rozbłyły feerią barw. Dostała je już parę dni temu na Mikołajki od współlokatorki z pokoju, ale nie miała czasu ani chęci ich rozwiesić. Dopiero dziś zebrała się w sobie i postanowiła to zrobić. Za pomocą taśmy klejącej przymocowała kabel do drewnianej półki, ryzykując przy tym bolesny upadek z łóżka. Efekt był niesamowity! Ania nie czuła się tak dobrze jak dziś już od długiego czasu.

Mieszkała w niewielkim, dwuosobowym pokoju w akademiku na gdańskim Wrzeszczu. Jej współlokatorka, bardzo miła dziewczyna, już wczoraj wyjechała do domu na święta. Postanowiła zrobić sobie kilka dni wolnego od zajęć na uczelni i wykorzystać dozwolone nieobecności, żeby pomóc mamie w przygotowaniach. Ania nie miała takiej możliwości. Ani jeśli chodzi o nieobecności (z powodu częstych wizyt u lekarza w ostatnich tygodniach wykorzystała już wszystkie), ani jeśli chodzi o pomoc mamie. Nie miała rodziców. A może i miała, ale nigdy ich nie poznała. To jedna z zagadek w jej życiu.

Dziewczyna patrzyła przez chwilę na lampki choinkowe rozświetlające pokój, po czym zdjęła z półki jedną z książek i położyła ją na łóżku. Zgasiła główne światło, zapaliła lampkę stojącą na szafce, po czym ułożyła się wygodnie na miękkim materacu. Poprawiła poduszkę pod głową, wyciągnęła nogi, a potem położyła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się czule. Robił się coraz większy. Była w siódmym miesiącu ciąży, a miała wrażenie, że wygląda tak, jakby od porodu dzieliło ją zaledwie kilka dni. Nawet koleżanki pytały ją, czy spodziewa się bliźniaków. Ale pod jej sercem rozwijała się tylko jedna osóbką – maleńka, upragniona córeczka. Ida.

Ania gładziła brzuch przez kilka minut, aż w końcu sięgnęła po leżącą obok książkę. Był to poradnik dla przyszłych matek. Czytała go uważnie, odkąd tylko dowiedziała się, że jest w ciąży. Już następnego dnia po wizycie u lekarza pojechała do księgarni i chociaż powinna oszczędzać, bo przecież z narodzinami dziecka wiąże się mnóstwo wydatków, kupiła tę jedną jedyną pozycję, którą teraz traktowała jak biblię.

W książce znalazła prawie wszystko, co chciała wiedzieć, resztę doczytywała w internecie. Dzięki poradnikowi lepiej rozumiała swoje emocje (tak, większość z nich to wina tych paskudnych hormonów, które sprawiały, że niekiedy czuła się jak podczas przejażdżki na rollercoasterze), nie przejmowała się, gdy coś ją zabolalo (oczywiście tylko gdy autorzy poradnika twierdzili, że to normalne) i umiała o sobie zadbać. Poza tym lubiła czytać o tym, co dzieje się z dzieckiem w poszczególnych miesiącach jego życia. Kiedy zaczęło bić mu serce, urosły brwi czy wykształciły się wszystkie paluszki. Dzięki temu Ania mogła budować ze swoją córeczką więź już w czasie ciąży. Mówiła do niej, śpiewała i powoli uczyła się macierzyństwa. A ponieważ wychowała się bez mamy, musiała uczyć się tej roli z książek. Choć nawet mimo tego niekiedy obawiała się, czy podobała czekającym ją obowiązkom. Tym bardziej że będzie musiała

poradzić sobie z nimi sama. Nie miała nikogo, kto mógłby udzielić jej pomocy i w razie potrzeby trochę odciążyć.

Czytała książkę przez kilka minut, ale nagle ruchy Idy w jej brzuchu stały się coraz bardziej intensywne i nie mogła się skupić. Nadal było dla niej zaskoczeniem, że córeczka zawsze uaktywniała się najbardziej, gdy Ania akurat kładła się, by odpocząć, albo szykowała do snu. Zamiast więc teraz czytać, odłożyła poradnik, podwinęła bluzkę i położyła rękę na brzuchu.

– Ja też cię kocham, córeczko – szepnęła, podczas gdy Ida wierciła się dalej. Chwilę później Ania przeniosła wzrok na okno. Wieczorami zasłaniała je grubymi, ciemnymi zasłonami, żeby sąsiedzi z bloku naprzeciwko nie mieli wglądu w jej prywatność. Tym razem jednak pomiędzy zasłonami została niewielka przestrzeń, przez którą Ania dostrzegła powiększającą się warstwę śniegu na parapecie. Jej pokój mieścił się na pierwszym piętrze budynku, a zaraz za oknem stała latarnia. Ania doskonale widziała więc wirujące w świetle płatki śniegu, z których sporo osadzało się na oknie.

– No to mamy prawdziwą zimę – szepnęła do córeczki. – Synoptycy zapowiadają mróz i opady śniegu na najbliższe dni, wiesz? Czytałam w prognozie pogody. Dawno nie było tak białego Bożego Narodzenia.

Dziecko poruszyło się lekko, co dziewczyna odczytała jako znak, że córeczka ją słucha, po czym na chwilę przestała się wiercić. Ania natomiast nadal wpatrywała się w świat za oknem i niespodziewanie zaczęła myśleć o przeszłości. Od wielu lat nie obchodziła Świąt Bożego Narodzenia. Co prawda, gdy mieszkała w bidulu, pracownicy domu dziecka zawsze dbali o to, żeby urządzić dzieciakom Wigilię i uzyskiwali od różnych sponsorów pieniądze na prezenty, Ania jednak nigdy nie nazwałaby tej kolacji prawdziwą wigilijną ucztą. Dzieciaki niby łącały się opłatkiem i składały sobie życzenia, ale ich oczy były smutne.

Nie tak powinno to wszystko wyglądać. Co roku brakowało Ani podczas tych dni prawdziwej miłości, bliskości i radości. Zamiast tego w święta w domu dziecka w powietrzu unosiła się przesywająca, bolesna samotność. Każde z dzieciaków czuło się porzucone, smutne i tego dnia wyjątkowo tęskniło za rodziną – tą utraconą albo taką, której nie mogą mieć. Czy tak powinna wyglądać Wigilia?

Po opuszczeniu domu dziecka Ania sama nigdy nie zorganizowała Wigilii. Ten dzień kojarzył jej się ze smutkiem i tęsknotą za rodziną, której nigdy nie miała. Jako dziecko często wyobrażała sobie, jak spędzają ten dzień jej rodzice. Czy siadają do stołu wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy? Czy przygotowują dwanaście potraw? Wsuwają pod obrus pachnące siano, a potem dzielą się opłatkiem? Czy spędzają ten dzień z kimś, czy sami? Może mają inne dzieci, które kochają i przytulają? Nucają kolędy, a potem z radością rozpakowują prezenty?

– A może już dawno ich nie ma – szepnęła teraz sama do siebie i znów, zastanawiając się nad tym wszystkim, pogłaskała swój ciężowy brzusek. Nie było sensu po raz kolejny się roztkliwiać.

Odkąd skończyła osiemnaście lat, zawsze spędzała święta sama. Włączała telewizor i oglądała filmy, złościąc się przy tym, że wszystkie są o tej samej tematyce. Jakby media w ogóle nie uwzględniały tego, że nikt szczęśliwy nie spędza tego czasu przed włączonym odbiornikiem. Robią to tylko ludzie samotni, sfrustrowani czy smutni. Tacy, którzy nie chcą lub nie mają z kim świętować. A już na pewno nie marzą o tym, by oglądać po raz setny przygody Kevina.

Jej podejście nie zmieniło się również wtedy, gdy dostała się na studia i zamieszkała w akademiku. Wszystkie jej koleżanki ze studiów ekscytowały się Bożym Narodzeniem już od połowy listopada, a jej najzwyczajniej w świecie było smutno. Nie miała

dla kogo kupować prezentów, nikt nie czekał na jej powrót do domu. To wszystko zmieniło się dopiero, gdy poznała Przemka. Niestety, ten stan nie trwał długo.

Ania westchnęła i, by nie pograżać się w przykrych myślach, znowu sięgnęła po leżącą obok niej książkę. Otworzyła na stronie, na której ostatnio skończyła czytać, ale nim przesunęła wzrokiem po pierwszym wersie, ciszę w pokoju zmącił dźwięk przychodzącego esemesa. Ania odłożyła poradnik na łóżko i wyciągnęła rękę po telefon.

– Kto to może być? – szepnęła cicho do Idy. Potem odczytała na głos wiadomość. – Mam nadzieję, że pamiętacie o naszej wspólnej Wigilii – napisała koordynatorka koła naukowego, do którego od ponad roku należała Ania. – Przypominam, że widzimy się pojutrze wieczorem. Pamiętajcie o zabraniu prezentów dla osób, które wylosowaliście podczas mikołajkowego losowania! Buziaki!

Dziewczyna przez chwilę wpatrywała się w wyświetlacz telefonu. Na śmierć o tym zapomniała. Ostatnio miała sporo nauki i po prostu wypadło jej to z głowy.

– Cóż, wygląda na to, że będziemy musiały jutro wybrać się do galerii handlowej – mruknęła do córeczki, niezbyt zadowolona z myśli o spacerze między udekorowanymi z przepychem choinkami, zmęczonymi Mikołajami, którzy pragną dorobić przed świętami, i tabunem ludzi, którzy mają dla kogo kupować prezenty.

Ponownie lekko pogłaskała się po brzuchu. Za chwilę ona też będzie miała dla kogo się starać i nie mogła już się tego doczekać. Teraz jednak musiała skupić się na czymś innym. Hmm... Kogo ona właściwie wylosowała w te Mikołajki? Czy nie Ksawerego?



# *Monika*

Monika właśnie skończyła tłumaczyć natrętnemu klientowi, że to nie ona odpowiada za skład promowanych przez siebie perfum i nie!, nie może usunąć z nich nuty drzewa piżmowego, po czym rozejrzała się po sklepie w poszukiwaniu Maćka. Obiecał, że wróci po swoją torbę najszybciej, jak się da, a minęło już prawie czterdzieści minut od jego wizyty i wciąż go nie było.

„Pewnie zagadał się z jakimś znajomym na korytarzu”, pomyślała poirytowana, zupełnie niedyskretnie zerkając na wielką torbę podróżną, którą cudem udało jej się upchnąć pod stolik. Już dwa razy potknęła się o długi uchwyt, który w jakiś magiczny sposób ciągle wysuwał się wprost pod jej nogi, a raz omal nie pociągnęła za sobą całego stolika. Łapiąc go w ostatniej chwili, w wyobraźni słyszała już brzdęk tłuczonego szkła i potem z trudem uspokoiła bicie serca. Pracodawca na pewno nie byłby zachwycony, gdyby zbiła testery perfum i najprawdopodobniej musiałyby pokryć wszystkie koszty z własnej kieszeni. Nie wspominając już, że w agencji, która ją zatrudniła, uchodziłaby za niezdarę i z pewnością nie mogłaby

liczyć na kolejne zlecenie. A były one wyjątkowo dobrze płatne.

Monika ukucnęła i ze złością znów poprawiła niesforny uchwyt od torby.

– Oby tylko ta jego sprawa do załatwienia była naprawdę ważna, bo inaczej zabiję go, gdy wróci! – syknęła ze złością, ale wstając, zmusiła się do wystudiowanego uśmiechu. Ze wściekłą miną na pewno nikogo nie namówi na kupno perfum. A od premii dzieliła ją sprzedaż czterech flakonów.

Wygladziła sukienkę i rozejrzała się po klientach, którzy kręcili się wokół szafek z perfumami. Natychmiast wypatrzyła kolejną ofiarę i posłała jej uśmiech. Była to urokliwa starsza pani, która sprawiała wrażenie nieco zagubionej. „Na pewno szuka prezentu dla córki, zięcia lub wnuczki”, pomyślała dziewczyna.

– W czym pani pomóc? – spytała przesadnie miłym głosem, a na twarzy kobiety natychmiast pojawiła się ulga. „Bingo!”, pomyślała Monika, po czym wysłuchała długiej opowieści o wnuczce, która na pewno ucieszy się z jakichś ładnych perfum, ponieważ ostatnio ma obsesję na punkcie kosmetyków, choć kobiecina osobiście uważa, że to za szybko, bo wnuczka jest dopiero w gimnazjum.

– Teraz dziewczęta wcześniej eksperymentują z makijażem i pielęgnacją – odparła Monika, po czym przedstawiła kobiecie proponowane zapachy dla wnuczki. Tak jak się spodziewała, starszej pani podobały się absolutnie wszystkie i długo nie mogła się zdecydować.

– A nie ma pani więcej wnuczek? – zażartowała Monika, w dodatku, jak się po chwili okazało, bardzo trafnie. Starsza pani rzeczywiście miała bowiem w rodzinie jeszcze jedną dziewczynkę. Co prawda, nie spotkają się w te święta, ale zawsze może jej wysłać prezent pocztą, prawda? To będzie bardzo miły gest ze strony babci!

Tak więc Monika już po paru minutach pakowała oba

zapachy w błyszczący celofan. Na końcu wyczarowała na górze pakunków piękne kokardy z błyszczącej wstążki i pożegnała się z miłą klientką.

– Wesołych świąt, dziękuję za pomoc! – usłyszała na końcu, lecz nim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, pojawił się przed nią Maciek.

– No, w końcu! – Monika zganiła go ściszonego głosem. – Miałaś zostawić mnie z tym koszmarnym bagażem raptem na chwilę. Wiesz, ile cię nie było? – patrzyła na niego z wyrzutem.

Brat uśmiechnął się do niej przeproszająco.

– Nie rób tak! Nie działają na mnie te twoje słodkie oczka. Szału tu dostawałam!

– Niby dlaczego?

– Bo ta twoja torba ciągle płacze mi się pod nogami. O mały włos nie zbiłam przez nią wszystkich próbek!

– Moja niezdarna siostrzyczka...

Monika aż się wzdrygnęła. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Maciek już pewnie by nie żył.

– Ciesz się, że jesteśmy w miejscu publicznym, bo spuściłabym ci lanie. I mam nadzieję, że zaraz wytłumaczysz mi jakoś swoją nieobecność. W dodatku używając bardzo przekonujących argumentów.

– Oczywiście – odparł chłopak jak gdyby nigdy nic, nadal nie przejmując się złością siostry.

– No więc?

– Był tłok w sklepie, nie mogłem dopchać się do kasy.

– No co ty nie powiesz!

– A poza tym musiałem naprawdę przemyśleć swój wybór.

– Daj spokój. Prawie godzinę? Nad czym się tyle zastanawiałaś? Nad kupnem samochodu?

– Ciepło, ciepło... – zaśmiał się Maciek.

Dziewczyna spojrzała na niego zbita z tropu.

– Tylko nie mów, że kupiłeś sobie ten motor, o którym

ostatnio ciągle opowiadałeś. Mama cię zabije. I to zanim sam to zrobisz, uderzając w jakieś drzewo. Naprawdę chcesz jej zepsuć święta?

– Monia... Robisz się prawie taką samą panikarą, jak mama, wiesz?

– Widać to u nas rodzinne.

– Nie kupiłem żadnego motoru.

– A co? Rower?

Maciek znowu się zaśmiał.

– Żadnych środków lokomocji.

– Nic już z tego nie rozumiem.

– Po prostu podjąłem ważną decyzję życiową – wyjaśnił w końcu, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki, w której ukrył małe, czerwone pudełeczko w kształcie serca.

Monika zamarła z wrażenia, gdy je ujrzała. Kilkoro kręcących się obok klientów również. Żaden z nich nie widział jeszcze oświadczyn w drogerii. Patrzyli na Monikę i Maćka zdeorientowani.

– Czy ten chłopak naprawdę nie miał lepszego pomysłu? – szepnęła jakaś kobieta do swojego partnera. – Ta współczesna młodzież nie ma za grosz wycucia chwili. I romantyzmu!

Maciek tymczasem otworzył pudełeczko i oczom Moniki ukazał się przepiękny pierścionek. Był drobny i elegancki. Wykonany ze złota, z niedużym połyskującym oczkiem schowanym w czymś na kształt złotych listków. Monika nie mogła się na niego napatrzeć.

– I co? – spytał ją Maciek. – Podoba ci się?

– Bardzo... – szepnęła rozmarzona. – To dla Małgosi?

Jej brat wyprostował się dumnie.

– Tak. Zamierzam się jej oświadczyć.

Monika uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę?! Nic nie mówiłeś!

– Nie chciałem z tego robić wielkiej sprawy. Poza tym nie

wiem, czy się zgodzi.

– Zgodzi się, głupolu! I to z największą radością! Kocha cię do szaleństwa i jest w ciebie wpatrzona jak w obrazek! Będzie najszczęśliwszą dziewczyną na Ziemi, gdy zobaczy pierścionek. Wierz mi.

– Skoro tak mówisz – Maciek znów się uśmiechnął. – Czy to wystarczający powód, żeby usprawiedliwić moje spóźnienie?

Monika skinęła głową. Przez tę dobrą wiadomość zupełnie zapomniała o złości. Maciek tymczasem zamknął pudełeczko i ponownie schował je do kieszeni. Jakaś klientka drogerii, która przyglądała się całej tej scenie, jęknęła niepokieszona, że ominął ją widok zaręczyn. Już wyobrażała sobie w myślach, jak wieczorem opowie o tym przyjaciółce, rozpoczynając od słów: „Nie uwierzysz, co dziś widziałam!”.

Monika złapała wzrokiem jej rozczarowane spojrzenie. No nic. Będzie musiała obejść się smakiem.

– Chcesz się oświadczyć w Wigilię? – spytała brata.

– Myślałem raczej o urodzinach Małgosi. Wiele par zaręcza się w święta. Chciałbym być oryginalny.

– Mam nadzieję, że już wszystko zaplanowałeś, bo w tym wypadku nie zostało ci wiele czasu.

– Spokojnie, już mam wszystko obcykane. Nie będzie żadnej wtopy.

– To dobrze.

– Wybaczyłaś mi już to spóźnienie?

– Wybaczyłam – odparła Monika.

– To teraz oddaj mi tę torbę, żebyś już więcej cię nie wkurzała. Skoro wszystko załatwiłem, to będę się zbierał na pociąg. Może nawet zdążę jeszcze coś przekąsić na dworcu przed podróżą.

Monika schyliła się pod blat stolika i przytrzymując go, żeby się nie zachwiało, sprawnym ruchem wyciągnęła wciśniętą torbę Maćka. Potem przesunęła ją po podłodze w jego stronę i wstała.

Chłopak zarzucił sobie bagaż na ramię.

– Dzięki za pomoc – zdobył się na uprzejmość.  
– Nie ma sprawy. Powodzenia, tylko nie nawal. A gdybyś chciał o coś spytać, wiesz, co powiedzieć i tym podobne, śmiało dzwoń do mnie i pisz. Pomogę. W końcu tu chodzi o moją przyszłą bratową.

Oczy jej brata błysnęły.

– Dzięki staruszko, będę o tym pamiętał.  
– Tylko nie staruszko! – Monika pogroziła mu palcem i oboje się roześmieli.

– Będę już leciał – chłopak poprawił torbę na ramieniu i zrobił dwa kroki w tył. – A! – nagle coś mu się przypomniało i wrócił do stolika. – Właściwie to nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić, ale spotkałem u jubilera Ksawerego.

Monika zamarła już drugi raz podczas tej niedługiej rozmowy.

– Kazał cię pozdrowić – dodał Maciek.  
– Ach, tak...  
– No, to teraz naprawdę będę już leciał. Do zobaczenia w domu, siostrzyczko! I miłej pracy! – chłopak ponownie ruszył szybko do wyjścia, tym razem już nie oglądając się za siebie.

Monika natomiast jeszcze przez długi czas trwała w osłupieniu. Ksawery. Tutaj. O Boże. Jej Ksawery...



# Marek

Marek wyłączył telewizor, gdy usłyszał dobiegające z kuchni wołanie żony, i potarł dłonią zaspane oczy. Znowu nawet nie zauważył, kiedy przysnął. Po obiedzie położył się na chwilę na kanapie w salonie, żeby obejrzeć wiadomości. A teraz za oknem było już ciemno.

Mężczyzna wrócił zmęczony po pracy. Przed świętami w supermarketach było tak dużo roboty, że momentami nawet nie wiedział, w co włożyć ręce. Miał wrażenie, że ludzie przygotowują się nie tylko na święta, ale przy okazji również na koniec świata. Kupowali tyle produktów, że z pewnością starczyłoby im ich na kilka miesięcy! Marek dziś przez cały dzień nosił ciężkie skrzynki i kartony, bo co chwila na półkach brakowało towaru. Klientki masowo rzucały się na mąkę, cukier i dodatki do ciast. Nawet nie pamiętał, ile opakowań tego typu produktów dzisiaj wyłożył. Wiedział za to doskonale, że było ich stanowczo za dużo. I że jutro na pewno będzie narzekał na ręce. Dawno się tak nie zmęczył, jak nic dostanie zakwasów.

Mężczyzna usiadł na kanapie i lekko się przeciągnął. Niegdyś robił to bardziej energicznie, ale odkąd coś strzeliło mu

w plecach w tamtym roku, wolał uważać i nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. To trochę smutne, że w wieku niespełna pięćdziesięciu lat czuł się jak staruszek. Czasem zastanawiał się, co będzie dalej. Problemy z chodzeniem? Demencja? Reumatyzm?

Nagle usłyszał kroki żony. Spojrzał w stronę drzwi dokładnie w momencie, kiedy Jola w nich stanęła. Chociaż nie miała na sobie czerwonego fartuszka, który co roku wyjmowała z szafy z początkiem grudnia, doskonale wiedział, że właśnie skończyła urządować w kuchni. I nie wywnioskował tego jedynie po zapachu korzennych przypraw, który roznosił się w powietrzu, ani błysku w oczach żony, który widział często, gdy gotowała. Na jednym z policzków Joli zauważył białą smugę mąki. Marek uśmiechnął się lekko. Dodawała jej uroku. Chociaż i bez niej Jola była przepiękna. Wciąż był w nią wpatrzony jak w obrazek, choć przeżyli razem już ponad dwadzieścia lat.

– Wstałeś już – stwierdziła Jola na widok męża.

Marek pokiwał głową.

– Ostatnio nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

– Może to przez te nadgodziny, które bierzesz w pracy. Nic dziwnego, że jesteś zmęczony.

– Po prostu nie chcę, żeby zabrakło nam czegokolwiek na święta – posłał jej uśmiech i w końcu się podniósł. Wsunął stopy w podniszczone kapcie, a potem wygładził bordowy sweter, który miał na sobie. – Czyżbyś znowu piekła pierniki? – podszedł do żony.

– Skąd wiesz?

– Trudno nie zgadnąć. Pachnie nimi w całym domu.

– No dobrze, masz mnie.

– Nie piekłaś ich tydzień temu?

– Piekłam, ale pomyślałam, że skoro dzieci wracają do domu na święta i odwiedzi nas twoja siostra, to upiekłam ich trochę za mało. Wiesz, jakim Maciek jest łasuchem.

- Najchętniej zjadłby je wszystkie jeszcze przed świętami.
- Dokładnie - Jola zaśmiała się cicho. - Mam tylko nadzieję, że ta dzisiejsza partia zdąży chociaż trochę zmięknąć. Do świąt już tylko tydzień.
- Na pewno będą pyszne.
- Oj, nie słódź mi tak - spojrzała na niego rozbawiona. - Dobrze wiem, że sam skubnąłbyś jednego jak twój synek. Spokojnie, dam ci spróbować.
- Anioł, nie kobieta! - Marek roześmiał się, a potem podszedł do żony i cmoknął ją w usta. Następnie uniósł dłoń do jej twarzy i kciukiem starł smużkę mąki z jej ciepłego policzka. - Ubrudziłaś się podczas pieczenia - wyjaśnił, widząc jej minę.
- Jola popatrzyła na niego z czułością.
- Dziękuję.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale chyba nie obudziłaś mnie, żeby powiedzieć mi o piernikach?
- Nie, nie. Maciek dzwonił.
- Jest już w pociągu?
- Tak. Będzie na stacji za godzinę. Powinniśmy już się zbierać, żeby nie musiał na nas czekać. Termometr za oknem wskazuje minus dwa stopnie. Jeszcze biedaczek zmarznie i przeziębii się na święta.
- A ty nadal traktujesz go jak dziecko.
- Jola wzruszyła ramionami.
- Nic na to nie poradzę. Dla mnie zawsze będzie małym syneczkiem. To co, jedziemy? - odgarnęła pasmo włosów za ucho.
- Daj mi jeszcze chwilę, dobrze? Skorzystam z toalety.
- Jasne - Jola przepuściła go w drzwiach. Kiedy zniknął, poprawiła ozdobne poduszki na kanapie, na których wcześniej spał Marek, i zaciągnęła zasłony w oknie. Potem zgasiła światło i wróciła do kuchni. Napisała Maćkowi esemesa, że już po niego wyjeżdżają, a następnie wyjęła z szafki drożdżówkę, którą

kupiła po południu specjalnie dla Maćka, i schowała ją do torebki. Znając życie, nie wziął żadnego jedzenia na podróż i będzie głodny jak wilk. Pod wieloma względami nadal był jeszcze malutkim chłopcem, o którego trzeba się troszczyć.

Zdażyła zasunąć suwak torebki, gdy z łazienki wyłonił się Marek. Miał zmierzwione włosy i o wiele przytomniejszy wzrok, niż jeszcze chwilę temu. Jola była pewna, że ochlapał twarz wodą, żeby na dobre się rozbudzić.

– Gotowy? – spytała, patrząc na niego.

– Możemy jechać – przytaknął Marek i oboje przeszli na korytarz. W tym samym czasie sięgnęli po kurtki. Jola szczelnie owinęła szyję grubym, szarym szalikiem, a potem schowała swoje blond włosy pod ciepłą czapkę. Była dość szczupła i szybko marzła. W ujemne temperatury ubierała się jak Eskimos, żeby uchronić się przed mrozem.

Marek natomiast był jej zupełnym przeciwieństwem w tym względzie. Odkąd tylko Jola sięgała pamięcią, nawet w zimę chodził w rozpiętej pod szyją kurtce i nie uznawał czegoś takiego jak szalik. W młodości walczyła z nim, żeby cieplej się ubierał, ale nie osiągnęła żadnego efektu. W tej kwestii był uparty jak osioł. W dodatku jak na złość wcale się nie przeziębiał, czym ostatecznie pozbawił ją argumentu, że nabawi się anginy lub grypy. Za to ona chorowała przynajmniej dwa lub trzy razy w roku. I za każdym razem nie obywała się bez wizyty u lekarza oraz antybiotyku. Co za ironia losu!

Jola założyła ciepłe kozaki, po czym wzięła z szafki torebkę i wyszła na zewnątrz. Gdy tylko otworzyła drzwi, niemal uderzyło ją mroźne powietrze, a jej oczom ukazał się świat pokryty białym puchem. Jasne światło księżyca oświetlało oszronione drzewa i krzewy. Z dachu nad gankiem zwisały ostre sople lodu. W powietrzu natomiast wirowały drobne płatki śniegu. Nawet pomimo tego, że Jola nie znosiła zimna, świat wydał jej się tego wieczoru magiczny. Było naprawdę pięknie.

– Coś nie tak? – spytał ją Marek, bo z zachwytu aż przystanąła w miejscu.

– Nie, nie. Po prostu zapatrzyłam się na to, jak jest dziś ładnie – wyjaśniła, po czym ostrożnie ruszyła po śliskich płytkach przed domem. Po południu omiotła je ze śniegu, ale padało bez przerwy i znów pokrywała je warstwa białego puchu.

– Rzeczywiście, piękna pogoda. Szkoda tylko, że warunki do jazdy pewnie fatalne.

– Dlatego wyjeżdżamy wcześniej – Jola dotarła do auta i podeszła do drzwi pasażera. Spojrzała na męża z wyczekiwaniem, że otworzy samochód, ale ten sprawdził kieszenie, po czym oznajmił, że nie wziął z domu kluczyków.

– Zaraz wrócę – zerknął na nią ze skruchą.

– Już mnie to nawet nie dziwi – żona wywróciła oczami i przestąpiła z nogi na nogę. Dopiero co wyszła z domu, a już było jej zimno. Mroźne powietrze wypełniało jej płuca i szczypało w policzki. Nawet ich czarna suczka wołała nie wychodzić z budy i choć zwykle przybiegała do każdego, kto wychodził z domu, teraz tylko wychyliła łeppek, żeby zerknąć na właścicieli, i schowała się do środka.

Jola zarzuciła sobie kaptur na głowę i spojrzała w niebo na gwiazdy. Ponieważ mieszkali z Markiem na uboczu, kawałek za wsią, żadne światła nie psuły im widoku drogi mlecznej, która była dziś wyjątkowo piękna. A może Joli tylko się to zdawało? Śnieg zawsze sprawiał, że świat wydawał jej się inny, zachwycający. Nawet pomimo tego paskudnego zimna.

Po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi i Marek wrócił.

– Już jestem i wszystko mam – otworzył samochód.

– A dokumenty? – spytała na wszelki wypadek, bo pewnego razu Marek zapomniał ich zabrać nawet, gdy pojechali do Gdańska odwiedzić dzieci. Przez całą drogę modliła się w myślach, żeby nie zatrzymała ich policja do kontroli. Jak to mawiają Maciek z Moniką – dopiero byłby przypa!ł!

– Zabrałem – na szczęście Marek nie musiał wracać się do domu po raz drugi. Włożył kluczyk do stacyjki, zapiał pas i odpalił silnik. Jola natomiast rozsiadła się wygodnie w fotelu, i zapatrzyła się przez przednią szybę samochodu. Oświetlony jasnymi światłami zaśnieżony krajobraz oraz padający śnieg sprawiały, że czuła się trochę jak w kinie.

– Wszystko w porządku? – zapytał Marek, kiedy milczała.

– Tak, tak – zerknęła na niego przelotnie. – Po prostu zastanawiam się, jak to możliwe, że jednocześnie nie znoszę zimy i ją uwielbiam.

Mężczyzna głośno się zaśmiał.

– To rzeczywiście paradoks.

– Myślisz, że śnieg dotrwa do świąt?

– Cóż... Synoptycy twierdzą, że powinien. Przynajmniej tak mówili w prognozie pogody – Marek sprawnie zmienił bieg na wyższy.

– Byłoby fajnie – rozmarzyła się Jola. – Zaśnieżone święta są jeszcze bardziej magiczne.

– O tak. Szkoda tylko, że dzieci nam tak porosły, co? Pamiętasz, jak uwielbiały wychodzić na sanki?

– No pewnie! Chociaż, prawdę mówiąc, bałam się czasami, że cię zamęczą.

– Ja też miałem takie obawy. Nie miały dla mnie litości.

– Teraz nawet nie mamy sanek – westchnęła Jola.

– Ani komu kupować zabawek na prezent – dodał Marek, myśląc z sentymentem o świętach, gdy dzieci były małe. – Jest teraz o wiele większy wybór, niż kiedyś. Powiem ci, że gdy rozpakowywałem dziś w sklepie zestawy klocków żałowałem, że nie mam ich komu sprezentować.

Jola pokręciła głową i znów zapatrzyła się na ośnieżony pejzaż przed sobą.

– Za szybko nam te dzieci dorosły – stwierdziła, a Marek nie mógł się z nią nie zgodzić. Nastroje poprawiły im się dopiero,

gdy odebrali Maćka ze stacji.

– Mam nadzieję, że nie czekaliście długo! – uściskał ich serdecznie.

– Dopiero przyjechaliśmy.

– To dobrze. Jest dziś naprawdę zimno – skomentował, po czym we trójkę ruszyli do samochodu. Chłopak zapakował swoją torbę do bagażnika, a potem wrócili do domu.

– No, to jeszcze tylko niech wróci Monika i mogą zacząć się święta.

# *19 grudnia*

## *Małgosia*

Małgosia dzisiaj wyjątkowo nie nastawiła budzika, dlatego zamiast o siódmej, jak co dzień, obudziła się dopiero przed dziewiątą. Leniwie przeciągnęła się w pościeli i pomyślała, że chyba od czasów szkolnych nie spała tak długo. Ależ cudownie było mieć wolne! Nie wstając z łóżka, sięgnęła po telefon, ale nim zalogowała się na Facebooku, żeby sprawdzić, co słychać u jej znajomych, spojrzała na okno. Na parapecie pojawiła się spora warstwa śniegu, który skrzył się w słońcu. Opady śniegu chwilowo ustały, ale z tego, co Małgosia pamiętała z wczorajszej prognozy pogody, stan ten miał trwać tylko do południa. Potem znów miało się rozpadać. I tak co dzień, aż do Wigilii. Ale jej wcale to nie przeszkadzało. Już dawno nie było białych świąt, tęskniła za tą magią. Lubiła zimę oraz poranki, gdy za oknami jej pokoju widniały oszronione i przysypane puchem korony drzew.

Małgosia wpatrywała się w krajobraz za oknem przez kilka chwil, po czym zalogowała się w końcu na Facebooku. Odczytała wczorajszą wiadomość od przyjaciółki, która żaliła się, że nie wie, jak zaprosić do kina chłopaka, który już od



dawna jej się podoba, po czym udzieliła jej rady. Następnie przejrzała posty znajomych i powiadomienia. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Kilka osób już zdążyło złożyć jej życzenia z okazji urodzin, w tym Monika, siostra Maćka. Małgosia czuła, że to będzie naprawdę dobry dzień! Tym bardziej że Maciek wczoraj wrócił z Gdańska w rodzinne strony i obiecał, że wieczorem się spotkają. Małgosia już od kilku dni zastanawiała się, jaką założyć sukienkę! Znając Maćka, na pewno przywiezie jej jakiś romantyczny prezent. Musi przecież wyglądać odpowiednio, gdy będzie wręczał jej kwiaty!

Po przejrzeniu Facebooka Małgosia odłożyła telefon na szafkę i usiadła na łóżku. Jeszcze raz spojrzała przez okno. Błękit nieba wspaniale komponował się z białymi koronami drzew. Zadowolona odrzuciła kołdrę na bok i sięgnęła po szlafrok. Zarzuciła na siebie miękki materiał i w kapciach zeszła na dół.

W domu panowała przyjemna cisza. Małgosia była jedynaczką, jej rodzice co rano wychodzili do pracy. Zresztą ona sama od kilku miesięcy również miała zajęcie. Niestety, matura, którą zdawała wiosną, nie poszła jej najlepiej i Małgosia nie dostała się na wymarzoną medycynę. Oczywiście składała też na inne kierunki, ale jakoś nie widziała się w roli dentystyki albo farmaceutki. Gdy zobaczyła ostateczną listę kandydatów przyjętych na studia i nie znalazła na niej swojego nazwiska, miała wrażenie, że jej świat się zawalił.

Przeplakała wiosną wiele dni i nocy i zdawało jej się, że jej życie legło w gruzach. Nie chciała iść na inne studia, nie widziała w tym sensu. Pragnęła być lekarzem i uczenie się czegoś innego uważała za stratę czasu. Ostatecznie podjęła decyzję, że odpuści sobie ten rok, zostanie w domu, a wiosną poprawi maturę. Brakowało jej naprawdę niewiele punktów, a była pewna, że da radę napisać egzamin zdecydowanie lepiej, po prostu zjadł ją stres. Tak więc za zgodą rodziców zapisała się na korepetycje z chemii oraz biologii u swoich byłych

nauczycielek. Chodziła na nie dwa razy w tygodniu, wieczorami rozwiązywała mnóstwo zadań i powtarzała materiał, a żeby zabić nudę, którą odczuwała szczególnie do południa, gdy rodzice byli w pracy, zatrudniła się jako opiekunka do kilkuletniego chłopca. Co prawda, nie zarabiała tam kroci, ale miło spędzała czas. Szybko polubili się z Makssem i chodzenie do niego co rano sprawiało Małgosi wielką przyjemność.

– Uwielbia cię! – stwierdziła mama Maksa już po pierwszym tygodniu pracy Małgosi. – Popołudniami często dopytuje, czy znowu przyjdiesz, a rano nie może się po prostu ciebie doczekać.

Od dziś jednak Małgosia miała urlop. Rodzice Maksa zamierzali wieczorem wyjechać w Tatry, żeby tam spędzić święta oraz sylwestra.

– Wiesz, nie ma to jak obudzić się w Wigilię w apartamencie z widokiem na ośnieżone szczyty gór – zachwalała ten pomysł spędzania świąt mama Maksa.

– Albo wybrać się na stok o poranku i szusować aż do obiadu – wtrącił jego tata.

– Zazdroszczę państwu. Ja sama nigdy nie byłam na nartach.

– No coś ty? – zdziwili się szczerze.

– Naprawdę?

– Rodzice zabierali mnie w góry zawsze latem lub późną wiosną. Jakoś nie było okazji.

– To może chciałabyś pojechać z nami? – zaproponowała pani Arleta.

Małgosia zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę?

– Właściwie to ja też o tym myślałem – dodał pan Grzesiek. – Przydałaby nam się sprawdzona opiekunka dla Maksa, gdy będziemy na stoku albo zechcemy wybrać się na górską wędrówkę. Hotel podobno zapewnia opiekę nad dzieckiem i animacje dla najmłodszych, ale zawsze lepiej jest mieć kogoś

zaufanego.

– Oczywiście pokrylibyśmy wszystkie koszty. I dostałabyś jeszcze coś ekstra.

Małgosia wprost nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ja... Cóż... Nie spodziewałam się, dziękuję bardzo.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Hm... Sama nie wiem. Muszę to przemyśleć. Zaskoczyli mnie państwo. Poza tym nigdy nie spędzałam świąt z dala od domu i rodziny... Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

– Ależ oczywiście, rozumiem to doskonale – odparła pani Arleta. – Daj nam znać, gdy już coś postanowisz. Uszanujemy każdą twoją decyzję.

Małgosia dość długo zastanawiała się, co zrobić z tą niespodziewaną propozycją. Fakt, była bardzo kusząca, ale święta z dala od domu i rodziny wydawały jej się jakieś... nieświęteczne. Poza tym ostatnio rzadko widywała się z Maćkiem, który w grudniu miał spędzić w domu prawie dwa tygodnie. Tęskniła za nim, już dawno umówili się, że będą w te święta razem, a potem wyjadą do znajomych w sylwestra. Jak mogła go teraz zostawić?

Tak więc finalnie Małgosia odrzuciła propozycję wyjazdu, a tym samym zyskała kilka dni wolnego. Zamierzała przeznaczyć ten czas na kupienie prezentów, co w tym roku zostawiła na ostatnią chwilę, a potem pomóc mamie z przygotowaniem do świąt. Ale dzisiaj, w dniu urodzin, pragnęła po prostu się lenić, wypocząć, a wieczorem przytulić do Maćka. Wyobrażała sobie, że po zjedzeniu tortu z rodzicami zaszyją się sami na górze w jej pokoju. Małgosia zgasi światło, zostawi zapalone tylko świąteczne lampki, którymi udekorowała już pokój. Włączy świąteczne piosenki, Maciek przytuli ją do siebie, a potem będzie szeptał jej do ucha czułe słówka i zapewniał, jak bardzo ją kocha. A za oknami będzie prószył śnieg.

– Idealny wieczór – szepnęła sama do siebie, stojąc w kuchni i patrząc na świąteczne dekoracje, które mama ustawiła na parapecie. Fajnie było mieć urodziny kilka dni przed Bożym Narodzeniem. W tym wyjątkowym okresie wszystko wydawało się takie doniosłe i świąteczne! Ależ ona kochała grudzień!

Małgosia szybko zrobiła sobie śniadanie oraz herbatę. Postawiła talerz i kubek na stole, ale zanim zabrała się do jedzenia, włączyła radio. Akurat leciała jej ulubiona świąteczna piosenka, „All I want for Christmas is You”. Małgosia uśmiechnęła się szeroko. Usiadła przy stole i zaczęła poruszać nogą w rytm muzyki. Skoro ten dzień już od pierwszych chwil był idealny, aż bała się pomyśleć, co będzie dalej!

# *Ksawery*

Ksawery niewiele spał tej nocy. Po spotkaniu z Maćkiem u jubilera nie mógł znaleźć sobie miejsca ani zapanować nad chaosem, który powstał w jego głowie, gdy dowiedziała się Monice. Nie widział jej od... Hmm... Jeśli dobrze liczył, prawie roku. Tyle wystarczyło, żeby przestał o niej stale myśleć i rozpaczliwie tęsknić. Ksawery zamroził swoje uczucia i zabronił sobie samemu dostępu do nich. Żył dalej i wypierał wszystkie związane z Moniką wspomnienia. W końcu tak trzeba zrobić po rozstaniu. Ale gdy tylko zobaczył u jubilera jej brata, a potem usłyszał z jego ust jej imię, wszystko to, nad czym pracował przez cały ten rok, diabli wzięli. Tama, którą oddzielał się od przeszłości pękła, i zalały go wszystkie spychane w tył głowy uczucia i wspomnienia. Był tak skołowany, że nie pamiętał, jak dotarł do akademika. Wiedział za to doskonale, jak wiele wysiłku kosztowało go powstrzymanie się przed zajrzeniem do drogerii i chociaż ukradkowym spojrzeniem na Monikę. Walczył ze sobą tak bardzo, że dziś rano czuł się niemal poobijany.

Ksawery zasnął dopiero nad ranem. Chociaż położył się do

łóżka jeszcze przed północą, prawie do trzeciej nad ranem przewracał się z boku na bok. W pewnym momencie miał już tego dość i wpadł na pomysł, żeby dla zmiany myśli poczytać notatki i się pouczyć, ale nie był w stanie niczego przyswoić. Jego mózg jakby zaciął się na Monice i jednym zdaniem, z którym Ksawery od dawna nie mógł się pogodzić: Miłość niekiedy piekielnie boli.

Monikę poznał jeszcze w liceum. Chodzili do równoległych klas w niewielkiej, kameralnej szkole. Zwrócił na nią uwagę już na rozpoczęciu roku w pierwszej klasie, kiedy wszyscy uczniowie stali w grupkach na sali gimnastycznej i słuchali przemówienia dyrektora. Monika weszła nieco spóźniona i rozglądała się zagubionym wzrokiem. W dodatku była dość oryginalnie ubrana. Przypominała Ksaweremu cygankę. Miała na sobie czarne spodnie, bordowy płaszcz rozkloszowany na dole, duże, okrągłe kolczyki w uszach, szmacianą torebkę, a na szyi wielką, kolorową chustę w kratę, którą Ksawery do tej pory pamiętał. Była tak wielka, że niemal przytłaczała tę drobną dziewczynę, ale bezsprzecznie dodawała jej charakteru. „No, no”, pomyślał wtedy. I chociaż wstydził się podejść do Moniki i do niej zagadać, podczas następnych dni wypatrywał ją na szkolnym korytarzu i specjalnie wynajdował powody, żeby obok niej przejść. Urzekła go już od pierwszego wejrzenia i to właśnie to wspomnienie najczęściej stawało mu przed oczami podczas tej bezsennej nocy. A przecież od tamtego czasu tyle się zmieniło...

– Wszystko w porządku, stary? – spytał rano Ksawerego jego współlokator, który właśnie zbierał się do wyjścia.

– Co? – chłopak usiadł na łóżku i potarł przekrwione oczy. Mieszkali z Filipem razem już drugi rok i byli dla siebie niemal jak bracia.

– Słyszałem, jak tłukłeś się w nocy.

– A, o to chodzi. Wszystko jest okej. Po prostu nie mogłem

spać.

– Może to od nadmiaru nauki? – zaśmiał się Filip. – Już od dawna powtarzam, że kiedyś ci to zaszkodzi.

Ksawery uśmiechnął się blado.

– Obyś miał rację – mruknął pod nosem.

– No nic, to ty się ogarnij, a ja lecę na zajęcia. Nara! – Filip złapał swoją torbę, po czym wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Ksawery aż się wzdrygnął, słysząc ten hałas. Ale zaraz, zaraz... Która to właściwie godzina? Nerwowo złapał leżący na szafce obok łóżka telefon. Niech to szlag! Rozładowany! Pospiesznie wygrzebał się z łóżka i włączył laptopa. Już po dziewiątej! A on o ósmej miał pierwsze zajęcia, na których sprawdzana była obecność. W dodatku nigdy nigdzie się nie spóźnił!

Zdołowany tym faktem znowu usiadł na łóżku. Oparł łokcie o uda i na moment ukrył twarz w dłoniach. Chociaż to takie niemęskie, miał ochotę płakać.

– No pięknie... – mruknął sam do siebie, myśląc o bezsennej nocy, zajęciach, na które nie poszedł oraz wiedzy, której pewnie dziś nie przyswoi, bo nie będzie mógł skupić się na nauce. Co za fatalny dzień!

Siedział na łóżku przez kilkanaście długich minut i złościł się sam na siebie. Dopiero gdy emocje nieco opadły, zmobilizował się, żeby zrobić sobie śniadanie. Wyjął z niewielkiej turystycznej lodówki szynkę i masło, a potem położył je między zeszytami na biurku. Wyjął z szafki chleb i sprawnie zrobił sobie kanapki. Ale nawet tak prosta, prozaiczna czynność jak jedzenie śniadania przypomniła mu o Monice. Kiedy nocował u niej już na studiach, zawsze rano niepostrzeżenie wymykała się z łóżka i wracała do niego z tacą pysznego jedzenia oraz kawą.

– Dzień dobry, kochanie! – budziła go pocałunkiem, a potem znowu wracała pod kołdrę i jedli w łóżku. Ksawery chyba nigdy

nie spędzał milej poranków, niż z Moniką. I nagle uświadomił sobie, jak bardzo mu tego brakuje. Budzenia się w jej towarzystwie, jej czułego spojrzenia i pełnych miłości pocałunków. Chyba nigdy nie miał tak silnego przekonania, że oto jest we właściwym czasie, miejscu i z właściwą osobą. A potem to wszystko rozsypało się jak domek z kart i żadne z nich nie potrafiło tych kart sensownie pozbierać.

Ksawery westchnął i niechętnie dokończył jedzenie kanapek. Potem uprzątnął biurko i poszedł pozmywać naczynia. Niestety, to również przywołało wspomnienia. Mieli w przeszłości z Moniką niepisany układ, że kiedy jedno gotuje, to drugie zmywa, a ponieważ to ona przejawiała większe zdolności kulinarne i bardzo lubiła gotować, jemu częściej przypadało to drugie. Monika zawsze jednak znajdowała sposoby, żeby jakoś mu tę niedolę umilić. Przytulała się do niego od tyłu, gdy zmywał, albo nuciła, albo po prostu opowiadała mu różne historie.

„Nie no, ja chyba zwariuję”, pomyślał Ksawery, kończąc zmywanie, i odstawił talerz na suszarkę. Wytarł ręce i głośno westchnął. Po co on właściwie wybrał się wczoraj do tego jubilera?! Czy nie mógł zrobić tego kiedy indziej? Kiedykolwiek, byleby tylko nie natknąć się na Maćka? Albo chociaż wybrać jakieś inne centrum handlowe?

To przypomniało mu o prezencie dla mamy, który wczoraj kupił. Prawdę mówiąc, z powodu natłoku myśli związanych z Moniką kompletnie zapomniał, na co się zdecydował. Hmm... Gdzie on położył to pudełeczko? Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu biżuterii. W końcu wypatrzył opakowanie na regale. Wziął je do ręki, po czym przysiadł na krześle przy biurku i otworzył pudełko. W środku znajdowały się delikatne, srebrne kolczyki w kształcie łezki oraz łańcuszek z zawieszka do kompletu. Ksawery nachylił się nad biżuterią i przyjrzał mu się uważnie. Powinna spodobać się mamie, ale gdy tak jej się



przyglądał, niespodziewanie dostrzegł, że w zawieszce brakuje jednej cyrkonii. W pierwszej chwili pomyślał, że tylko mu się wydaje, ale po chwili miał pewność. W jednej łezce brakowało małego kamyczka. Zamiast tego w zawieszce znajdowała się dziurka, w dodatku żółta od kleju.

Chłopak westchnął przeciągle. Niech to szlag! Będzie musiał jechać to wymienić, przecież nie wręczy мамie uszkodzonego prezentu! Jak to by wyglądało? Miał szczęście, że zajrzał do tego opakowania. Inaczej w Wigilię spaliłby się ze wstydu.

Niepocieszony faktem, że znów będzie musiał jechać do centrum handlowego, Ksawery sprawdził najbliższe kursy tramwajów w tamtym kierunku. Wolał załatwić tę sprawę od razu, zresztą o tej porze w sklepie może nie będzie jeszcze aż takiego tłumu, jak wczoraj po południu. A przy okazji zajmie sobie czymś myśli. Przez te wspomnienia związane z Moniką nie mógł na niczym się skupić. Może gdy się przewietrzy, wylecą mu z głowy i potem będzie mógł w spokoju się pouczyć?

Wyjął z szafki czyste ubrania i sprawnie się przebrał. Schował piżamę pod kołdrę, włożył pudełko z biżuterią z powrotem do firmowej torebki z logo zakładu jubilerskiego. Założył kurtkę, buty, zabrał portfel i felerny zakup, po czym wyszedł z akademika. Przystanek tramwajowy znajdował się zaledwie kilka minut od jego miejsca zamieszkania, więc nie musiał się spieszyć. Założył na głowę kaptur, a potem stąpał po skrzypiącym śniegu, starając się wyprzeć z głowy wspomnienia związane z zimowymi spacerami z Moniką. Pamiętał, że raz wrzucił ją w wysoką zaspę. Piszcziała głośno, ale natychmiast zamilkła, gdy położył się obok. Objęła dłońmi jego czerwone policzki i czule pocałowała. Ksawery oczywiście odpowiedział na pocałunek, co jeszcze bardziej zachęciło Monikę. Całowali się przez dobre kilka minut, zupełnie nie zwracając uwagi na zimny śnieg oraz przechodniów. A potem jak gdyby nigdy nic otrzepali się z puchu i ruszyli dalej, trzymając się za ręce.

– Ogarnij się, człowieku! – Ksawery warknął sam na siebie, przyciągając tym samym uwagę starszej pani, która przechodziła nieopodal z pieskiem. – Przepraszam bardzo – mruknął w jej stronę, ganiąc się w myślach jeszcze za to, że straszy ludzi. Jak tak dalej pójdzie, niedługo wezmą go za wariata i spędzi święta w psychiatryku!

Na szczęście zaledwie minutę później podjechał właściwy tramwaj. Ksawery wszedł do środka i zajął jedno z wolnych miejsc. O tej porze komunikacją miejską nie jeździło zbyt wielu ludzi i tramwaj był prawie pusty. Niestety, ta podróż również przypomniała mu o Monice. To właśnie tą linią kiedyś do niej jeździł. I to prawie codziennie.

– Co się ze mną dzieje... – westchnął Ksawery, po czym pokręcił głową i zapatrzył się przez okno. Doskonale znał odpowiedź na to pytanie. Chodziło o miłość. Nadal kochał Monikę. Jego uczucie nigdy nie umarło, jedynie trochę ostygło. I niewiele było potrzeba, by znowu je rozpalić.

Tramwaj zatrzymał się na kolejnym przystanku. Z głośników popłynął kobiecy głos, informujący o nazwie przystanku, a Ksawery pochylił się do przodu i podparł brodę ręką. Im bliżej centrum handlowego się znajdował, tym większe miał obawy, że dzisiaj nie zdoła się oprzeć pragnieniu, żeby zajrzeć do drogerii, w której pracuje Monika i choćby na chwilę ją zobaczyć.

# Maciek

Maciek obudził się dopiero około jedenastej, w dodatku nieco skołowany. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że jest w domu rodzinnym, we własnym pokoju, we własnym łóżku. Miło było tu wracać.

Przeciągnął się leniwie, po czym wyszedł spod kołdry. W domu zawsze było chłodniej, niż w jego pokoju, który wynajmował w Gdańsku, dlatego zamiast paradować do południa w piżamie, od razu przebrał się w dżinsy i sportową bluzę. Nie chciało mu się jeszcze rozpakowywać bagażu, zrobi to później.

Następnie zszedł na dół, do kuchni, gdzie jego tata kończył właśnie jeść śniadanie.

– Cześć synu – rzucił na powitanie, po czym włożył do ust ostatni kęs kiełbasy. – Jeśli chcesz się napić ciepłej herbaty, to trafiłeś idealnie, bo w czajniku jest jeszcze gorąca woda.

– O, dzięki – Maciek od razu podszedł do kuchenki.

– Mama zostawiła ci w lodówce kanapki.

– Naprawdę?

– Tak. Uparła się przed pracą, że zrobi je dla ciebie.

Maciek przewrócił oczami. Ach ta mama! Za każdym razem,

kiedy wracał do domu, traktowała go jak dziecko. Trzy czy cztery tygodnie temu nawet wyprasowała mu w niedzielę rano ubrania przed wyjściem do kościoła, żeby nie musiał się przemęczać. Bo przecież machanie żelazkiem wymaga tyle energii!

– Nie musiała – chłopak wyjął z szafki kubek, żeby zaparzyć sobie herbatę. – Przecież mam ręce i mógłbym sam przygotować sobie śniadanie. Tym bardziej że potrafię to robić już od kilku lat, gdy mieszkam sam.

– Też jej to mówiłem – mruknął Marek. – Ale wiesz, jaka jest mama.

– Lubi mieć kogo niańczyć.

– Lepiej bym tego nie ujął.

– Napiszę jej esemesa z podziękowaniem.

– Na pewno będzie jej miło – jego ojciec podniósł się z krzesła i włożył do zlewu brudne naczynia.

– A ty idziesz do pracy czy masz dzisiaj wolne?

– Idę, idę. Na dwunastą. Za parę minut będę się zbierał.

Chłopak pokiwał głową. Odstawił czajnik na kuchenkę, po czym wrzucił do kubka woreczek z herbatą.

– Pewnie masz sporo roboty przed świętami – rzucił do ojca.

– Zgadłeś. No ale jak się chce mieć co wrzucić do garnka, trzeba pracować – odparł Marek, po czym zostawił syna samego w kuchni i poszedł do łazienki.

Maciek wyjął z lodówki talerz z kanapkami i postawił go na niedużym kuchennym stole. Mama przeszła samą siebie, jedzenie wyglądało przepysznie i tak samo smakowało. Maciek zjadł śniadanie z zapałem, a potem doprowadził kuchnię do porządku. Pożegnał się z ojcem, który wyszedł do pracy, po czym wrócił do swojego pokoju i postawił na biurku torbę podróżną. Nadal nie miał jednak zamiaru jeszcze jej rozpakowywać. Wydobył z niej jedynie czerwone pudełeczko w kształcie serduszka i poszedł z nim do okna. Ekscytował się

tymi oświadczynami, dlatego chciał jeszcze raz, w dobrym świetle, przyjrzeć się pierścionkowi. Wyjął go z pudełeczka i obrócił w palcach. „Chyba dobrze wybrałem”, pomyślał zadowolony, patrząc na błyszczące pudełko. Pierścionek był naprawdę piękny.

Po chwili Maciek schował pierścionek z powrotem na miejsce i odłożył go na biurko. Miał dzisiaj sporo rzeczy do zrobienia i nie chciał tracić cennego czasu. Na wieczór umówił się z Małgosią, ale wcześniej zamierzał przygotować się do oświadczyn i zaplanować wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Musiał odwiedzić pobliską kwiaciarnię i zamówić ładny bukiet, kupić bilety do kina, żeby później się nie okazało, że nie ma już miejsc na wybrany seans, oraz zarezerwować stolik w restauracji, do której chciał zabrać Małgosię po tym, jak powie „tak”. A wszystko to powinien zrobić jak najszybciej. W końcu ich wielki dzień już pojutrze!

Nie ociągając się więc, chłopak odnalazł swój portfel i wsunął go do tylnej kieszeni dżinsów. Odłączył telefon od ładowarki i na wszelki wypadek schował pudełko z pierścionkiem zaręczynowym do szuflady pod biurkiem. Nie wiedział, kiedy wróci do domu, a obawiał się, że mama nie odmówi sobie po pracy przyjemności zajrzenia do jego pokoju i rozpakowania mu bagażu. Nie chciał, aby przypadkiem znalazła pierścionek. Co prawda, był pewien, że szczerze by się ucieszyła na myśl o tym, że jej syn się zaręczy, i z pewnością nie wygadałaby się Małgosi, ale wszystkim przyjaciółkom, ciotkom czy kuzynkom już tak. W końcu większość kobiet cierpi na tę niechlubną przypadłość, która polega na nieumiejętności trzymania języka za zębami. Zwłaszcza gdy chodzi o taką nowinę, jak zaręczyny jedynego syna! Maciek wolał nie ryzykować, że jakaś przyjaciółka mamy, ciotka czy kuzynka powtórzy potem tę wiadomość swoim znajomym, a te jeszcze kolejnym i finalnie całe miasteczko, wraz z Małgosią na czele, będzie wiedziało o jego planach.

Poczta pantoflowa w takich wypadkach to samo zło! Zwłaszcza w wykonaniu kobiet, które zarzekają się, że na pewno nie ujawnią tajemnicy. No, może tylko swojej najlepszej przyjaciółce...

Maciek ukrył pierścionek pod jakimś starym zeszytem, po czym zszedł na dół. Wyjął z szafki w przedpokoju swój komplet kluczy od domu, ubrał się ciepło i wyszedł na zewnątrz. Dopiero teraz zauważył, jak dużo napadało śniegu. Cały świat dookoła pokrywała gruba pierzyna białego puchu, który skrzył się w przedpołudniowym słońcu. Już dawno nie było tak pięknej zimy.

Chłopak głęboko odetchnął mroźnym powietrzem, po czym zamknął za sobą drzwi. Gdy tylko to zrobił, z budy wyskoczyła czarna suczka i podbiegła do niego, wesoło merdając ogonem. Maciek ukucnął i zanurzył ręce w jej miękkiej sierści.

– Cześć, mała! – podrapał zwierzaka za uszami. – No wiem, tęskniłaś. Ja też.

Pies zaszczekał radośnie i skoczył na Maćka przednimi łapami.

– Pewnie ci zimno, gdy biegasz po tym śniegu, co? – Maciek roześmiał się. – Muszę zagadać z mamą, żeby uszyła ci ciepłe skarpety. Ale teraz zmykam pozałatwiać kilka rzeczy na mieście – odsunął lekko psa. – Nie mów tego nikomu, ale chcę się oświadczyć Małgosi w jej urodziny. Muszę zrobić wszystko, żeby to był perfekcyjny dzień. Rozumiesz?

Suczka znowu zamerdała ogonem, a chłopak podniósł się i ruszył do bramy. Pies pobiegł za nim, ale posłusznie został na podwórku.

– Grzeczna dziewczynka! – pochwalił go Maciek, po czym wsunął ręce w kieszenie kurtki i ruszył w kierunku centrum wsi, na przystanek autobusowy. Śnieg przyjemnie skrzypiał mu pod stopami, a mróz muskał zaczerwienione policzki. Maciek rozglądał się dookoła po oszronionych podwórkach sąsiadów.

Zimowe krajobrazy były naprawdę piękne i wcale nie trzeba było jechać w zaśnieżone góry, żeby się o tym przekonać. Patrząc na nie, przypominał sobie dzikie harce, które wyczyniali na śniegu z Moniką w dzieciństwie. Mama ciepło ich ubierała, a oni natychmiast po wyjściu z domu biegli w stronę zaśnieżonego rowu przy drodze, żeby rzucić się w biały puch. Śnieg wdzierał się za ich szaliki i pod rękawy kurtki, ale zupełnie nie zwracali na to uwagi. Robili orzełki, wywijali koziołki i śmieli się tak głośno, że aż bolały ich potem brzuchy.

„To były wspaniałe czasy”, pomyślał Maciek i uśmiechnął się do siebie. Pamiętał również, że po takiej zabawie, gdy już wrócili do domu, tata zanosił ich z korytarza do łazienki i wstawiał do wanny, żeby tam zdjęli przemoczone ubrania. Mama natomiast szykowała gorącą herbatę z miodem i cytryną, a potem grali wspólnie w planszówki na podłodze w salonie przy grzejniku. Ależ życie było wtedy piękne! A któregoś razu zbudowali nawet sobie z Moniką dość sporych rozmiarów igloo. Mróz trzymał wtedy już ponad tydzień i śnieg z miękkiego puchu przemienił się w twardą masę. Maciek z siostrą nalepili mnóstwo śnieżnych kulek, z których potem przez prawie cały dzień tworzyli dużą kopułę, pod którą można było się schować. Następnego ranka poprosili mamę, żeby dała im jakiś stary koc, i całe przedpołudnie przeleżeli w swojej zimowej budowli. Maciek do tej pory pamiętał, jakie to było wspaniałe uczucie. I jak w igloo było ciepło. Dopóki sam tego nie doświadczył, nie chciał wierzyć, że Eskimosi nie zamarzają, mieszkając w tego typu domach.

Maciek zamyślił się nad tymi wspomnieniami tak bardzo, że nawet nie zauważył, kiedy dotarł na przystanek. Schował się pod daszek i zapatrzył na stojący nieopodal budynek szkoły podstawowej, w której spędził swoje dzieciństwo. Dwie znajome woźne wieszały właśnie lampki choinkowe w oknie sali gimnastycznej. „Pewnie szykują dekorację do jasełek”,

pomyślał, przyglądając się ich krzątaniu. Pamiętał, że za jego czasów te same panie również dekorowały szkołę w ten sam sposób, gdy zbliżały się święta. A na korytarzu pojawiała się wysoka, zielona choinka, którą uczniowie najstarszej klasy zawsze dekorowali tymi samymi bombkami i łańcuchami.

Maciek znowu wciągnął w płuca zimowe powietrze. Bezsprzecznie czuć było już święta.



# Ania

Ania postanowiła wybrać się na poszukiwanie prezentu dla Ksawerego zaraz po ostatnim wykładzie na uczelni. Tego dnia kończyła zajęcia przed dwunastą i miała nadzieję, że w galerii handlowej, do której chciała pojechać, o tej porze nie będzie jeszcze tłoku. Dzieci przebywają w szkole, rodzice w pracy, więc miała nadzieję, że w związku z tym nie będzie musiała przepychać się przez tłum ludzi, co nie było takie znów proste, gdy nosiła przed sobą spory ciążowy brzuszek.

Tak więc gdy tylko wykład się skończył, ubrała się ciepło i zamiast do akademika, poszła na przystanek tramwajowy. Nie chciała jechać do Galerii Bałtyckiej w gdańskim Wrzeszczu, obawiała się, że mimo wczesnej pory tam i tak będzie tłoczno, dlatego wybrała o wiele mniejsze centrum handlowe na Przymorzu. Ostrożnie przeszła po zaśnieżonych chodnikach, szczególnie uważając, żeby się nie pośliznąć. Przeczytała ostatnio w swoim poradniku, że ciężarne kobiety podczas upadku zawsze przewracają się do przodu, na brzuch, gdyż mają zmieniony środek ciężkości. Woląta więc iść wolniej, ale nie wyrzucić żadnej krzywdy dziecku.

Tramwaj przyjechał o czasie. Ania skasowała bilet, a potem usiadła na wolnym miejscu i zapatrzyła się przez okno. Chociaż nie przepadała za grudniem i nadal odczuwała smutek na myśl o zbliżających się świętach, musiała przyznać, że Gdańsk zimą był naprawdę piękny. Przez okno tramwaju patrzyła na zaśnieżone kamienice we Wrzeszczu i park, po którym przechadzali się zakochani. W mieście pojawiało się zimą tyle atrakcji, do których można się było wybrać. Jarmark Bożonarodzeniowy na starówce, piękne iluminacje świetlne w Parku Oliwskim czy lodowiska. Zimą nie można było się tu nudzić. No chyba że nie miało się z kim pójść obejrzeć tych wszystkich atrakcji, tak jak w jej przypadku.

Tramwaj zatrzymał się na kolejnym przystanku, a Ania westchnęła. Obiecała sobie rano, że tego dnia nie straci humoru, ale nie było jeszcze południa, a już jej to nie wyszło. „To wszystko przez tych zakochanych”, pomyślała, przenosząc wzrok na rękawiczki, które miała na rękach. Tamtej zimy ona również miała z kim chodzić za rękę po rozświetlonym świąteczkami Parku Oliwskim albo popijać grzańca na Jarmarku Bożonarodzeniowym. Przemek, który był w nią wtedy wpatrzony jak w obrazek, gdy tylko dowiedział się o tym, że Ania nie przepada za Gwiazdką, postanowił przekonać ją do tych świąt. Niemal codziennie wynajdował jakieś atrakcje, żeby zakochała się w Bożym Narodzeniu. W jeden z grudniowych weekendów zabrał ją nawet do Torunia.

– Ale dlaczego mamy tam jechać? – spytała zdziwiona, gdy poinformował ją o swoim pomysle.

– Jak to po co? Masz pokochać święta!

– Ale dlaczego akurat w Toruniu?

– Oj, Aniu... – Przemek roześmiał się i pocałował ją w policzek.

– Naprawdę nie wiesz, co łączy Toruń i Gwiazdkę?

– Wiesz, tak się składa, że niestety się nie domyślam – mruknęła naburmuszona.

– No dobrze, podpowiem ci – zaproponował Przemek. – Chodzi o ciasteczka.

– Ciasteczka?

– Aha – Przemek pokiwał głową.

– A no tak, pierniki... – Anię wreszcie olśniło. Wstyd przyznać, ale nie skojarzyła tych faktów od razu. Można powiedzieć, że była swego rodzaju ignorantką i nie znała się na zwyczajach świątecznych. Jej wiedza kończyła się na tym, że w Wigilię należy ubrać choinkę, połamać się opłatkiem i wręczyć bliskim prezenty. Aha, no i że na stole ma znaleźć się dwanaście potraw, chociaż w bidulu zawsze były tylko trzy: barszcz, pierogi i niesmaczna ryba.

– Oj, słonko... – Przemek roześmiał się głośno. – Jeszcze mi powiedz, że nigdy nie piekłaś pierników.

– Jakoś nie było okazji.

– W takim razie w najbliższy weekend będziesz miała okazję, ponieważ zabieram cię do Żywego Muzeum Piernika w Toruniu. Już zarezerwowałem bilety. Wierz mi, jeśli masz się zakochać w piernikach, to właśnie tam. W żadnym innym miejscu robienie tych ciastek nie jest takie magiczne, jak w tym muzeum. A przynajmniej takie jest moje zdanie.

Ania pokiwała głową i wtuliła się w Przemka. Zaskoczył ją, ale właściwie nie miała nic przeciwko temu wyjazdowi. W domu dziecka nikt nie zawracał sobie głowy pieczeniem pierniczeków. Opiekunowie mieli przed świętami sporo obowiązków we własnych domach i nie byli zbyt zadowoleni z faktu, że wigilijny wieczór spędzają najpierw w pracy, a potem w domach rodzinnych. Nikt nawet nie pomyślał, żeby urządzić wspólne pieczenie pierników, Ania więc nigdy w życiu tego nie robiła. Podobał jej się pomysł, żeby to zmienić. Zwłaszcza że miała zrobić to z Przemkiem.

Spędzili wtedy w Toruniu naprawdę udany weekend. Przemek poza biletami do muzeum zarezerwował im także nocleg

w hostelu nieopodal starówki. Wieczorem wybrali się na spacer po brukowych alejkach i dobre kilkanaście minut stali przytuleni, wpatrując się w rozświetloną choinkę, pod którą kręciły się tłumy spragnione świątecznej atmosfery. Później Przemek zabrał Anię na rozgrzewającą herbatę z sokiem malinowym i poszli spać dopiero po północy. Ania była wtedy tak szczęśliwa, że jeszcze kilka dni po powrocie do Gdańska czuła, że unosi się nad ziemią. Jej chłopak naprawdę wiedział, jak sprawić, żeby pokochała święta. Szkoda tylko, że jedynie na rok. I że przez to wszystko, co zdarzyło się tamtego grudnia, teraz jeszcze bardziej ich nie lubiła.

Zamiast jednak się nad tym roztkliwiać, wzięła głęboki oddech i przegoniła te wspomnienia. Jeszcze tylko kilka dni i będzie po wszystkim. „Ludziom przejdzie to całe przedświąteczne szaleństwo i życie wróci do normy”, pomyślała, po czym położyła rękę na brzuchu i lekko się uśmiechnęła. Po kilku minutach wysiadła z tramwaju. Opatuliła się szczelniej kurtką, gdy podmuch zimnego powietrza musnął jej skórę, a potem skierowała kroki do pobliskiej galerii handlowej, żeby znaleźć prezent dla Ksawerego. Nie miała pomysłu, co mogłaby mu kupić. Po pierwsze, nie miała wprawy w wybieraniu upominków pod choinkę, a po drugie nie znała go za dobrze, nie wiedziała, co lubi i z czego by się ucieszył. Zresztą zdawało jej się, że mężczyznom o wiele trudniej coś sprezentować, bo jest mniejszy wybór. Kobieta ucieszyłaby się ze wszystkiego – biżuterii, kosmetyków, naczyń... A mężczyzna? Co ona miała mu kupić? Portfel? Krawat? To było takie oklepane... Poza tym z pewnością przekraczałoby budżet założony przez organizatorów studenckiej Wigilii – prezenty miały nie kosztować więcej niż pięćdziesiąt złotych.

Ania weszła do centrum handlowego. Było w nim bardzo ciepło, więc od razu rozpięła kurtkę. Tak jak przewidziała, o tej porze nie było tu jeszcze tłumów, więc odetchnęła z ulgą

i rozejrzała się po sklepach. Nie chciała kupować Ksaweremu ubrań, ale pomyślała o szaliku. Lubiła praktyczne upominki, a ten bez wątpienia mu się przyda. Może jej kolega ucieszy się z takiego prezentu?

Dziewczyna mimowolnie pogłaskała się po brzuchu i weszła do jednego ze sklepów. Nad kilkoma wieszakami z ubraniami widniały wielkie hasła informujące o wyprzedaży, ale nawet nie zerknęła w tamtym kierunku. Podążyła prosto do działu z dodatkami dla mężczyzn i zaczęła oglądać szaliki. Kilka z nich zdjęła nawet z wieszaka i rozłożyła. Niestety, gdy już któryś jej się spodobał, jego cena znacznie przekraczała jej budżet. Te tańsze jej się nie podobały i z góry założyła, że nie spodobałyby się także Ksaweremu. Były po prostu brzydkie i stanowczo za cienkie, żeby nosić je o tej porze roku.

Ania popatrzyła jeszcze na czapki, ale również żadna nie przypadła jej do gustu. Przeszła jeszcze pomiędzy innymi działami, lecz tak, jak zakładała, nic nie wpadło jej w oko. No, może poza uroczymi męskimi skarpetkami w świąteczne wzory. Ale przecież nie kupi koledze skarpetek! Takie prezenty można robić mężowi po kilkunastu lat małżeństwa, gdy już naprawdę wyczerpało się wszystkie inne pomysły.

Ania wyszła ze sklepu i obejrzała szaliki w jeszcze jednym butik. Niestety, tam również żaden jej się nie spodobał. Skierowała się więc w stronę ruchomych schodów na górę. Skoro pomysł z szalikiem nie wypalił, postanowiła zajrzeć do drogerii. Miała nadzieję, że znajdzie jakiś zestaw męskich kosmetyków w rozsądnej cenie.

Tak więc minęła stoisko, na którym dzieci piekły pierniczki w towarzystwie młodych dziewczyn przebranych za gospodynie, oraz wysepkę z choinką i fotelem dla Mikołaja. Co prawda, gdy obok nich przechodziła, poczuła mocniejsze bicie serca, bo korzenny zapach przypominał jej już tylko o Przemku, ale również i tym razem zignorowała wspomnienia. Zacisnęła

dłonie w pięści, wyprostowała plecy i stanęła na ruchomych schodach. Wjechała na górę, ani razu nie oglądając się za siebie.

Drogeria znajdowała się naprzeciw schodów, więc Ania od razu skierowała się wprost w jej stronę. Wzrok uciekał jej ku znajdującemu się nieopodal sklepu z zabawkami oraz artykułami dla dzieci, ale Ania wiedziała, że nie ma sensu jeszcze tam wchodzić. Do porodu zostały dwa miesiące. To dość czasu, żeby skompletować wyprawkę i pomyśleć o kupnie dziecięcych akcesoriów. Poza tym Ania nie należała do ludzi, którzy ekscytują się przesadnie pewnymi rzeczami. Działała raczej spokojnie i rozsądnie, nie ulegała emocjom.

Wzięła więc koszyk i sprawnie przeszła przez alejki z kosmetykami, aż dotarła do półki ze świątecznymi zestawami polecanymi na prezent. Miała szczęście, bo było przy niej zupełnie pusto. Ze spokojem zaczęła więc przeglądać niektóre pakiety. Co prawda, większość była przeznaczona dla kobiet, ale znalazła też dwa dla mężczyzn, i to w całkiem rozsądnej cenie. W jednym z nich znajdowała się woda toaletowa oraz dezodorant, a w drugiej kosmetyki do golenia. Ania nie wiedziała, co bardziej przyda się Ksaweremu. Oba komplety wydawały się atrakcyjne. Żałowała tylko, że nie może ich powąchać. Nie lubiła kupować kosmetyków w ciemno, ale nie miała wyjścia. Nie posiadała innych przyjaciół czy chociażby kolegów, których mogłaby spytać o radę. Musiała zdać się w tym wypadku na intuicję.

# *Monika*

Monika była niewyspana i zmęczona, dlatego choć zwykle tryskała energią, dziś wyglądała, jakby uszło z niej życie. Odkąd wczoraj Maciek powiedział jej o spotkaniu z Ksawerym, Monika nie mogła przestać o nim myśleć. Zamiast spać, w nocy tłukła się po mieszkaniu jak duch. Chyba z kilkanaście razy wstawała się czegoś napić i wędrowała do lodówki albo toalety. A nad ranem, gdy już miała naprawdę dość tej nocy, włączyła laptopa i, choć oczywiście nie powinna była tego robić, bo to tylko rozdrażniło ją bardziej, zalogowała się na Facebooku i zajrzała na profil Ksawerego. Po rozstaniu czasami to robiła, ale w końcu dała sobie spokój. Zdziwiła się więc, że zmienił zdjęcie profilowe. Musiała jednak przyznać, że wyglądał na nim całkiem przystojnie i o wiele doroślej, niż go zapamiętała. Może to przez nową fryzurę? Albo te ledwie widoczne zmarszczki pod oczami, które były śladem po ostatnich doświadczeniach?

Dziewczyna wpatrywała się w nowe zdjęcie Ksawerego przez dobre kilkanaście minut. Trochę się zmienił, to prawda, ale nadal wyglądał jak chłopak, którego pamiętała. Okolice jego nosa nadal zdobiło te same kilkanaście drobnych piegów, które

uwielbiała liczyć, gdy byli razem w łóżku podczas leniwych popołudni, a jedna z jego brwi wciąż znajdowała się minimalnie wyżej od drugiej. Monika nie mogła się powstrzymać i lekko pogładziła to miejsce na zdjęciu, tak jak lubiła to robić w rzeczywistości. Ksawery. Jej Ksawery... Nawet, gdy trochę się zmienił, nadal był dla niej tym samym chłopakiem, któremu kiedyś oddała serce.

Gdy już Monika napatrzyła się na zdjęcie profilowe Ksawerego, postanowiła przejrzeć jego tablicę. Przesunęła suwakiem po prawej stronie ekranu w dół i uważnie śledziła informacje wyświetlające się na monitorze. Ksawery nie udostępniał zbyt wielu postów, ale to było dla niego typowe. Poza kilkoma zdjęciami ze znajomymi ze studiów, których większość Monika kojarzyła z czasów, gdy się spotykali, udostępnił w przeciągu roku zaledwie trzy piosenki. Każda z nich była smutniejsza od poprzedniej. Skąd Monika to wiedziała? Oczywiście nie byłaby sobą, gdyby nie postanowiła ich posłuchać. A potem zapisać w zakładkach, żeby móc do nich wrócić, kiedy znów dopadną ją wspomnienia, tęsknota czy smutek.

Tak więc Monika zjawiała się tego dnia w pracy w naprawdę fatalnej formie. Nad ranem trochę płakała, przede wszystkim za sprawą tych piosenek, dlatego miała podpuchnięte powieki oraz sine worki pod oczami z niewyspania. Oczywiście próbowała je rano zatuszować grubszą niż zwykle warstwą korektora, ale niewiele to pomogło. Nie mogła też zapanować nad niesfornymi włosami, których nie chciało jej się rano umyć. Zamiast zadbanej, schludnej fryzury, miała więc na głowie zrobiony na szybko koczek, z którego wymknęły się pojedyncze pasma. Wszystko to nijak komponowało się z elegancką sukienką. Nie mówiąc już o tym, że od samego rana bolały ją stopy przez te cholerne szpilki!

Z powodu marnego samopoczucia była przygaszona i mniej



aktywna niż zwykle w pracy. Już na samym starcie uznała, że nie będzie dziś walczyć o klientów i wysoką sprzedaż, żeby dostać premię. Czuła się tak źle, że wołała odpuścić i przyjąć taktykę: jakoś dotrzeć do końca. Doszła do wniosku, że skoro zawsze uzyskiwała bardzo wysokie wyniki sprzedażowe, to pracodawca nie będzie miał jej za złe jednego gorszego dnia.

Tak więc przez cały poranek Monika rozmawiała przede wszystkim z klientami, którzy sami zainteresowali się promowanymi przez nią kosmetykami i podeszli do jej stolika. Była dla nich miła i starała się doradzić, ale sama raczej nie zaczepiała ludzi. No chyba że dopadała ją nuda albo ktoś aż się o to prosił. Na przykład pewien zagubiony starszy pan, który szukał prezentu dla małżonki, albo pewna dziewczyna w ciąży, która stanęła tuż przed Moniką przy półce z zestawami kosmetyków na prezent i przez przeszło dwadzieścia minut nie umiała się zdecydować. Monice aż zrobiło się żal tej sieroty, dlatego pomimo przyjętego na początku pracy postanowienia, wyszła zza stolika i podeszła do ciężarnej.

– Dzień dobry – zagadnęła, siląc się na lekki ton.

Zaskoczona dziewczyna spojrzała w jej stronę i jakby się spłoszyła. Odłożyła na półkę zestaw kosmetyków, który według wyliczeń Moniki obejrzała już chyba z trzydzieści razy, po czym położyła jedną rękę na brzuchu.

– Dzień dobry – odparła.

– Widzę, że szuka pani prezentu – stwierdziła Monika, wskazując na kosmetyki.

– Ach, tak – dziewczyna skinęła głową. – Niestety, nie umiem się zdecydować.

„Właśnie widzę”, pomyślała Monika, jednak nie powiedziała tego na głos.

– To czasami trudna decyzja. Może pani pomogę?

– Och... – dziewczyna niepewnie rozejrzała się dookoła, jakby z obawą, że ktoś zrobił jej kawał, ale gdy uświadomiła sobie, że

po prostu zagadnęła ją pracująca tutaj hostessa, odetchnęła z ulgą. – Właściwie to byłabym wdzięczna.

Monika lekko skinęła głową.

– To prezent dla ukochanego? – zagadnęła.

Dziewczyna nieco się zawstydziła i szybko zabrała rękę z brzucha.

– Właściwie to dla kolegi.

„A jednak nie zgadłam”, pomyślała Monika, lecz zamiast tego zmusiła się do uśmiechu.

– Szuka pani czegoś konkretnego?

– Nie, raczej nie. Sama jeszcze nie wiem, czego szukam. Pomyślałam o kosmetykach, ale żaden z tych zestawów mnie nie przekonuje.

– To może perfumy? – Monika spojrzała jej w oczy.

– Perfumy?

– Tak się składa, że promuję kilka zapachów i jestem pewna, że któryś z nich szczególnie się pani spodoba.

– Cóż... Nie myślałam o perfumach – dziewczyna spojrzała na nią niepewnie.

– Dlaczego?

Na chwilę zapadła między nimi niezręczna cisza.

– Po prostu mam ograniczony budżet – wyznała w końcu ciężarna, ale Monika machnęła na to ręką.

– Proszę się nie przejmować, mogę pani zaproponować kilka rodzajów wody toaletowej w naprawdę przystępnych cenach.

– Tak?

– Zaraz coś wybierzemy. Zapraszam – Monika odwróciła się do stolika i ponownie stanęła na swoim właściwym miejscu. – Może najpierw opowie mi pani coś o tym koledze. Mam sporo różnych zapachów. Niektóre są ciężkie, inne bardziej świeże... Chciałabym ustalić, co może mu się spodobać.

Klientka znowu zrobiła smutną minę.

– Prawdę mówiąc, sama nie wiem. Nie znam go zbyt dobrze.

Monika była tym faktem niepokieszona, ale tylko skinęła głową.

– Mimo wszystko spróbujmy coś wybrać – zaproponowała, po czym sięgnęła po jeden z flakoników i odkręciła nakrętkę. – To klasyczny zapach dla mężczyzn w młodym wieku – zaczęła prezentację produktu. – Jest bardzo świeży, ale niezbyt intensywny. Idealny dla aktywnych i energicznych mężczyzn. Zawiera w swojej kompozycji zapachowej nuty kolendry oraz gałki muszkatołowej. Cieszy się sporą popularnością wśród naszych klientów. Proszę powąchać – podsunęła flakonik dziewczynie.

Ta wzięła go do ręki i zbliżyła do nosa. Wąchała przez chwilę, ale Monice wydawało się, że nie jest do końca zadowolona.

– To chyba do niego nie pasuje – stwierdziła, oddając Monice flakonik. – Tak jak pani powiedziała, kojarzy się raczej z typem sportowca, a mój kolega taki nie jest. To raczej typ intelektualisty. Jest pilnym studentem i udziela się w kołach naukowych oraz organizacjach studenckich.

„To dokładnie tak samo jak Ksawery”, pomyślała Monika, zakręcając buteleczkę. Potem w zadumie powiodła wzrokiem po stoliku. Przez chwilę wahała się, czy nie zaproponować klientce ulubionego zapachu Ksawerego. Bardzo nie chciała go dzisiaj wąchać, i tak nie mogła opędzić się od wspomnień, ale czuła, że to mógłby być strzał w dziesiątkę. W końcu postanowiła więc jakoś się przemęczyć i sięgnęła po flakonik w kolorze zielonym. Odkręciła go, starając się trzymać opakowanie jak najdalej od nosa, po czym podała klientce.

– Proszę powąchać ten zapach. Pozostawia na skórze piękny, zmysłowy aromat. W jego składzie znajduje się przede wszystkim słodka woń gruszki, która w połączeniu z liśćmi paczuli, cedrem i piżmem tworzy naprawdę wyjątkową kompozycję.

– Ooo... – na twarzy klientki pojawił się cień uśmiechu. –

A wie pani, że nawet mi się podoba?

Monika ucieszyła się w duchu.

– Ten zapach jest naprawdę bardzo ładny – ciągnęła dziewczyna w ciąży. – I myślę, że mojemu koledze mógłby się spodobać.

– No to nie ma się nad czym zastanawiać – Monika postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Obawiała się, że jeśli dziewczyna zacznie się dłużej zastanawiać nad podjęciem tej decyzji, zajmie jej to tak samo dużo czasu, jak oglądanie zestawów kosmetyków. Z tego samego powodu wołała nie pokazywać jej już więcej zapachów. Niektórzy ludzie nie powinni mieć zbyt dużego wyboru, bo czują się nim przytłoczeni. Ta klientka zdecydowanie należała do tego typu osób.

– Cóż... Właściwie... – kobieta w ciąży przyznała Monice rację.  
– Proszę mi jeszcze powiedzieć, ile kosztuje taka woda toaletowa  
– nagle przypomniała sobie o ograniczonym budżecie.

– Mamy dwa różne wielkościowo flakoniki, oczywiście w promocyjnych cenach. Ten mniejszy, o objętości trzydzieści mililitrów, kosztuje trzydzieści dziewięć złotych. Ten większy natomiast zawiera pięćdziesiąt mililitrów wody toaletowej, a jego cena jest o dwadzieścia złotych wyższa.

Słyszając tę informację, dziewczyna znowu wyraźnie odetchnęła z ulgą.

– Super – szepnęła niemal bezgłośnie. – W takim razie poproszę tę mniejszą buteleczkę – dodała już głośnie, zwracając się do Moniki.

– Oczywiście. Czy zapakować pani tę wodę toaletową na prezent?

Uradowana klientka pokiwała głową. Monika pomyślała, że pewnie cieszy się, że zaoszczędzi na torebce świątecznej albo papierze do pakowania prezentów, ale zachowała tę refleksję dla siebie. Zamiast tego sprawnie zapakowała pudełeczko

z wodą toaletową w celofan i przewiązała zieloną wstążką.

– Proszę zapłacić przy kasie – podała zakup klientce, a gdy ta już zniknęła z zasięgu jej wzroku, wpisała nazwę i objętość wody toaletowej do swojej karty pracy, po czym spojrzała przed siebie, wprost na drzwi do drogerii. Już po chwili zastygła w bezruchu i serce zaczęło tłuc jej w piersi jak szalone. Na korytarzu, tuż przed wejściem do sklepu, stał Ksawery. Monika złapała się dłońmi blatu stolika i przymknęła oczy. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje...

## *Maciek*

Brat Moniki planował zaręczyny już od dłuższego czasu, dlatego doskonale wiedział, co, gdzie i jak załatwić. Obmyślił sobie wszystko z najmniejszymi szczegółami, a potem na wszelki wypadek przegadał to jeszcze z kumplem, który miał już to doświadczenie za sobą. Po tej rozmowie utwierdził się w przekonaniu, że jego plan jest doskonały.

– Stary, ona padnie z wrażenia! – zapewnił kolega. – Zresztą dla kobiet tak naprawdę nie ma znaczenie miejsce, w którym dasz jej pierścionek, ale sam fakt, że to zrobiłeś. Moja Klaudia piszcziała z radości, chociaż oświadczyłem jej się któregoś wieczoru w jej pokoju. Wiem, wiem, mało to romantyczne, ale i tak wydałem na pierścionek wszystkie swoje oszczędności, nie starczyło mi kasy na piękne dodatki. A znów taki Krzysiek, mój kumpel z roku, wynajął apartament w luksusowym hotelu pod Toruniem, wiesz, z jacuzzi i łóżkiem usłanym płatkami róż, a dostał w zamian tylko słodki uśmiech. Sam więc widzisz, że nie ma reguły. Nie warto przesadnie się wysilać, bo kobiety bywają nieprzewidywalne.

Maciek pokiwał wtedy głową, analizując te słowa. Cóż, jego

wizja zaręczyn lokowała się gdzieś pośrodku między tymi dwoma, o których powiedział mu kumpel. Może więc Małgosia i lekko się uśmiechnie, i cicho piśnie? Zaśmiał się na tę myśl. Spotykali się tak długo, że wiedział, że będzie zachwycona. A jej reakcja nie miała najmniejszego znaczenia. No chyba, że zderzyłaby go w twarz i odmówiła. Ale tego Maciek nie zakładał. Przychodzi taki moment w związku, że człowiek jest pewny, iż chce spędzić z tą drugą osobą resztę życia, i że ona czuje to samo. Maciek już od dłuższego czasu wiedział, że Małgosia jest kobietą jego życia. I że ona również nie myśli już o innych mężczyznach. To był więc idealny czas, żeby poprosić ją o rękę.

Jechał autobusem do miasta kilkanaście minut, a gdy tylko wysiadł na dworcu, natychmiast skierował swoje kroki do kwaciarni, w której zawsze kupował kwiaty dla Małgosi. Było to ulubione miejsce jego mamy i siostry, zresztą on sam też nigdy się nie zawiódł na pracującej tam florystce. Umiała za każdym razem ułożyć dla niego najpiękniejsze bukiety i to w niewygórowanych cenach. Małgosia zawsze uśmiechała się na ich widok. Czego mógł chcieć więcej?

Idąc chodnikiem, Maciek narzucił na głowę kaptur i schował dłonie do kieszeni. Ostatnio rzadko bywał w miasteczku, bo zdecydowaną większość życia spędzał w Gdańsku, więc rozglądał się dookoła po blokach, domach i sklepach, które kiedyś mijał codziennie, chodząc z dworca PKS do szkoły, a potem wracając tą samą drogą. W ciągu ostatnich kilku lat sporo się tutaj zmieniło. Władze miasta systematycznie remontowały kolejne bloki, dlatego okolica z szarej i brudnej, jak ją pamiętał, zmieniła się w zadbaną i kolorową. A o tej porze dodatkowo upiększały ją udekorowane światełkami choinki oraz ozdobione świątecznie balkony i okna. Co prawda, teraz wszystkie iluminacje były wyłączone, ale Maciek doskonale pamiętał, jak ładnie jest tutaj wieczorami. Co roku w święta zabierał Małgosię na spacer po mieście, żeby mogli razem

nacieszyć się magią świąt. Za kilka dni też oczywiście zamierzał to zrobić. Lubił fakt, że mieli już jakieś swoje zwyczaje. Teraz jednak miał ważniejsze rzeczy na głowie, o czym przypomniał mu widoczny z oddali szyld kwiaciarni.

Maciek przyspieszył kroku, otrzepał buty ze śniegu na wycieracze przed drzwiami, po czym wszedł do środka. Kwiaciarnia nie była zbyt duża, ale przytulna. Powietrze pachniało niczym wiosenna łąka. W centralnej części znajdowała się podłużna lada, na której florystka przygotowywała bukiety, a dookoła stały wazony z tyłoma gatunkami kwiatów, że Maciek nawet nie próbował zgadywać ich nazw. Jak na mężczyznę przystało, rozpoznawał tylko róże i tulipany. No i goździki, bo Małgosia bardzo je lubiła. Często kupował jej bukietki, które składały się tylko z nich.

– Dzień dobry! – powiedział do florystki, po czym podszedł do lady.

– O, pan Maciek! – kobieta natychmiast go rozpoznała. Układała właśnie kolejną kompozycję kwiatową, ale na widok stałego klienta od razu podeszła do kasy. – Znów po kwiatki dla ukochanej? – spytała, wygładzając niebieską sukienkę, w którą była ubrana.

– Tak. Chciałem zamówić bukiet na czwartek.

– Tym razem też z bordowych goździków? Zapiszę sobie od razu, żeby specjalnie przywieźć z giełdy kwiatów ładne okazy.

– Nie, nie – Maciek pokręcił głową. – Chciałem zamówić bukiet z czerwonych róż.

Florystka spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Czyżby jakaś specjalna okazja? Rocznicą związku?

Chłopak uśmiechnął się szeroko.

– Lepiej – powiedział ściszym głosem. – Zamierzam się oświadczyć.

– No proszę! – florystka szczerze się ucieszyła.

– Dlatego potrzebuję czegoś naprawdę wyjątkowego.



– To się rozumie samo przez się, panie Maćku. Przygotuję dla pana najpiękniejszy bukiet z czerwonych róż, jaki kiedykolwiek zrobiłam. Ma pan moje słowo.

– Dziękuję bardzo.

– To ile ma ich być?

– A bo ja wiem... – chłopak podrapał się po głowie. – Tyle, żebym dał radę unieść.

– Dobrze, dobrze. W takim razie sama coś wymyślę. Ale gwarantuję, że będzie pan zachwycony.

– Świetnie – ucieszył się Maciek. – Chciałbym go odebrać dwudziestego pierwszego grudnia, po południu.

– Oczywiście. Będzie na pana czekał.

– Super. W takim razie do zobaczenia w czwartek – pożegnał się, po czym opuścił kwaciarnię. Zszedł po dwóch pokrytych śniegiem schodkach na chodnik i głęboko odetchnął. „Jedno załatwione”, pomyślał. – Teraz kino – szepnął sam do siebie, a potem skierował się w stronę Domu Kultury, w którym wieczorami grano pojedyncze seanse. Oczywiście nie było to tak nowoczesne kino, jak w miejskich sieciówkach, ale repertuar był względnie nowy, a salę kinową kilka lat temu odremontowano i prezentowała się całkiem nieźle. Maciek z Moniką byli tam już kilka razy na seansach i zawsze wychodzili zadowoleni. Przede wszystkim z powodu braku reklam, które w miastach potrafiły trwać nawet pół godziny. W lokalnym Domu Kultury włączano od razu film.

Zanim jednak Maciek dotarł do Domu Kultury, upatrzył sobie jeszcze miejsce, w którym zamierzał schować w czwartek kwiaty. Postanowił, że najpierw zabierze Małgosię do kina, a dopiero po obejrzeniu filmu oświadczy jej się w oświetlonym świąteczkami, ośnieżonym parku, żeby było romantycznie. Wymyślił, że dla niepoznaki schowa kwiaty i wyjmie je z ukrycia dopiero w odpowiednim momencie. Wybrał już sobie nawet kryjówkę. Przy jednej z parkowych alejek znajdował się stary,

opuszczony budynek. Maciek zamierzał ukryć bukiet właśnie tam, dlatego idąc do Domu Kultury, zajrzał w to miejsce i upewnił się, czy będzie mógł to zrobić. Na szczęście nie zauważył niczego niepokojącego, na przykład bezdomnych czy chuliganów, więc odetchnął z ulgą i poszedł kupić bilety na seans.

## Marek

Mężczyzna siedział na kasie w supermarkecie i kasował właśnie zakupy kolejnej męczącej klientki. Ostatnio zastanawiał się nawet, czy nie jest to przypadłością wszystkich starszych kobiet, bo jeszcze z niczyich ust nie nasłuchiwał się tylu nieprzyjemnych epitetów, co od tych pozornie przyjaznych starowinek. A mówi się, że to z młodzieżą jest problem! Zaraz, zaraz... Właściwie to kto stworzył ten mit? Na pewno nikt inny, jak te przemiłe staruszki, które czasami gdyby mogły, to by kogoś zagryzły! A już na pewno Marka, gdy przy kasie okazywało się, że pomyliły produkt i wybrały ten, którego nie obejmuje go promocja.

– A te drzewka to wszystkie macie takie drugiego sortu? – wyrwał go z zamyślenia głos klientki.

– Słucham? – Marek popatrzył na nią nieprzytomnie. Była to niewysoka kobieta w podeszłym wieku ubrana w długi, bordowy płaszcz oraz moherowy beret. Jej ubrania pachniały naftaliną, którą w poprzedniej epoce stosowało się do walki z molami. Jakby nie mogła użyć w tym celu mydła albo lawendy.

– No te drzewka – staruszka wskazała na stojące w kącie sklepu niewysokie cyprysy i jodełki w doniczkach. – Wyglądają, jakby zaraz miały klapnąć.

– Coś się pani wydaje – Marek uśmiechnął się do stojących za kobietą klientów, którzy powoli mieli już dość niemal w tym samym stopniu, co on.

– Może problemy ze wzrokiem – zachichotała cicho nastoletnia dziewczyna, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Nic mi się nie wydaje – staruszka zmieniła ton na nieprzyjemny. – Tak się składa, że mimo wieku nadal mam sokoli wzrok. A te biedne roślinki pewnie przyjechały do nas z jakiejś Afryki w fatalnych warunkach! Już ja wiem, jak wygląda taki transport roślin i zwierząt! Oglądałam o tym program w telewizji. Powinniście się wstydzić coś takiego sprzedawać. Przecież te biedne roślinki cierpią!

„Albo i nie, bo drzewa i krzewy nie mają uczuć”, pomyślał Marek, lecz zamiast powiedzieć to nagłos, wysilił się na wystudiowany uśmiech.

– To produkt polski, proszę pani. Drzewka przyjechały z Kaszub. W dodatku dziś rano.

– A co to zmienia? I tak pewnie stały ściśnięte w fatalnych warunkach! Na mrozie!

Marek słuchał tych głupot z niedowierzaniem. W końcu uznał, że nie warto dłużej się spierać i po prostu odpuścił.

– Poproszę dwadzieścia dwa złote oraz pięć groszy – powiedział, zerkając na ekran monitora, który znajdował się przed nim.

– Aż tyle? – zdziwiła się kobieta.

Marek tylko pokiwał głową.

– Płacimy tutaj jak za złoto.

– Chyba za zboże – poprawił ją klient stojący w kolejce. Po wyrazie jego twarzy Marek wywnioskował, że był już rozbawiony tą sytuacją. W przeciwieństwie do kilku innych osób, które

wyraźnie okazywały zniecierpliwienie.

Staruszka odwróciła się do mężczyzny i zmierzyła go wzrokiem.

– Chyba wiem, jak za co płacę, młody człowieku – powiedziała twardo.

– Ależ oczywiście.

– Dwadzieścia dwa złote! – zaczęła grzebać w swojej portmonetce w poszukiwaniu pieniędzy. – A ja tylko kupiłam produkty na ciasto drożdżowe. Toż to rozbój w biały dzień!

Marek posłał przepaszające spojrzenie klientom z kolejki, po czym w milczeniu poczekał, aż staruszka odliczy gotówkę. Z doświadczenia wiedział, że w takich sytuacjach lepiej się nie odzywać, by nie zaognić sytuacji. Co prawda, jeszcze nigdy nie usłyszał z ust jakiejś starszej pani zdania, które tak bardzo kochali młodzi, mianowicie: proszę wezwać kierownika, ale i tak wolał uniknąć nieprzyjemności.

Staruszka w końcu znalazła w portfelu odpowiednią ilość drobniaków, po czym z oburzeniem zabrała swój paragon, zakupy i wyszła. Marek natomiast zaczął kasować zakupy kolejnych klientów.

– A ja myślałam, że wszyscy starsi ludzie są dobrze wychowani – mruknęła ta sama nastolatka, która wcześniej napomknęła o problemach ze wzrokiem.

Marek posłał jej uśmiech.

– Różnie z tym bywa. Doliczyć reklamówkę?

– Poproszę – dziewczyna skinęła głową. Potem już bez komentarza spakowała swoje zakupy i zapłaciła rachunek, podobnie, jak pozostali klienci stojący w kolejce. Tylko jedna kobieta w średnim wieku wyraziła swoje niezadowolenie, że w supermarkecie jeszcze nie ma w sprzedaży karpia.

– Przepraszam, a czy ja mogę wejść z pieskiem? – zapytała z kolei jakaś dziewczyna, podchodząc do kasy.

Marek głęboko odetchnął.

– Niestety, obowiązuje zakaz wchodzenia ze zwierzętami.  
– Nawet z takim słodkim maleństwem? – dziewczyna pogłaskała pieska za uchem i spojrzała na Marka.

– Przykro mi.

– Ech. Choć Puniu, zrobimy zakupy gdzie indziej – dziewczyna odwróciła się na pięcie i wyszła ze sklepu.

Marek tymczasem spojrzał na stojące w rogu jodły i cyprysy. „Jeszcze tylko pięć dni do Wigilii”, pomyślał. Oby jakoś dotrwał do tego czasu.

Niestety, nie było mu dane zbyt długo cieszyć się spokojem, ponieważ po kilkunastu minutach podeszła do niego jedna ze współpracownic i nachyliła się nad nim konspiracyjnie.

– Kierownik prosi cię do biura – szepnęła.

Marek popatrzył na nią pytająco.

– Niestety, nic nie wiem – odparła, w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie. – Idź od razu, zastąpię cię tutaj – wskazała na kasę.

– No cóż, skoro nie mam wyjścia... – mąż Joli podniósł się niechętnie.

– Powodzenia! – szepnęła jeszcze koleżanka, po czym zaprosiła do kasy kolejnego klienta.

Marek poprawił koszulkę z firmowym logo i głęboko odetchnął. Nie wiedzieć czemu, miał złe przeczucia. Obawiał się, że któryś z klientów złożył na niego skargę. W ciągu ostatnich dni brał udział w wielu nieprzyjemnych sytuacjach, a kupujący byli wyjątkowo roszczeniowi. Nerwowo przebiegł w myślach ostatnie wymiany zdań z klientami i przypomniał sobie niektóre groźby kierowane pod jego adresem, gdy na przykład nie chciał komuś sprzedać alkoholu, ponieważ klient był nietrzeźwy. Ale czy tacy ludzie biegną poskarżyć się do kierownika?

Marek szedł do biura szefa jak na ścięcie. Co prawda, jeszcze nigdy nie dostał od niego upomnienia ani nagany, ale naprawdę

był pełen obaw. Przecież kierownik nie wzywałby go tylko na pogawędkę. Po pierwsze, nie miał tego w zwyczaju, a po drugie, rozmawiał ze swoimi pracownikami jedynie podczas comiesięcznych spotkań, na których omawiany był grafik na kolejny miesiąc, lub w awaryjnych sytuacjach, gdy jakiś klient zgłaszał mu swoje skargi, zażalenia czy pretensje. Marek jeszcze nigdy nie był u kierownika na dywaniku, a okres przedświąteczny na pewno nie był czasem, w którym chciał to zmieniać. Niestety, wyglądało na to, że nie ma wyboru.

Chcąc nieco opóźnić ten moment, zamiast iść prosto do biura, skręcił w alejkę z kosmetykami i detergentami. Jego uwagę natychmiast przyciągnęło małżeństwo w starszym wieku, które sprzeczało się przy półce z dezodorantami. Z tego, co wywnioskował Marek, kobieta namawiała męża na kupno jednego produktu, podczas gdy on zawzięcie protestował, ponieważ wolał inny.

– Ale dlaczego tak się upierasz, stary baranie? – krzyczała żona. – Ten pachnie o wiele ładniej, a idą święta. Nie chcę, żebyś śmierdział przy wigilijnym stole!

– Przecież nie będę śmierdział, tylko pachniał inaczej!

– Ten dezodorant, który wybrałeś, śmierdzi jak mokra koza.

– A mnie tam się podoba. I jest o wiele tańszy od tego, na który się uparłaś. A tak się składa, że wydaliśmy ostatnio już tyle pieniędzy na prezenty dla twojej rodzinie, że moje ulubione perfumy są poza zasięgiem mojego portfela! – huknął facet, aż jego małżonka zamilkła.

Marek pokręcił głową i wyminął klientów. Trochę rozumiał tego mężczyznę. W jego rodzinie grudzień również nie należał do najłatwiejszych miesięcy pod względem finansowym. Na szczęście nie kłócił się z Jolą o takie rzeczy i to w dodatku publicznie. Pod tym względem pasowali do siebie. Zazwyczaj w trudnych momentach Jola uspokajała go i mówiła, że jakoś sobie poradzą, zamiast robić mu awantury.

Marek nie miał jednak zbyt wiele czasu, by teraz o tym rozmyślać, bo w końcu, mimo ociągania, dotarł pod drzwi gabinetu szefa. Gdy tylko pod nimi stanął, poczuł, jak wzdłuż jego kręgosłupa przebiega zimny dreszcz. Naprawdę miał złe przeczucia w związku z tą rozmową i choć nie umiał w żaden sposób tego wytłumaczyć, odczuwał strach. Nie był jednak tchórzem. W końcu wziął głęboki oddech, nacisnął dłonią klamkę, a potem wszedł do klatki lwa. A przynajmniej tak chwilowo jawił mu się gabinet przełożonego.

– Dzień dobry – powiedział cicho, zamykając za sobą drzwi.

Kierownik siedział przy biurku przed ekranem komputera, ale na widok pracownika oderwał się od pracy i wstał z fotela.

– Dzień dobry, panie Marku – skinął głową na powitanie.

– Podobno chciał mnie pan widzieć – powiedział mężczyzna.

– Tak, tak. Dobrze, że pan przyszedł.

„Dla kogo dobrze, dla tego dobrze”, pomyślał Marek, lecz nie odważył się powiedzieć tego na głos. Zamiast tego wysilił się na blade uśmiech. W końcu trzeba być miłym dla przełożonego.

– Napije się pan czegoś? – zaproponował niespodziewanie kierownik.

Marek potrząsnął głową. Chciał mieć już tę rozmowę za sobą.

– Dziękuję, nie trzeba.

– No dobrze – przełożony wyprostował plecy. – Więc przejdźmy do sedna. Panie Marku, niestety, nie mam dla pana dobrych informacji – sięgnął po teczkę, która leżała na jego biurku. – Jak pan wie, nie mamy ostatnio w sklepie najlepszych utargów, co niestety nie cieszy naszej centrali. Sklep generuje duże koszty, a przychód nie jest zadowalający. Rozumie pan, o czym mówię?

Marek znowu pokiwał głową, po czym nerwowo przełknął ślinę. Niestety, rozumiał.

– Tak więc zapadła odgórna decyzja o cięciu nakładów finansowych, jakie centrala do tej pory przeznaczała na nasz



sklep – kontynuował kierownik. – Będzie się to wiązało z ograniczeniem funduszy na zatowarowanie, oraz, niestety, z redukcją etatów.

Marek poczuł, jak wzdłuż jego kręgosłupa ponownie przebiega zimny dreszcz. Tym razem jeszcze nieprzyjemniejszy.

Kierownik tymczasem spuścił ze służbowego tonu i popatrzył na niego ze współczuciem, a może nawet litością.

– Bardzo mi przykro, panie Marku, ale nie miałem wyjścia. Wiem, że pracuje pan u nas od lat i cenię pana pracę, lecz jak już powiedziałem, to nie jest moja decyzja. Przepraszam również, że mówię to panu przed świętami, ale naprawdę muszę, ponieważ obowiązuje pana ponadmiesięczny okres wypowiedzenia.

– Czy to oznacza, że...

– Że niestety, ale wraz z końcem stycznia będziemy musieli zakończyć współpracę. Bardzo mi przykro – kierownikowi było naprawdę nieswojo. – Wiem, że nie robi się takich rzeczy przed świętami, ale tutaj jest pana wypowiedzenie – podał Markowi teczkę, a ten odniósł wrażenie, że świat mu się wali na głowę. Na Boga, właśnie stracił pracę! Po tylu latach harówki i stawiania się na każdą prośbę czy polecenie. Kto inny zechce przyjąć starego dziada, skoro jest tylu młodych bezrobotnych, którzy tylko czekają na możliwość zatrudnienia? No kto? A on przecież ma dwójkę dzieci na studiach, które wciąż potrzebują jego wsparcia finansowego. W życiu nie utrzymają się z Jolą, żyjąc tylko z jej niedużej pensji.

Marek spuścił wzrok, próbując nie okazać rozpacz. Coś takiego... I to przed świętami! A podobno to taki magiczny czas. Akurat. Widać nie dla wszystkich.

## *Ksawery*

Ksawery dość sprawnie wymienił zawieszkę dla mamy u jubilera. Trafił na bardzo miłą ekspedientkę, która bez zbędnych pytań uwzględniła jego reklamację, dlatego już po zaledwie kilku minutach wyszedł ze sklepu z nową biżuterią. Obejrzał zawieszkę chyba z dziesięć razy, zanim sprzedawczyni zapakowała ją do pudełeczka. Nie chciał kolejny raz tu przyjeżdżać. Dość miał tych atrakcji. Chociaż może wcale nie? Prawdę mówiąc, wchodząc do centrum handlowego zamiast myśleć o uszkodzonym prezencie dla mamy, przez cały czas miał w głowie wspomnienia związane z Moniką. Nieustannie też powracały do niego słowa Maćka, że jego siostra pracuje teraz w pobliskiej drogerii. Ksawery wczorajszego wieczoru ledwo zwalczył pokusę, żeby do niej nie zajrzeć i choć przez ułamek sekundy nie spojrzeć na Monikę. Nurtowało go, jak teraz wygląda, czy bardzo się zmieniła, i czy jej twarz nadal zdobi tak piękny uśmiech, jak w przeszłości. Zastanawiał się również, czy Monika jest bez niego szczęśliwa. Może zapomniała już o nim na dobre i wiodła nowe, lepsze życie? W dodatku u boku innego mężczyzny? A może nadal nosiła w sercu wspomnienia, tak jak

on, rozpamiętywała przeszłość i nie wyobrażała sobie życia z kimś innym?

Ksawery miał w głowie mnóstwo pytań, które kotłowały się w niej jak szalone. Po wyjściu od jubilera chyba z piętnaście minut bez celu krążył po piętrze galerii, zastanawiając się, czy powinien zajrzeć do drogerii. Momentami zdawało mu się, że byłby to największy błąd, jaki by popełnił, i w pośpiechu kierował się ku ruchomym schodom w dół. W końcu jaki sens ma rozdrapywanie ran z przeszłości? Zwłaszcza że już nigdy nie będą mogli wrócić do siebie z Moniką.

Ale za każdym razem, widząc ruchome schody jadące w dół, Ksawery uświadamiał sobie, że tak naprawdę chce ją zobaczyć. Że pragnie zaktualizować w pamięci wygląd jej twarzy, oczu, włosów, ramion... Nie marzył o niczym innym, niż popatrzeć na nią choćby przez ułamek sekundy. Nawet z daleka. Pragnął tego tak bardzo, że w końcu przegrał z pokusą, nie wytrzymał i ruszył w kierunku drogerii, której szyld przyciągał go jak magnes. Zmierzwił palcami włosy, ponieważ Monika w przeszłości zawsze mówiła mu, że z ulizaną fryzurą wygląda jak leszcz, poprawił kurtkę, wyprostował plecy, a potem pewnym krokiem wszedł do środka. Zamierzał rozejrzeć się po sklepie w poszukiwaniu Moniki, ale nie było to konieczne, ponieważ od razu ją zauważył. Stała naprzeciw niego, w rozpuszczonych włosach, które były o wiele dłuższe, niż pamiętał, i pięknej, czarnej sukience, podkreślającej atuty jej figury. Oczy Moniki lśniły w jasnym, sklepowym świetle, a jej usta wyginały się w lekkim uśmiechu. Ksawery poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa, zamarł w bezruchu i właśnie wtedy Monika również go dostrzegła. Serce zabiło mu mocniej, gdy spojrzała wprost na niego, a potem spotkali się wzrokiem. Jej tęczy nadal hipnotyzowały go tak samo mocno, jak w przeszłości. Ksawery miał wrażenie, że czas stanął, a świat, zwłaszcza ci denerwujący klienci drogerii, przestali istnieć. Liczył się tylko

on i wpatrująca się w niego Monika. Przynajmniej do czasu, gdy jakaś starsza pani nie uderzyła go koszykiem w ramię.

– Oj, przepraszam bardzo – wybełkotała, a Ksawery jakby otrząsnął się z letargu. Rzucił zmieszanej starszej pani wyrozumiałe spojrzenie, po czym przez chwilę wpatrywał się w jasne płytki na podłodze, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Czy najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby odwrócił się na pięcie i po prostu opuścił drogerię, a potem udawał, że nic się nie stało?

„To głupie”, pomyślał niemal od razu, a potem natychmiast wyprostował plecy i jeszcze raz spojrzął na Monikę. Nadal się w niego wpatrywała, w dodatku takim wzrokiem, jakby właśnie zobaczyła ducha. Ksawery zebrał się więc na odwagę i ignorując głos rozsądku, który kazał mu zawrócić, powoli ruszył w jej stronę. Nogi miał miękkie jak z waty, serce tłukło mu w piersi jak szalone, a wzdłuż kręgosłupa spłynęła kropelka potu. Denerwował się tym spotkaniem niemal tak samo, jak przed pierwszą randką albo egzaminem na prawo jazdy, który uważał dotychczas za najbardziej stresujące wydarzenie w swoim życiu. A może i bardziej?

Z tego wszystkiego aż potknął się o własne nogi i z trudem odzyskał równowagę tuż przed stolikiem Moniki, co nieco rozluźniło napiętą atmosferę. Monika zaśmiała się bowiem rozbawiona, a potem posłała mu uśmiech.

– Widzę, że nic się nie zmieniłeś – zauważyła.

Słyszając jej głos i widząc promienną twarz, Ksawery natychmiast zapomniał o stresie.

– Masz na myśli to, że nadal jestem niezdara? – odpowiedział.

– Nazywałam cię słoniem w składzie porcelany – przypomniała odruchowo, zanim zdążyła ugryźć się w język. Chwilę potem zamilkła, jakby sama zdziwiła się swoją spontanicznością. Ten komentarz wypadł jej z ust niemal automatycznie, nim w ogóle zdążyła pomyśleć.

– Albo ciapą – rzucił Ksawery, a potem na moment oboje zamilkli, próbując odnaleźć się w tej niezręcznej sytuacji. Ich spotkanie było tak nieprawdopodobne, że żadne nie wiedziało, co powinno teraz powiedzieć. Nie sądzili, że jeszcze kiedykolwiek się spotkają. W końcu jednak Ksawery zebrał się na odwagę i przerwał tę ciszę.

– A więc pracujesz teraz w drogerii... – stwierdził, siląc się na lekki ton.

Monika zerknęła na stojące przed nią flakoniki.

– Dokładniej proponuję perfumy – odparła, po czym zgrabnym ruchem odgarnęła na plecy włosy, które opadły jej na ramię. – Może chcesz powąchać jakieś zapachy? – zaproponowała, znów szybciej, niż w ogóle zdążyła pomyśleć.

– Właściwie to czemu nie – Ksawery wzruszył ramionami.

– Naprawdę?

– To zawsze jakiś powód, żeby tu chwilę z tobą postać i porozmawiać, prawda? – spojrzał jej prosto w oczy.

Monika skinęła głową, po czym sięgnęła po jeden z flakoników i biały, tekturowy pasek, żeby zaprezentować chłopakowi zapach.

– Zastanawiam się, czy nie kupić go mamie – powiedziała, rozpylając pachnący płyn. – Co o nim myślisz?

Ksawery powąchał biały pasek, po czym odsunął go od nosa.

– Całkiem ładny zapach.

– Też tak sędzę – przytaknęła Monika. – Dlatego się nad nim zastanawiam.

– Ja w tym roku postanowiłem kupić mamie biżuterię – rzucił Ksawery. – Właśnie wracam od jubilera.

Monika przez chwilę wahała się, co odpowiedzieć.

– Maciek wspomniał, że tam na siebie wpadliście – odparła w końcu, zdobywając się na szczerość.

– To prawda. Kupowałem łańcuszek i kolczyki dla mamy.

– A dziś pomyślałeś, żeby dokupić jeszcze bransoletkę?

– Nie – zaśmiał się Ksawery. – Po prostu nie zauważyłem wczoraj, że sprzedawczyni zapakowała mi uszkodzoną zawieszkę. Przyjechałem dzisiaj, żeby ją wymienić.

– Rozumiem.

– To co u ciebie słychać? – Ksawery przestąpił z nogi na nogę, jakby znów zaczął denerwować się tym spotkaniem.

– Jak widzisz... – dziewczyna rozejrzała się dookoła.

– Długo tutaj pracujesz?

– Już od kilku dni. Kończę właściwie tuż przed świętami.

– I jak podoba ci się ta praca?

– Wiesz, sprzedawanie ludziom perfum to mało ambitne zajęcie. A stanie kilka godzin w jednym miejscu, w dodatku, gdy przez sklep ciągle przewijają się tabuny klientów, jest trochę męczące.

– Widziałem wczoraj wieczorem, co tu się działo.

– No właśnie. Tak więc marzę już tylko o powrocie do domu i świętach.

– Chyba jak każdy.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Monika, ale nie rozwinęła tej wypowiedzi. – A u ciebie co słychać?

– Cóż... u mnie wszystko po staremu. Mam teraz sporo nauki, ale nie narzekam. W końcu po to wybrałem się na te studia.

– No tak. Najwięcej nauki mnie czeka dopiero po świętach.

– Stresujesz się przed egzaminami?

– Chyba nie, po tylu sesjach już do nich przywykłam.

– Masz rację, właściwie to ja też.

– A co robisz tutaj, w drogerii? – Monika zmieniła temat. – Przyszedłeś na zakupy? Nie masz nawet koszyka.

Tym razem to Ksawery zawahał się nad odpowiedzią. Czy powinien powiedzieć jej prawdę? Chyba raczej nie. Jeszcze wzięłaby go za psychopatę, który po wielu miesiącach milczenia nagle postanowił śledzić swoją byłą dziewczynę i jak gdyby nigdy nic zagaić z nią rozmowę. Ale po innego mógłby tu

przyjść?

– A! – nagle coś mu się przypomniało.

Monika spojrzała na niego zaskoczona tą dziwną reakcją.

– Coś nie tak? Coś cię zabolowało?

Chłopak roześmiał się ciepło.

– Nie, po prostu przypomniałem sobie, po co tutaj przyszedłem.

– Mianowicie?

– Idę jutro na świąteczną imprezę organizowaną przez koło naukowe, do którego należę. Każdy z członków musi przynieść prezent dla wylosowanej osoby. Pomyślałem o kosmetykach.

– Masz na myśli perfumy?

– Czy ja wiem... Trudno kupić trafioną wodę toaletową dla kogoś, kogo się nie zna.

Monika skinęła głową. Gdyby Ksawery był zwykłym klientem, pewnie zaczęłaby go natychmiast przekonywać, że to nieprawda i zachęciła do kupna któregoś z proponowanych produktów, ale w tej sytuacji nie zamierzała popisywać się swoimi umiejętnościami.

– Dział z kosmetykami do pielęgnacji jest tam – wskazała ręką właściwe regały.

Ksawery niechętnie oderwał wzrok i spojrzał w tamtym kierunku. Czyżby Monika chciała skończyć już tę rozmowę? Cóż, spodziewał się raczej, że... Nie. Właściwie to niczego się nie spodziewał. To wszystko wyszło tak spontanicznie, że nawet nie zdążył zaplanować, co mógłby jej powiedzieć.

– Dzięki – szepnął więc tylko. – Może coś wybiorę.

– Nie pomogę ci, bo to nie moja działka – odparła Monika. – Zresztą i tak do końca pracy nie mogę się stąd ruszyć. Przepisy – ściszyła głos.

– Nie szkodzi – Ksawery okazał wyrozumiałość. – Jakoś sobie poradzę.

– To świetnie, powodzenia.

– Tak, dzięki – mruknął tylko, po czym niechętnie zrobił kilka kroków w stronę działu z kosmetykami do pielęgnacji. Nim jednak tam dotarł, odwrócił się jeszcze do Moniki. – A tak w ogóle to dzięki za rozmowę i wesołych świąt – powiedział, patrząc jej w oczy. – Nawet się nie pożegnałem.

– Nie szkodzi – Monika posłała mu lekki uśmiech. – Ja też życzę ci wesołych świąt – dodała, po czym każde zajęło się swoimi sprawami i już nie zobaczyli się tego dnia, choć ich serca wciąż wrywały się ku sobie.



# *Małgosia*

Dziewczyna siedziała na kanapie w salonie z nogami przerzuconymi przez podłokietnik i przeglądała w telefonie swoją stronę na Facebooku. Wielu znajomych, także tych, z którymi właściwie nie utrzymywała kontaktu, złożyło jej życzenia z okazji urodzin, a ona chciała odpowiedzieć na każdy post. Właśnie odpisywała Monice, która życzyła jej głównie cierpliwości do Maćka, gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi w korytarzu i do domu wrócili rodzice.

– Tylko zdejmuj te buciory, zanim wejdiesz do kuchni! – Monika już z daleka usłyszała głos mamy, która jak zawsze strofowała ojca w trosce o porządek. Twierdziła, że jedyną osobą brudzącą w domu jest jej mąż i dosyć często mu o tym przypominała.

Na szczęście tata zupełnie nie brał tego do siebie i żył w zgodzie ze swoją naturą. Co prawda, posłusznie zakładał kapcie po powrocie do domu, ale wieczorami i tak zostawiał w salonie czy kuchni brudne naczynia, a niekiedy nawet upychał swoje brudne skarpety pod kanapę lub fotel, gdy mama na dłużej traciła go z oczu.

– Kochanie, ja po prostu chcę, żebyś czuła się w tym domu potrzebna! – mawiał później z miną niewiniątka, gdy mama odkrywała jego skrytki.

– Potrzebna? Dobre sobie! To tobie będzie zaraz potrzebna nowa kobieta, bo ja już dłużej nie zniosę tego twojego bałaganiarstwa! – odgrażała się mama, ale kochała męża tak bardzo, że nigdy nie gniewała się na niego dłużej niż kilka godzin. No, w porywach dobę. Ale Małgosia doskonale wiedziała, że mama wręcz walczy wtedy z samą sobą, by się nie złamać. Rodzice, pomimo ponad dwudziestu lat małżeństwa, nadal byli w sobie wpatrzeni jak zakochane nastolatki. To było takie rozczulające!

Chcąc nie dopuścić do potencjalnego obrażenia się mamy na tatę w urodziny, Małgosia odłożyła telefon i wstała z kanapy. Wygładziła dłonią włosy, po czym przeszła do kuchni. Chwilę później dołączyli do niej rodzice. Weszli do domu obładowani zakupami, po które wstąpili po pracy, a tata trzymał w ręce białe pudełko z logiem zaprzyjaźnionej cukierni, które Małgosia natychmiast rozpoznała.

– To tort?! – pisnęła zachwycona jak małe dziecko.

– A co, myślałaś, że zapomnimy o urodzinach jedynej córeczki? – zaśmiała się mama, po czym, po odłożeniu zakupów na kuchenny blat, podeszła do Małgosi, żeby mocno ją uściskać. – Wszystkiego najlepszego, kochanie! – powiedziała jej prosto do ucha. – Niech ci się spełnią marzenia, układa z Maćkiem i obyś zawsze była takim dobrym dzieckiem, jakim jesteś! – wycalowała Małgosię w oba policzki.

– I żebyś dostała się w przyszłym roku na te swoje wymarzone studia – dodał tata, podchodząc do tulących się kobiet. – Naprawdę przydałby nam się w rodzinie lekarz. Od kilku dni znowu boli mnie kręgosłup.

– To może idź do przychodni? – posłała mu wymowne spojrzenie mama.

– E tam, po co. Poczekam, aż moja córeczka będzie pomykała po szpitalnych korytarzach w białym fartuchu – puścił oczko do Małgosi. – Przyjmiesz ojca bez kolejki, prawda?

– Jesteście niemożliwi – dziewczyna zaśmiała się głośno, uwalniając się w końcu z objęć mamy, co z kolei wykorzystał tata i on również wycałował ją w oba policzki.

Mama tymczasem podeszła do piętrzących się reklamówek na blacie i wyjęła z jednej z nich ozdobną torebkę. Trzymając ją w dłoni, znowu zbliżyła się do Małgosi.

– A tutaj masz od nas jeszcze prezencik – wręczyła podarek córce. – Mam nadzieję, że spodoba ci się to, co wybraliśmy.

– Nie musieliście, naprawdę... – Małgosia spojrzała rodziców, ale ci tylko zachęcili ją, żeby obejrzała zawartość torebki.

Z ciekawością wyjęła ze środka niewielkie pudełeczko, w którym znalazła bransoletkę ulubionej marki, a potem zestaw kilku pędzli do makijażu i omal znów nie pisnęła jak dziecko. Kilka dni temu, gdy były z mamą na zakupach, oglądała je w drogerii, ale nie kupiła ze względu na wysoką cenę. A teraz, proszę! Trzymała je w dłoni.

– Jesteście kochani! – rzuciła do rodziców, po czym znowu mocno ich uściskała.

– Cieszymy się, że ci się podobają – powiedział dumnie tata, choć Małgosia doskonale wiedziała, że nie miał najmniejszego udziału w wyborze prezentów. Pewnie nawet nie wiedział, do czego dokładnie służą te pędzle. Ale czy to właściwie takie ważne? Grunt, że wszyscy byli zadowoleni. I mama, że trafiła z prezentem, i tata, że nie musiał zbytnio się angażować i wysilać. Oraz Małgosia, która już nie mogła się doczekać, by wypróbować nowe nabytki.

– Pomyślałam też, że z okazji twoich urodzin przygotuję świąteczną kolację – oznajmiła jeszcze mama. – Na pewno wpadnie Maciek, prawda?

Małgosia pokiwała głową z uśmiechem.

- Zapowiedział się na wieczór.
- Tak też myślałam. W takim razie usiadzimy do stołu we czwórkę. Może wtedy zjemy tort?
- Nie mam nic przeciwko – Małgosia odłożyła na razie prezenty na szafkę i podeszła do mamy, żeby pomóc jej rozpakować zakupy. – Może więc schowam tort do lodówki? – zaproponowała.
- Jeśli tylko znajdziesz tam miejsce...
- Coś wymyślę – rzuciła Małgosia, po czym uprzątnęły z mamą kuchnię, a później obie wzięły się razem za przygotowywanie kolacji. Lubiły razem gotować. Wiele koleżanek Małgosi skarżyło się, że wręcz nie cierpią, gdy mamy kręcą się po kuchni, kiedy one coś pichcą, bo zawsze mają mnóstwo uwag do córek i „wszystko zrobiłyby lepiej”. Ona cieszyła się, że w jej przypadku jest zupełnie inaczej. Dogadywały się z mamą tak dobrze, że czasem były niemal jak przyjaciółki. Przekomarzały się podczas krojenia produktów i smażenia, a czasem nawet włączały stojące w kuchni radio i kołysały się w rytm muzyki, przygotowując posiłki.
- Tym razem też tak było. Małgosia pokroiła składniki na sałatkę i polała je sosem, a mama w tym czasie doprawiła kurczaka i wstawiła go piekarnika. Następnie razem usiadły przy stole, żeby obrać ziemniaki. Gdy już kończyły, rozległ się dzwonek do drzwi.
- To pewnie Maciek! – ożywiła się Małgosia i omal nie zerwała się z krzesła. Nie widziała ukochanego już tak długo, że od rana wyczekiwała go z niecierpliwością i nie mogła na niczym się skupić. Przeprosiła mamę i pobiegła do drzwi.
- Maciuś! – zawołała radośnie, gdy tylko ujrzała na progu dobrze znaną postać w ciemnej kurtce. – Ależ ja za tobą tęskniłam – rzuciła mu się na szyję.
- Ja też się cieszę, że cię widzę – Maciek od razu ją pocałował. Następnie objął ją w pasie, zaśmiał się gromko i uniósł

ukochaną, by razem z nią wejść na korytarz. Dopiero po chwili postawił ją na podłodze.

– Ale ty jesteś zimny! – stwierdziła Małgosia, gdy odsunął się, żeby zdjąć kurtkę.

– Prawdziwy ziąb dziś na dworze. Do tego znowu rozpadał się śnieg.

– Od razu zrobię ci gorącą herbatę, żebyś się nie rozchorował.

– Z cytryną? – Maciek odwiesił kurtkę na wieszak.

– A nie, bo z malinami – Małgosia zaśmiała się, patrząc mu w oczy i chwyciła go za rękę, ignorując fakt, że ma bardzo zimne palce. Następnie razem przeszli do kuchni, gdzie mama Małgosi zdążyła wstawić właśnie ziemniaki.

– O, Maciek! – uśmiechnęła się na widok chłopaka córki. – Dawno wróciłeś z Gdańska?

– Wczoraj wieczorem. Dzień dobry – przywitał się grzecznie.

– Tam też taka zima, jak u nas?

– Niestety.

– Maciek jest bardzo zmarznięty – wtrąciła Małgosia. – Od razu zrobię mu ciepłą herbatę.

– To ja wstawię wodę – zaproponowała mama. – Sama też chętnie napiję się czegoś gorącego.

– Ja również poproszę! – odkrzyknął tata, który zdążył już zaszyć się w salonie i przeglądał najnowszy numer ulubionego pisma o motoryzacji.

Maciek tymczasem objął Małgosię i przyciągnął ją bliżej. Dziewczyna od razu przytuliła głowę do jego ramienia.

– Trafiłeś idealnie na obiad – powiedziała mimochodem.

– Naprawdę?

– Właściwie to na kolację – sprostowała mama, jednocześnie wyjmując z szafki cztery kubki. – Właśnie piekę kurczaka.

– Na pewno będzie pyszny!

– Przy takiej okazji na stół musi trafić coś wyjątkowego! – Z salonu wyłonił się tata i podszedł do Maćka, żeby podać mu

rękę.

– Dzień dobry, młody człowieku.

– Dzień dobry. Miło pana widzieć.

– Mamy też tort! – dodała Małgosia, ignorując ich przywitanie, a Maciek dopiero wtedy zreflektował się, że o czymś zapomniał i aż cały zeszywniał. Zaraz, zaraz... Odświętna kolacja, cała rodzina razem, tort... Czyżby jakaś rocznica?

– O matko... – nagle wyszeptał przerażony, uświadamiając sobie, co jest dzisiaj za dzień, i aż pobladł.

– Co, kochanie? Nie chcesz jeść tortu? – Małgosia wygięła usta w podkówkę.

Maciek zaczął oddychać głęboko. Uświadomił sobie, że znowu to zrobił! Już drugi raz pomylił datę urodzin Małgosi z dniem urodzin jego pierwszej dziewczyny, która obchodziła je dwudziestego pierwszego grudnia. Dwa lata temu Małgosia niemal sprąła mu za to głowę i obraziła się prawie na tydzień. A teraz on przygotował już wszystko, żeby oświadczyć jej się w ten niewłaściwy dzień. Aż zrobiło mu się gorąco... Co za wtopa!

„Ty głupku!”, ze złości wyzywał się w myślach. To było... To było gorsze niż największa katastrofa. Małgosia chyba by go zabiła, gdyby oświadczył jej się w dniu urodzin Marty. Na pewno nie tylko nie usłyszałyby od niej „tak”, ale i dostał po twarzy. Tylko włożył już przecież tyle wysiłku w przygotowanie tego wieczoru, zarezerwował bilety, kupił kwiaty... No pięknie. Ale porażka! Jak on teraz to wszystko odkręci? W dodatku co ma zrobić dzisiejszego wieczoru? Przecież nawet nie ma dla Małgosi prezentu!

# *Jola*

Jola skończyła właśnie wycinać pierniczki i zamierzała włączyć piekarnik, żeby je upiec. Wytarła dłonie w czerwony, świąteczny fartuszek, ale nim to zrobiła, spojrzała przez okno. Co prawda, było już ciemno, mimo to doskonale widziała prószący z nieba śnieg, który pokrył grubą warstwą wszystkie świerki. Wiele lat temu posadzili je z mężem wzdłuż granicy podwórka.

– Będziemy mieli prawdziwe, białe święta – Jola uśmiechnęła się pod nosem, po czym odetchnęła głęboko. W powietrzu unosił się zapach korzennych przypraw, które dodała do ciasta, a z głośników radia płynęły spokojne takty dobrze znanej zimowej piosenki. Wszystko było idealne. No, może do pełni szczęścia brakowało jej tylko woni igliwia, która pojawiała się w domu wraz z wstawieniem do salonu choinki, oraz radosnych głosów dzieci, które w okresie przedświątecznym zawsze grasowały po kuchni z nadzieją, że uda im się coś skubnąć.

– Zjedzcie wszystko i świąt nie będzie! – karciała ich, gdy byli mali, ale teraz, kiedy już dorośli i rzadko bywali w domu, przestała tak mówić i wręcz tęskniła za ich podjadaniem.

„Ech, taka kolej rzeczy”, pomyślała na to wspomnienie, po

czym włączyła najpierw kolorowe lampki, którymi udekorowała okno, a potem piekarnik. Zanim jednak zdążył się nagrzać na tyle, żeby mogła włożyć do środka pierniczki, rozdzwonił się jej telefon. Jola przeszła przez kuchnię i wyjęła go ze swojej torebki. Dzwonił Maciek.

– Tak, synku? – odebrała natychmiast.

– Mamo, jak dobrze cię słyszeć! – oznajmił Maciek dziwnym tonem, na dźwięk którego Jola aż się zaniepokoiła.

– Ciebie również, kochanie. Brzmisz tak, jakbyś był zdenerwowany.

– Och mamuś, jak ty dobrze mnie znasz.

– Co się stało, syneczku?

– Musisz mi pomóc, w tobie moja ostatnia nadzieja! – usłyszała, a w jej głowie natychmiast pojawiła się wizja Maćka siedzącego na komisariacie policji, ponieważ został wrobiony w jakieś przestępstwo, którego oczywiście nie popełnił. Aż się nogi pod nią ugięły.

– Ale jak? Co mam robić? Gdzie ty jesteś? Co się stało? – zasypała go gradem pytań, coraz bardziej się denerwując.

– Zaraz ci to wyjaśnię mamo, ale powiedz najpierw, czy jesteś w domu i masz samochód? Możesz prowadzić?

– Tak, mogę. Gdzie po ciebie pojechać? Skąd cię odebrać? – odparła bez zastanowienia.

– Nie, nie, mnie nie trzeba nikąd odbierać – sprostował Maciek, ściszonego tonem. – Musisz mi coś przywieźć.

– Ale co? Portfel? Dokumenty?

– Nie, mamo – syknął, a Jola ledwo go usłyszała.

– Kochanie, mów trochę głośniej.

– Kiedy nie mogę! Muszę się ukrywać!

Na dźwięk tych słów Jola omal nie zemdląca.

– O matko, Maciuś! Co się dzieje? Gdzie jesteś?!

– Spokojnie, mamo. Tylko spokojnie.

– Mów natychmiast, o co chodzi? Wpakowałeś się w jakieś



tarapaty?!

– I tak, i nie... Właściwie... – Maciek zaczął się plątać. – Mamo, bo chodzi o to, że ja zapomniałem o urodzinach Małgosi – wyjawiał w końcu. – To znaczy nie zapomniałem, ale pomyliłem daty i... Nieważne. Słuchaj mamuś, chodzi o to, że ja jestem teraz u Małgosi i za chwilę będzie tutaj uroczysta kolacja, a ja nie mam dla Małgosi prezentu.

– Maciek, czy ty musisz mnie tak straszyć?! Już naprawdę bałam się, że coś ci się stało!

– To sprawa życia i śmierci, mammo! Błagam, pomóż mi! W tobie moja jedyna nadzieja. Czy ty mogłabyś pojechać do jakiegoś sklepu i kupić coś dla Małgosi?

– Co konkretnie?

– Nie wiem, co ci wpadnie w ręce. Jakiś kubek, spinki, kosmetyki... Sam nie wiem, bylebym mógł cokolwiek jej wręczyć.

– I rozumiem, że mam ci to później dostarczyć pod drzwi domu rodziców Małgosi?

– Tak. A ja wymknę się niepostrzeżenie i odbiorę od ciebie ten prezent. A potem oczywiście oddam ci pieniądze. I to z nawiązką. Za fatygę również...

– Maciuś...

– Będę ci niesamowicie wdzięczny, bo naprawdę nawaliłem.

Jola odetchnęła głęboko. Ach, te dzieci, ach, ta miłość... Ale lepsze to, niż odbieranie syna z komisariatu kilka dni przed świętami, prawda? Spojrzała nerwowo na zegarek.

– No dobrze, pomogę ci – powiedziała do telefonu.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie! – ucieszył się Maciek. – To za ile będziesz?

Jola westchnęła i zerknęła na włączony piekarnik, a potem pierniczki. W końcu ciasto może chwilę poczekać, prawda? Ratowanie honoru syna jest w tej chwili ważniejsze.

– Postaram się wyrobić jak najszybciej.

– Super, dzięki. To streszczaj się mamuś i zadzwoń, jak będziesz już pod domem Małgosi. Kocham cię, pa! Do usłyszenia! – rzucił Maciek wyraźnie zadowolony, po czym rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Jola tymczasem odłożyła telefon do torebki i wyłączyła piekarnik, a potem świąteczne lampki. „Zastanówmy się”, powiedziała sama do siebie w myślach, sięgając po kurtkę. Jakie sklepy w pobliskim miasteczku mogą być otwarte po osiemnastej?

# *Monika*

Dziewczyna po skończonej pracy wróciła do mieszkania i nie zdejmując kurtki, rzuciła się na łóżko. Nie zapaliła nawet światła w pokoju, tylko nakryła twarz ręką i wzięła głęboki oddech. Od spotkania z Ksawerym minęło już kilka godzin, a ona nadal nie mogła uspokoić gonitwy myśli, która powstała w jej głowie, ani zapanować nad emocjami, które wzbudził jego widok. Tak naprawdę wcale się nie zmienił. Tak samo układał usta, gdy mówił, tak samo gestykulował, a przede wszystkim wciąż wpatrywał się w nią z taką czułością, z jaką nie patrzył nikt inny. Monika nie miała wątpliwości, że pomimo upływu czasu Ksawery nadal był tym chłopakiem, w którym niegdyś najpierw się zakochała, a potem oddała mu serce. I jeżeli przez ostatnie miesiące łudziła się, że to uczucie wyparowało, czy chociaż osłabło, to była w błędzie. Wystarczyło jedno spotkanie, kilka minut rozmowy, żeby nabrała pewności, że mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, nadal go kocha. I to było tak bardzo bolesne...

Z oczu Moniki popłynęły gorące łzy, gdy pomyślała o tym, jak niesprawiedliwe jest życie. Przecież kochali się z Ksawerym.

Stanowili dobraną parą i oboje mieli niegdyś pewność, że chcą spędzić ze sobą życie. Ba, gdyby nie okoliczności niezależne od nich, nigdy by się nie rozstali ani nawet nie pomyśleli o tym, żeby to zrobić. Dni, które Monika spędziła u jego boku, były najpiękniejszymi w jej życiu. Czuła się wtedy taka szczęśliwa i niemal unosiła nad ziemią. A niekiedy wręcz dosłownie, ponieważ Ksawery uwielbiał brać ją w ramiona, unosić i całować, albo obracać dookoła.

– Puść mnie, wariacie! – piszczała czasami, gdy kręciło jej się w głowie, a on posłusznie stawiał ją, ale nie wypuszczał z rąk.

– Nigdy cię nie puszczę! – zapewniał z rozczulającą szczerością, po czym składał na jej ustach pocałunki, mające stanowić przypieczętowanie tych słów. A zakochana Monika nie miała podstaw, żeby mu nie wierzyć. Byli tak dopasowani... Stworzeni dla siebie. A potem wszystko się posypało.

Monika zapłakała na wspomnienie tych przykrych chwil, które ich spotkały. Gdy się rozeszli, miała ochotę umrzeć. Leżąc wieczorami w łóżku lub snując się po chodnikach, zastanawiała się, co by było, gdyby nagle weszła pod samochód albo rzuciła się pod pociąg. Czy taka śmierć byłaby bardziej bolesna od tego, co czuła z powodu złamanego serca? Monika szczerze w to wątpiła. Wiedziała, że jej życie rozpadło się na drobne kawałki i nawet, jeśli jakimś cudem uda jej się je posklejać, pozostanie w nim wielka wyrwa oraz bolesna pustka, której nie da się niczym zapełnić. I dokładnie tak było. Chociaż po długiej rozpaczycy wróciła do normalnego funkcjonowania, nigdy nie zapomniała o Ksawerym i była pewna, że nikt nigdy go nie zastąpi. Nadal boleśnie odczuwała jego brak, a zwłaszcza dzisiaj, gdy po wielu miesiącach dane jej było znów spojrzeć w jego oczy. I zobaczyć, że te oczy nadal ją kochają.

Na samą myśl o tym ciałem Moniki wstrząsnął szloch. Już sama nie wiedziała, czy to dobrze, że się spotkali, czy nie. I to teraz, przed świętami. Z jednej strony cieszyła się, że mogli

znów się zobaczyć i porozmawiać. Tęskniła za tym, w dodatku pomimo długiej przerwy czuła się przy Ksawerym tak swobodnie, że aż ją to zaskoczyło. W przeszłości wielokrotnie wyobrażała sobie ich spotkanie. W jej głowie zawsze umawiali się na kawę lub spacer, podczas którego padało wiele ważnych słów na temat ich relacji. Towarzyszyło temu mnóstwo emocji, a niekiedy nawet łzy. A tutaj proszę, co za zaskoczenie! Spotkali się w drogerii i pogawędzili jak gdyby nigdy nic o prezentach świątecznych i życiu. Jak gdyby wcale nie byli zakochaną parą, która musiała się rozstać. Jakby wcale nie cierpieli, ale byli zwykłymi znajomymi, którzy cieszą się z tego, że po długiej nieobecności mogą chwilę ze sobą porozmawiać. Tak po prostu, o wszystkim.

Prawdę mówiąc, to, co dziś zaszło, do tej pory nie mieściło się Monice w głowie. Czy naprawdę rozmawiała dzisiaj z Ksawerym o perfumach? Wciąż była w szoku.

Z drugiej strony jednak wcale nie była zadowolona z tego, że ta rana w jej sercu, która powoli się zablizniała, co pozwalało jej normalnie żyć, została dziś rozdrapana. Monika doskonale wiedziała, co będzie się teraz z nią działo – ponownie rozpaczliwie zatęskni i przez długi, długi czas nie uda jej się pozbierać. Wieczorom znów zaczną towarzyszyć łzy. Wszystko będzie jej o nim przypominało. Każda rzecz, myśl lub czynność finalnie poprowadzi do jakiegoś wspomnienia związanego z jego osobą. Również jej sny skupią się na Ksawerym. A dopiero co przestał ją w nich nawiedzać. Czy więc było warto porozmawiać z nim dzisiaj przez chwilę, jeśli wiąże się to z takim cierpieniem?

Dziewczyna ponownie załkała. Nie była w stanie tego ocenić, nie wiedziała, co jest lepsze. Jeszcze przez kilka długich chwil leżała na łóżku w ciemności z oczami nakrytymi ręką i biła się z myślami. Dopiero odgłosy związane z powrotem jej współlokatorki do mieszkania przywołały ją do rzeczywistości.

Monika otarła twarz, rozmazując przy tym tusz do rzęs wokół oczu i po policzkach. Potem powoli usiadła na łóżku. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że po powrocie do mieszkania nawet się nie rozebrała, a z jej butów przez długi czas na podłogę kapąła woda powstała z rozpuszczającego się śniegu, przez co na parkiecie utworzyła się spora kałuża.

„Muszę to posprzątać”, pomyślała niezadowolona. Chwilę później usłyszała zgrzyt przekręcanej w drzwiach klucza i do mieszkania weszła jej współlokatorka. Zapaliła światło na korytarzu, a Monika aż zamknęła oczy rażona jego blaskiem. Zuzia tymczasem odwiesiła kurtkę na wieszak w przedpokoju. Potem weszła w głąb mieszkania i dopiero wtedy dostrzegła siedzącą na łóżku Monikę. Wystraszyła się, widząc zapuchnięte oczy oraz czerwoną twarz koleżanki.

– O matko, Monia! – zestresowana weszła do pokoju dziewczyny i spojrzała na nią. Nie umknęła jej również duża kałuża wody nieopodal łóżka. – Co się stało?

Siostra Maćka popatrzyła na nią bezradnie.

– Nie warto nawet o tym mówić... – wydusiła, z trudem panując nad drżącym głosem.

Zuzia nie dała się zbyć. Ukucnęła obok koleżanki i ujęła w dłoń jej rękę.

– Ktoś zrobił ci jakąś krzywdę? Potrzebujesz pomocy?

Monika pokręciła głową, a z jej oczu znowu popłynęły strumienie łez. Jak wcześniej, otarła je wierzchem dłoni, ale na nic się to zdało, ponieważ za moment popłynęły kolejne. Nie była w stanie nad nimi zapanować.

Zuzia nie mogła dłużej patrzeć na cierpienie współlokatorki i mocno ją przytuliła.

– Nie wiem, co się stało, ale będzie dobrze, zobaczysz... – szeptała kojąco, podczas gdy Monika dalej płakała. Dopiero po kilku minutach przestała drżeć i nieco się odsunęła.

– Już lepiej? – spytała Zuzia.

Dziewczyna skinęła głową.

– Chcesz porozmawiać? – zaproponowała współlokatorka.

Monika wahała się przez chwilę. Czy był sens opowiadać o tym, co się stało? I znowu rozgrzebywać rany z przeszłości? W końcu jednak stwierdziła, że rozmowa z koleżanką dobrze jej zrobi. W końcu kobietom często pomaga samo opowiedzenie o problemach, czy po prostu nazwanie ich po imieniu. Monika zgodziła się więc na propozycję Zuzi, ale nim zaparzyły sobie herbatę, zdjęła szalik, kurtkę i buty oraz zmyła makijaż. Zuzia natomiast poszła do łazienki po mopa i zmyła wodę w pokoju koleżanki. Gdy już we dwie opanowały chaos, usiadły na łóżku i rozmawiały do późna. Monika ze szczegółami opowiedziała Zuzi historię swojego związku z Ksawerym. Uśmiechała się szeroko, wspominając dobre momenty i płakała, mówiąc o tych, które były złe. I chociaż po tej rozmowie rzeczywiście poczuła się nieco lepiej, tej nocy również niewiele spała. Nieustannie wspominała popołudniowe spotkanie, analizowała każdy zapamiętany szczegół i zastanawiała się, co teraz będzie z nią i Ksawerym. Czy dzisiejsza rozmowa stanie się jakimś przełomem w ich życiu? Czy coś zmieni? A jeśli tak, to czy na lepsze, czy gorsze? Monika nie знаła odpowiedzi na to pytanie i miała chaos w głowie. Zasnęła dopiero nad ranem, wyczerpana długim płaczem i natłokiem myśli. Sen nie sprawił jednak, że odczuwane emocje zniknęły. Nocny odpoczynek nie przyniósł ukojenia.

# *20 grudnia*

## *Małgosia*

Małgosia już dawno nie miała takich miłych snów, jak w nocy z dziewiętnastego na dwudziestego grudnia. Ale dawno też nie spędziła tak udanego wieczoru, jak wczorajszy. Przez ostatnie tygodnie, gdy Maciek przebywał w Gdańsku, zdążyła się za nim tak stęsknić, że przez kilka godzin niemal nie opuszczała go na krok. No, może poza krótkimi wyjściami do łazienki albo momentem, kiedy zdmuchiwała przygotowane przez mamę świece na torcie.

– Pamiętaj, pomyśl najpierw życzenie, córeczko – przypomnieli rodzice, jak czynili co roku, nawet gdy już nie była małym dzieckiem.

Małgosia zaśmiała się cicho i przymknęła oczy. Jej życzenie już od kilku lat było jedno: marzyła o przyszłości u boku Maćka. Takiej tradycyjnej i pięknej miłości. Pragnęła pięknego ślubu, hucznego wesela, dzieci, a potem życia bez rozwodów, kłótni i łez. Po prostu szczęścia. Życia podobnego do tego, które wiedli jej rodzice i których zazdrościło im wiele par.

– Jak to możliwe, że mimo upływu ponad dwudziestu lat wy nadal się kochacie? – mówili czasem, gdy mama głąskała tatę



czule po szyi albo on całował ją w policzek.

– A bo ja wiem? – mama wruszała wtedy ramionami. – Może po prostu dbamy o ten związek i każdego dnia pielęgnujemy naszą miłość, zamiast zostawić ją samą sobie i pozwolić jej obumrzeć?

Małgosię zawsze rozczulały te słowa. Jako dziecko niewiele z nich rozumiała i tylko przysłuchiwała się mamie, ale później, gdy dorosła, a one wciąż padały podczas rodzinnych uroczystości lub wizyt gości, zaczęła naprawdę doceniać związek rodziców i nie pragnęła niczego innego, niż by jej samej udało się stworzyć taki w przyszłości. Miała wielu chłopaków przed Maćkiem. Pierwszy z nich pojawił się jeszcze, gdy chodziła do gimnazjum, a potem zaczęła ich zmieniać jak rękawiczki. Ale wcale nie dlatego, że była jakąś rozpieszczoną księżniczką, która nie szanuje męskich uczuć i wybrzydza, o co często posądzały ją koleżanki. Małgosia szukała miłości. Takiej jednej, prawdziwej i na całe życie. Takiej, która będzie trwała nawet wtedy, gdy świat się skończy. I w końcu znalazła ją, gdy poznała Maćka.

– Już, pomyślałaś? – pospieszali ją wczorajszego wieczoru domownicy, gdy trwała pochylona nad tortem.

Małgosia pokiwała głową, po czym jednym dmuchnięciem zgasła wszystkie płonące świece.

– Jeszcze raz spełnienia marzeń, kochanie! – zawołali rodzice, a Maciek podszedł do niej i złapał ją za rękę.

– Niech ci się spełnią wszystkie marzenia, Słoneczko – wyszeptał czule, patrząc jej w oczy, a potem delikatnie ją pocałował.

Małgosia przez chwilę rozkoszowała się jego miękkimi wargami, aż w końcu odsunęli się od siebie i we czwórkę usiedli do stołu. Mama zaczęła nakładać ciasto na talerze, a Małgosia dyskretnie zerknęła na Maćka. Może to dziecinne, ale zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie dał jej prezentu. Nie

sądziła, aby zapomniał o jej urodzinach. W końcu był tu, siedział obok i składał jej życzenia. Co prawda, spodziewała się, że zadzwoni, aby to zrobić już rano, ale znała go za dobrze i wiedziała, że, po pierwsze, Maciek woli takie rzeczy załatwiać osobiście, a po drugie, że rano na pewno dłużej pospał. Gdy wracał z Gdańska do domu, zawsze odsypiał stres związany z życiem w mieście i Małgosia przywykła już, że śpi wtedy czasem nawet do dwunastej. Nie dzwoniła więc ani nie pisała wiadomości, aby go nie budzić. W końcu sporo się uczył, a do tego czasem nawet dorywczo pracował. Miał prawo być zmęczony.

Mimo wszystko fakt, że nie dał jej prezentu od razu po wejściu do domu, jak zrobiłby chyba każdy, bardzo ją wczoraj zastanawiał. Jak się jednak okazało, zupełnie niepotrzebnie, bo już kilkanaście minut później otrzymała od niego nieduży bukietik różowych różyczek oraz ładnie zapakowaną książkę autorstwa jednej ze swoich ulubionych autorek. A dał jej go tak późno, ponieważ... najzwyczajniej w świecie zapomniał zabrać go z domu. Uświadomił to sobie dopiero przed drzwiami jej domu i musiał poprosić mamę, żeby mu go przywiozła.

– To takie w twoim stylu, kochanie – Małgosia zaśmiała się głośno, gdy wszystko jej wyjaśnił, wręczając kwiaty i upominek.

Maciek głęboko spojrzał jej w oczy.

– No chyba nie sądziłaś, że mógłbym zapomnieć o twoich urodzinach?

– Cóż... Różne myśli chodziły mi głowie.

– Małgośka!

– Oj dobrze, już dobrze, przepraszam – cmoknęła go rozbawiona. – Przecież wiem, że byś nie zapomniał. Po tym, jak parę lat temu pomyliłeś daty i...

– Cicho! – syknął Maciek. – Nawet mi o tym nie przypominaj. Ani sobie. Nie w takim dniu. – Ujął ją za rękę.

Małgosia spełniła jego prośbę, a po kolacji z rodzicami zaszyli

się we dwójkę w jej pokoju. Włożyła kwiaty do wazonu, pozapalała stojące na meblach świece i włączyła nastrojową muzykę. Następnie we dwoje ułożyli się wygodnie na łóżku i, przytuleni, szeptali sobie czułe słówka.

– Obiecuj, że nadejdzie taki czas, gdy będziemy spędzać w ten sposób każdy wieczór – powiedziała w pewnym momencie Małgosia.

Maciek tylko pokiwał głową, patrząc jej głęboko w oczy.

– Obiecuję, kochanie – zapewnił żarliwie. – I mam nadzieję, że ten czas przyjdzie o wiele szybciej, niż się spodziewamy – dodał, po czym na dłuższą chwilę zamilkli.

Teraz, leżąc rano w swoim łóżku, Małgosia z przyjemnością wracała do tego wspomnienia. Kąciki jej ust same unosiły się ku górze, a oczy błyszczały w promieniach grudniowego słońca, które wpadało do pokoju przez okno. Miała piękne urodziny, spędzone w gronie najbliższych. Możliwość świętowania w taki sposób jawiła jej się jako bezcenna. Małgosia była bardzo rodzinną osobą i każdą chwilę z bliskimi traktowała jak świętość.

Po kilku minutach zadumy dziewczyna usiadła na łóżku i spojrzała na wazon z kwiatami, który stał na stoliku. Urokliwie kontrastowały ze śnieżną, zimową scenerią, która rozciągała się za oknem. Małgosia patrzyła na nie przez krótki czas, po czym postanowiła napisać do Maćka esemesa z podziękowaniem za wczorajszy wspaniale spędzony wieczór. Co prawda, już wcześniej powiedziała mu to osobiście, odprowadzając go do drzwi przed powrotem do domu, ale lubiła powtarzać mu miłe rzeczy. Sprawiało jej to przyjemność. Tak więc sięgnęła po komórkę, która ładowała się przy jej łóżku. Odczekała, wyłączyła ładowarkę z gniazdka i nacisnęła właściwy przycisk, żeby rozświetlić ekran. I właśnie wtedy odkryła dziwną wiadomość, która nadeszła nad ranem od Moniki.

– Wszystkiego dobrego, kochana! Gratulacje! Życie długo i szczęśliwie! – przeczytała Małgosia, po czym zmarszczyła brwi. Hmm... Co to właściwie miało znaczyć? Z tego, co pamiętała, Monika przysłała jej już wczoraj życzenia urodzinowe. Poza tym ten esemes wcale ich nie przypominał. Był dziwny. Jakby Monika gratulowała jej i Maćkowi dziecka, albo czegoś podobnego.

Małgosia głowiła się nad tym przez chwilę, ale w końcu uznała, że Monika najwidoczniej musiała się pomylić i wysłała wiadomość niewłaściwej osobie. Zignorowała tego esemesa, po czym dotknęła palcem ikonki ze zdjęciem Maćka na ekranie telefonu i wystukała na klawiaturze krótką wiadomość, którą zakończyła słowami: bardzo cię kocham.

# Ania

Ania obudziła się parę minut po ósmej, po tym, jak Ida postanowiła przypomnieć jej o swoim istnieniu nieco mocniejszym kopnięciem, niż zwykle. Odruchowo przesunęła dłonią pod kołdrę i położyła ją na brzuchu, a potem szepnęła kilka słów do córeczki.

– Wolałabyś, żeby mama już wstała, co? – uśmiechnęła się lekko. – A najlepiej jeszcze zjadła śniadanie? – dodała, gdy zaburczało jej w brzuchu.

Ida znów poruszyła się lekko, co Ania odczytała za znak, że rzeczywiście córeczka nie miałaby nic przeciwko porannej porcji jedzenia. Usiadła więc na łóżku i, jak to miała w zwyczaju tuż po przebudzeniu, sprawnym ruchem związała poplątane włosy w niedbały kok z tyłu głowy. Potem wygładziła dłonią piżamę, która zmarszczyła jej się na brzuchu i przeciągle ziewnęła. „A więc mamy nowy dzień”, pomyślała sennie, po czym spróbowała zebrać się w sobie, aby wygramolić się spod ciepłej kołdry.

W niewielkim studenckim pokoju panował półmrok. Ania wczoraj szczelnie zasunęła ciemne zasłony, dlatego promienie

słoneczne nie miały wstępu do środka. Na białej kołdrze, pod którą spała, leżał cienki, czerwony koc, a na szafce obok łóżka znajdował się poradnik dla kobiet w ciąży, który Ania czytała tuż przed snem i później nie chciało jej się odłożyć go na miejsce. Na biurku natomiast stały brudne naczynia, pozostawione po kolacji, których nie chciało jej się zmywać. Po zajęciach na uczelni, buszowaniu po sklepach w poszukiwaniu prezentu dla Ksawerego oraz popołudniowej wizycie w bibliotece Ania nie miała już ani siły, ani ochoty sprzątać. Tak więc w części pokoju, który zajmowała, wcale nie panował porządek. Jedynie po stronie jej współlokatorki, która od paru dni przebywała już w domu rodzinnym, było względnie czysto.

Dodatkowo w akademiku nie było za ciepło. Władze uczelni nie rozpieszczały studentów i wyjątkowo oszczędzały w tym roku na ogrzewaniu. Ania nie była zmarzlakiem, ale odkąd temperatura za oknem spadła poniżej zera i pojawił się śnieg, spała w grubych piżamach oraz ciepłych skarpetkach, których wcześniej unikała jak ognia.

– Jak można spać w skarpetkach? – dziwiła się koleżankom w domu dziecka, ale teraz doskonale je rozumiała. „A może to wszystko przez Idę?”, zaczęła się zastanawiać. „Może to ona po prostu jest taka ciepłolubna i gdy już ją urodzę, to mi przejdzie i przestanę zakładać skarpetki do snu?”.

Ania aż uśmiechnęła się na tę myśl. „Cóż, może coś w tym jest”, pomyślała, po czym odrzuciła kołdrę, żeby w końcu zrobić sobie śniadanie. Dopóki nie zaszła w ciążę, nigdy nie budził jej głód, a teraz coraz częściej zdarzały się takie poranki, że najchętniej zamiast kanapek pochłonełaby konia z kopytami. Albo i całe ich stado.

Najpierw jednak musiała pozmywać po kolacji. Posiadała tylko jeden komplet naczyń, a nie chciała pożyczać rzeczy od współlokatorki pod jej nieobecność. Dopiero po kilku minutach usiadła więc przy biurku, żeby zjeść kanapki. Odsłoniła grube

zasłony, aby mieć lepszy widok, i upiła pierwszy łyk gorącej herbaty, jednocześnie wpatrując się w zaśniewany krajobraz. Miał swój urok. Szadź, która zdobiła gałęzie drzew, błyszczała w porannym słońcu, a na balkonach sąsiedniego budynku siedziały zdeorientowane z powodu ataku zimy gołębie, które zwykle buszowały na śmietnikach. A teraz... Jakby i one chciały nacieszyć się grudniową atmosferą.

Ania przyglądała się światu, jednocześnie jedząc, i co jakiś czas mimowolnie gładziła się ręką po okrągłym brzuchu. Myślała o tym, jak wspaniale będzie móc w przyszłości zabierać Idę na zimowe spacerunki. Zakładać jej gruby kombinezon, czapkę z pomponem, a potem opowiadać o zmienionym świecie, który szykuje się do świąt. Kto wie, może gdy Ida nieco podrośnie, Ania zainspiruje się pomysłem Przemka i też zabierze małą do Muzeum Żywego Piernika w Toruniu. Oczami wyobraźni widziała już zachwycone oczka córeczki, gdy animator zaprosi je do stołu, by własnoręcznie przygotowały pierniczki. To będzie taka frajda! Tylko co Ania odpowie, gdy dziewczynka spyta ją, skąd zna to miejsce?

– Wiesz, tatuś mnie tu kiedyś zabrał.

Nie, to nie wydawało się najlepszą odpowiedzią. Zresztą z pewnością te słowa wywołałyby grad pytań.

– Tatuś? To on jednak istnieje? Żyje? Naprawdę? Opowiedz coś o nim, mamusiu! – dopytywałaby Ida.

Ania westchnęła i dokończyła jedzenie kanapki. Obawiała się tego, co będzie, gdy Ida zacznie wypytywać o ojca, a w końcu na pewno kiedyś zorientuje się, że inne dzieci mają tatusiów. Ania wolałaby chyba udawać przed nią, że Przemek nie istniał i nigdy go nie było, a jej ciąża jest drugim w historii niepokalanym poczęciem. No bo co miałyby powiedzieć dziecku? Że jej tatuś był nieodpowiedzialnym facetem i nie nadawał się na ojca? Że wcale jej nie chciał i odszedł, bo sam był wiecznym dzieckiem? Nikt nie zasługuje na to, żeby coś

takiego usłyszeć. A już na pewno nie ktoś, kogo kocha się całym sercem.

Na tę chwilę Ania zamierzała podać w szpitalu informację, że ojciec dziecka jest nieznanym. W końcu ma do tego prawo – mogła wymknąć się z jakiejś imprezy z nieznanym chłopakiem, który nie powiedział jej nawet, jak ma na imię, prawda? Kobiety robią takie rzeczy. Wbrew pozorom częściej, niż można by przypuszczać. Dlaczego więc Ania nie mogłaby po prostu się z kimś zabawić?

Oczywiście przydałyby jej się alimenty, ale wiedziała, że każde spotkanie z Przemkiem byłoby jak rozdrapywanie starej rany, a ona nie chciała już więcej przez niego cierpieć. Woląca więc radzić sobie sama, niż oczekiwać jego pomocy. Zresztą, co on mógłby jej zaoferować poza pieniędzmi? Na pewno nie miłość, wsparcie i opiekę. Po tym, jak wyglądało ich rozstanie, Ania nie sądziła, aby Przemek jeszcze kiedykolwiek obdarzył ją jakimkolwiek uczuciem innym niż pogarda. Usłyszała wiele przykrych słów z ust różnych ludzi, gdy była „dzieckiem z bidula”, ale żadne z nich nie zabolowały jej tak mocno, jak to, co powiedział jej Przemek podczas rozstania. Nie mówiąc już o „wynoś się z mojego życia, ty suko!”, które usłyszała na końcu, gdy niemal wypchnął ją za drzwi swojego mieszkania. To dlatego postanowiła nie mówić mu o ciąży i radzić sobie sama. Ktoś, kto nie szanuje kobiety, którą wcześniej rzekomo kochał, nie zasługuje, żeby być ojcem.

– Tylko co z Idą... – szepnęła sama do siebie, nazywając się jednocześnie w myślach egoistką. Może i dla niej samej lepiej będzie odciąć się od Przemka i zataić przed nim fakt, że zostanie ojcem, ale dziecko powinno mieć obojga rodziców, to nie ulegało wątpliwości. Tylko czy taki ojciec to jeszcze ojciec, czy jedynie nędzna imitacja?

Ania zgarbiła plecy i zapatrzyła się na pewnego mężczyznę z bloku naprzeciwko, który wyszedł na balkon, żeby ozdobić go



na święta. Trzymał w dłoni sznur kolorowych lampek i rozglądał się dookoła. Chwilę później dołączyła do niego dwójka ubranych w kurtki dzieci i pies. Radośnie zaczęły dekorować metalową barierkę.

– Na litość boską, czy naprawdę muszę zadręczać się takimi sprawami właśnie teraz? – Ania zdenerwowała się sama na siebie, że znowu myśli o Przemku. Przecież już wszystko postanowione. Ida nie będzie miała taty, po prostu. Koniec tematu.

Chcąc się czymś zająć, Ania od razu pozmywała naczynia po śniadaniu, a potem odświeżyła się, przebrała i pościeliła łóżko. Zamierzała poczytać literaturę na popołudniowe zajęcia, ale zanim się do tego zabrała, jej wzrok przykuła reklamówka z drogerii, w której kupiła perfumy dla Ksawerego. Wczoraj niechcący zaczepiła nią o coś ostrego, jadąc tramwajem. W reklamówce powstała dziura, a do tego papier, w który owinęła perfumy hostessa, w pewnym miejscu się rozerwał. Ania nie była zachwycona tym faktem, ale nie chciała się denerwować. Miała ponownie zapakować perfumy wieczorem, po drodze z biblioteki kupiła nawet papier do prezentów i wstążkę, ale była zbyt zmęczona i zamiast to zrobić, zjadła tylko kolację i padła na łóżko. Postanowiła więc zająć się tym teraz. Położyła wszystkie potrzebne artykuły na biurku, odnalazła w szufladzie taśmę klejącą i nożyczki, a potem wyjęła z reklamówki zapakowany flakonik. Ułożyła go na papierze, po czym uświadomiła sobie, że właściwie to nie wie, jak zabrać się do pakowania. Nie brakowało jej zdolności manualnych, ale chyba jeszcze nigdy w życiu nie owijała w papier prezentów świątecznych. Zresztą zwykle w ogóle ich nikomu nie dawała. A ten jeden jedyny, który w tamtym roku kupiła dla Przemka, zapakowała w ozdobną torebkę. To dopiero będzie wyzwanie!

Ania przez kilka chwil patrzyła na pudełeczko i papier pod różnymi kątami, zastanawiając się, jak to zrobić. W końcu

jednak uznała, że kto nie ryzykuje, ten nie świętuje, dlatego zabrała się do rzeczy. Wbrew pozorom nie było to aż takie trudne. Co prawda, trochę namęczyła się z zaginaniem rogów, a potem ładnym wiązaniem wstążki, ale finalnie była zadowolona z efektu. Wybrała elegancki papier w kolorze granatowym, a do tego niebieską tasiemkę, z której utworzyła na środku kokardkę. Pakunek prezentował się schludnie. Właściwie to zapakowałaby kolejny, bo tak jej się to spodobało.

„E tam, ja to ja, oby prezent przypadł do gustu Ksaweremu”, pomyślała, po czym odłożyła go na brzeg biurka i zaczęła sprzątać porozkładane materiały. Gdy już kończyła, dostała kolejnego esemesa z przypomnieniem o dzisiejszej Wigilii organizowanej przez koło naukowe.

– Jakże mogłabym zapomnieć – wystukała na klawiaturze w odpowiedzi, dodając w duchu, że przecież to jedyna Wigilia, na której w tym roku będzie, i jedyna okazja, żeby zjeść barszczyk z uszkami. Potem wszyscy rozjadą się do domów rodzinnych, a one z Idą będą zdane już tylko na siebie. Ani na pewno nie będzie się chciało gotować postnych potraw i piec ciasta w kuchni w akademiku tylko dlatego, że są święta, których i tak nie chciała ani nie miała z kim spędzić. Jak znała życie, skończy się na tym, że po prostu zje w Wigilię kanapki i poczyta książkę. A potem będzie modliła się, żeby te dni minęły jak najszybciej i znów wróciła upragniona, szara codzienność.

# Marek

Marek obudził się rano potwornie niewyspany. To była dla niego długa i trudna noc. Zresztą wczorajszy wieczór również spędził w podłym nastroju. Po rozmowie z szefem mąż Joli snuł się po sklepie jak cień, a po zakończeniu pracy, zamiast od razu wrócić do domu, jeszcze długo spacerował po ośnieżonych chodnikach, zastanawiając się, co teraz będzie z nim i jego rodziną. Doskonale wiedział, że nie poradzą sobie finansowo bez jego wypłaty. Dzieciaki, owszem, dorabiały coś czasem, żeby odciążyć rodziców, ale nadal to rodzice byli głównym źródłem ich utrzymania. Co miał teraz im powiedzieć? Pieniądze się skończyły, radźcie sobie same, a jak was nie stać, to przerwijcie studia i idźcie do pracy? Jako ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił ani Monice, ani Maćkowi. Czuł się w obowiązku im pomagać i zależało mu na tym, by otrzymali porządne wykształcenie, żeby potem nie musieć pracować w supermarkecie jak on. Nie takiej przyszłości dla nich chciał.

Poza tym Marek nie był przecież potworem. Dzieciaki opowiadały mu czasem w weekendy lub przez telefon o rodzicach swoich koleżanek czy kolegów, którzy każą im

radzić sobie samym, a potem oczekują jeszcze zwrotów kosztów, które sami ponieśli, pomagając im na początku studiów. Jedna ze znajomych Moniki nie mogła nawet już wracać do domu, bo rodzice kazali jej się zatrzymać w hotelu, ponieważ przerobili sobie jej pokój na sypialnię i w domu nagle zabrakło dla córki miejsca. Inna matka kazała córce samej kupować sobie jedzenie, bo to, które znajduje się w lodówce, należy do niej i ojca. Gdy Marek słuchał tego wszystkiego, nóż otwierał mu się w kieszeni. Jak tak można? Czy ludzie, którzy traktują w taki sposób swoje dzieci, mają jeszcze prawo nazywać się ich rodzicami? Marek szczerze w to wątpił. I sam nie zamierzał się do nich upodabniać. Nigdy!

Długo spacerował wczorajszego wieczoru, szukając jakiegoś rozwiązania swojego problemu. W oknach mijanych domów świeciły się kolorowe lampki, a gdzieś tam migotały już ubrane choinki. Na jednym z podwórek dostrzegł nawet ulepionego ze śniegu renifera z czerwonym nosem i w opasce z rogami. Marek patrzył na to i chciało mu się płakać. Czuł się fatalnie. Stracił pracę i to przed świętami. A to mężczyzna powinien być podporą rodziny. Tak, żeby żona i dzieci nie musiały nigdy o nic się martwić. Zwłaszcza w grudniu – miesiącu wzmózonych wydatków.

Marek myślał o tym również teraz, siedząc na łóżku w pustej sypialni. Pomieszczenie pachniało jeszcze perfumami Joli, którymi spryskała się tutaj przed wyjściem do pracy, a na szafce stała drewniana choinka, którą żona zrobiła ręcznie kilka dni temu. Jola miała talent do takich rzeczy. Marek patrzył na choinkę przez dłuższą chwilę. Nagle mimowolnie pomyślał o tym, ile pieniędzy wydali ostatnio z Jolą na przygotowania do świąt. Już od października odkładali, żeby starczyło im na prezenty, a teraz, gdy je wydali, nie zostały im żadne oszczędności. Nie posiadali żadnych lokat czy kont oszczędnościowych, którymi szczycili się ich znajomi. Jak wielu

Polaków żyli od pierwszego do pierwszego.

Oczywiście Marek zamierzał poszukać nowej pracy, w dodatku chciał zacząć to robić jak najszybciej, ale był raczej realistą, niż niepoprawnym optymistą czy marzycielem. Mieszkał w tym regionie nie od dziś i wiedział, jak trudno tutaj o pracę. Ludzie byli gotowi wręcz pozabijać się o etat, który był na wagę złota. Większość stanowisk od lat zajmowały te same osoby, a nowych nie tworzono, co najwyżej myślano o ich redukcji, jak w przypadku Marka. Nie liczył więc nawet, że zostanie gdzieś przyjęty i dotrwa do emerytury, do której zostało mu jeszcze trochę czasu. Jaki pracodawca zatrudni starego dziada, skoro może mieć na to miejsce młodego i energicznego człowieka? Marek się nie łudził, nie znajdzie normalnej pracy. Co najwyżej uda mu się dorobić jakieś pieniądze gdzieś na czarno, gdy ktoś znajomy będzie szukał pracowników do pracy fizycznej. Na więcej jednak nie mógł liczyć, był tego pewny. I co on teraz pocznie?

Rozmyślania przerwał mu dochodzący z korytarza głos Maćka.

– Tato? Jesteś w domu?

Marek przesunął dłonią po zmęczonej twarzy i głośno westchnął.

– Jestem, jestem – odparł dopiero po chwili, siląc się na swobodny ton. Potem narzucił na siebie szlafrok i wyszedł z sypialni, próbując udawać, że nic się nie stało. – Co tam, synu? – zwrócił się do Maćka.

Chłopak stał przed nim w sportowych ubraniach.

– Właściwie to nic. Po prostu robię śniadanie. Pomyślałem, że jeśli jesteś w domu, to może zjadłbyś ze mną.

– Miło z twojej strony.

– To przyjdź do kuchni za parę minut. Już wstawiłem wodę – rzucił Maciek, po czym zostawił ojca na korytarzu samego.

Marek patrzył jeszcze przez chwilę w drzwi, za którymi zniknął jego syn. Pomyślał, że dobrze wychowali z Jolą dzieci.

W przeciwieństwie do potomstwa niektórych z sąsiadów, Monika z Maćkiem mieli dobre serca i szanowali rodziców. Marek słyszał czasami, jak młodzież z sąsiedztwa wyraża się o swoich rodzinach, i niekiedy aż miał ochotę zwrócić im uwagę. Nigdy jednak tego nie robił. Nauczony doświadczeniem z pracy wiedział, że do dzisiejszych nastolatków lepiej się nie odzywać, bo może się to skończyć jedynie lawiną ostrych, zwykle niecenzuralnych słów w jego kierunku. W sklepie wielokrotnie przekonał się, na co stać współczesną młodzież, więc na wszelki wypadek udawał, że nie słyszy słownictwa dzieci sąsiadów. Tak było lepiej i bezpieczniej. Jak dobrze, że w domu nie spotykał się z takim traktowaniem.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko nawet mimo marnego nastroju i wrócił do sypialni, aby się przebrać. Potem umył jeszcze twarz w łazience i dopiero po kilku minutach dotarł do kuchni, gdzie Maciek kończył właśnie przygotowywać kanapki. Na oko Marka wcale nie odstawały od tych, które robiła Jola. Wyglądały bardzo apetycznie.

– Siadaj, tato. Już wszystko gotowe – Maciek wskazał ojcu jedno z krzesel.

– Mama byłaby dumna, gdyby to zobaczyła – wyrwało mu się cicho.

– Słucham?

– No wiesz... Że wyrosłeś na samodzielnego człowieka.

Chłopak cicho się zaśmiał.

– Daj spokój tato, to tylko śniadanie. Żaden powód do dumy – podsunął ojcu talerz z kanapkami, a potem kubek z herbatą. Sam usiadł naprzeciwko i zaczęli jeść. Jedzenie naprawdę smakowało pysznie.

– A jak było wczoraj u Małgosi? – zapytał Marek, żeby podtrzymać rozmowę. Nie chciał pokazać Maćkowi, że ma jakiś problem.

Chłopak w odpowiedzi pokręcił głową.

- Nic nie mów, tato. Gdyby nie mama, miałbym przechlapane.
  - Dlaczego?
  - Nie mówiła ci? Zapomniałem o urodzinach Małgosi. A właściwie to pamiętałem, tylko pomyliłem dni i pojechałem na imprezę urodzinową bez prezentu. Na szczęście mama wybawiła mnie z opresji. Złota kobieta.
  - O tak, to prawda. Ale powiem ci, że mnie też zdarzyło się kilkakrotnie zapomnieć o jakiejś ważnej rocznicy i już mam na to sposób.
  - Jaki? – zainteresował się Maciek.
  - Od lat mam zawsze schowaną w garażu bombonierkę, którą wyjmuję w nagłych wypadkach.
  - Genialny pomysł, tato!
  - Prawda? Już kilka razy musiałem z niej skorzystać, ale za każdym razem kupuję nową i znów chowam ją do skrytki.
  - I mama jeszcze nigdy jej nie znalazła?
  - Jak wiesz, unika robienia porządków w garażu jak ognia. Wydaje mi się, że nie odkryła mojego patentu. A nawet jeśli, to nigdy nie pisała o tym ani słówka.
  - Muszę to od ciebie skopiować, gdy już będę miał swój dom – mruknął Maciek, po czym ugryzł kolejny kęs kanapki.
- Marek tylko pokiwał głową.
- A tak przy okazji... – odezwał się jeszcze Maciek. – Wiem, że po południu jedziesz do pracy, ale czy nie podwiózłbyś mnie wcześniej do miasta? Muszę załatwić coś ważnego, a nie chcę tłuc się autobusem.
- Marek patrzył na syna przez chwilę, wstrzymując się z odpowiedzią. Chciał pomóc Maćkowi, ale mimowolnie pomyślał o tym, jak dużo kosztuje paliwo do samochodu. Czy nie taniej byłoby kupić bilet na autobus? Zastanawiał się nad tym przez chwilę, aż w końcu zrobiło mu się wstyd, że w ogóle przyszło mu do głowy coś takiego.
- No jasne, że cię podrzucę – odpowiedział, siląc się na

uśmiech. Postanowił również, że do świąt nie wspomni rodzinie o stracie pracy. Nie chciał odbierać im radości w tak pięknym czasie, jakim był grudzień. A poza tym, gdzieś głęboko w sercu, miał nadzieję, że to wszystko okaże się jakąś głupią pomyłką, czyimś błędem. W końcu święta to czas magii oraz spełniania marzeń, prawda? Może dziecko, które niedługo się narodzi, zainteresuje się jego losem, zlituje się i go odmieni?

Marek pomyślał o tym, ale szybko zganił się również i za te myśli.

– Stary, a głupi – powiedział sam do siebie. Nie zmieniało to jednak faktu, że gdy patrzył na wszystkie świąteczne dekoracje, które Jola porozstawiała w domu, naprawdę tliła się w nim nadzieja, że duch świąt czuwa nad nim i nad jego rodziną i odmieni ich los. W końcu święta to szczególny czas... Co szkodziło Markowi w to wierzyć?



# Maciek

Maciek zamknął za sobą drzwi samochodu, po czym poczekał, aż ojciec odjedzie, i odetchnął głęboko suchym, mroźnym powietrzem. Aby przejść z parkingu na chodnik musiał pokonać sporą zaspę. Zmierzył się z nią, uważając, żeby zimny, biały puch nie dostał mu się pod buty i spodnie. Na szczęście udało mu się tego uniknąć i sprawnie pokonał przeszkodę. Zadowolony z siebie ruszył po białym chodniku, wsłuchując się w skrzypienie śniegu pod swoimi butami. Temperatura tego dnia spadła jeszcze o kilka stopni poniżej zera, dlatego siarczysty mróz kuł go w policzki i szczypał w nos.

– To dopiero jest zima! – Maciek usłyszał głos starszego mężczyzny, który odśnieżał właśnie chodnik nieopodal i rozmawiał z jakimś kolegą. – Stęskniłem się za takimi temperaturami, przypominają mi młodość!

– O tak! – odparł mężczyźnie rozmówca, po czym poprawił szalik zawinięty wokół szyi. – Za moich czasów mrozy były jeszcze większe. A jaką frajdę mieliśmy z dziećmi, biegając wtedy po okolicy!

– A teraz? Teraz próżno szukać w taką pogodę na dworze

dzieci. – Facet, który odśnieżał chodnik, energicznie machnął łopata i odrzucił na bok kolejną partię śniegu. – Te młode matki są takie przewrażliwione, że zamiast pozwalać dzieciakom się zahartować, zamykają je w domach z obawy przed najmniejszym katarem.

– Święte słowa! Jakoś za naszych czasów chorowało się mniej. A na gripę pomagał syrop z cebuli i miodu oraz bańki stawiane przez babcię. Kto wtedy słyszał o antybiotykach?

– Ech, teraz przy każdym przeziębieniu faszerują cię samą chemią. Dokąd ten świat zmierza... – mężczyzna pokręcił głową, po czym znowu zamachnął łopata. Maciek wyminął sprawnie tych panów, zastanawiając się przez chwilę nad ich słowami. Może mieli rację?

Niestety, nie miał czasu zbyt długo się nad tym zastanawiać, ponieważ od wczorajszego wieczoru nurtowało go coś zupełnie innego. CO ON MIAŁ TERAZ POCZAĆ Z ZARĘCZYNAMI? Fakt, że jak ostatni kretyn pomylił datę urodzin Małgosi z dniem, w którym obchodziła je jego była dziewczyna, wiele skomplikował. Po pierwsze, Maciek musiał przełożyć to przedsięwzięcie na zupełnie inny dzień, ponieważ Małgosia chyba by go zabiła, gdyby oświadczył się jej dwudziestego pierwszego grudnia. Odkąd w przeszłości była dziewczyna Maćka napisała do niej wiadomość na jednym z portali społecznościowych, w której niezbyt mile się o niej wypowiedziała (delikatnie mówiąc!), Małgosia była na nią tak cięta, że za każdym razem, gdy tylko ktoś o niej wspomniał, dostawała histerii.

– To może wymień mnie na swoją piękną blondynkę z ciętym językiem! – krzyczała w trakcie ich kłótni. Jakby Maciek w ogóle kiedykolwiek o tym pomyślał... To z Małgosią chciał spędzić życie.

Potem sprawę pogorszył jeszcze fakt, że Maciek pierwszy raz pomylił daty ich urodzin i przez kilka dni przyszłość jego

związku z Małgosią wisiała na włosku. Małgosia nigdy nie obraziła się na Maćka na tak długo jak wtedy i pierwszy raz w życiu nie tylko nie odpowiadała na jego wiadomości i telefony, ale po prostu wyłączyła komórkę i unikała kontaktu z chłopakiem.

Dopiero po tygodniu, gdy Maciek nie dawał za wygraną i zjawił się pod jej domem z wielkim bukietem kwiatów, torbą słodczy oraz pluszowym misiem, zgodziła się z nim łaskawie porozmawiać. I była to najtrudniejsza z rozmów, jakie odbył z ukochaną. Małgosia niemal przez cały czas płakała i oskarżała go, że wcale jej nie kocha oraz podświadomie nadal myśli o byłej dziewczynie.

– Jak się ze mną całujesz, to wyobrażasz sobie jej usta, tak? – płakała. – Dziwię się, że naszych imion jeszcze nie mylisz! W końcu zaczynają się na tę samą literę!

Maciek długo ją wtedy uspokajał. Przepraszał i błagał, ale Małgosia z początku nie chciała słuchać jego tłumaczeń.

– Najzwyczajniej w świecie pomyliłem daty, Gośka! – mówił rozpaczliwie. – Ja naprawdę nic już do niej nie czuję, masz moje słowo! Nie widziałem jej od lat! I tak samo długo nie zamieniłem z nią ani słowa!

– Wiesz, ile warte jest teraz dla mnie twoje słowo? Tyle co nic!

– Ale Gośka...

– Zostaw mnie! Idź sobie do niej. Daj te kwiaty i misia. Może tak naprawdę wcale nie były dla mnie, lecz dla niej, i zmieniłeś zdanie w ostatniej chwili.

– Dlaczego miałbym to robić? No co ty mówisz! Jak możesz mi nie wierzyć? Ta sprawa z urodzinami to po prostu pomyłka! – zapewniał, ale Małgosia się zacięła i w pewnej chwili miał nawet wrażenie, że po prostu z nim zerwie.

Na szczęście jednak do tego nie doszło. Po setnym zapewnieniu, że to głupia pomyłka, Małgosia w końcu uwierzyła, uspokoiła się nieco i nawet pozwoliła się przytulić.

A on obiecał sobie wtedy, że zapisze właściwą datę ukochanej na kartce i powiesi ją na ścianie w pokoju, żeby już nigdy się nie pomylić. W natłoku obowiązków nie zrobił tego jednak, gdyż najzwyczajniej w świecie... zapomniał. Sądził jednak, że po tamtej pamiętnej awanturze już nigdy nie popełni podobnego błędu. Niestety, jak widać, był bardziej naiwny, niż mu się zdawało. Znowu wszystko poplątał. W dodatku miał teraz spory problem. Co powinien zrobić z tymi oświadczeniami? Na kiedy je przełożyć?

Maciek głowił się nad tym przez całą noc, aż w końcu doszedł do wniosku, że po prostu oświadczy się Małgosi dwudziestego drugiego grudnia. To była neutralna data, a przynajmniej tak mu się zdawało, i miał ogromną nadzieję, że tym razem naprawdę o niczym nie zapomni. Kilkukrotnie przejrzał w nocy kalendarz, czy nie zapisał żadnej ważnej rocznicy w rubryczce z tym dniem, a potem sprawdził jeszcze na Facebooku, kto ma wtedy urodziny. Obiecał sobie, że nie oświadczy się Małgosi, nawet gdyby świętowała w tym dniu jakaś jego dobra koleżanka. Kobiety są mistrzyniami w wynajdowaniu sobie powodów do złości i awantur, a on nie chciał jej skrzywdzić ani popełnić kolejnej gafy i potem się wstydić. Zaręczyny powinny być najpiękniejszym dniem w życiu!

Na szczęście dwudziestego drugiego grudnia urodziny obchodził tylko daleki kuzyn Maćka, więc ta data wydawała się wprost idealna do oświadczeń. Nie pozostało mu więc nic innego, jak podjechać do kina i zmienić rezerwację biletów na seans w następny dzień oraz przeprosić florystkę w kwiaciarni i poprosić, żeby jednak przygotowała zamówiony przez niego bukiet w późniejszym terminie. Co prawda, zanim podjął tę decyzję, przez jakiś czas zastanawiał się, czy po prostu nie wręczyć Małgosi pierścionka w Wigilię lub święta, ale gdy tylko o tym myślał, to natychmiast dźwięczały mu w głowie jej słowa:

– W święta lub sylwestra zaręcza się połowa społeczeństwa. Pamiętaj Maciusiu, że ja nie chcę być taka jak wszyscy.

Tak więc Maciek nie miał wyjścia. Gdy tylko ojciec podwiózł go do miasta, natychmiast udał się do kwiaciarni. Jak zwykle uderzył go piękny zapach kwiatów, a ekspedientka, która układała właśnie nowy bukiet za ladą, szczerze zdziwiła się na jego widok.

– A ten bukiet to nie miał być na jutro? – rzuciła, zamiast powitania, po czym spojrzała na kalendarz. – Mam nadzieję, że nie pomyliłam terminów?

Chłopak posłał jej uśmiech, po czym podszedł do lady.

– Nie, nie. To ja pomyliłem... – zaczął niepewnym głosem, a następnie opowiedział kobiecie całą tę zwariowaną historię, co skwitowała głośnym śmiechem.

– Przepraszam, panie Maćku, za to, co powiem, ale takie rzeczy zdarzają się tylko facetom!

– Cóż... Obawiam się, że rzeczywiście to wieczne zapominanie o ważnych datach albo ich mylenie może być jakoś związane z płcią.

– Niech pan lepiej ustawi sobie przypomnienie w komórce na następny rok – podsunęła florystka. – I na walentynki, to już niebawem! A potem Dzień Kobiet.

Maciek głośno westchnął.

– Sporo tych dat do zapamiętania.

– E tam, o walentynkach i Dniu Kobiet łatwiej pamiętać niż o urodzinach czy jakiejś rocznicy. Na szczęście branża handlowa sprzyja wtedy mężczyznom.

– Chociaż tyle szczęścia w tym nieszczęściu – uśmiechnął się Maciek. – To co z tym bukietem? Czy mam coś dopłacić?

– Ale za co? – zdziwiła się florystka.

– Za fatygę. Naprawdę bardzo przepraszam, że wprowadziłem panią w błąd.

– Oj, panie Maćku, nie ma najmniejszego problemu, żebym

przygotowała bukiet dla pana dzień później.

– Naprawdę?

– Oczywiście! – kobieta energicznie pokiwała głową. – Niech pan lepiej, zamiast się obwiniać, cieszy się, że nie doszło do tych pomyślonych oświadczeń, bo coś czuję, że wtedy żadne kwiaty by nie pomogły.

– Niestety – Maciek nie mógł się z nią nie zgodzić.

– Tak więc głowa do góry i widzimy się dwudziestego drugiego grudnia. Będzie czekał na pana zamówiony bukietek.

– Jeszcze raz bardzo pani dziękuję.

– Nie ma sprawy – odparła florystka, po czym wróciła do swojego poprzedniego zajęcia.

Maciek pożegnał się z nią uprzejmie i, zadowolony, opuścił kwaciarnię. Nie spodziewał się, że załatwienie tej sprawy pójdzie tak łatwo. Na szczęście są jeszcze wyrozumiałe kobiety na tym świecie... Rozmowa z nią bardzo mu pomogła. Z uśmiechem na ustach znów ruszył w stronę Domu Kultury. Pozostało mu już teraz tylko zmienić rezerwację biletów i mieć nadzieję, że w odpowiednim czasie usłyszy z ust Małgosi radosne: „tak”!

# *Ksawery*

Ksawery rozpoczął dzień od nauki. Chociaż z powodu spotkania z Moniką trudno mu było skupić się na zgłębianiu wiedzy, od rana do trzynastej siedział pochylony nad podręcznikami i notatkami, próbując zapamiętać jak najwięcej informacji. Jego współlokator od rana był na zajęciach na uczelni, więc Ksawery miał święty spokój i mógł w ciszy się pouczyć. Co prawda, sporo wysiłku poświęcał na spychanie w tył głowy wspomnienia o Monice, które powracało do niego jak bumerang, ale pierwszy raz od dłuższego czasu nie miał poczucia, że marnuje czas zamiast się uczyć. Dopiero w okolicach trzynastej oderwał go od nauki dźwięk telefonu. Ksawery spojrzął na wyświetlacz, z zamiarem, żeby odrzucić połączenie, ale gdy dostrzegł na ekranie zdjęcie mamy, odebrał.

- Cześć, mammo! – rzucił może zbyt optymistycznie.
- Cześć synku – na linii rozległ się dobrze znany, ciepły głos. – Dawno nie rozmawialiśmy. Już się martwiłam, że coś się stało.
- Wszystko w porządku, nie przejmuj się. Po prostu mam dużo nauki.
- Tak też myślałam, pamiętam o tym twoim kolokwium. Ale

wiesz, jak to jest być matką.

– Właściwie to nie wiem – Ksawery odsunął się nieco od biurka i przeniósł wzrok na pokryty śniegiem świat za oknem.

– Ach, no tak – zreflektowała się kobieta. – Wybacz. Ale chyba potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest się o kogoś zamartwiać, prawda?

– To akurat chyba umiem – uśmiechnął się Ksawery, jednocześnie patrząc na gołębia, który siedział na pobliskim trzepaku i na zmianę podnosił to jedną, to drugą nóżkę. Widocznie było mu zimno.

– Bardzo mnie to cieszy, kochanie – odpowiedziała Ksaweremu matka. – Opowiedz, co u ciebie słyszę. Naprawdę długo nie rozmawialiśmy.

Chłopak natychmiast pomyślał o Monice, ale ponieważ jej osoba była w rodzinie tematem tabu, postanowił zataić przed mamą informację o ich spotkaniu oraz nie wspominać, że z tego powodu na niczym nie może się skupić.

– Ale co ja ci mogę powiedzieć, mamo? – odparł zamiast tego. – Moje życie kręci się ostatnio wokół nauki. No, może na chwilę oderwałem się, żeby rozejrzeć się za gwiazdkowymi prezentami.

– Mówiłam ci skarbie, żebyś nie wydawał niepotrzebnie pieniędzy na mnie i na ojca.

– A ja mówiłem ci, że i tak mnie nie przekonasz, bo chcę wam zrobić przyjemność.

– Uparciuch z ciebie – stwierdziła kobieta.

– Ciekawe, po kim to odziedziczyłem.

– Dobrze, już dobrze. A skoro poruszyłeś temat świąt, to powiedz, kochanie, kiedy wracasz do domu? Już się nie możemy z ojcem ciebie doczekać.

– Przyjadę dwudziestego drugiego grudnia.

– Kupiłeś już bilet na pociąg? Wiesz, że w tym terminie komunikacja będzie już bardzo oblegana? Wiele osób wraca do domów na święta.



- Zadbalem już o to, możesz być spokojna.
- No dobrze, synku. Cieszę się. A jakie masz plany na resztę dnia?

Ksawery pomyślał o tym, że nie lubi tego jej wścibstwa i nadopiekuńczości, ale darował sobie komentarz.

- Wieczorem idę na świąteczną imprezę organizowaną przez koło naukowe, do którego należę.

– Świetnie! Choć trochę oderwiesz się od tych książek. Tak rzadko spotykasz się z ludźmi.

- Pewnie tak – odparł Ksawery, nadal przyglądając się gołębiowi za oknem.

Jego matka natomiast na chwilę zamilkła, po czy stwierdziła, że skończyły się tematy do rozmowy i zadzwoni jutro, aby spytać, jak poszło Ksaweremu kolokwium.

- Jasne, do usłyszenia – przystał na jej propozycję, ponieważ i tak nie mógł skupić się na tej rozmowie, jego myśli odpływały albo w stronę gołębia, albo w stronę Moniki.

„Nieźle połączenie”, pomyślał, odkładając smartfona na biurko. Potem spojrzął na porozkładane na nim książki i zeszyty. Sporo ich było, część leżała nawet na parapecie, czekając, aż do nich zajrzy. Ksawery zamierzał wrócić do nauki, ale jadł śniadanie już kilka godzin temu i zdążył od tego czasu zgłodnieć. Może więc dobrze, że matka oderwała go od wkuwania? Dzięki temu robi sobie przerwę i przynajmniej zje obiad o normalnej porze.

Chłopak powoli podniósł się z krzesła i podszedł do niewielkiej lodówki. Z ostatniej wizyty w domu przywiózł sobie przygotowane przez mamę do zamrożenia krokiety. Nie zjadł jeszcze wszystkich porcji, trzymał je na czarną godzinę. Dziś takowa nadeszła. Wyjął woreczek, przełożył jedzenie na talerz, a potem wstawił go do mikrofalówki na kilka minut. Czekając, uprzątnął rzeczy na jednej z półek. Wtedy jego wzrok padł na torebkę z logo sklepu jubilerskiego, w której wymieniał wczoraj

łańcuszek. Ksawery wziął ją do ręki. Jakiś wewnętrzny przymus kazał mu wyjąć ze środka pudełko, po czym jeszcze raz dokładnie obejrzeć jego zawartość. Tak też zrobił. Przysiadł na swoim łóżku i rozpakował pakunek. Tym razem w zawieszce znajdowały się wszystkie cyrkonie. Prezentowała się pięknie, podobnie jak srebrny łańcuszek oraz kolczyki. Ksawery uśmiechnął się, wyobrażając sobie minę mamy, gdy je zobaczy. Na pewno powie, że ma najlepszego syna na świecie, choć już od kilku tygodni zarzekała się, że nie chce dostać żadnego prezentu. Ksawery znał ją jednak aż za dobrze. Wiedział, że ucieszy się z upominku.

Pod wpływem impulsu wyjął łańcuszek z zawieszka z pudełka i przez chwilę trzymał go w dłoni. Był pewien, że dokonał dobrego wyboru. Mama, a wcześniej również Monika, zawsze podkreślały jego dobry gust i nie pamiętał, aby któraś z nich nie ucieszyła się z prezentu, który sam wybrał. Ksawery przesunął palcem po delikatnym łańcuszku i nie wiedząc czemu, pomyślał o zaręczynach z Moniką i jej minie, gdy ujrzała pierścionek. Jej oczy aż błysnęły z radości, a potem pisnęła, nie kryjąc zachwyty. Rzuciła mu się na szyję, nim jeszcze Ksawery zdążył wyjąć go z pudełka. Tulił ją do siebie, gdy płakała ze szczęścia, przez kilka długich chwil. Dopiero gdy nieco się uspokoiła, ujął ją za rękę i założył jej biżuterię na palec.

– Wiesz... – powiedział, patrząc rozmarzonym wzrokiem to na nią, to na pierścionek. – Odkąd tylko go zobaczyłem, wydawał mi się piękny, ale na twoim palcu ten diament błyszczy najpiękniej.

– Naprawdę? – Monika spojrzała na niego zauroczona.

Chłopak pokiwał głową, po czym lekko ją pocałował.

– Jego miejsce jest tylko na twojej dłoni – wyszeptał, a Monika znów wtuliła się w niego i trwali tak przez kilka długich chwil. Bez wątplenia to był najpiękniejszy dzień w ich życiu.

Ksawery zamyślił się nad tym wspomnieniem, a oderwał go od niego dopiero dźwięk mikrofalówki. Potrząsnął głową, jakby chcąc odgonić te myśli, po czym ostatni raz zerknął na trzymany w dłoni łańcuszek dla mamy. To właśnie wtedy dostrzegł, że ma zepsute zapięcie.

– Nie, proszę, nie... – wyszeptał Ksawery, mając nadzieję, że tylko mu się wydaje, ale niestety, gdy przyjrzał się dokładnie zapięciu, był pewien, że nie wygląda ono tak, jak powinno.– No pięknie! – rzucił ze złością sam do siebie. – Jakbym nie miał nic lepszego do roboty, tylko znowu jechać do jubilera!

Mikrofalówka zadzwoniła raz jeszcze, przypominając o gotowym jedzeniu, a Ksawery głęboko odetchnął. W nerwach schował łańcuszek do pudełka. Potem upewnił się, że w torebce, która spoczywała obok niego, nadal znajdował się paragon. Na szczęście znalazł go w środku.

– Po prostu wspaniale... – mruknął jeszcze, chowając pudełeczko z powrotem do reklamówki. No nic. Nie miał wyjścia, będzie musiał ponownie wybrać się do galerii i już drugi raz wymienić prezent dla mamy. Oby tylko miał szczęście i znów natknął się na sprzedawczynię, która uwzględni reklamację i nie będzie stwarzała problemów. Ksawery miał ich ostatnio wystarczająco dużo!

Myśląc o problemach, mimowolnie pomyślał o tym największym, mianowicie o nowo rozbudzonym uczuciu do Moniki. Potem na chwilę się zasepił. Ciekawe, do kiedy ona pracuje w tej drogerii. Dziś, co prawda, nie miał czasu tam pojechać, ponieważ wieczorem musiał zjawić się na zaplanowanej imprezie świątecznej, ale zaczął rozmyślać nad tym, czy zastanie Monikę w galerii jutro przed południem. Chętnie znów by ją zobaczył i zamienił choć kilka słów.

## *Jola*

Jola po drodze z pracy do domu wstąpiła jeszcze do niedużego centrum handlowego, żeby zrobić zakupy spożywcze. Kupiła chleb, mleko i inne niezbędne artykuły, a gdy szła z nimi do samochodu, dostrzegła piękną sukienkę na wystawie jednego ze sklepów odzieżowych. Była to kreacja o prostym kroju, uszyta z modnego ostatnio aksamitu w kolorze bordowym. Kiedy Jola tylko na nią spojrzała, od razu wyobraziła sobie w tej sukience Monikę. Ubranie było wprost stworzone dla jej córki i nie mogła oprzeć się chęci wejścia do sklepu i obejrzenia sukienki. Dlatego włożyła pospiesznie zakupy spożywcze do bagażnika samochodu, po czym ponownie zamknęła auto i udała się w tamtą stronę. Weszła do sklepu i zaczęła rozglądać się po wieszakach w poszukiwaniu sukienki z wystawy.

– Może w czymś pani pomóc? – zaczęła ją jedna z ekspedientek. Jola знаła ją z widzenia, ponieważ czasami zaglądała do tego sklepu i kupowała tu ubrania.

Jola uśmiechnęła się lekko i wskazała na sukienkę wiszącą w witrynie.

– Pokazałaby mi pani, gdzie znajdę to чудо? – poprosiła

uprzejmie.

Dziewczyna od razu zaprowadziła Jolę w odpowiednie miejsce. Tam okazało się, że w ofercie sklepu dostępne są sukienki nie tylko w kolorze bordowym, lecz także granatowym, który Monika lubiła jeszcze bardziej, i czarnym. W dodatku były w dość dobrej cenie. Co prawda, przed świętami w sklepach odzieżowych raczej nie organizowano zbyt wielu promocji, a Jola wydała już wszystkie pieniądze przeznaczone w tym roku na prezenty świąteczne, ale czuła, że mimo braku rabatu może pozwolić sobie na kupno tej sukienki dla Moniki. Nie była droga, a córka na pewno prezentowałaby się w niej pięknie. Krój sukienki podkreśliłby większość atutów figury Moniki, a dostępne kolory zdaniem Joli idealnie pasowały do jej typu urody. W dodatku córka nie miała zbyt wiele wyjściowych sukienek, a tę mogłaby zakładać na różne okazje. W lutym całą rodziną wybierali się na przyjęcie urodzinowe babci, w kwietniu natomiast na ślub i wesele kuzynki. Monika z pewnością byłaby zachwycona, gdyby nie musiała jeździć na wszystkie te imprezy w starych sukienkach. Zawsze przyjemniej założyć coś nowego.

Jola nie zastanawiała się długo. Była zdania, że nie ma co przesadnie zastanawiać się podczas robienia zakupów. W przeciwieństwie do swojej najlepszej przyjaciółki, gdy coś wpadło jej w oko i mogła sobie na to pozwolić, dokonywała transakcji od razu, zamiast przez kilka dni się głowić, chodzić do sklepu każdego dnia po pracy i po kilka razy przymierzać tę samą rzecz.

– W życiu trzeba działać szybko i zdecydowanie – mawiała również do dzieci. – Albo czegoś chcesz, albo nie. Dokonując wyborów, trzeba mieć pewność i nie zwlekać zbyt długo z podejmowaniem decyzji. Takie zastanawianie się w niczym nie pomaga, wręcz przeciwnie.

Tak więc i tym razem Jola dość szybko podjęła decyzję. Wybrała granatową sukienkę w rozmiarze S, po czym podeszła

z nią do kasy i zapłaciła. Ekspedientka zaproponowała jej jeszcze kupno torebki pasującej do kreacji, ale Jola podziękowała i opuściła sklep, zadowolona z zakupu. Wiedziała, że Monika naprawdę ucieszy się z prezentu. Może tylko Marek będzie marudził, bo przecież kupili już córce kosmetyki i ciepłe, puchate kapcie. Ale w końcu żyje się raz, prawda? Nie zawsze trzeba odmawiać sobie przyjemności. A już na pewno nie w okresie świąt.

Jola wsiadła do samochodu, położyła torebkę i nowy zakup na siedzeniu pasażera, po czym odjechała z parkingu. Sprawnie opuściła miasto i udała się niezbyt uczęszczaną trasą do domu. Przejechała przez las oraz ustrojone lampkami świątecznymi wioski i w końcu dotarła na podwórko. Zaparkowała pod wiatą przy garażu, a następnie zabrała z auta zakupy i weszła do domu.

– Mogłaś powiedzieć, że potrzebujesz pomocy z tymi torbami – przywitał ją w korytarzu Maciek i od razu zabrał jej reklamówki. – Nie powinnaś sama dźwigać takich ciężarów, mamo.

– Och, skarbie, dziękuję ci bardzo! – Jola rozpogodziła się, słysząc te słowa z ust dziecka. – Ale nie martw się o mnie, przez tyle lat sama radziłam sobie z zakupami, że jeden raz więcej niczego nie zmieni.

– Mimo wszystko następnym razem nie bój się prosić mnie o pomoc.

– Zapamiętam to sobie – Jola zdjęła buty i kurtkę. – Tata w pracy? – spytała, choć doskonale wiedziała, że Marek pracuje dziś na popołudniową zmianę.

– Tak – potwierdził Maciek. – Już od dłuższego czasu siedzę w domu sam.

– Dzisiaj nie spotykasz się z Małgosią?

– Miałem kilka rzeczy do załatwienia na mieście – chłopak zaniósł zakupy do kuchni i położył je na blacie.

– Dawno wróciłeś? Pewnie jesteś głodny – Jola podążyła za nim, po czym zaczęła wypakowywać z reklamówek kolejne produkty i odkładać je na miejsca.

– Byłem głodny, ale zrobiłem sobie kanapki.

– Zaraz zabiorę się za obiad. Na pewno zjadłbyś ciepły posiłek.

– Nie pogardzę nim, to na pewno – Maciek uśmiechnął się szeroko i oparł o ścianę nieopodal lodówki. Wiedział z doświadczenia, że lepiej nie pomagać mamie w rozpakowywaniu zakupów, można za to tylko oberwać po głowie. Zawsze mylił co gdzie leży, a potem mama złościła się na niego, nie mogąc znaleźć potrzebnych produktów. Wolał więc trzymać się od tego z daleka.

– Co powiesz na gulasz? – zaproponowała Jola, chowając do lodówki wędlinę.

– Może być, już dawno nie jadłem go w twoim wykonaniu, a robisz najpyszniejszy na świecie!

Spojrzała na niego z ukosa.

– Coś jesteś podejrzanie miły, synku. Czyżbyś znowu potrzebował mojej pomocy?

Maciek zarumienił się, przypominając sobie wczorajszą wpadkę.

– Wręcz przeciwnie – powiedział do matki. – Chciałbym jakoś podziękować ci za wczorajszy ratunek z opresji. Nie wiem, co by było, gdyby nie ty.

– Daj spokój, kochanie. Lepiej ciesz się, że byłam w domu, bo jak znam życie, miałbyś poważny kłopot. I to przed świętami – zaśmiała się Jola, po czym włączyła do kontaktu wtyczkę od sznura lampek, który rozwiesiła wokół okna, i kolorowe żarówki rozbłysły wielobarwnym blaskiem, przypominając o zbliżającym się czasie. – A na przyszłość, dobrze ci radzę, zapisuj ważne daty w kalendarzu – rzuciła jeszcze do syna. – Wiesz, jakie są kobiety.

– Wiem, wiem – Maciek pokiwał głową. – Ale to nie było tak, że

zapomniałem o tych urodzinach – zaczął się tłumaczyć. Potem przez chwilę wahał się, czy powiedzieć mamie o zaręczynach, aż w końcu uznał, że należy jej się szczerze. – Ja się chciałem oświadczyć Małgosi w urodziny – wyznał Joli prawdę, a na jej twarzy wymalowało się zaskoczenie.

– Oświadczyć? – prawie zaniemówiła z wrażenia. – Naprawdę?  
– ucieszyła się szczerze.

– Tak – Maciek pokiwał głową.

– Kochanie, to wspaniale! Gratulacje! Mogłeś powiedzieć wcześniej, moglibyśmy ci się z ojcem dołożyć do pierścionka albo...

– Mamo... – Maciek przerwał ten jej monolog. – Naprawdę nie trzeba. Zresztą to w ogóle głupio wyszło, bo ja... Ech. Tylko się ze mnie nie śmieje, dobrze? Bo ja pomyliłem daty mamie – dodał, patrząc na nią niepewnie. – I przez przypadek chciałem oświadczyć się Małgosi w urodziny Marty.

Jola omal nie osłupiała, słysząc te słowa.

– Tej Marty? – zapytała, myśląc o byłej dziewczynie swojego syna.

– Tak – przytaknął Maciek. – Ona ma urodziny dwudziestego pierwszego grudnia. Ciągle mi się to myli.

„Mężczyźni są gorsi niż dzieci”, pomyślała Jola, po czym spojrzała na syna z powątpiewaniem.

– Ale nie zamierzasz tego robić, prawda?

Dopiero kiedy zaprzeczył, głośno odetchnęła z ulgą.

– Oświadczę się Małgosi w inny dzień. Już wszystko przełożyłem.

– Bogu dzięki, z tego mogłaby być niezła afera!

– Przecież wiem. Małgosia na pewno by się wściekła, a ja wyszedłbym na skończonego kretyna. Jeszcze by odmówiła.

– Aż taką pesymistką bym nie była, w końcu ona cię kocha – stwierdziła Jola. – Ale powiedz mi synku... – spojrzała na Maćka bez przekonania. – Nie zamierzasz powiedzieć Małgosi



o tej pomyłce, prawda? – spytała na wszelki wypadek, gdyż życie nauczyło ją, że mężczyźni miewają różne głupie pomysły.

Na szczęście Maciek i tym razem zaprzeczył. Jola uspokoiła się na dobre i zaczęła się cieszyć z planów zaręczynowych swojego syna. Zaraz uświadomiła sobie jednak, że w tej sytuacji i ona musi coś zrobić, żeby uratować się przed katastrofą. Nie kupiła dla Małgosi żadnego prezentu, a przecież narzeczonej syna wypada coś podarować na Gwiazdkę, prawda? Dziewczynie może nie, wiadomo jak to bywa między młodymi, raz ze sobą są, chwilę później się rozstają, ale narzeczone... To już poważna sprawa. Narzeczeństwo zobowiązuje!

Jola dopisała więc do listy rzeczy do zrobienia, którą od wielu dni miała w głowie, aby przed Wigilią znaleźć jeszcze czas na kupno dla Małgosi jakiegoś drobiazgu. W końcu niedługo będą rodziną!

# Ania

Ania wyjęła z szafy jedyną sukienkę, w którą jeszcze się mieściła, po czym stanęła przed lustrem i przyłożyła ubranie do swojego ciała. Sukienka była w kolorze czerwonym i miała długie rękawy oraz niezbyt głęboki dekolt w serek. Ania kupiła ją kilka tygodni temu na wyprzedaży przed prezentacją na studiach. Dziewczyny z jej grupy zawsze stroiły się na takie wystąpienia, jakby chciały tym samym sprawiać wrażenie bardziej kompetentnych, a Ania nie chciała być gorsza. Co prawda, nie sądziła, by to, jak będzie ubrana, w jakikolwiek sposób wpłynęło na jej ocenę, ale mimo wszystko kilka dni wcześniej wybrała się na zakupy. Potem sukienka przez długi czas wisiała w szafie nieużywana, bo Ania nie miała zbyt wielu okazji, aby się stroić. Przymierzyła ją dopiero w tamtym tygodniu z myślą o Wigilii koła naukowego. Na szczęście jeszcze pasowała.

Wyprasowała ubranie, po czym postanowiła zrobić sobie makijaż. Zwykle używała tylko podkładu i tuszu do rzęs, ale dziś zamierzała zaszaleć i nałożyć na powieki także połyskujący cień, który wykorzystywała na specjalne okazje. Ale to wcale nie

dlatego, że ekscytowała się tym wyjściem czy udzielił jej się świąteczny nastrój. Po prostu, jak znała życie, dziewczyny z koła będą wystrojone. Ania nie chciała odstawać od znajomych. Już i tak całe życie czuła się gorsza od rówieśników. A ostatnio, gdy dopadało ją przygnębienie, niekiedy również i z tego powodu, że zostanie samotną matką, którą zostawił ukochany mężczyzna.

Tak więc wydobyła z szafki pod biurkiem swoją kosmetyczkę, po czym wyjęła z niej kilka tubek, pudełeczek i jedyny pędzelek do makijażu oczu, jaki posiadała. Następnie rozłożyła te rzeczy na szafce pod lustrem, które wisiało nad umywalką, i zabrała się do dzieła. Zaczęła malować twarz, wpatrując się przy tym w swoje odbicie w lustrze, by równo rozprowadzić podkład. Niestety, z powodu coraz większego ciążowego brzucha nie mogła ostatnio stawać tak blisko lustra, jak wcześniej. Ania rozważała nawet zakup małego, przenośnego lusterka, żeby malować się przy biurku, ale szybko porzuciła ten pomysł. Tam było złe światło. Poza tym nie należała do osób, które lubią zmieniać swoje przyzwyczajenia, a malowała się przy umywalce od lat.

Po około dziesięciu minutach uznała, że jej makijaż jest gotowy, i aż uśmiechnęła się na widok swojej twarzy. Nie uważała się za osobę o olśniewającej urodzie, obiektywnie była dość przeciętna, ale zawsze w mocniejszym makijażu, niż zwykle, czuła się o wiele lepiej. Teraz też tak było. Przyglądała się swojej twarzy przez kilka minut, po czym, zadowolona, uczesała jeszcze włosy w zgrabny, elegancki koczek. Następnie przeprasowała sukienkę i założyła swoje najlepsze, srebrne kolczyki, które dostała w prezencie jeszcze w bidulu, gdy dzieci z pobliskiego liceum przygotowały dla podopiecznych domu dziecka prezenty na gwiazdkę. Potem znowu stanęła przed lustrem i oceniła swoje odbicie.

– Powiem ci, Iduniu, że całkiem nieźle się prezentujemy –

pogładziła dłonią swój brzuch. Następnie wyjęła z szafki kozaki i usiadła na łóżku, żeby je założyć. Odstawiła kapcie pod ścianę, a potem spakowała jeszcze do torebki prezent dla Ksawerego. Na koniec spryskała się perfumami, narzuciła na siebie kurtkę, owinęła szyję miękkim szalikiem i opuściła akademik. Po skrzypiącym śniegu udała się w stronę przystanku tramwajowego. Po drodze kupiła jeszcze dwa bilety ulgowe i wsunęła je do kieszeni. Restauracja, w której miała odbyć się Wigilia, znajdowała się na starówce. Anię dzieliło od tego miejsca kilka przystanków.

Tramwaj miał podjechać za cztery minuty, Ania schowała się więc pod wiatę. Jak to zwykle w Gdańsku, również i tego wieczoru wiał wiatr, który dodatkowo potęgował uczucie chłodu. Poprawiła szalik, a potem zapatrzyła się na tory w oczekiwaniu. Cztery minuty szybko minęły i już po chwili znajdowała się w ciepłym wnętrzu pojazdu. Skasowała bilet, po czym rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu wolnego miejsca. Tramwaj był pełen ludzi, ale jakaś młoda dziewczyna ustąpiła Ani miejsca.

– Dziękuję bardzo – posłała jej uśmiech, po czym zdjęła z ramienia torebkę i położyła ją sobie na kolanach.

– Mamo, a czy kobietom w ciąży trzeba ustępować miejsca tak samo, jak starym ludziom? – nagle dobiegł do jej uszu głos stojącego tuż obok chłopca. Ania spojrzała w jego kierunku. Stał obok swojej mamy, oburącz trzymając się poręczy. Na jej oko miał jakieś siedem, może osiem lat.

– Trzeba kochanie – z ust matki chłopca szybko padła odpowiedź.

– Ale dlaczego? Bo panie w ciąży mają ciężkie brzuchy?

Ania uśmiechnęła się lekko, podobnie jak matka chłopca.

– Poniekąd – wyjaśniła dziecku kobieta.

– To znaczy?

– To znaczy, skarbie, że gdy jakaś pani jest w ciąży, zmienia

jej się środek ciężkości i gdyby na przykład tramwaj mocniej zahamował, taka pani zawsze przewróci się na brzuch, a wtedy coś mogłoby się stać dziecku.

– Na przykład mogłaby je niechcący zgnieść?

Ania znowu się uśmiechnęła.

– Zapamiętaj po prostu, że paniom w ciąży zawsze należy ustępować – powiedziała matka chłopca, darując sobie odpowiedź na jego pytanie.

– Zapamiętam na pewno! – malec pokiwał głową, po czym do końca podróży nie odzywał się już ani słowem. Wysiadł wraz z mamą na Dworcu Głównym.

Ania opuściła tramwaj na następnym przystanku. Przez te kilkanaście minut, które spędziła w tramwaju, zaczął padać śnieg. Z nieba spadały duże, białe płatki, które wpadały przechodniom we włosy i za kołnierze. Ania otuliła się szczelniej szalikiem i zeszła do przejścia podziemnego, a potem udała się przez Targ Węglowy w kierunku bramy prowadzącej na gdańską starówkę. Z powodu Jarmarku Świątecznego było tutaj naprawdę tłoczno. Miłośnicy świąt kłębili się wokół drewnianych domków, rozświetlonej karuzeli i niedużej sceny, na której siedział młody chłopak w stroju Mikołaja i wygrywał na gitarze kolędy. W powietrzu unosił się zapach kapusty z grzybami i smażonej kiełbasy, a dzięki mnogości świateł i lampek, było tu jasno jak w dzień. Przepychając się między ludźmi, Ania pomyślała, że ten jarmark musi być prawdziwą frajdą dla miłośników świąt. Patrząc na zakochaną parę, która całowała się pod jemiołą, mimowolnie przypomniała sobie, że jeszcze rok temu robiła w tym miejscu dokładnie to samo z Przemkiem. Wydawało jej się to głupie, ale on wtedy nalegał, więc dała się namówić na jednego buziaka, który rzekomo miał im przynieść długie szczęśliwe życie.

– Akurat – mruknęła sama do siebie z goryczą, czując nieprzyjemne ukłucie w okolicy serca na to wspomnienie.

Przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej wydostać się z tego tłumu i przejść na starówkę. Wyminęła kolejną zakochaną parę, która robiła sobie zdjęcie, a potem przeszła przez dobrze znaną bramę i znalazła się na starówce. Tutaj nie było już aż tak tłoczno, choć władze miasta w tym roku naprawdę się postarały i Długa prezentowała się po prostu przepięknie. W witrynach sklepów i knajpek królowały choinki, bombki i Mikołaje, a nad głowami przechodniów wisały klimatyczne iluminacje, których jasne światło odbijało się w ciemnych oknach kamienic. Jakiś skrzypek wygrywał „Cichą noc”. Nawet samotna, smutna Ania musiała przyznać, że dzięki temu w powietrzu czuć było święta. A prószący z nieba śnieg tylko dodawał temu wieczorowi wyjątkowego uroku.

Ania szła przez chwilę Długą, aż w końcu skręciła w jedną z bocznych uliczek, prowadzącą do restauracji, którą wybrali na dzisiejszy wieczór przedstawiciele zarządu koła. Był to ciekawy lokal, Ania spędziła tam w przeszłości dwa, może trzy wieczory i bardzo podobał jej się klimat tego miejsca. Trafiała do niego bez problemu. Już z daleka dostrzegła znajomy szyld, a potem także koleżankę z koła, która szła do restauracji z naprzeciwka.

– Cześć, Aniu! – zawołała Iwona. Miała na sobie czarną puchową kurtkę z dużym kapturem, który założyła na głowę. Otaczający go szary puszek cały pokryty był śniegiem. Patrząc na niego Ania nie miała wątpliwości, że Iwona pokonała na piechotę niezły kawał drogi.

– Cześć, cześć – odpowiedziała koleżance, podchodząc do drzwi lokalu.

– Ale się rozpadało, co? – Iwona otrzepała nogi na wycieracze.

– W końcu mamy zimę.

– Niby tak, ale w ostatnich latach śnieg sypał najwcześniej w styczniu. A w tym roku? Wygląda na to, że będą białe święta!

Ania uśmiechnęła się lekko, choć ta myśl wcale nie wywoływała w niej entuzjazmu.

– Wchodzimy do środka? – zerknęła na drzwi, chcąc zmienić temat.

– A, tak – Iwona potrząsnęła głową, jakby ocknęła się ze snu.  
– Chociaż wiesz... – wyznała skrycie – jak dla mnie, to moglibyśmy przespacerować się dzisiaj całą grupą po Długiej, zamiast siedzieć przy stole. Jest tak pięknie! Niemal można dostrzec tego unoszącego się w powietrzu ducha świąt!

# *Monika*

Monika założyła kurtkę i szalik na zapleczu drogerii, w której znów spędziła dziś większość dnia, po czym pożegnała się z pracownikami sklepu i wyszła na zewnątrz. Mimo późnej pory nadal kręciło się tutaj sporo klientów, którzy gorączkowo poszukiwali prezentów, a z dołu dolatywały dźwięki kolęd, tym razem wygrywane przez dzieci ze szkoły muzycznej. Monika chętnie stanęłaby przy barierce i popatrzyła na młodych artystów, ale głód i ból nóg sprawiały, że miała dziś ochotę już tylko zaszyć się w łóżku i obejrzeć jakiś film. Tak też zrobiła. Wcześniej jednak kupiła jeszcze frytki, kawałek kurczaka i sałatkę na wynos. Była naprawdę zmęczona i nie miała dziś ochoty robić sobie kanapek. Czuła, że nawet ta nieskomplikowana czynność przerosłaby jej siły i możliwości.

Z białym pudełkiem w ręce wyszła z galerii i odkryła, że znów pada śnieg. Naciągnęła więc na głowę kaptur i wyjęła z kieszeni zwinięte rękawiczki. Nie wiedzieć czemu, patrząc na przysypany białym puchem świat, przypomniały jej się ferie sprzed dwóch lat, kiedy to wybrali się z Ksawerym do Zakopanego. Był to ich pierwszy samodzielny wypad na kilka dni, więc oboje byli nim



bardzo podekscytowani. Zwłaszcza że żadne z nich nie widziało jeszcze Tatr o tej porze roku.

Monika już kilka tygodni przed wyjazdem z radością biegała po sklepach i kupowała potrzebne rzeczy. Chcieli z Ksawerym pojeździć na nartach, a ona nie miała ani bielizny termoaktywnej, ani spodni narciarskich. Choć zwykle omijała sklepy sportowe, teraz wchodziła do nich z miną znawczyni i przymierzała kolejne rzeczy.

– No chodź ze mną! – ciągała po nich również Ksawerego. – Wiesz, jaka jestem niezdecydowana podczas zakupów. Przyda mi się dobry doradca.

– I niby ja nim jestem?

Dziewczyna całowała go w usta, kiedy tak mówił.

– Gdybym tak nie uważała, to zabierałabym ze sobą Maćka. Nie sądzisz?

Ksawery nie miał wyjścia i dzielnie znosił jej rozważania, czy kupić różowy czy niebieski szalik albo rękawiczki. Mimo jego początkowej niechęci świetnie się podczas tych zakupów bawili i finalnie do jego szafy również dołączyły spodnie narciarskie oraz kolorowa czapka z pomponem. Dobrze przygotowani wyruszyli z Moniką w góry, a ona wprost nie mogła nacieszyć się pięknymi widokami w drodze nad Morskie Oko czy podczas spacerów dolinami. Ośnieżone szczyty Tatr połyskiwały w słońcu i wyglądały tak majestatycznie, że nieraz aż odbierało jej dech.

– To najpiękniejszy czas w moim życiu, wiesz? – powiedziała do Ksawerego podczas jednego z wieczorów, który spędzali w urokliwej, góralskiej restauracji. Siedzieli przy drewnianym stoliku na pierwszym piętrze, a z dołu dolatywała do nich góralska muzyka wygrywana przez kapelę na żywo. Ksawery miał rumiane policzki i popijał grzańca, a ona siedziała pochylona nad kubkiem herbaty z cytryną i wpatrywała mu się w oczy tak zakochanym wzrokiem, że aż ściągała na siebie

zaciekawione spojrzenia siedzących nieopodal gości.

Chłopak w odpowiedzi lekko ujął ją za rękę i pogładził jej skórę kciukiem. Miał na sobie tego dnia czarny golf i roztrzepane włosy. W opinii Moniki wyglądał przeuroczo.

– Ja też się cieszę, że tutaj przyjechaliśmy – powiedział rozpromieniony. Spędzili dziś kolejny świetny dzień w Zakopanem. Od rana szusowali na nartach, a po południu wybrali się na zwiedzanie Muzeum Tatrzańskiego. To wszystko, a także magiczna atmosfera restauracji sprawiała, że czuli się jak przeniesieni do innego, bajkowego świata. I obojgu nie chciało się wracać do rzeczywistości.

– Mogłabym zostać tutaj już na zawsze – westchnęła Monika, nadal wpatrując się w oczy Ksawerego.

– To zostańmy, w czym problem? – odparł zadziornie.

Monika zaśmiała się cicho.

– A studia? Rodzina? A życie? Tak po prostu rzucimy wszystko i zamieszkamy w górach?

– Jeśli tylko chcesz, to jestem gotów przenieść się tutaj choćby zaraz.

– Naprawdę?

– Monia... – Ksawery uśmiechnął się z czułością. – Przecież wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko...

Teraz Monika wspominała te chwile z sentymentem, ale i smutkiem. Weszła do mieszkania w Gdańsku z ponurą miną i zapaliła światło na korytarzu. Zdjęła buty, odwiesiła kurtkę na wieszak, a potem odgrzała sobie jedzenie w mikrofalówce. Następnie usadowiła się z talerzem na łóżku i zapatrzyła na świecące lampki choinkowe owinięte wokół lustra, które zapaliła, wchodząc do pokoju. Zaczęła jeść, ale wspomnienia związane z Ksawerym nie chciały opuścić jej głowy. Nadal miała przed oczami jego twarz, gdy siedzieli w tamtej restauracji, i jego słowa. Aż zaczęła zastanawiać się, dlaczego tak dobrze to pamięta. Dopiero po chwili uświadomiła sobie przyczynę tego

stanu. Tamten wieczór był wyjątkowy również dlatego, że Ksawery po raz pierwszy w życiu wspomniał wtedy o zaręczynach.

Monika nabiła na widelec kawałek ogórka z surówki i powoli zbliżyła go do ust. Tak, pamiętała to dokładnie. W pierwszej chwili gdy Ksawery zapytał, co zrobiłaby, gdyby jej się oświadczył, uznała, że to żart. Ale nie, już po ułamku sekundy zorientowała się, że wcale nie żartował. Patrzył na nią z poważną miną i w napięciu wyczekiwał odpowiedzi.

– Ty nie żartujesz... – wyrwało jej się, zanim zdołała ugryźć się w język.

Ksawery lekko skinął głową.

– Cóż... – Monika nerwowo przełknęła ślinę, a potem jej oczy rozbłyły. – Czy to nie jest dla ciebie oczywiste?

– To znaczy?

– Kocham cię. Ten związek to nie jest dla mnie zabawa, nie szukam przygód. Przecież dobrze wiesz, że marzę o tym, żeby spędzić z tobą resztę życia.

Ksawery znowu pogłaskał ją kciukiem po rękę.

– Ja też traktuję cię poważnie – zapewnił.

– I naprawdę chcesz mi się oświadczyć?

– Pewnie nie powinienem cię o tym uprzedzać, żebyś miała niespodziankę, ale tak. Taki mam zamiar.

Monika zjadła kolejny kawałek ogórka z sałatki i głośno westchnęła. Do tej pory pamiętała radość, która ją wtedy ogarnęła. I pomyśleć, że to było zaledwie dwa lata temu. Od tamtej pory tyle się zmieniło...

Niespiesznie dokończyła jedzenie obiadokolacji, po czym odstawiła talerz na biurko i wróciła na łóżko. Nakryła się kocem, po czym wzięła na kolana stojący nieopodal laptop. Wiedziała doskonale, że rozgrzebywanie tych wszystkich wspomnień jeszcze bardziej nie ma najmniejszego sensu i w ten sposób tylko dodatkowo się przygnębi, ale nie mogła oprzeć się

pragnieniu, żeby obejrzeć zdjęcia z tamtego zimowego wyjazdu. Kliknęła więc na ikonkę folderu, w którym przechowywała najróżniejsze fotografie, a potem na kolejną i jej oczom ukazały się dziesiątki obrazów, które wtedy uchwyciła aparatem. Serce Moniki zabiło mocniej, kiedy klikała na jeden z nich, i już po chwili miała przed oczami zaspanego Ksawerego z pociągu. Spał w niewygodnej pozycji nakryty czerwoną kurtką, a jego włosy sterczały we wszystkie strony.

– Naprawdę musisz mi robić zdjęcia w takich kompromitujących momentach? – stwierdził kiedyś oburzony, gdy pierwszy raz pokazała mu tę fotografię.

Monika zbyła go wtedy machnięciem ręki. Uwielbiała to zdjęcie. Zresztą jak wszystkie, na których był jej ukochany. Ksawery szalenie jej się podobał i niekiedy, gdy przebywali razem, lubiła po prostu w milczeniu na niego popatrzeć.

„Ech, ile ja bym dała, żeby cofnąć czas”, pomyślała, naciskając strzałkę na klawiaturze. Tym razem na ekranie laptopa pojawił się zaśnieżony Giewont. Zrobiła to zdjęcie zaraz po wyjściu z pociągu, kiedy szli do pensjonatu obładowani bagażami. Na kolejnym znów był Ksawery, tym razem gdy siedział niewyspany na łóżku w pokoju po wielogodzinnej podróży pociągiem. Dopiero później zaczęły pojawiać się zdjęcia z ich spacerów po zaśnieżonych ulicach i stoków, na których spędzali większość czasu. Monika oglądała te obrazy z sentymentem i żalem, że te chwile bezpowrotnie minęły. Chociażby nie wiem jak chciała, już nigdy nie wyjedzie z Ksawerym w góry i nie wyciągnie do niego rąk, by pomógł jej podnieść się ze śniegu, kiedy upadnie na nartach. To było tak przykre... Tak niewyobrażalnie przykre, że w jej oczach pojawiły się łzy. „Dlaczego jest tak”, pomyślała, że czasami ludzie nie mogą ze sobą być nawet, gdy bardzo się kochają? No dlaczego? Choć od zerwania zaręczyn minęło tak dużo czasu, Monika nadal nie umiała się z tym pogodzić. Udawało jej się zagłuszać

ból serca uczelnią, wyściami z przyjaciółmi czy pracą, ale tak naprawdę nadal tęskniła za Ksawerym i żyła przeszłością – czasami, które nie wrócą.

Płakała przez kilkanaście długich minut, przeglądając zdjęcia, aż w końcu zdenerwowała się sama na siebie, że znów rozpacza. Zamknęła laptopa, odłożyła go na bok i oparła się o zimną ścianę za plecami. Przymknęła powieki, zastanawiając się, dlaczego to wszystko dzieje się teraz, przed świętami. Dlaczego musiała spotkać Ksawerego i znowu rozdrapać swoje rany, skoro i tak do siebie nie wrócą. Jaki był w tym sens? Przecież nie zaprzyjaźnią się ze sobą i nie zaczną wychodzić na kawę albo plotki!

„Dorosłość jest taka trudna”, pomyślała Monika, ale nim zdążyła rozwinąć tę refleksję, zadzwonił jej telefon. Podniosła się z łóżka i rozejrzała po pokoju, chcąc go zlokalizować. Po chwili wydobyła aparat z torebki i przesunęła palcem po ekranie, żeby odebrać. Dzwonił Maciek. Monika otarła łzy, pociągnęła nosem, a potem wysiliła się na lekki ton w rozmowie z bratem, który opowiedział jej o tym, jak właśnie przypalił sobie żelazkiem koszulę, którą zamierzał założyć z okazji oświadczyn.

– Jakbym to mało miał w życiu pecha! – lamentował.

Monika z trudem powstrzymywała się, żeby nie zwrócić mu uwagi. W końcu Maciek może być z osobą, którą kocha i układać sobie z nią życie. Ona nie miała takiej możliwości. Kto więc z ich dwójki mógł mówić o pechu?

# *Ksawery*

Ksawery zdecydowanie nie miał najmniejszej ochoty na wyjście na dzisiejszą Wigilię organizowaną przez koło naukowe, ale z drugiej strony wiedział, że jeśli zostanie w akademiku, to nie będzie mógł się skupić na niczym innym, niż wspomnianie związku z Moniką. Do południa jakoś udawało mu się o niej nie myśleć i nawet trochę się pouczył, ale po obiedzie jakby coś przestawiło się w jego głowie i dziewczyna zagarnęła całą jego uwagę dla siebie. Nagle wszystko zaczęło mu się z nią kojarzyć. Nawet zeszyt z notatkami, w który się wpatrywał, przywołał na myśl wspomnienia z liceum, kiedy to siedzieli razem w jednej ławce i zaczepiali się, gdy tylko nauczycielka odwracała wzrok.

– Jak przez ciebie nie zdam z matmy, to moi rodzice ci pokażą! – żartowała Monika, chociaż była piątkową uczennicą i nic nie wskazywało na to, żeby spadła chociaż na czwórki.

Na myśl o jej minie, którą wtedy robiła, Ksawery aż się uśmiechnął. Zawsze niepotrzebnie panikowała i miała skłonność do snucia czarnych scenariuszy, nawet, gdy nie było ku temu żadnych powodów. Ale Ksawery wcale się z tego powodu na nią nie złościł, wręcz przeciwnie. W jego mniemaniu

tylko dodawało jej to uroku. Czuł się bardziej męsko, uspokajając ją i ochraniając. A ona była taka drobna i delikatna...

Ksawery wspominał Monikę przez całe popołudnie. Urywki wspólnie przeżytych chwil migały mu przed oczami niczym w kalejdoskopie. Wspominał ich pierwszy pocałunek, leniwe popołudnia na kanapie, wspólne wypadki na pizzę lub do kina czy nawet drobne sprzeczki, gdy udawała, że jest na niego obrażona, choć oboje wiedzieli, że wcale tak nie jest. Postać Moniki wiązała się z wieloma dobrymi wspomnieniami i Ksawery czasami aż złościł się na siebie, że nie potrafi nagle wyolbrzymić tych niewielu złych i jej znienawidzić. Może gdyby nagle zaczął ją postrzegać jako największą zołzę, egoistkę i wyniosłą damę, byłoby mu łatwiej? Zniknęłaby ta cała tęsknota i pozytywne uczucia, które, mimo rozstania, wciąż do niej żywił?

Problem polegał na tym, że Ksawery tak nie umiał. Nie był mężczyzną, który w jeden dzień potrafi bez mrugnięcia okiem przejść od miłości do nienawiści i zmieszać swoją ukochaną z błotem, jak często czynili jego koledzy. Nie rozumiał tych wszystkich facetów, którzy w poniedziałek wieczorem mówili, że kochają, a we wtorek zrywali i wymyślali ku temu dziesiątki powodów, bo nagle ich ukochana przestała im się podobać. W kilka minut zmieniali zdanie i przekreślali coś, na co pracowali latami. Bo związek i budowanie zaufania to przecież długotrwały etap, to nie przychodzi samo, potrzeba włożyć w to wiele wysiłku, czasu i chęci. Ksawery naprawdę nie rozumiał, jak można w jeden dzień to wszystko przekreślić. Może był zbyt staroświecki?

Idąc ulicą Długą, przyglądał się świątecznym dekoracjom oraz wirującym w powietrzu płatkom śniegu. Jak na złość jednak nawet one przypominały mu o Monice i wspólnych zimowych spacerach. Czy da się jakoś wyłączyć mózg?! Albo chociaż

odciąć mu dostęp do wspomnień?

Ksawery westchnął rozgoryczony, bo wiedział, że raczej nie ma na to szansy. Ze spuszczoną głową skręcił w boczną uliczkę, po czym bez problemu odnalazł restaurację, w której miał spotkać się ze znajomymi. Próbując wykrzesać z siebie minimum entuzjazmu, energicznie otupał buty na wycieracze, a potem wszedł do środka. Od razu uderzyło go ciepłe powietrze i zapach aromatycznych wypieków.

– Stolik dla pana? – natychmiast podeszła do niego kelnerka.

– Nie, nie. Dziękuję – potrząsnął głową Ksawery. – Ja na Wigilię koła naukowego.

– Ach tak, rozumiem. W takim razie proszę wejść schodami na piętro, a potem skierować się na lewo.

– Zapamiętam – Ksawery posłał jej uśmiech, po czym rozpiął górny guzik płaszcza i ruszył w stronę drewnianych schodów.

Mimo że był środek tygodnia, w lokalu panował spory ruch. Niemal wszystkie stoliki na parterze były zajęte. Powolna muzyka płynąca z głośników ledwo przebijała się przez dźwięki rozmów. Na szczęście u góry było nieco spokojniej. Jak na razie na piętrze przebywali jedynie członkowie koła naukowego, w dodatku, jak szybko ocenił Ksawery, jeszcze nie wszyscy. Siedzieli przy kilku złączonych stolikach pod ścianą, a na parapecie stała nieduża, udekorowana czerwonymi ozdobami choinka, pod którą leżały zapakowane prezenty. Ksawery obstawiał, że przyniosła ją jedna z koleżanek, bo na parterze lokalu nie dostrzegł ani jednej takiej samej. Widać, chciała podkreślić w ten sposób magię świąt.

– Cześć Ksawery! – zawołała jedna z dziewczyn, dostrzegając jego przybycie.

Ksawery uśmiechnął się do zebranych i również się przywitał.

– Siadaj do nas – powiedziała inna z koleżanek, wskazując na krzesło obok siebie.

– Ale najpierw połóż swój prezent pod choinką – Martyna,



zastępczyni przewodniczącego koła, wskazała na parapet. – Bo pamiętałeś, prawda?

– Jakże mógłbym zapomnieć?

– Nie zapomnij też pochwalić mojego dzieła.

– To ty dekorowałaś choinkę?

– Własnoręcznie! Jeszcze dziś rano osobiście biegłam do supermarketu po bombki i łańcuch.

– Naprawdę?

– Żebyś wiedział! Obudziłam się z myślą, że musimy mieć choinkę. Co to by była Wigilia bez choinki?

Ksawery posłusznie położył przyniesiony pakunek na parapet, a potem powiódł wzrokiem po wolnych miejscach przy stole. Miał spory wybór, brakowało jeszcze około jednej trzeciej osób. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie usiąść. W końcu zdecydował się na krzesło między Tadkiem, swoim dobrym kumplem, a ciężarną Anią.

– Wolne? – podszedł do nich i wskazał na krzesło.

– Tak, jasne – odpowiedzieli mu jednocześnie.

Ksawery odwiesił więc swój płaszcz na oparcie, po czym rozsiadł się wygodnie między znajomymi.

– Dawno przyszliście? – spytał Tadek i Anię.

– Zaledwie parę minut temu.

– Wychodząc z domu, bałem się, że się spóźnię – Ksawery poprawił białą koszulę, która zmarszczyła mu się na brzuchu. – Z powodu tych opadów śniegu tramwaje i autobusy mają spore opóźnienia.

– Tak? – odezwała się Ania. – Ja tego nie zauważyłam. Tramwaj, którym jechałam, był na czas.

– Wobec tego szczęściara z ciebie – odpowiedział jej Tadek. – Ja czekałem jakieś dziesięć minut na przystanku.

– Zima jak zawsze zaskoczyła drogowców – skomentował Ksawery. – Chociaż pada już od kilku dni.

– Standard – mruknął Tadek, ale zanim ktokolwiek mu

odpowiedział, przyszła kolejna grupka członków koła, z którą musieli się przywitać, a za nimi kelnerka. Kobieta zaczęła zbierać zamówienie na napoje od gości oraz rozdawać karty dań. Ksawery zamówił colę, ponieważ liczył, że po powrocie do akademika powtórzy jeszcze choć trochę materiału na kolokwium. Potem zaczął uważnie lustrować listę potraw. Przystawką dla wszystkich obowiązkowo był czerwony barszcz z uszkami, bez których nikt z tutaj zebranych nie wyobrażał sobie świąt, ale danie główne członkowie koła mogli wybrać inne. Ksawery po namyśle zdecydował się na rybę po grecku. W końcu jak Wigilia, to i ryba. Złożył zamówienie, po czym wrócili do pogawędki. Powymieniali jeszcze komentarze odnośnie do pogody, a następnie zmienili temat na kolokwium Ksawerego.

– Nie rozśmieszaj mnie, stary – prychnął Tadek, gdy chłopak podzielił się z nimi swoimi obawami, że nie zda. – Ty, jeden z najlepszych studentów na roku, masz tego nie zaliczyć? Dobrze sobie. Co nie, Ania?

Dziewczyna skinęła głową. Ksawery popatrzył na nią i zauważył, że jego koleżanka jest tego wieczoru wyjątkowo milcząca. Co prawda, zazwyczaj niewiele mówiła, co według niego wynikało z jej nieśmiałości i niskiej samooceny, ale miał wrażenie, że dziś chodzi o coś zupełnie innego. Jakby nie podobało jej się, że musi z nimi tu siedzieć. Może miała inne, atrakcyjniejsze plany na wieczór?

Ksawery myślał o tym przez chwilę, ale nie zdążył zapytać o to Ani, ponieważ Martyna, która była organizatorką dzisiejszej imprezy, popukała w kieliszek, jak gdyby chciała wznieść toast. Wszyscy zebrani wokół stołu zamilkli i popatrzyli w jej stronę.

Martyna odchrząknęła, wygładziła swoją sukienkę, po czym zaczęła przemowę.

– Kochani, ponieważ jesteśmy już w komplecie, chciałabym serdecznie podziękować wam za obecność i złożyć

najserdeczniejsze życzenia – powiodła wzrokiem po wpatrzonych w nią twarzach. – Święta to radosny czas, który spędza się z bliskimi. Nie wiem, jak wy, ale ja po tylu latach wspólnego działania w kole postrzegam was jako rodzinę, stąd też mój pomysł zorganizowania dzisiejszej Wigilii. Mam nadzieję, że fajnie spędzimy ten wieczór i już teraz życzę wam cudownych, białych Świąt Bożego Narodzenia. Aby uśmiech nie schodził wam z twarzy i Mikołaj obdarował was w tym roku nad podziw hojnie. No... i w ogóle wszystkiego, wszystkiego najlepszego! A żeby było jeszcze milej, zacznijmy ten wieczór od wręczenia przyniesionych prezentów. Co wy na to?

Kilka osób energicznie pokiwało głowami.

– Świetnie! – ucieszyła się Martyna. – W takim razie pozwolę sobie zostać Mikołajką i zabiorę się do obdarowywania. – Zaśmiała się, po czym podeszła do choinki, pod którą leżało już naprawdę sporo pakunków. Wzięła do ręki pierwszy z nich, żeby odczytać imię na karneciku, a wtedy z głośników zamontowanych na ścianach popłynęły dzięki znanej kolędy.

– Przypadek? – zaśmiał się przewodniczący koła.

– Nie sądzę! – odparło chórem kilka osób i atmosfera zrobiła się jeszcze luźniejsza. Martyna zaczęła wręczać prezenty, a Ksawery znowu zatęsknił za Moniką. Dobrze by było mieć ją teraz u boku. Uwielbiał, gdy w przeszłości wychodziła z nim na tego typu spotkania. Chociaż nie należał do osób nieśmiałych, zawsze czuł się swobodniej dzięki jej obecności. Ciekawe, czy gdyby nie musieli się rozstać, mógłby ją dzisiaj tu zabrać. Impreza była co prawda zorganizowana tylko dla członków koła, ale jak Ksawery znał życie, a konkretnej: Martynę, ta nie miałaby nic przeciwko, gdyby przyprowadził narzeczoną.

– Narzeczoną – westchnął cicho Ksawery, znów wracając myślami do przeszłości. Ile on by dał, żeby choć na chwilę cofnąć się w czasie...

– Ksawery? – nagle usłyszał głos Ani.

- Tak? – na dźwięk swojego imienia jakby się ocknął.
- Twoja kolej – Ania wskazała na Martynę, która kręciła się przy choince.
- Słucham? – Ksawery nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi.
- Twój prezent – powiedziała Ania. – Idź go odebrać.
- Ach tak – spojrzał na nią przepaszająco, po czym podniósł się z miejsca. – Po prostu się zamyśliłem.
- Nic nie szkodzi – zapewniła go Ania, a jej twarz wydała się Ksaweremu jeszcze smutniejsza niż wcześniej. Idąc odebrać prezent z rąk Martyny, obiecał sobie, że gdy wróci, koniecznie spyta ją o powód tego smutku. W końcu nikt nie powinien być markotny o tej porze roku. Zbliżają się święta!

## *Marek*

Marek kończył właśnie rozkładać ostatnią zgrzewkę puszek z owocowym napojem na sklepową półkę, gdy zawibrował jego telefon w kieszeni. Co prawda, regulamin pracy w supermarkecie nakazywał zostawiać komórki w pracowniczych szafkach, ale mało kto z zatrudnionych tego przestrzegał. Marek wychodził z założenia, że warto mieć telefon przy sobie choćby na wszelki wypadek. Już raz jakaś starsza pani zasłabła przy kasie i dzięki temu, że miał blisko komórkę, mógł natychmiast wezwać pogotowie, zamiast prosić o to klientów czy szukać współpracowników. A poza tym telefon przydawał się, gdy na przykład Jola lub któreś z dzieciaków miało do niego jakąś sprawę niecierpiącą zwłoki. Marek lubił mieć kontakt ze swoją rodziną zawsze i wszędzie.

Powoli dokończył układanie puszek na regale, po czym podniósł z podłogi folię, w którą zgrzewka była zapakowana, i wyrzucił ją do kosza na śmieci.

– Wszystko już rozłożyłeś? – zagadnęła go kierowniczka zmiany, która siedziała przy biurku pod ścianą i podliczała właśnie jakieś tabelki.

Marek pokiwał głową twierdząco.

– To świetnie. Coś jeszcze zostało w magazynie?

– Nie sędzę.

– A więc wyrobiliśmy się dzisiaj z czasem idealnie!

Marek niedyskretnie spojrział na zegar wiszący na ścianie.

– Do zamknięcia zostały dokładnie cztery minuty – powiedział, a kierowniczka zmiany z uśmiechem pokiwała głową.

– Cudownie! To teraz przygotuj maszynę do mycia podłogi. Kończymy tę imprezę! – dodała radośnie.

– Tak jest, szefowo! – zaszalutował jej Marek, po czym przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie trzymali urządzenie. Nim jednak je uruchomił, upewnił się, że przełożona go nie widzi i wyjął z kieszeni telefon. To Jola napisała do niego esemesa.

„Kup proszę mleko i coś słodkiego”, odczytał jej wiadomość.

„OK”, odpisał krótko, po czym schował komórkę do kieszeni i zamiast włączyć maszynę do czyszczenia podłogi, wrócił do sklepu. O tej porze było tu już prawie pusto. Jedna z pracownic myła blat na dziale mięsnym, a przy kasie stał ostatni klient. Marek niespiesznym krokiem skierował się w stronę lodówek po mleko, a potem do działu ze słodyczami. Jak znał życie, to Jola miała ochotę na łakocie, Maciek już dawno zaprzestał tego typu próśb. Mężczyzna zdjął więc z szafki ulubioną czekoladę żony, po czym udał się do kasy, przy której nie było już żadnego klienta. Siedząca przy niej Lidka układała natomiast papierosy. Na widok Marka oderwała się jednak od tej czynności i odwróciła w jego stronę.

– Coś marna ta twoja dzisiejsza kolacja – wskazała na trzymane przez niego produkty.

Marek uśmiechnął się do niej.

– Gdyby nie były tak wysoko kaloryczne, zażartowałbym, że przechodzę na dietę – położył zakupy na taśmie, a Lidka zabrała się do ich kasowania.

– Chcesz reklamówkę?  
– Nie trzeba. Mam blisko do domu. Jakoś je doniosę.  
– Rozumiem – mruknęła koleżanka, po czym poprosiła go o należne pieniądze. Marek wygrzebał drobne z portfela, a gdy Lidka brała od niego pieniądze, wydało mu się, że kobieta patrzy na niego jakoś tak smutno, jakby ze współczuciem. „Najwidoczniej wieść o moim zwolnieniu szybko się rozniosła, choć sam jeszcze nikomu o tym nie wspominałem”, pomyślał, zabierając czekoladę i mleko. A może po prostu miał paranoję? Lidka mogła najzwyczajniej w świecie być już zmęczona po tylu godzinach pracy, stąd jej smutny wzrok. W końcu była już dwudziesta druga.

Marek odniósł zakupy na zaplecze i schował je do swojej szafki, po czym uruchomił w końcu maszynę do mycia podłóg i wyjechał nią na teren sklepu. Sprzątał z niewzruszoną miną, ale jedna myśl nie dawała mu spokoju i budziła jego niepokój. A co będzie, jeśli Jola jakimś cudem dowie się od przypadkowej osoby, że stracił pracę? Marek mógł o tym nikomu nie mówić, ale jego współpracownicy pewnie szybko zorientowali się, co jest grane. A może kierownik regionalny coś komuś szepnął? W końcu to nie była jakaś tajna informacja, przełożony miał prawo mówić o tym, komu chce.

„Niedobrze”, pomyślał Marek i lekko zgarbił plecy. Zawsze byli z Jolą ze sobą szczerzy i chciał, aby o tak ważnej sprawie jak strata pracy żona dowiedziała się od niego. Ale te święta... Naprawdę nie chciał odbierać jej radości z tych zbliżających się dni. Jola tak ekscytowała się przygotowaniem prezentów, świątecznych potraw i powrotem dzieci...

Marek głośno westchnął. Co on miał zrobić? I tak źle, i tak niedobrze. Wyglądało na to, że znalazł się w kropce.

– Kończysz już, Marku? – nagle usłyszał za plecami głos kierowniczkii zmiany. – Podłoga już czysta!

– Tak, tak! – zawołał, siląc się na swobodny ton, po czym

umył ostatnie płytki i wrócił na zaplecze. Odstawił maszynę na miejsce i wyczyścił ją, podczas gdy siedząca dziś na kasie Lidka i kierowniczka zmiany w skupieniu liczyły pieniądze przed schowaniem ich do sejfu.

– Wszystko się zgadza – ogłosiła w końcu przełożona, a Lidka odetchnęła z ulgą. Pracownicy zawsze bali się, że będzie manko. Musieli wtedy oddawać braki ze swoich pieniędzy, a nikt tego nie chciał.

Marek tymczasem dokończył czyszczenie maszyny i w milczeniu podszedł do swojej szafki. Założył kurtkę oraz zabrał swoje zakupy, ale zamiast od razu wyjść, odczekał, aż dziewczyny również się zbiorą, żeby razem mogli zamknąć budynek.

– To do jutra! – pozdrowił je, gdy kierowniczka przekręciła w zamku ostatni klucz.

– Do jutra, do jutra! – odpowiedziały zgodnie.

Marek narzucił na głowę kaptur, po czym ruszył po pustym, zaśnieżonym parkingu w kierunku domu. Przez te kilka godzin, które spędził w pracy, napadało jeszcze więcej śniegu i znacznie spadła temperatura. Mężczyzna był niemal pewien, że termometry wskazują teraz około dziesięciu stopni na minusie i wcale mu się to nie podobało. Kalkulacja była prosta. Niższe temperatury wiązały się ze spalaniem większej ilości opału potrzebnego na ogrzanie domu. To znowu niosło za sobą większe wydatki, bo przecież nie wydobędzie sobie węgla na podwórku, musi go kupić, a ceny tego surowca ostatnio znowu poszybowały w górę...

„Wszystko jest nie tak”, pomyślał, idąc ze spuszczoną głową. I jak on miał cieszyć się z tych nadchodzących świąt? No jak?



# Ania

Dziewczyna również nie była tego wieczoru w najlepszym humorze. Chociaż przychodząc na Wigilię koła naukowego, miała mieszane uczucia – z jednej strony cieszyła się, z drugiej miała nadzieję, że impreza szybko się skończy, okazało się, że jedzenie barszczu przywołało zbyt wiele wspomnień związanych z Przemkiem i z każdą chwilą stawała się coraz bardziej markotna. Nie poprawił jej humoru nawet prześliczny, mięciutki kocyk w gwiazdki dla Idy, który Ania dostała w prezencie od jednej z dziewczyn. Około dwudziestej drugiej, gdy towarzystwo dopiero zaczynało się rozkręcać, ponieważ na stół trafiało coraz więcej alkoholu, Ania nie marzyła już o niczym innym, niż o wyrwaniu się z restauracji i powrocie do domu. W dodatku wyglądało na to, że nie jest w tym osamotniona. Przez cały wieczór kątem oka zerkiała na siedzącego obok Ksawerego, który wydawał się tak samo ponury jak ona.

– To trochę pocieszające, prawda? – zagadnął ją w pewnym momencie, gdy część członków koła, w tym Tadek, wyszła na papierosa i przy stole zrobiło się nieco ciszej. Miał już po

dziurki w nosie słuchania, jak podchmielone towarzystwo zdiera sobie gardła, śpiewając, a raczej wykrzykując kolędy. Ania zresztą też.

– To znaczy? – spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem, jak tobie, ale mnie świadomość, że nie tylko ja nie bawię się dobrze, trochę pomaga. Dzięki temu nie czuję się jak dziwak.

Ania uśmiechnęła się na te słowa.

– Wierz mi lub nie, ale przed chwilą o tym samym myślałam.

– Naprawdę?

– Tak. A później rozważałam w myślach, czy wyjście za parę minut będzie dużym nietaktem.

Teraz to Ksawery uniósł kąciki ust.

– Wygląda na to, że łączy nas więcej, niż sądziłem – stwierdził rozbawiony.

– To co, mylisz, że towarzystwo zlinčuje nas, gdy się zerwiemy?

– Sądzę, że nie. Sporo osób jest już tak wstawionych, że pewnie nawet nie zauważy naszej nieobecności.

– Mimo wszystko wypada się pożegnać – zasugerowała Ania. – Zwłaszcza z Martyną. Widać, że włożyła sporo serca w przygotowanie tej imprezy. – Oboje spojrzeli na przewodniczącą zarządu koła, która siedziała rozchichotana po drugiej stronie stołu. Jej także procenty uderzyły już do głowy.

– Chyba muszę się z tobą zgodzić – Ksawery przyznał Ani rację.

– To co, wychodzimy? – upewniła się jeszcze.

– Tak, nie ma co tego przeciągać – chłopak odsunął swoje krzesło i pierwszy się podniósł. Ania poszła w jego ślady. Potem zdjęła z oparcia krzesła swoją kurtkę i zaczęła się ubierać. Gdy już była gotowa, podeszli oboje do Marty, która spojrzała na nich niepewnym wzrokiem.

– Wychodzicie już? Naprawdę? – zapytała, gdy powiedzieli jej

o swoim zamiarze.

– Nie gniewaj się, Martynko. To naprawdę świetna impreza, ale jestem zmęczona – Ania wymownie spojrzała na swój brzuch.

Ksawery w mig podchwycił tę wymówkę.

– Ania trochę źle się poczuła, więc postanowiłem, że potowarzyszę jej w drodze do akademika. Wiesz, tak na wszelki wypadek.

Przewodnicząca koła zaniepokoiła się jego słowami nie na żarty.

– O matko, naprawdę źle się czujesz? – dotknęła ramienia Ani.  
– To może trzeba wezwać karetkę? Może potrzebny jest lekarz?

– Nie, nie... – Ania spojrzała na Ksawerego wymownie. – To nic takiego. Zdarza się w ciąży... Notorycznie – starała się jakoś wybrnąć.

– Ale może...

– Nie trzeba, dzięki – weszła Martynie w słowo. – Ksawery zadba, żebym bezpiecznie dotarła do domu, a potem położę się do łóżka i pewnie szybko mi przejdzie.

– Na pewno?

– Tak, dzięki za troskę. I w ogóle za cudowną imprezę – Ania zmieniła temat. – Świetnie to wszystko zorganizowałaś.

Na usta Martyny powrócił uśmiech.

– Cieszę się, że wam się podobało.

– I to bardzo! Jeszcze nigdy nie byłem na tak fajnej imprezie świątecznej. Słowo! – zapewnił Ksawery, myśląc jednocześnie, że pewnie będzie się smażył w piekle za te wszystkie kłamstwa.

Ania znów posłała mu znaczące spojrzenie. Na szczęście Martyna jakby go nie dostrzegła. Uściskała ich wylewnie i podziękowała za obecność. Potem pożegnali się z pozostałymi znajomymi, aż w końcu udało im się opuścić restaurację.

– Nareszcie wolni! – zaśmiała się Ania, która naprawdę poczuła ulgę. Powoli ruszyli brukową uliczką w stronę Długiej,

żeby stamtąd udać się na przystanek tramwajowy.

– O tak – przytaknął jej Ksawery. – Tylko ten mróz... Zimno się zrobiło – wyciągnął z kieszeni rękawiczki.

– Nie lubisz zimy?

– Jakby to powiedzieć... Mój stosunek do tej pory roku zależy od nastroju.

– To jeszcze pół biedy. Ja naprawdę jej nie lubię – Ania narzuciła na głowę kaptur.

– Dlaczego?

Przez chwilę wahała się nad odpowiedzią, ale w końcu postanowiła wyznać Ksaweremu prawdę.

– To przez święta – powiedziała powoli. – Pewnie weźmiesz mnie za wariatkę, ale nie znoszę Gwiazdki.

– Złe wspomnienia? – spytał Ksawery.

– Nie ma nic fajnego w świętach w domu dziecka. Dla mnie to był najgorszy czas w roku. Zawsze modliłam się tylko o to, by jak najszybciej się skończył. I ta litość wszystkich dookoła... Starania, żeby szczególnie wynagrodzić nam w tym czasie brak rodziców... To było okropne.

– Mogę tylko wyobrazić sobie, jak musiałaś się czuć.

– Niektóre dzieciaki cieszyły się mimo wszystko, ale ja nigdy nie umiałam. Do tej pory nie lubię świąt. Złe mi się kojarzą.

– Pewnie to głupie pytanie, ale czy ktoś próbował to kiedyś zmienić?

Ania wsunęła dłonie w kieszenie i popatrzyła z nostalgią na ozdoby świąteczne wiszące w oknie mijanej restauracji.

– Tak, w dodatku dość niedawno. Ale przyniosło to tylko odwrotny skutek od zamierzonego.

– Przykro mi – powiedział Ksawery szczerze, po czym dotarli do Długiej, która nadal rozświetlona była setkami, a może nawet i tysiącami jasnych światełek. Mimo późnej pory i środka tygodnia nadal spacerowało nią sporo ludzi, zwłaszcza zakochane pary i podchmielone grupki znajomych.

– Ale dlaczego? – Ania spojrzała na Ksawerego. – Nie wszyscy ludzie muszą lubić święta. I wierz mi, jakoś da się przetrwać ten czas. To tylko trzy dni. Potem życie wraca do normy.

– Po prostu uważam, że każdy człowiek powinien chociaż raz w życiu zasmakować tej bożonarodzeniowej magii. Może to zabrzmieć jak banał, ale naprawdę uważam, że to wyjątkowy czas w roku.

Ania westchnęła.

– Cóż... Nie wszyscy mają taką możliwość – powiedziała smutno, po czym oboje na chwilę zamilkli. – A ty dlaczego chciałeś się dzisiaj zerwać szybciej? – spytała Ania, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

Teraz to Ksawery zawahał się nad odpowiedzią.

– Muszę powtórzyć jeszcze materiał do kolokwium – wybrał tę bardziej naciąganą opcję, ale Ania nie dała tak łatwo się zbyć. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że nie o to chodzi.

– A tak naprawdę? – spojrzała na Ksawerego.

Ten zapatrzył się na pokryty śniegiem bruk pod nogami.

– Męczą mnie dzisiaj wspomnienia – wyznał w końcu. – Nie mogę się przez nie na niczym skupić.

– Związane ze świętami?

– I tak, i nie – odparł zdawkowo, ale szybko rozwinął tę odpowiedź. – Spotkałem ostatnio kogoś, kto był dla mnie w przeszłości bardzo ważny.

– Kobietę – podsunęła Ania.

– To aż tak oczywiste?

– W tym przypadku owszem. Zakładam również, że to twoja była dziewczyna.

Po twarzy chłopaka przebiegł cień uśmiechu. Zaskakująco dobrze czuł się w towarzystwie Ani.

– Narzeczona – sprostował.

Mina Ani pozwalała wnioskować, że takiej odpowiedzi się nie spodziewała.

– Nawet nie kryjesz zdziwienia – powiedział Ksawery. – Nie wyglądam na faceta, który mógłby się oświadczyć?

– Nie, nie... – Ania pokręciła głową. – Po prostu... Wow, narzeczeństwo. To brzmi bardzo poważnie.

– Było poważne – Ksawery znowu na chwilę się zamyślił. Przez moment ponownie dał się zawładnąć wspomnieniom związanym z Moniką, ale potem uderzyło go coś innego. Nie sądził, że zdobędzie się aż na taką szczerłość w rozmowie z Anią i był tym nieco zaskoczony. Z niewieloma osobami rozmawiał o Monice. W rodzinie od długiego czasu był to temat tabu, a Ksawery raczej nie zwierzał się kumplom. Bo i po co? Miał wrażenie, że żyli w innych światach, zresztą i tak by go nie zrozumieli. Koleżanek natomiast nie miał. To znaczy miał, owszem, jak każdy, ale z żadną z nich nie był na tyle blisko, aby poruszać takie tematy. A teraz Ania bez trudu wyciągnęła z niego to, co go trapi. I to tak po prostu, podczas wieczornego spaceru, gdy uciekli z imprezy. Ksawery naprawdę się tego nie spodziewał. Co więcej, w pewnej chwili uświadomił sobie, że czuje się lżej, ponieważ komuś o tym wszystkim powiedział. Jakby ciężar, który nosił na plecach, stracił nieco na wadze.

Porozmawiali z Anią o Monice jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu dotarli na przystanek. Wisząca nad ich głowami tablica informowała, że ich tramwaj podjedzie za sześć minut. Ponieważ nadal prószył śnieg, schowali się pod wiatę, pod którą stała już jakaś para, po czym zapatrzyli się na wirujące w powietrzu białe płatki.

– To co, jakie masz plany na święta? – niespodziewanie spytał Anię Ksawery. – Co będziesz robiła w Wigilię?

Dziewczyna powoli podniosła na niego wzrok. Jego oczy błyszczały w świetle pobliskiej latarni.

– Jak znam życie, to obudzę się w kiepskim nastroju, ale będę dzielnie udawała sama przed sobą, że to dzień jak co dzień. Pokręcę się po pokoju, pewnie wyskoczę na zakupy, bo potem

sklepy będą zamknięte... A później? Sama nie wiem. Może coś posprzątam, poczytam, na pewno zjem jakiś obiad.

– Nie planujesz wieczornej kolacji?

– Mam ją jeść sama ze sobą? Daj spokój. Dla jednej osoby nie warto lepić pierogów ani gotować barszczu. Chociaż właściwie jest nas dwie – Ania pogładziła się dłonią po brzuchu.

– No tak... A więc zostajesz w akademiku?

– Jak wiesz, nie mam do kogo wyjechać – wzruszyła ramionami. – Nie mam rodziny.

Ksawery znowu po prostu pokiwał głową, zamiast odpowiedzieć. Gdy tak jej słuchał, coraz bardziej robiło mu się jej żal. Była świetną dziewczyną, wiedział to nie od dziś. Znali się od kilku lat i Ksawery coś o niej słyszał, choć tak szczerze, jak dzisiaj, nigdy nie rozmawiali. Ludzie plotkowali o tym, że chłopak, z którym zaszła w ciążę, ulotnił się jak skończony dupek, zwyzywał ją przy ludziach i zostawił. Aż nóż się w kieszeni otwierał! Z każdą kolejną chwilą Ksawery czuł, że ta dziewczyna nie zasługuje na samotność w najbliższych dniach. Tylko co on mógł dla niej zrobić?

– A może chciałybyś jechać na święta do mnie? – zaproponował zupełnie niespodziewanie, po czym aż zamarł. Czy on naprawdę to powiedział? I to na głos? Ksawery poczuł, że wzdłuż jego kręgosłupa rozchodzi się zimny dreszcz. Jak to w ogóle się stało?! Aż o taką szlachetność to się nie podejrzewał!

Ania też była zaskoczona jego propozycją i w podobny sposób zamarła w bezruchu. W pierwszej chwili miała wrażenie, że się przesłyszała, ale kiedy tak patrzył na nią z wyczekiwaniem, uświadomiła sobie, że wcale się nie przesłyszała.

– Ale... – nerwowo przełknęła ślinę. – Nie, no coś ty. Daj spokój – przestąpiła z nogi na nogę i uciekła wzrokiem. – Nie mogę. Święta spędza się przecież z rodziną... Nie. To zły pomysł.

Ksawery poczuł, jak zalewa go kolejna fala gorąca. Prawdę mówiąc, najchętniej przyjąłby taką odpowiedź, albo wycofał

z tej propozycji, ale jakiś głos w jego głowie oraz dobre wychowanie kazały mu tego nie robić. Odchrząknął więc, po czym znów się odezwał:

– Zachęcam, naprawdę. Może święta w moim domu nie są idealne, ale wydaje mi się, że miło spędziłabyś u nas czas. Pomogłabyś w ubieraniu choinki, może lepieniu pierogów, jeśli umiesz... No i nie byłabyś sama.

– Mówisz poważnie? – Ania wciąż nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Jak najbardziej poważnie – zapewnił Ksawery, zastanawiając się w duchu, jak bardzo się wygłupił, wyskakując z tą propozycją. – Zapraszam cię do mnie na święta.

– Tak po prostu?

– Hmm... Prawdę mówiąc, nie wiem, jak inaczej miałbym to zrobić – spojrzał na nią niepewnie.

Ania była tak podenerwowana tą sytuacją, że ze stresu aż parsknęła śmiechem, widząc jego minę. Ksawery patrzył na nią, skołowany, nie wiedząc, jak się zachować, aż w końcu sam również się roześmiał. Rechotali głośno, dopóki nie przyjechał tramwaj.

– To jak? – Ksawery ponowił swoje pytanie, gdy już wsiedli do tramwaju i zajęli miejsca naprzeciw siebie. O tej porze wiele siedzeń było pustych, więc mieli komfort i mogli dalej swobodnie rozmawiać. – Chcesz jechać do mnie na święta?

Ania popatrzyła mu w oczy, po czym lekko się uśmiechnęła.

– Tak – powiedziała cicho. – Bardzo chętnie do ciebie pojedę.



# *21 grudnia*

## *Małgosia*

Małgosia obudziła się już po siódmej, ale odczekała jeszcze pół godziny, żeby jej rodzice wyszli do pracy, i dopiero wtedy wygramoliła się z łóżka. Lubiła spędzać czas z rodzicami, ale rano, gdy się spieszyli, zwykle byli nerwowi i nie szczydzili sobie uszczypliwości. W kierunku Małgosi również.

Teraz natomiast w domu panowała błoga cisza. Dziewczyna narzuciła na piżamę miękki szlafrok, przeczesała włosy palcami, po czym w kapciach pomaszerowała do kuchni. Z powodu niskich temperatur w domu było dość chłodno, a Małgosia należała do ciepłolubnych stworzeń. Co innego rodzina Maksa, którym się opiekowała, oraz sam chłopiec. Wczoraj, późno wieczorem, jego mama przysłała Małgosi zdjęcia, na których siedzieli rodzinnie w odkrytym jacuzzi, podczas gdy powietrze dookoła ma aż kilkanaście stopni na minusie!

„Mam nadzieję, że się nie poprzeciębiacie”, pomyślała Małgosia, patrząc wczoraj na te zdjęcia, ale zamiast tego odpisała tylko, że życzy im dobrej zabawy także jutro. „Oby tylko rodzice Maksa byli rozsądni i dziś znów nie zabrali go w to

miejsce”, myślała teraz, wstawiając wodę na herbatę. Po kilku miesiącach pracy wiedziała już, że nie ma nic przyjemnego w opiekowaniu się chorym dzieckiem. Nie mówiąc już o tym, że zawsze sama w końcu też łapała grypę od Maksa i musiała się potem kurować.

– Na szczęście ja nie muszę wychodzić na mróz w samym kostiumie kąpielowym – mruknęła pod nosem, dodając ten argument do kolejnych zalet płynących z faktu, że jednak zrezygnowała z tego wyjazdu i zdecydowała zostać w domu. Wyjęła z szafki swój ulubiony kubek i wrzuciła do niego torebkę herbaty, po czym otworzyła chlebak, żeby zrobić sobie kanapki. Niestety, pojemnik był pusty. Po zjedzeniu śniadania przez rodziców nie pozostał ani jeden maleńki kawałek chleba.

„No pięknie”, pomyślała Małgosia i zamknęła pudełko. W takim wypadku zje płatki. Odwróciła się do lodówki, żeby wyjąć z niej mleko, ale szybko zorientowała się, że jego również brakuje.

– Czyżby mama wykarmiła dziś rano pół armii naszymi zapasami? – zastanawiała się i z rezygnacją zamknęła drzwiczki lodówki. Dopiero wtedy dostrzegła niedużą karteczkę przyczepioną magnesem.

„Wiem, że nie ma nic na śniadanie” – głosiło pismo mamy. – „Musieliśmy z tatą zjeść płatki kukurydziane, bo wczoraj zapomniałam kupić chleb, i zużyliśmy całe mleko. Zostawiłam ci pieniądze na stole, idź do sklepu i kup sobie coś dobrego. Uściski” – odczytała Małgosia, po czym westchnęła niepokieszona i spojrzała przez okno na rząd choinek rosnących pod płotem. Prawdę mówiąc, ostatnie, na co miała teraz ochotę, to wychodzić na mróz. Aż się wzdrygnęła! W akcie desperacji postanowiła przeszukać wszystkie szafki w kuchni w poszukiwaniu czegoś na śniadanie. Może zje na przykład płatki kukurydziane z jogurtem?

– To jest myśl! – mruknęła, ale szybko zorientowała się, że nie

żadnego ze składników. A głowę by dała sobie uciąć, że mama przywiozła wczoraj dwa pudełeczka jej ulubionych jogurtów! Co się z nimi stało? No tak, jeden Małgosia zjadła osobiście tuż przed północą, gdy była tak głodna, że aż nie mogła zasnąć. A drugi? Hmm... Może mama wzięła go na drugie śniadanie do pracy? Małgosia nie zastanawiała się nad tym zbyt długo. Czując burczenie w brzuchu, zaczęła główkować nad kolejnymi pomysłami na śniadanie. Niestety, za każdym razem brakowało jej któregoś z produktów, aż stanęła na środku kuchni poirytowana i spojrzała na leżące na stole pieniądze, które zostawiła jej mama. Czy naprawdę w tym domu nie ma nic do jedzenia?!

No nic. Będzie musiała jednak wyjść na dwór i iść do sklepu, jeśli nie chce głodować do piętnastej. Z rezygnacją wyłączyła gaz pod czajnikiem, bo przecież gdy wróci z zakupów, jej herbata będzie już zimna, po czym wróciła do swojego pokoju, żeby ciepło się ubrać. Chociaż bardzo tego nie lubiła, założyła pod spodnie rajstopy, a na bluzkę zarzuciła dodatkowo grubego sweter. Następnie obróciła się przed lustrem. Wyglądała tak, jakby szykowała się co najmniej na wyprawę do Laponii. W takim wydaniu na pewno nie zmarznie.

Przed wyjściem na dwór Małgosia umyła jeszcze twarz i zęby oraz wzięła ze stołu pieniądze. Opatuliła się szalikiem po sam nos, zarzuciła na głowę kaptur, założyła długie kozaki i dopiero tak przygotowana wyszła na zewnątrz. Siarczyste, mroźne powietrze natychmiast zaszczypało ją w nos, a pies, który zwykle wybiegał z budy na spotkanie swoim właścicielom, gdy pojawiali się na podwórku, wychylił tym razem tylko łeb, żeby zerknąć, kto wychodzi z domu, po czym z powrotem schował się do środka.

– Nawet tobie zimno, biedaku... – Małgosia spojrzała w jego stronę, po czym zamknęła dom i włożyła klucze do kieszeni. Następnie wsunęła tam także dłonie i pospiesznie stąpając po

zmrożonym śniegu, ruszyła w kierunku bramy, a potem sklepu. Mimo marnego humoru musiała przyznać, że dzień był wyjątkowy ładny. W końcu nie padał śnieg, w dodatku na niebie nie było ani jednej chmurki. Jasne promienie wchodzącego słońca rozświetlały okolicę i odbijały się od białego śniegu, który skrzył się niczym diamenty. Małgosia z zachwytem spojrzała na rosnące przy drodze choinki, z których gałęzi, nawet przy najdelikatniejszym podmuchu wiatru, spadały drobne płatki śniegu przypominające srebrzyste kryształki.

– Dzień dobry! – nagle do uszu Małgosi dobiegł głos starszej sąsiadki, która szła z psem po chodniku.

Małgosia spojrzała w jej stronę i już po chwili aż się uśmiechnęła. Cóż to był bowiem za widok! Kobieta miała na sobie grube, brązowe futro oraz czapkę do kompletu, rodem z poprzedniej epoki. Jej piesek, yorkshire terrier, ubrany był zaś w sportową kurteczkę z kapturem w kolorze limonki, niebieski szalik oraz miał na łapach różowe buty dla psa, które natychmiast skojarzyły się Małgosi ze skarpetkami dla małych dzieci. Brakowało mu tylko gwiazdorskich okularów przeciwsłonecznych! Biedaczek wyglądał komicznie, a na dodatek, mimo kostiumu, trząśł się z zimna jak galaretka.

– Dzień dobry – Małgosia odpowiedziała sąsiadce, próbując powstrzymać uśmiech, który cisnął jej się na usta. Znała starszą panią nie od dziś i chyba wszyscy we wsi wiedzieli, że kobieta traktuje swojego pieska jak dziecko, ale Małgosia nie sądziła, że posunie się w tym aż tak daleko! Te buciki... Małgosia znowu na nie spojrzała. Wyglądały paskudnie! Czy to biedne zwierzę może w ogóle w tym chodzić?

– Piękną mamy zimę, co? – zapytała natomiast sąsiadka.

Małgosia skinęła głową, po czym oderwała się w końcu od patrzenia na to Bogu ducha winne maleństwo przebrane jak na jakąś szaloną sesję zdjęciową.

– Piękną, to prawda, ale ta niska temperatura jakoś nie zachęca do wychodzenia na dwór.

– O tak! – podchwyciła temat sąsiadka. – Mój Pimpus też jest tego zdania – wskazała na zwierzę.

– Doprawdy? – rozbawiona Małgosia aż uniosła brwi. Ciekawe, jak on jej o tym powiedział!

– Dziś aż musiałam go prosić, żeby wyszedł na spacer – ciągnęła staruszka. – Schował się biedaczek pod komodę i ani myślał wychylać nosa na ten mróz. Dopiero gdy obiecałam, że założę mu te nowe buciki, łaskawie do mnie wyszedł i pozwolił się ubrać. Okropny z niego zmarzłak.

Tym razem Małgosi nie udało się powstrzymać uśmiechu.

– Biedaczek.

– Mnie się wydaje, że to wszystko dlatego, że on nie chce zbyt dużo jeść.

– To znaczy?

– Wybrzydza, kręci nosem, a potem chudy jest jak patyk. Jak nie ma tkanki tłuszczowej, to co go ma grzać? No przecież nie kości!

„Hmm. Może sierść?”, pomyślała Małgosia, ale nie powiedziała tego na głos. Zamiast tego pokiwała głową, udając zrozumienie.

– A potem muszę z nim jeździć do weterynarza, gdy nabawi się kataru. Ostatnio tak kichał...

Małgosia wykorzystała ten moment, żeby skończyć już rozmowę.

– To może niech go pani zabierze już do domu, żeby znów się nie przeziębził? – wskazała na zwierzę, które trzęsło się coraz bardziej.

Staruszka podążyła za jej wzrokiem i również spojrzała na pieska.

– O nie! Tak się zagadałam, że kompletnie nie pomyślałam o tym, że marzniesz, Pimpusiu! – na jej twarzy wymalowało się przerażenie. – Już wracamy do domu, cukiereczku, wracamy –

powiedziała niczym do dziecka, po czym zwróciła się do Małgosi. – Dziękuję, kochana, że nad nim czuwałaś. Gdy ja się czasem zagadam, to zapominam o Bożym świecie. A moje małeństwo marznie!

– Nic nie szkodzi – uśmiechnęła się Małgosia, po czym pożegnała starszą panią i, zaśmiewając się pod nosem, ruszyła w dalszą drogę do sklepu. Dotarła do niego już bez ekscesów i kupiła jedzenie na śniadanie, ale widok przebranego pieska tak utkwiał jej w pamięci, że po powrocie do domu aż zadzwoniła do Maćka, żeby mu o tym opowiedzieć.

– Obiecay mi, że jak już weźmiemy ślub, to nie przygarniemy psa, by kompensował nam dziecko, ale po prostu postaramy się o córeczkę – wypaliła zamiast „dzień dobry”, siadając przy stole z miską płatków.

Maciek chyba nie zrozumiał, co do niego mówiła, bo najpierw milczał przez chwilę, potem głośno jęknął, aż w końcu niespokojnym głosem zapytał, o czym ślubie mówi.

– No jak to o czym, Maciusiu? Naszym! – Małgosia nabrała odrobinę jedzenia na łyżkę i włożyła je sobie do ust. – Chyba kiedyś mi się oświadczysz, hm? Nie chcę nic mówić, ale ostatnio myślę o tym coraz częściej. Wydaje mi się, że to już właściwy czas, wiesz? Tyle ze sobą jesteśmy... Na co mamy czekać? Aż się zestarzejemy? Wiele osób zaręcza się w naszym wieku. Pamiętasz Julkę? Tę moją koleżankę z gimnazjum?

– Pamiętam.

– No to jej chłopak też już jej się oświadczył. Nie, żeby cię popędzała, ale za chwilę będę jedyną dziewczyną z tamtej paczki, która jeszcze nie planuje stanąć na ślubnym kobiercu.

Maciek głośno odchrząknął. Małgosia nie mogła tego wiedzieć, ale bardzo nie podobało mu się, dokąd zmierza ta rozmowa i jak najszybciej chciał zmienić temat, żeby przez przypadek nie zdradzić ukochanej swoich zamiarów.

– A tak w ogóle, to dlaczego nie chcesz mieć psa? – zapytał,

mając nadzieję, że Małgosia zmieni temat. – Przecież gdy ostatnio byliśmy razem na zakupach w galerii i weszliśmy do sklepu zoologicznego, wciąż zachwycałaś się ubrankami dla zwierząt.

Małgosia parsknęła śmiechem, znowu przypominając sobie Pimpusia.

– Wiesz... Chyba zmieniłam już zdanie w tej kwestii – mruknęła, po czym w końcu opowiedziała Maćkowi, kogo spotkała dziś rano.

# *Ksawery*

Ksawery kolejną noc nie mógł spać. Tym razem jednak jego głowy nie zaprzętała tylko jedna kobieta, ale aż trzy. Przez cały wieczór oraz całą noc zastanawiał się, co też mu przyszło do głowy z tym zapraszaniem Ani do siebie na święta. Owszem, był człowiekiem o dużym sercu, przez co niektórzy znajomi nazywali go nawet „miłosiernym samarytaninem”, ale coś takiego zdarzyło mu się pierwszy raz. Miał wrażenie, że te słowa padły z jego ust jakby samoistnie, bez przyzwolenia, a potem nie miał odwagi się z nich wycofać. W końcu był mężczyzną. Powinien ponosić odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. Nawet, gdy właściwie nie miał nad nimi kontroli.

Tak więc kolejną noc przeleżał w łóżku i rozmyślał. Najpierw oczywiście o Ani, która wzbudzała jego współczucie i litość. Próbował sobie wyobrazić, jak te zbliżające się dni będą wyglądać. Czy pojedą do jego domu tym samym pociągiem? Gdzie ona będzie spać? Czy spodobają jej się święta w jego domu? Wszystko to było jedną wielką niewiadomą i chłopak zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby jakoś uprzyjemnić Ani ten czas. Chciał, żeby była zadowolona z tego pobytu



i zamierzał dołożyć wszelkich starań, żeby wróciła do Gdańska uśmiechnięta. Tylko co właściwie powinien w tym celu robić?

„Na pewno zacząć od kupienia jej prezentu”, pomyślał, zapisując to w myślach do listy rzeczy, którymi musi jutro się zająć. Skoro zamierzał i tak jechać do sklepu z biżuterią, żeby wymienić uszkodzony łańcuszek dla mamy, to może załatwić to przy okazji. Ale co spodoba się Ani? Hmm... Będzie musiał coś wymyślić. Może wstąpi do pobliskiej drogerii? I na przykład poprosi Monikę, żeby pomogła wybrać mu dla Ani jakieś perfumy?

Na myśl o Monice Ksawery aż się uśmiechnął. Już nie mógł doczekać się, aż znów ją zobaczy. Usłyszy jej głos, zauważy błysk w jej oczach i uśmiech... Gdyby mógł, to najchętniej przyspieszyłby czas, żeby był już poranek. A potem od razu teleportował się do drogerii, aby nie tracić zbędnego czasu na podróż. Odkąd znów się spotkali, tak bardzo tęsknił za jej widokiem...

Z drugiej jednak strony z powodu zaproszenia Ani na święta czuł się jak zdrajca. Odkąd rozstali się z Moniką, ani razu nie pomyślał, że mógłby spędzić ten czas z inną kobietą. Boże Narodzenie to wyjątkowy okres, zarezerwowany tylko dla najbliższych – ludzi, których się kocha. Gdy spędzasz z kimś święta, automatycznie staje ci się on bliższy, włączasz go do rodziny. Ksawery, nawet mimo rozstania z Moniką, nie wyobrażał sobie, aby inna kobieta mogła zająć miejsce u jego boku przy stole podczas Wigilii. To ją kochał i to z nią chciał spędzić życie. Irracjonalnie, bo przecież nie było takiej możliwości.

Ta myśl przywołała kolejną falę wspomnień związanych z byłą dziewczyną. Ksawery przypomniał sobie, jak ubierali razem choinkę. Monika ekscytowała się tym jak mała dziewczynka. W bordowej sukience wspinała się na palce, żeby powiesić ozdoby na jak najwyższe gałęzie. Wyglądała przeuroczo i choć

Ksawery mógłby bez problemu tam sięgnąć, ponieważ był sporo wyższy, przyglądał się tylko jej poczynaniom z uśmiechem na twarzy. Zaczął pomagać dopiero, gdy Monika zwróciła mu uwagę. Choinka wyszła im przepiękna. Ustroili ją za pomocą ozdób w kolorze bieli, srebra i złota. Była subtelna i elegancka, cała rodzina zachwycała się ich dziełem. A oni, gdy już pochowali wszystkie pudła po dekoracjach do szafy, zgasili światło, włączyli lampki na choince i usiedli przytuleni na kanapie przy drzewku. Popijali gorącą herbatę z goździkami oraz kawałkami pomarańczy, szeptali sobie czułe słówka, a w powietrzu unosił się zapach igliwia. Wszystko w tamtej chwili było idealne. Oni razem oraz magia zbliżających się świąt.

– Mogłabym spędzić z tobą w ten sposób całe życie, wiesz? – szepnęła w pewnej chwili urzeczona Monika, a Ksawery do tej pory pamiętał te słowa i oddałby wszystko, aby cofnąć czas. Jak mógł teraz spędzić święta z inną kobietą? No jak?

Trzecią osobą, o której Ksawery rozmyślał tej nocy, była jego mama. Zapraszając Anię do domu, nawet przez chwilę nie pomyślał, że powinien spytać rodziców, czy nie mają nic przeciwko, ta myśl przyszła dopiero o wiele później. A w końcu mogliby mieć jakieś obiekcje, przecież to ich dom. Ksawery był tam od dawna już tylko gościem, a teraz zaprosił jeszcze koleżankę na święta. To nie musiało spodobać się mamie, która była tradycjonalistką i wyznawała pogląd, że święta spędza się z rodziną, a z przyjaciółmi można zobaczyć się w każdy inny dzień.

– Przecież jest ich tak wiele! – głosiła tę swoją teorię bardzo często.

Ksawery zastanawiał się więc, jak mama zareaguje, gdy powie jej o zaproszeniu koleżanki. Nie umiał przewidzieć, czy mama będzie szczęśliwa czy zła. Z jednej strony Boże Narodzenie rezerwowała dla rodziny, ale z drugiej strony już od kilku

miesiący truća Ksaweremu, że mógłby już przestać żyć przeszłością i zacząć umawiać się z kobietami.

– Chcesz całe życie być sam? – mówiła mu czasem.

– Nie rób z niego próchna. Jest jeszcze młody – bronił go ojciec.

– Ale powinien znaleźć sobie kogoś już teraz, zamiast czekać do czterdziestki. W starszym wieku znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę graniczy z cudem.

– A to niby dlaczego?

– Bo wszystkie najlepsze są już zajęte! Ksawcio musi zarezerwować sobie jakąś już teraz!

Ksawery szczerze nie znosił, zarówno kiedy mama zdrabniała w ten sposób jego imię, jak i tego, że traktowała jego potencjalne wybranki serca przedmiotowo – jakby były tylko produktem, który w razie niezadowolenia można z powrotem odłożyć na półkę. Ksawery nie traktował kobiet w ten sposób i szczerze wierzył, że ludzie powinni być ze sobą wyłącznie z miłości. Nie dlatego, że są sobą zafascynowani, albo bo tak im wygodnie, ale dlatego, że się kochają. Może wtedy nie byłoby tak wielu rozstań, rozwodów i cierpienia?

Ksawery bił się z myślami przez całą noc, a rano, po tym jak już udało mu się choć trochę przespać, obudził się z bólem głowy.

– No pięknie... – westchnął niepokieszony. Jak znał życie, to nie przejdzie mu nawet po tabletkę i jego naukę kolejny dzień z rzędu trafi szlag! W ten sposób na pewno nie zda tego kolokwium!

Zły na los i siebie samego, podniósł się z łóżka, po czym wstawił wodę na kawę i zrobił sobie śniadanie. Nauczony doświadczeniem, nigdy nie brał tabletek na pusty żołądek, więc zażył jedną dopiero po jedzeniu. Potem posprzątał, pozmywał, doprowadził się do porządku i postanowił pojechać na zakupy oraz do jubilera. Miał nadzieję, że spacer na przystanek nieco

pomoże na jego dolegliwości. Poza tym wiedział dobrze, że mając tego dnia w perspektywie spotkanie z Moniką, na niczym innym się nie skupi, dopóki jej nie zobaczy.

„Chociaż po rozmowie z nią pewnie też nie”, pomyślał z goryczą, wciągając przez głowę czarny komin. Czuł się trochę jak Edyp, który i tak przed pewnymi rzeczami nie ucieknie. Tylko dlaczego los drwił z niego właśnie teraz, tuż przed świętami?

Ksawery założył kurtkę i buty, po czym skierował się do wyjścia, trzymając w dłoni reklamówkę z logo sklepu z biżuterią. Zerkając na nią, modlił się w duchu, żeby tym razem udało mu się wymienić łańcuszek na cały, bo chyba wyszedłby z siebie, gdy musiał zgłaszać reklamację po raz trzeci! Jakby nie miał nic lepszego do roboty od biegania po sklepach.

# Ania

Ania sama nie wiedziała, co myśleć o zaproszeniu Ksawerego. Z jednej strony czuła radość, że nie będzie musiała spędzać tego czasu samotnie pośród czterech ścian, ale z drugiej obawiała się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że Ksawery zrobił to z litości, czego bardzo nie chciała, a po drugie, że zepsuje Boże Narodzenie jemu oraz jego rodzinie. To drugie przerażało ją chyba nawet bardziej. W końcu nie znała tych ludzi, prawda? Co będzie, jeśli się nie dogadają i nie przypadną sobie do gustu? Mogło się tak zdarzyć. W końcu nie każdy marzy o tym, by zasiąść w Wigilię do stołu z obcym człowiekiem. Ten czas spędza się z rodziną. Nawet Ania doskonale o tym wiedziała.

Tak, tak, oczywiście słyszała też o symbolice pustego nakrycia, przeznaczonego rzekomo dla zbłąkanego wędrowca, ale piękna idea a fakty to zupełnie co innego. Pewnie mało kto wpuściłby do domu bezdomnego. Ludzie boją się obcych. Poza tym tyle słyszy się teraz o oszustach, kradzieżach...

Tak więc zamiast tryskać radością, Ania miała w głowie prawdziwy mętlik. Do południa snuła się po pokoju, zastanawiając się, czy czasem nie zadzwonić do Ksawerego i nie

podziękować za jego zaproszenie.

„Może tak byłoby lepiej?”, zastanawiała się w myślach, głaszcząc ciężowy brzusek. Jednak za każdym razem, kiedy już brała do ręki telefon, aby odmówić, jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, żeby tego nie robiła.

– W końcu Ksawery nie zaprosiłby mnie, gdyby nie chciał, prawda? – szeptała do Idy, odkładając telefon na biurko. – Może to dobry pomysł, żeby nie spędzać tych dni samotnie? Sama już nie wiem... – mruzczała zdezorientowana.

W końcu, aby jakoś zabić czas i zagłuszyć targające nią wątpliwości, usiadła przy biurku z laptopem i zaczęła przeglądać ulubione strony o tematyce rodzicielskiej. Gdy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży, natychmiast zaobserwowała kilka blogerek, które publikowały w sieci treści o tej tematyce, chcąc przygotować się do nowej roli. Od tamtej pory odwiedzała je regularnie i wręcz chłonęła wiedzę o macierzyństwie i pielęgnacji dziecka. Jednak nawet i to nie pomogło jej odciąć się od myśli o świętach. Na zdecydowanej większości stron pojawiły się już bowiem zdjęcia maluchów z choinkami albo artykuły w stylu: co kupić młodej mamie na gwiazdkowy prezent.

– Jakby nie liczyło się już nic innego prócz Bożego Narodzenia – mruknęła Ania, po czym zamknęła wszystkie otwarte strony, oparła się wygodniej o zagłówek krzesła i zapatrzyła się na krajobraz za oknem. Był dziś piękny, pogodny dzień. Sople lodu, które zwisały z balkonów w bloku naprzeciwko, połyskiwały w słońcu, a grupka dzieci wesoło lepiła bałwana, śmiejąc się przy tym i pokrzykując. Ania patrzyła na nie przez chwilę, mimowolnie się uśmiechając. Ależ one były szczęśliwe! I chyba właśnie to słońce oraz bijący od dzieci entuzjizm przekonał ją do podjęcia ostatecznej decyzji w sprawie wyjazdu.

– Właściwie, to co nam szkodzi pojechać? – szepnęła do Idy, po czym przesunęła dłonią po brzuchu. „Ksawery to fajny facet,

ma dobre serce”, dodała w myślach. Pewnie jego rodzina też taka jest. Spędzenie tych kilku dni w towarzystwie pozytywnych ludzi i w miłej atmosferze na pewno będzie lepszą opcją od samotnego siedzenia w domu, wspomnianiu świąt z domu dziecka oraz tych ostatnich, spędzonych z Przemkiem, a także modleniu się, by ten czas jak najszybciej się skończył i aby życie wróciło do normy.

„Nie ma co być masochistką i niepotrzebnie się zadręczać”, dodała w myślach, jakby samą siebie chciała przekonać, po czym podniosła się, chcąc rozprostować nogi. A gdy to tylko zrobiła, natychmiast uświadomiła sobie coś bardzo ważnego:

– Nie mam prezentów! – powiedziała na głos, po czym zamarła. Skoro miała jechać na święta do Ksawerego, to przecież powinna coś kupić! I to nie tyle jemu samemu, lecz także jego rodzicom i w ogóle wszystkim, którzy będą na Wigilii. – No pięknie! – jęknęła, po czym znowu opadła na krzesło. Przecież nawet nie wie, ile tam będzie osób! Co prawda, miała trochę oszczędności, ale zamierzała przeznaczyć je na wyprawkę dla Idy. Ubranka, kosmetyki, zabawki... To wszystko kosztuje!

Z drugiej strony, czy nie warto trochę zainwestować w piękne wspomnienia? Im Ania więcej myślała o świętach u Ksawerego, tym bardziej dochodziła do wniosku, że muszą być one wyjątkowe i nabierała coraz większej pewności, że powinna tam jechać. Nie umiała racjonalnie tego wytłumaczyć, ale kobieca intuicja podpowiadała jej, że dobrze się stało. A może czuwał nad nią w tym roku duch świąt i to on postawił na jej drodze Ksawerego?

Jakby nie było, Ania uznała w końcu, że nie będzie przejmowała się pieniędzmi i kupi rodzinie Ksawerego jakieś drobiazgi. Musiała tylko dowiedzieć się, ile osób będzie na świątecznej kolacji. Nie zastanawiając się długo, sięgnęła po telefon, po czym wybrała numer Ksawerego, by o to zapytać.

Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Cześć – przywitał ją miękkim głosem.

– Cześć – odpowiedziała mechanicznie.

– Mam tylko nadzieję, że nie dzwonisz, bo zmieniłaś zdanie.

– Nie, wręcz przeciwnie – Ania uśmiechnęła się lekko, słysząc jego słowa.

– To dobrze. Wierz mi lub nie, ale naprawdę sądzę, że nie powinnaś być sama.

– Tak, wiem. Nikt nie powinien. A ja naprawdę chętnie spędzę ten czas z tobą i twoją rodziną. Przemyślałam sobie to wszystko i doszłam do wniosku, że to nie jest zły pomysł.

– Bardzo mnie to cieszy – odparł szczerze Ksawery. – Również dlatego, że właśnie chodzę po galerii handlowej, szukając dla ciebie prezentu.

– Naprawdę? – zdziwiła się Ania.

– No chyba nie sądziłaś, że Mikołaj niczego ci nie przyniesie?

– Właściwie to... – zaczęła niepewnie, ale Ksawery nie dał jej skończyć.

– Wiem, że to niegrzecznie przerywać, ale skoro już dzwonisz, to może podpowiedziałybyś Mikołajowi, co chcesz dostać? – zaproponował. – Mam jakiś pomysł, ale nie jestem mistrzem, jeśli chodzi o rozpoznawanie potrzeb kobiet w ciąży. Może coś by ci się szczególnie przydało?

Ania milczała przez chwilę zaskoczona. Chyba jeszcze nikt nigdy nie zadał jej takiego pytania i aż nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ludzie zazwyczaj nie liczyli się z jej zdaniem, pomijając oczywiście fakt, że niezbyt często dostawała prezenty. A teraz Ksawery tak po prostu pytał, czy coś by jej się przydało, bo chciałby zrobić jej prezent. O rety... Czy ten facet istniał naprawdę?

– Halo? Jesteś tam? – cisza w słuchawce zaniepokoiła Ksawerego.

– Tak, tak. Jestem – ożywiła się Ania. – Po prostu się



zamyśliłam.

– Mam nadzieję, że nad moim pytaniem.

– Można tak powiedzieć.

– I co wymyśliłaś?

– Nic konkretnego nie przychodzi mi teraz do głowy – odparła, choć nie było to prawdą, bo przydałoby jej się tak wiele rzeczy, że miała ochotę powiedzieć: wszystko. Zamiast tego jednak poprosiła, aby Ksawery zdał się sam na siebie i zrobił jej niespodziankę.

– No dobrze – zgodził się po krótkim namyśle. – W takim razie pójdę na żywioł.

– Jestem pewna, że będę zachwycona.

Ksawery cicho się zaśmiał.

– Chyba mnie przeceniasz.

– Albo ty siebie nie doceniasz – odparła Ania lekkim tonem. – A jeśli chodzi o powód, dla którego dzwonię... – wróciła do właściwego tematu rozmowy. – Ja też chciałam porozmawiać o prezentach gwiazdkowych.

– Daj spokój, nie musisz zawracać sobie tym głowy. Jeszcze by tego brakowało, żebyś na ostatnią chwilę szukała dla mnie prezentu.

– Przyganiał kociół garnkowi – zauważyła.

– Może i racja... – mruknął Ksawery. – Więc co chciałabyś wiedzieć?

– Właściwie to dwie rzeczy.

– Zamieniam się w słuch.

– Jeśli możesz, to powiedz mi, proszę, ile osób będzie na Wigilii i kto to będzie – zaczęła Ania. – Ja też chciałabym kupić jakieś upominki, a nie wiem nawet dla kogo.

– Wigilia u mnie jest dość kameralna – odpowiedział. – Tylko ja, moi rodzice i dziadkowie, którzy mieszkają po sąsiedzku.

– Dzięki, to sporo mi ułatwi.

– A ta druga rzecz?

– Pewnie cię nie zaskoczę, ale też chciałam spytać, czy coś by ci się nie przydało – uśmiechnęła się Ania. – Ja również lubię sprawiać praktyczne prezenty.

– Hmm... – tym razem to Ksawery przez chwilę się zastanawiał. – A wiesz, właściwie to jest coś takiego.

– Naprawdę? – ucieszyła się Ania, bo naprawdę nie miała już żadnego pomysłu.

– Zbiłem ostatnio swój ulubiony kubek – wyjaśnił Ksawery. – Czy mógłbym go dostać, gdybym powiedział ci, jak dokładnie wyglądał i gdzie można go kupić? Oczywiście nie chciałbym cię fatygować, ale skoro już pytasz... Naprawdę brakuje mi tego kubka.

– Możesz na mnie liczyć.

– Tak? Byłoby świetnie. Może uznasz mnie za dziwaka, ale bardzo przywiązuję się do takich rzeczy.

– W tej sytuacji pofatyguję się nawet na drugi koniec Gdańska – rzuciła rozbawionym tonem.

– To akurat nie będzie konieczne, bo kupisz go prawie w każdym centrum handlowym. Napiszę ci w esemesie, gdzie dokładnie i jak wygląda. Mogę nawet podesłać ci zdjęcie dla ułatwienia. Pewnie jakieś mam.

– Dzięki, to będzie na pewno spore ułatwienie.

– A ty na pewno nie chcesz nic konkretnego? – upewnił się jeszcze Ksawery. – Może coś przyszło ci teraz do głowy?

– Nie, ja zostanę przy niespodziance – zapewniła Ania.

– No dobrze – chłopak nie zamierzał dłużej męczyć jej pytaniami. – Czy na tę chwilę rozwiązałem twoje wątpliwości? Bo wiesz, jestem w trakcie zakupów i chciałbym je dokończyć. Możemy zdzwonić się jeszcze po południu i obgadać dokładnie szczegóły wyjazdu. Co ty na to?

Ania nie widziała powodu, dla którego miałyby się na to nie zgodzić. Pożegnała się z Ksawerym uprzejmie, po czym zadowolona postanowiła udać się na zakupy jak najprędzej, aby

dobry humor, w który wprawiła ją ta rozmowa, nie zdążył się ulotnić. Tak więc podniosła się z krzesła i ruszyła do lustra, żeby zrobić sobie makijaż przed wyjściem. Wyjęła z szafki kosmetyki, po czym rozłożyła je na półce pod umywalką i przyjrzała się swojemu odbiciu. To właśnie wtedy uświadomiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że od rozmowy z Ksawerym nieustannie się uśmiecha, a po drugie... Na tę drugą myśl aż na moment zastygła w bezruchu. Hmm... Czy tylko jej się zdawało, czy właśnie flirtowała z chłopakiem? W dodatku on wcale nie pozostawał jej dłużny.

# Monika

„To już ostatni dzień w pracy, wytrzymam!”, powtarzała sobie w myślach Monika, sprząając z podłogi szkło po zbitym flakoniku perfum, który niechcący zrzuciła jedna z klientek drogerii. Choć powiedziała jej, że nic nie szkodzi i szybko to posprząta, w głębi duszy była wściekła. Już biorąc pierwszy odłamek do ręki, rozcięła sobie palec. Poza tym, pomimo że stała tu dzisiaj dopiero trzy godziny, to wystarczyło, aby rozbolały ją stopy od wysokich obcasów, a także kręgosłup, choć to drugie uświadomiła sobie dopiero, wsuwając głowę pod stolik, by wyzbierać spod niego odłamki szkła.

– Coś się stało? – niespodziewanie usłyszała czyjś głos nad swoją głową. Odruchowo wyprostowała plecy i z impetem uderzyła w drewniany blat. Kilka flakoników zakołysało się niebezpiecznie, ale tym razem żaden nie upadł na płytki. Monika za to nie miała najmniejszych wątpliwości, że właśnie nabiła sobie guza.

– A niech to szlag! – zaklęła pod nosem, tym razem ostrożnie wysuwając się spod stołu. Dopiero wtedy dostrzegła jedną ze sprzedawczyń w sklepie, która stała tuż obok w firmowym

fartuszku i przyglądała jej się z zaniepokojoną miną.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć – rzuciła, gdy Monika wstawiała.

– Nie szkodzi. To ze mnie taka gapa. Jestem dziś rozkojarzona.

– Zdarza się każdemu. Pomóc ci w czymś? – ekspedientka wskazała na odłamki szkła, które Monika nadal trzymała w dłoni.

– A, to. Dziękuję, nie trzeba. Po prostu jedna z klientek zbiła flakonik perfum. To nic takiego.

– Ta stróżka krwi, która spływa ci po ręce nie wygląda przekonująco – zauważyła dziewczyna.

Monika dopiero teraz spojrzała na swoje dłonie. Ekspedientka miała rację.

– O kurczę – wyrwało jej się na ten widok. – Nie zauważyłam, że aż tak krwawię. Zdawało mi się, że to tylko mała ranka.

– Trzeba to będzie zdezynfekować i opatrzyć – stwierdziła ekspedientka. – Mamy w apteczce na zapleczu wodę utlenioną i plastry. Najlepiej też zamieść te odłamki szkła, zamiast je zbierać. Mogłaś poprosić o pomoc, któraś z nas na pewno podeszłaby ze szczotką.

– Nie chciałam was fatygować – odparła dziewczyna, jednocześnie zerkając na fartuszek dziewczyny, aby odczytać imię z plakietki. Miała na imię Weronika. – Macie dość swoich zajęć.

– Daj spokój, to żadna fatyga – machnęła ręką Weronika. – Co mamy zrobić, i tak zrobimy, a ty na pewno nie powinnaś stać tutaj teraz z krwawiącą ręką. Chodź na zaplecze, zmyjesz tę krew i dam ci jakiś plaster.

Monika rozejrzała się dookoła. Nie była pewna, czy może tak po prostu opuścić swoje stanowisko. Pracodawca przewidywał tylko jedną przerwę w pracy, w dodatku w określonych godzinach – między czternastą a piętnastą piętnaście. Monika

trzymała się tej zasady i przez cały czas pracy nie oddalała się od stoiska dalej niż na trzy kroki. Chciała być fair i w pełni wywiązać się z umowy, aby nikt jej później niczego nie zarzucił. Bała się również, że podczas jej nieobecności ktoś chętnie wykorzysta okazję i zwinie coś ze stolika. Praca w tej branży nauczyła ją, że nie ma co przesadnie ufać ludziom i niczego nie może być pewna. Wolała więc dmuchać na zimne, niż później wyrzucać sobie, że czegoś nie dopilnowała.

Weronika dostrzegła jej wahanie, bo przywołała do siebie jedną z koleżanek, która właśnie układała kosmetyki w sąsiednim dziale.

– Przypilnowałabyś tego stoiska? – poprosiła, wskazując na stolik. – Mamy sytuację awaryjną – wyjaśniła, a Monika uniosła do góry zakrwawioną rękę, w której nadal trzymała odłamki szkła.

– Jasne, że przypilnuję – odpowiedziała dziewczyna, po czym podeszła jeszcze bliżej stolika i wzięła do ręki jeden z flakoników. – Może nawet uda mi się coś sprzedać?

Monika uprzejmie jej podziękowała, po czym podążyła za Weroniką na zaplecze. Mimo wczesnej pory po sklepie kręciło się już sporo klientów, więc miejscami musiały uważać, by nie dostać od kogoś łokciem.

– Normalnie jak bieg z przeszkodami – zaśmiała się Weronika, gdy w końcu dotarły do drzwi prowadzących na zaplecze i obie weszły do środka. Wnętrze było dość ciemne ze względu na brak okna i szarą farbę na ścianach. We wszystkich kątach piętrzyły się poustawiane kartony, a w powietrzu unosił się zapach detergentów. Monika dwa razy dziennie przebierała się tutaj i trzymała swoją kurtkę oraz torebkę. Zawsze jednak zatrzymywała się w korytarzu, a nie wchodziła do służbowych pomieszczeń, do czego zachęciła ją teraz Weronika.

– Wchodź śmiało – zapaliła światło w jednym z pokoiów i rozejrzała się po nim w poszukiwaniu apteczki. Monika

przeszła przez próg i od razu dostrzegła zamontowaną pod ścianą umywalkę. Podeszła do niej, aby zmyć z dłoni krew.

– Tam obok masz papierowe ręczniki – rzuciła Weronika, gdy odkręcała wodę.

– Dzięki – Monika kiwnęła głową. – A gdzie mogę wyrzucić to szkło?

– Pod ścianą jest kilka pustych kartonów. Wrzucić tam odłamki.

– Jasne – Monika wykonała to polecenie, po czym umyła dłonie. Rana na palcu krwawiła coraz mniej.

– Mam apteczkę – oznajmiła w tym czasie Weronika, wydając z jednej z szafek czerwone pudełko. – Są tu i plastry, i woda utleniona.

Monika wytarła ręce w ręcznik papierowy, po czym odwróciła się do Weroniki, która stała teraz przy biurku, przeszukując apteczkę. Dopiero teraz dostrzegła, że na jednej ze ścian w pomieszczeniu zamontowanych jest kilka monitorów, z których pracownicy mają podgląd na większość sklepu.

– Macie tu niezłe centrum dowodzenia – stwierdziła, wpatrując się w obrazy z kamer.

– Wierz mi lub nie, ale zapisy z kamer przydają się o wiele częściej, niż można by się spodziewać.

– To znaczy?

– Co najmniej kilka razy w tygodniu mamy kradzież lub przynajmniej próbę usiłowania kradzieży. Dzięki monitoringowi łatwo to udowodnić.

– No tak – mruknęła Monika, po czym podeszła do Weroniki, która znalazła w apteczce już wszystko, czego potrzebowała.

– Usiądź i pokaż tę rękę – poleciła jej dziewczyna, wskazując na krzesło.

Weronika ujęła jej dłoń i, mrużąc oczy, przyjrzała jej się w skupieniu.

– Nie jest tak źle – oceniła.

- Więc będę żyć? – zażartowała Monika.
- Jestem dobrej myśli – Weronika sięgnęła po wodę utlenioną.
- Sądzę, że krwawi tak bardzo, ponieważ rana jest dosyć głęboka. Teraz może trochę zaszczypać – uprzedziła, odkręcając buteleczkę. – Pomyśl o czymś przyjemnym, żeby mniej piekło.
- To pomoże?
- Nie wiem, ale pielęgniarki często mówią coś takiego swoim pacjentom przed zastrzykiem albo pobraniem krwi.
- Skąd wiesz?
- Moja mama i siostra pracują w tym zawodzie. Czasami zdradzają mi swoje sztuczki.
- Zapamiętam – Monika kiwnęła głową. Widząc, że koleżanka zamierza odkazić ranę, przeniosła wzrok na wiszące na ścianie monitory. Bez trudu dostrzegła swoje stoisko. Stojąca przy nim dziewczyna nie próżnowała. Zamiast stać beczynn timer z założonymi rękoma, właśnie zachęcała jakąś starszą panią do kupna perfum, z pewnością na prezent gwiazdkowy dla kogoś z rodziny. Podglądanie jej pracy tak wciągnęło Monikę, że nawet nie syknęła, gdy Weronika odkażała jej ranę.
- Dzielna z ciebie pacjentka – pochwaliła ją dziewczyna, po czym sięgnęła po plaster.
- Monika jednak nawet na nią nie spojrzała. Na jednym z monitorów, który pokazywał, co się dzieje przy wejściu do drogerii, dostrzegła bowiem kogoś znajomego. W pierwszej chwili miała wrażenie, że jej się przywidziało, ale szybko uświadomiła sobie, że oto ma przed sobą Ksawerego, który wyglądał tak, jakby wahał się właśnie, czy wejść do sklepu czy nie. Naprzemiennie robił krok w przód, po czym się cofał, a na jego twarzy malowała się niepewność, a może nawet bezradność. Jakby nie wiedział, co tak naprawdę chce zrobić.
- Wszystko w porządku? – spytała Weronika, widząc wyraz twarzy Moniki. – Nagle pobladłaś.
- Naprawdę? – dziewczyna gwałtownie oderwała wzrok od



ekranu.

– Może chcesz wody?

– Nie, nie. Dzięki – nerwowo podniosła się z krzesła. – Nic mi nie jest, w porządku. Przecież sama widziałas, że to tylko mała rana.

– No niby tak, ale...

– Raz jeszcze bardzo dziękuję ci za pomoc. Będę już uciekać.

– Nie ma sprawy. To chyba normalne, prawda? Zaraz poproszę też którąś z dziewczyn, żeby zamiotła podłogę wokół twojego stosika. Jeszcze by tego brakowało, żeby któryś z klientów się skaleczył.

Monika pokiwała głową, dyskretnie zerkając na monitor. Ksawery nadal stał w wejściu i zastanawiał się, co zrobić. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że waha się, czy znów do niej podejść i porozmawiać, czy dać za wygraną. „Widocznie i on nie może przestać myśleć o naszym poprzednim spotkaniu”, pomyślała i jeszcze bardziej zaczęła spieszyć się do powrotu na stoisko.

– Może jednak posiedzisz jeszcze przez chwilę i odpoczniesz? – namawiała ją Weronika, lecz Monika myślami była już zupełnie gdzie indziej. Chciała jak najszybciej wyjść z zaplecza, by nie przegapić szansy na kolejne spotkanie z ukochanym. Czym prędzej pognęła więc w stronę drzwi, a potem, nie zważając ani na klientów, ani na to, że bolą ją nogi, niemal pobiegła do stoiska. Jakaś starsza pani zmierzyła ją nieprzychylnym wzrokiem i rzuciła jakiś złośliwy komentarz, ale dziewczyna ani myślała się tym przejmować. W tym momencie liczył się dla niej tylko fakt, że Ksawery ponownie jest tutaj. I choć wyglądało na to, że nie może się zdecydować, miała silne przeczucie, że zaraz znów staną twarzą w twarz. Wręcz nie mogła się tego doczekać.

# *Jola*

Jola już dawno nie zmarzła tak, jak dziś w pracy, a to wszystko dlatego, że wczoraj po południu pękła rura w instalacji grzewczej i w całym budynku było przeraźliwie zimno. Urzędnicy siedzieli przy biurkach w kurtkach, a zużycie prądu na grzanie wody na ciepłą herbatę wzrosło chyba dwukrotnie. Wszyscy chcieli się dogrzać i nieustannie wychodzili do pomieszczenia socjalnego po coś ciepłego do picia. Pani woźna musiała już dwukrotnie biec do sklepu, by uzupełnić zapas herbaty i cukru. W dodatku w pracy przeszkadzały podniesione głosy pracowników, którzy od rana zmagali się z naprawieniem usterki.

– Chyba marnie im idzie, skoro tak długo to trwa – stwierdziła w którymś momencie koleżanka Joli, gdy hydraulik po raz kolejny zaklął na całe gardło, dodając wiadomą głoskę do bogu ducha winnej „kury”.

– Trwa to trwa, trudno, może nie tak łatwo naprawić tę rurę, ale czy oni muszą tak kląć? – Jola oderwała się od wypełniania arkusza kalkulacyjnego, na czym i tak nie mogła się skupić. – Jestem pewna, że niejeden szewc nie zna tylu wulgaryzmów, co

oni – powiedziała, po czym poprawiła swój szalik, którym owinęła nie tylko szyję, ale również pół twarzy. Już od kilku godzin pracowała w swojej puchowej kurtce i rękawiczkach, żałując, że nie założyła rano czapki albo nie owinęła się kołdrą przed wyjściem z domu.

– Szkoda też, że nikt nie poinformował nas rano o awarii – westchnęła jej koleżanka.

– Ani o tym, że budynek w ciągu doby tak bardzo się wychłodzi – potaknęła jej Jola. – Przynajmniej wzięłabym termofor.

– A niech to dunder świśnie! – zawołał donośnie jeden z hydraulików, na co obie panie wymieniły znaczące spojrzenia.

– O czym rozmawiacie? – dołączyła do nich kolejna koleżanka. Przysunęła sobie bliżej wolne krzesło stojące nieopodal i przysiadła się do towarzystwa.

– O tym, że trafiła nam się bardzo kreatywna ekipa – wyjaśniła Jola. – Tego nie da się słuchać!

– Dajcie spokój... Zaraz zwiędną mi uszy.

– A ktoś w ogóle próbował zwrócić im uwagę? Może trzeba zasugerować tym panom, że przeszkadzają nam w pracy i mogliby być ciszej?

– A bo to jeden próbował? – jęknęła nowo przybyła koleżanka.  
– Tomek i Marek z mojego działu już dwukrotnie prosili ich, żeby się zamknęli. Jak widać bez skutku.

– Może więc trzeba iść do szefa?

– Żeby on ich uciszył?

– Albo chociaż żeby kupił dla wszystkich zatyczki do uszu.

– Z tego, co wiem, ktoś właśnie poszedł do niego, żeby się poskarżyć. W takich warunkach naprawdę nie da się pracować. Nie dość, że trzęsiemy się z zimna, to jeszcze musimy doszkalać się w znajomości wulgaryzmów. Ja na przykład nie mam takiej potrzeby. I co?

Jola westchnęła. Ona również nie miała takiej potrzeby, ale co

mogła zrobić? Na szczęście nie musiała zbyt wiele zastanawiać się nad rozwiązaniem, ponieważ już po chwili do pokoju weszła asystentka dyrektora i ogłosiła, że szef postanowił skrócić dziś wszystkim godziny pracy i resztę dnia mieli wolną.

– Naprawdę? – ludzie patrzyli po sobie z powątpiewaniem, choć przecież tak należało zrobić. Kto to słyszał, żeby urzędnicy musieli pracować w kurtkach i nanosić dane do dokumentów w rękawiczkach?

– Co więcej – ciągnęła asystentka – ponieważ awaria jest bardzo poważna i panom hydraulikom nie uda się zniwelować jej do świąt, pan dyrektor zdecydował, że zobaczymy się w pracy dopiero dwudziestego ósmego grudnia – dodała, a wtedy w pokoju podniosła się prawdziwa wrzawa. Wszyscy byli tak zdziwieni takim obrotem sprawy, że chyba z dziesięć razy padło do asystentki pytanie, czy to nie żart.

– Nie proszę państwa, to nie jest żart – zapewniała za każdym razem, po czym w końcu, mając już dość powtarzania tego samego, życzyła wszystkim wesołych świąt i wycofała się na korytarz.

– Ale cyrk, co? – rzuciła jedna z siedzących obok Joli koleżanek.

– Kto by się spodziewał?! – ekscytowała się druga.

– Pewnie i tak będziemy to musieli odrobić i w styczniu posiedzieć tu po godzinach.

Jola powiodła po ich twarzach z typowym dla siebie spokojem.

– Lepiej cieszymy się, że dyrektor postanowił okazać nam trochę serca przed świętami – powiedziała. – Nie chciałabym spędzać ich z grypą.

– Może i racja – mruknęła jedna z dziewczyn.

– Najwidoczniej jesteśmy świadkami pierwszego w tym roku bożonarodzeniowego cudu – dodała druga, po czym zaczęły sprzątać swoje stanowiska i zbierać się do wyjścia. Jola również pochowała do segregatorów dokumenty, które wcześniej

porozkładała na biurku, ale zamiast opuścić budynek, wcześniej zadzwoniła do Marka. Miał dzisiaj wolne, a ona pomyślała, że mogliby wybrać się na zakupy, by rozejrzeć się za prezentem dla Małgosi i kupić coś na dzisiejszy obiad.

– Marek? – mąż odebrał już po pierwszym sygnale. – Słuchaj, skończyłam dzisiaj wcześniej pracę. Robisz teraz coś konkretnego?

– Właśnie zmywałem.

– Świetnie, że nie jesteś zajęty – ucieszyła się z odpowiedzi. – Ubierz się w wyjściowe ubrania, tylko, broń Boże, nie w ten zielony sweter, który tak lubisz, bo jeszcze nie zszyłam dziury pod pachą i poczekaj na mnie.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Zaraz po ciebie podjadę.

– Coś się stało w pracy? – przejął się Marek.

– Nie, nic się nie stało. Po prostu dyrektor dał wszystkim wolne z powodu awarii ogrzewania, później ci wytłumaczę.

– Później, to znaczy kiedy?

– Podczas zakupów.

– Znowu chcesz jechać na zakupy? – Marek nie był zachwycony tą wizją. Wręcz przeciwnie. Myśl, że żona znów chce wydawać pieniądze, napawała go niepokojem.

– Musimy kupić jeszcze kilka rzeczy przed świętami i pomyślałam, że przyda mi się tragarz – zaśmiała się Jola, ale Marek nie odpowiedział na ten komentarz, więc wróciła do poprzedniego tonu. – A tak na poważnie, to po prostu będzie mi rażniej. Ciągle tylko biegam po sklepach sama. Chciałabym raz mieć towarzystwo. Mogę po ciebie podjechać?

Marek nie miał wyjścia, musiał się zgodzić. Jola ucieszyła się z tego faktu, po czym zakończyła rozmowę i zadowolona wyszła z urzędu. Po tym, jak wymarzyła w pracy, nawet mróz nie był jej straszny. W dobrym humorze wsiadła do samochodu i ostrożnie wyjechała z parkingu. W tamtym roku przekonała się, co dzieje

się z autem, gdy zbyt szybko wykonuje manewry na śliskim podłożu i wyjechała z wyjazdu niemal bokiem. Od tamtej pory wolała się nie spieszyć. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Mimo marnych warunków drogowych udało jej się w jednym kawałku dojechać do domu. Ku jej zaskoczeniu Marek czekał już na podwórku i głaskał psa, który ostatnio niechętnie wychylał się z budy. Ubrany w ciepłą kurtkę kucał na śniegu i mówił do suczki. Jego ciemne ubrania kontrastowały z białą śniegu. Gdy tylko dostrzegł samochód żony, podniósł się i ruszył po zaśnieżonym podjeździe w jej stronę. Jola patrzyła na niego z uśmiechem, nie mogąc wyzbyć się z głowy myśli, że mimo upływu lat nadal bardzo go kocha. I że to chyba nigdy się nie zmieni.

Marek podszedł do auta i sprawnie wsiadł do środka, wpuszczając ze sobą mroźne powietrze. Jak to miał w zwyczaju, pocałował żonę na powitanie. Dopiero potem zapiął pas.

– Ale jesteś zimny! – pisnęła Jola, czując na rozgrzanych wargach jego chłodne usta.

– A już myślałem, że docenisz moje gorące serce.

– Serce? Gorące? – Jola nie bardzo wiedziała, co ma na myśli.

– Przecież zgodziłem się jechać z tobą na te zakupy. Czy to nie przejaw miłości i wielkoduszności?

Jola zaśmiała się cicho, po czym spojrzała w lusterko i nacisnęła pedał gazu. Koła samochodu zabuksowały na śniegu, ale udało jej się wyjechać z podjazdu. Na drodze było o wiele lepiej. Może i była śliska, ale śnieg był ubity przez inne auta i tworzył względnie równą nawierzchnię. Jola patrzyła na jezdnię w skupieniu, ale kątem oka zerknęła na Marka.

– Jesteś podejrzanie milczący, wiesz? – stwierdziła po kilku minutach, gdy w ciszy wpatrywał się w okno. Zwykle zagadywał ją podczas jazdy.

Mężczyzna spojrzał w jej stronę.

– Wydaje ci się – odparł zwięźle.

– Akurat – Jola nie dała tak łatwo się zbyć. – Za dobrze cię znam. Albo jesteś bardzo zmęczony lub niewyspany, albo coś cię trapi.

– No dobrze... – przyznał niechętnie Marek. – Rzeczywiście nie spałem tej nocy najlepiej.

– Dlaczego? – Jola wrzuciła wyższy bieg, nadal jednak zachowując przesadną ostrożność. – Jakies problemy w pracy? Wczoraj, gdy wróciłeś do domu, nie mieliśmy nawet czasu porozmawiać, bo od razu padłeś na kanapę przed telewizorem.

– Byłem zmęczony, Jolka – usprawiedliwił się Marek. – Pracowałem na wieczorną zmianę sześć dni z rzędu. To męczące.

Kobieta musiała przyznać mu rację.

– A co z twoją pracą? – zmienił temat. – Dlaczego skończyłaś wcześniej?

Jola krótko wyjaśniła mu, co się stało. Szybko jednak wrócili do rozmowy o zakupach.

– Czego nam jeszcze brakuje? – zapytał Marek. – Zdawało mi się, że te zapasy, które mamy w kuchennych szafkach, wystarczą nam co najmniej do sylwestra.

– Oj, Maruś, Maruś... Mamy już większość jedzenia, to prawda, ale jeszcze kilka rzeczy trzeba dokupić.

– Na przykład?

– Na przykład owoce. Gdybym kupiła je wcześniej, to przecież by się popsuły. Chociaż i tak zastanawiam się, czy nie odłożyć tego jeszcze na później. Byłyby świeższe, gdybyś podjechał po nie do sklepu dzień przed Wigilią.

– Dla mnie to żaden problem.

– No to świetnie, jesteśmy umówieni – Jola pokręciła głową i włączyła kierunkowskaz, żeby skręcić w boczną uliczkę.

– Więc niepotrzebnie jedziemy teraz do miasta, tak? – przedwcześnie ucieszył się Marek.

– Kupimy coś na obiad – Jola zatrzymała się przed pasami,

żeby przepuścić grupkę dzieciaków. – I musimy rozejrzeć się za czymś dla Małgosi.

– Odwiedzi nas w święta?

– No chyba nie myślałeś, że będzie inaczej? – posłała mu zdziwione spojrzenie. – Po tym, jak się zaręczą, na pewno spędzą z Maćkiem razem całe święta.

– Słucham? – gdyby Marek teraz coś pił, to na pewno by się zakrztusił. – O jakich zaręczynach mówisz?

– No Maćka i Małgosi – odparła Jola, jak gdyby nigdy nic, i znów wcisnęła pedał gazu. Tym razem trochę zbyt gwałtownie, bo samochód aż zawył i skoczył do przodu, strasząc przy tym kolejną grupkę dzieci, które szły chodnikiem w kolorowych kurtkach, grubych czapkach i z plecakami na plecach. Widocznie właśnie wracały ze szkoły do domów. Z powodu śniegu nie spieszyło im się jednak za bardzo. Co chwilę wchodziły w przydrożne zasy, kładły się na nie, albo lepiły śnieżki i rzucały nimi w siebie, zwracając uwagę przechodniów.

Marek jednak, w przeciwieństwie do Joli, nie poświęcił im ani odrobiny uwagi. Był tak zaskoczony informacją, którą właśnie usłyszał z ust żony, że aż nie mógł zebrać myśli.

– Maciek nic o tym nie wspominał... – wydukał, zastanawiając się w duchu, czy Jola przypadkiem czegoś nie pokręciła. Zdawało mu się, że ma dobrą relację z synem. Maciek na pewno podzieliłby się z nim taką informacją. W końcu zaręczyny to poważne wydarzenie w życiu mężczyzny!

– Może chciał zrobić ci niespodziankę? – rzuciła Jola, wciąż rozglądając się za miejscem parkingowym. O tej porze zaparkowanie w centrum miasteczka było niemal tak trudne, jak trafienie szóstki w totka. – Mnie też powiedział o tym dopiero wczoraj – dodała, nie patrząc na męża.

– A jakieś szczegóły? Kiedy on chce to zrobić? W Wigilię?

– Z tego, co wiem, to planuje oświadczyć się jutro.

– Jutro? A co jest wyjątkowego w jutrzejszym dniu? To nie



lepiej w święta, przy choince...

– Jeszcze może przy całej rodzinie? – mruknęła Jola. – To jego życie, kochanie. Jeśli uznał, że chce to zrobić jutro, to my nie mamy prawa się wtrącać. Możemy tylko się cieszyć, że rodzina nam się powiększy.

– Ja bym się tak nie zapędzała – Marek pozostał sceptyczny. – Wiesz, jak było w przypadku Moniki. Skończyło się na mrzonkach.

– Maciek i Małgosia to zupełnie co innego – Jola stanęła w obronie syna, po czym omal nie pisnęła z radości, ponieważ dostrzegła, że jeden z zaparkowanych samochodów zamierza włączyć się do ruchu. Od razu zasygnalizowała kierunkowskazem, że zamierza zająć jego miejsce i podjechała bliżej.

– Młodzi teraz co pięć minut zmieniają zdanie – ciągnął natomiast jej mąż. – Teraz są zupełnie inne czasy. Słowa przysięgi małżeńskiej straciły na znaczeniu. Już mało kto planuje być ze sobą, dopóki „śmierć ich nie rozłączy”.

– Od kiedy ty jesteś takim pesymistą?

– To raczej realizm. W takich, niestety, żyjemy czasach.

Jola pokręciła głową, po czym wcisnęła się w miejsce parkingowe.

– Tak czy siak na tę chwilę możemy już myśleć o ślubie naszego syna i weselu – rzuciła, wyłączając silnik. – A teraz przestań już gderać i chodźmy na te zakupy. Nie mam jeszcze pomysłu na prezent dla Małgosi, więc to może trochę potrwać. – Odpięła pas, ale Marek już jej nie słuchał. Jego myśli zafiksowały się tylko na jednym – rzekomym weselu Maćka – i aż pobladł. Uświadomił sobie bowiem, że w dzisiejszych czasach wyprawienie hucznego, wiejskiego przyjęcia kosztuje niemal tyle, co samochód z salonu. Młodzi na pewno nie będą chcieli długo zwlekać ze ślubem, a on za moment przestanie zarabiać. Do licha! Czy mogło być gorzej?

Nieświadoma jego rozterek Jola odpięła tymczasem pas i sięgnęła za klamkę.

– Idziesz? – zerknęła na męża.

Marek nie miał wyjścia. Pokiwał głową z rezygnacją i ruszyli w stronę sklepów.

## *Ksawery*

Ksawery wchodził do drogerii i wychodził z niej chyba z dziesięć razy, zanim w końcu postanowił, że jednak wejdzie i spotka się z Moniką. Chociaż bardzo tego chciał, to odkąd tylko wysiadł z tramwaju, zaczął mieć wątpliwości. Jakiś cichy głos z tyłu głowy podpowiadał mu, że nie ma sensu jeszcze bardziej rozdrapywać starych ran i powinien odpuścić. W końcu po tym, jak zakończył się ich związek, nie było nawet cienia szans na ich powrót do siebie. Rodzice Ksawerego nigdy by mu tego nie wybaczyli, a on i tak miał jeszcze wyrzuty sumienia po tym, jak spierał się z nimi ostatnio, gdy jeszcze byli z Moniką zaręczeni.

Mimo wszystko siła uczucia, które wciąż do niej żywił, w końcu wygrała i postanowił ponownie podejść do jej stoiska. Ułożył sobie nawet w głowie zgrabną wymówkę i sprężystym krokiem ruszył między półkami. Zobaczył Monikę chwilę później. Stała przy swoim stoliku w tej samej czarnej sukience co dwa dni temu. Tego popołudnia również miała rozpuszczone włosy oraz delikatny makijaż, dzięki któremu jej policzki były zarumienione, a spojrzenie wydawało się jeszcze bardziej magnetyczne, niż zwykle. Ksawery ucieszył się w duchu, że ją

zastał, po czym odchrząknął po cichu i podszedł do stoiska.

Dziewczyna również dostrzegła go wcześniej. Właśnie wyjmowała z pudełeczka nowy flakonik wody toaletowej o tym samym zapachu, który niedawno zbiła klientka, ale na widok Ksawerego przerwała tę czynność i odłożyła pudełko na stolik. Tak na wszelki wypadek, aby tym razem to jej flakonik nie wypadł z dłoni.

– Cześć – Ksawery stanął naprzeciwko Moniki i spojrzał jej w oczy. Nieustannie zachwycali go jej tęczy. Był pewien, że mimo iż widział w życiu tysiące oczu, nigdy nie patrzył w piękniejsze.

– Cześć – odpowiedziała powoli, lekko się uśmiechając. Miała ochotę zapytać, co go tutaj sprowadza, ale po tym, co zobaczyła na monitorze kilka minut temu, to pytanie zdawało się głupie. Doskonale wiedziała, że przyszedł tutaj dla niej. Nie mogła tylko zdecydować się, czy to dobrze, czy źle. W końcu i tak nie mogli być razem.

– Znowu się spotykamy – powiedział Ksawery.

– Tym razem jednak nieprzypadkowo, prawda?

– Pomyślałem, że jednak skorzystam z twojej propozycji.

Monika nie bardzo wiedziała, co chłopak ma na myśli.

– To znaczy? – pochyliła lekko głowę, nadal nie mogąc się na niego napatrzeć. Naprawdę wydawał jej się jeszcze bardziej pociągający, niż w przeszłości, gdy stał tak przed nią ubrany w ciemne kolory i z roztrzepanymi włosami. Mimowolnie znów zaczęła sobie wyobrażać, jak leżą przytuleni na kanapie, a ona wsuwa palce w jego włosy i gładzi go po głowie. Tak bardzo tęskniła za chwilami, gdy mogli razem odpoczywać.

– Chciałbym jednak kupić u ciebie jakieś perfumy – dopiero głos Ksawerego przywołał ją do rzeczywistości.

– O, naprawdę? – nie kryła zdziwienia.

– Okazało się, że nie mam jeszcze gwiazdkowego prezentu dla jednej osoby.

– Dla kogo? – wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Ksawery jakby zawahał się nad odpowiedzią.

– Będzie u nas podczas Wigilii jedna taka... kuzynka.

– Przecież zwykle spędzaliście ten wieczór sami. Ty, rodzice i twoi dziadkowie – znów wymsknęło się Monice.

– Tak, ale w tym roku mamy taką awaryjną sytuację – Ksawery przestąpił z nogi na nogę.

– Rozumiem.

– Po namyśle doszedłem do wniosku, że wypadałoby jej coś kupić, skoro każdego zamierzam czymś obdarować. Głupio by było jej nic nie wręczyć.

– Zgadzam się z tobą. A perfumy to dobry prezent dla każdej kobiety.

– No właśnie. Tylko nie wiem, jaki zapach mógłby jej się spodobać. Doradziłabyś mi coś? – Ksawery znowu spojrzał jej w oczy. Przez chwilę milczeli, ale Monika postanowiła skupić się na swojej pracy. Zaczęła wypytywać Ksawerego o upodobania i cechy osobowości tej jego rzekomej kuzynki, a on nie bardzo wiedział, co odpowiadać. Nie znał Ani na tyle, żeby wiedzieć, jaka jest i co lubi. Pewnych rzeczy mógł się jedynie domyślać.

– To spokojna dziewczyna – powiedział po namyśle, bo nic innego nie przychodziło mu do głowy. – Jest w naszym wieku. Wydaje mi się, że lubi delikatne zapachy.

– Mówisz o Beacie? Tej córce najstarszego brata twojego taty?

– Nie, nie. Beata mieszka w Sztokholmie i pewnie nie przyleci na święta. To taka inna kuzynka – odparł wymijająco.

– Rozumiem – mruknęła Monika, po czym sięgnęła po jeden z flakoników i spryskała wodą toaletową tekturowy paseczek, aby zaprezentować Ksaweremu zapach. – To może coś takiego? – spytała, podając mu go do ręki.

Chłopak wziął go od niej, celowo muskając przy tym jej palce. Miała ciepłą i miękką skórę. Dopiero czując ją, uświadomił

sobie, jak bardzo jest stęskniony jej dotyku. I że zadowoliliby się choćby każdą jego najmniejszą namiastką.

Zamiast jednak teraz nad tym rozmyślać, zbliżył biały pasek do nosa i powąchał perfumy. Podobały mu się. Były świeże i delikatne, przywoływały na myśl wiosnę. Im dłużej je wąchał, tym bardziej był pewien, że pasują do Ani i był w stanie je kupić, ale nie chciał zdradzać tego jeszcze Monice. Pragnął spędzić więcej czasu w jej towarzystwie, a na razie nie miał lepszej wymówki, niż pomoc w wyborze perfum. Zamierzał przeciągać tę chwilę jak najdłużej. Nie wiedział, kiedy znowu ją spotka, i bardzo nie chciał jeszcze opuszczać sklepu.

– Podobają mi się – odparł więc zgodnie z prawdą, ale szybko poprosił, by pokazała mu jeszcze coś innego. – Nie lubię pochopnie podejmować decyzji – argumentował. – Wiesz, że nad wszystkim muszę się dogłębnie zastanowić.

– O tak, pamiętam – rzuciła Monika, ale tym razem ugryzła się w język, nim zdążyła rozwinąć tę wypowiedź.

Ksawery też natychmiast pomyślał o wielu sytuacjach, w których Monika narzekała na to, że zawsze musi tak długo myśleć, zanim dokona wyboru. Zdarzało się to zwykle podczas wspólnych zakupów odzieżowych. Niekiedy wracali do jednego sklepu nawet trzy albo cztery razy, bo Ksawery musiał upewnić się czy na pewno podoba mu się materiał, z którego uszyte jest ubranie, jego krój, kolor szwów czy guzików. Jeszcze gorzej było z butami. Potrafił zastanawiać się nad nimi nawet kilka tygodni, aż w końcu wyprzedawały się wszystkie egzemplarze w jego rozmiarze.

– Jesteś niemożliwy – marudziła wtedy Monika. – Nie możesz po prostu kupić czegoś od razu? Oszczędziłbyś tym samym sporo czasu oraz energii. I nerwów.

Ksawery przyciągał ją wtedy do siebie, całował w czoło, a potem zawsze zabierał ją na pizzę, do kina albo wymyślał jakąś inną miłą atrakcję, żeby jakoś wynagrodzić jej tę mękę,

jak z czasem zaczęła nazywać wspólne zakupy.

– To może ten ci się spodoba? – Monika oderwała go od tych wspomnień, podając kolejny pasek spryskany wodą toaletową.

– Te zapach jest nieco słodszy, ale nadal świeży i delikatny. Zawiera nuty zapachowe jaśminu i jabłka. Myślę, że mógłby się spodobać twojej kuzynce. Młode kobiety często go wybierają.

Ksawery posłusznie go powąchał. Owszem, był ładny, ale pierwszy podobał mu się bardziej.

– I co myślisz? – zapytała Monika, kiedy milczał.

Ksawery oparł rękę o stół.

– A tobie się podoba?

– Przecież gdyby tak nie było, to bym ci go nie pokazywała, prawda?

– Sam nie wiem, czy mówisz to teraz jako sprzedawczyni, czy naprawdę tak jest.

Monika zachichotała.

– Myślisz, że jestem aż tak wyrachowana, żeby myśleć tylko o swoim interesie? – odparła żartobliwie.

– Za kogo ty mnie masz? – Ksawery udał oburzonego. – Przecież wiesz, że myślę o tobie jak najlepiej. Chyba nie wcisnęłabyś mi jakiegoś bubla.

– Nie musisz mieć wątpliwości co do jakości tej wody toaletowej. To dobra marka. Zresztą z tego, co pamiętam, sam kiedyś jej używałeś.

– Naprawdę? – Ksawery szczerze się zdziwił. Nigdy nie przywiązywał większej uwagi do tego typu rzeczy. Używał zwykle zapachów, które od kogoś dostał, no chyba że naprawdę wybitnie mu się nie podobały, wtedy oddawał je tacie lub dziadkowi. Nie zdziwiło go jednak, że Monika pamięta takie rzeczy. W przeszłości wręcz uwielbiała jego perfumy i przed każdym spotkaniem z nią, Ksawery pryskał się nimi tak obficie, że po pewnym czasie wszystkie jego ubrania oraz kanapa i ozdobne poduszki przesiąkły tym zapachem. Teraz natomiast

prawie nie używał perfum. Ani tamtych, ani żadnych innych.

– Jasne, że tak – Monika założyła kosmyk włosów za ucho. – Nie pamiętasz?

– Pamiętam tylko, że bardzo lubiłaś moje perfumy.

– Mężczyźni... – Monika wywróciła oczami. – Pewnie, gdybyś zobaczył flakonik, wróciłaby ci pamięć.

– Masz je tutaj?

– Miałam do wczoraj. Wczoraj sprzedałam ostatnie opakowanie.

– Wielka szkoda – westchnął Ksawery.

– Dlaczego?

– Może gdybym je teraz powąchał, wróciłby tamten czas? – tym razem to Ksawery nie ugryzł się w porę w język i powiedział szczerze, co myśli.

Monika przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona tymi słowami.

– Jakby bez tego nie wracały wspomnienia – szepnęła, a Ksawery odniósł wrażenie, że posmutniała. Coś ścisnęło go za serce. Najchętniej podszedłby teraz do niej i wziął ją w ramiona, ale utrudniał mu to zarówno dzielący ich stół, jak i sytuacja, w jakiej się znajdowali. Monika była w pracy, a on był klientem, który kupował wodę toaletową. Nie chciał, by miała przez niego jakieś nieprzyjemności.

Zamiast tego wyciągnął tylko rękę i dotknął lekko jej dłoni, którą opierała o blat stolika. Aż przeszył go dreszcz. Bał się, że Monika się cofnie, ale tak się nie stało. Stała bez ruchu i podobnie jak on wpatrywała się w ich splecione dłonie. Najwidoczniej oboje tak samo łaknęli swojej bliskości.

Ksawery odetchnął głęboko. Miał wrażenie, że czas się zatrzymał. Jeżeli wcześniej nie odżyły wszystkie uczucia, które żywił do tej kobiety, to teraz nie miał najmniejszej wątpliwości, że tak właśnie się stało. Nadal niesamowicie ją kochał.



Niestety, tę intymną chwilę przerwało im pojawienie się przy stoliku kolejnej klientki. Nieświadoma powagi sytuacji między młodymi starsza pani stanęła tuż obok Ksawerego. Ten natychmiast wypuścił dłoń Moniki, jakby trzymając ją, robił coś złego. Potem nerwowo odchrząknął. Ponieważ nie chciał jeszcze przerywać rozmowy, dał Monice znać, że poczeka obok, aż ta obsłuży klientkę, po czym oddalił się i zaczął przeglądać artykuły stojące na półce nieopodal.

Monika w tym czasie sprzedała starszej pani jedno opakowanie wody toaletowej i wysłuchiwała tyrady o tym, jak to ciężko jest emerytom przed Gwiazdką. Ksawery podszedł do niej dopiero, gdy starsza pani wygadała się i oddaliła na dobre.

– Nigdy bym nie pomyślał, że hostessa musi być również psychologiem – stwierdził, rozbawiony.

– O, kochany. To jeszcze mało wiesz o życiu. Codziennie poznaję jakąś rodzinną historię. A to o niewdzięcznych wnukach, które mimo wszystko trzeba obdarować na święta, a to o złośliwej synowej, czy nawet o wielkiej niespełnionej miłości, za którą ktoś tęskni przeszło czterdzieści lat.

– Takiej jak nasza? – podchwycił Ksawery.

Monika w milczeniu spojrzała mu w oczy. Krył się w nich taki smutek i taka tęsknota, że Ksawery szybko zrozumiał, iż próbuje mu w ten sposób przekazać, że to nie rozmowa na teraz.

– A co do tej wody toaletowej... – zmienił więc temat. – Chyba jednak zdecyduję się na tę pierwszą. Możesz jeszcze raz dać mi ją powąchać?

– Jasne – Monika ponownie spryskała właściwym testerem biały pasek. Ksawery przysunął go do nosa. Zapach był piękny. W dodatku im dłużej go wąchał, tym bardziej przywoływał mu na myśl wspomnienia związane z Moniką. Nie wiedzieć czemu przypomniał mu o ich randce nad jeziorem, na którą wybrali się pewnego jesiennego popołudnia. Jechali samochodem

kilkadziesiąt minut, ale było warto. Z powodu dość niskiej temperatury plaża była pusta, więc mogli swobodnie rozłożyć koc między trzcinami i przytulali się, dopóki nie zrobiło się ciemno. Ksawery do tej pory pamiętał, jak wspaniały był to czas. Z oddali do ich uszu dobiegały piski kaczek, które pluskały się w wodzie nieopodal, a zachodzące światło rzucało na taflę jeziora oraz otaczający ją las tysiące ognistych promieni. Ksawery zamyślił się nad tym na dłużej.

– To aż tak trudny wybór? – spytała w pewnej chwili Monika.

Chłopak oderwał się od wspomnień i posłał jej uśmiech.

– Nie, po prostu ten zapach kojarzy mi się z czymś miłym.

– To chyba dobrze?

– Tak. Sądzę, że tak – pokiwał głową. – Nie używałaś kiedyś podobnych perfum? – dodał po chwili.

– Ja nie, ale moja mama kupiła sobie taką wodę toaletową kilka lat temu. Możliwe, że parę razy ją pożyczyłam. Dlaczego pytasz?

– Tak po prostu – odrzekł enigmatycznie Ksawery. – Naprawdę jest bardzo ładny.

– Czy to znaczy, że się zdecydowałaś?

– Możesz mi zapakować buteleczkę.

– Sprzedajemy tę wodę toaletową we flakonikach o dwóch różnych objętościach – Monika przybrała profesjonalny ton, którym posługiwała się w rozmowach z klientami. – Zaraz ci pokażę, jakie masz do wyboru. – Odwróciła się do półki za plecami, by zaprezentować mu ich wielkość, ale Ksawery uprzedził ją, że na pewno weźmie tę większą.

– No dobrze – Monika nie protestowała i wzięła do ręki większe pudełeczko. – Zapakować ci je na prezent?

– Poproszę – potwierdził, więc zabrała się do pracy. Ksawery śledził jej ruchy, gdy odcinała kawałek celofanu i wstążki, a potem rozkładała je na blat. – To jakie masz plany na święta? – zagadnął mimochodem, nie chcąc stać w ciszy.

– Takie jak zawsze – Monika zerknęła na niego przelotnie, ale szybko wróciła do pracy. – Wigilię spędzę z Maćkiem, rodzicami i siostrą mamy, która przyjeżdża do nas z dziećmi, a w kolejne dni odwiedzimy pewnie resztę rodziny. Albo to oni odwiedzą nas.

– Więc nic się u was nie zmienia – zauważył Ksawery.

– Wiesz, nie ma co korygować dobrych przyzwyczajzeń.

– To akurat święta prawda.

– A ty? Jak spędzisz Boże Narodzenie? Kuzynka zostanie u was na dłużej?

– Wygląda na to, że tak – mruknął Ksawery. – A poza tym u mnie również bez zmian. Mama już pewnie wpadła w swój coroczny szal sprzątaniny, więc cieszę się, że wracam do domu dopiero jutro. Może do tego czasu skończy chociaż porządkować tę wielką szafę w przedpokoju. Porządkowanie jej co roku kosztuje ją najwięcej nerwów.

– Pamiętam – zaśmiała się Monika. – W dodatku wszystko jest wtedy winą twojego taty.

– O tak. Nawet to, że mama ma tak dużo par butów. Przecież gdyby jej zabronił, nie miałyby potem problemu jak je upchnąć.

– U mnie w domu wygląda to podobnie. Z tym, że mama akurat nie ma problemu z liczbą butów i torebek, ale krzyczy na tatę, że mógłby kupić większą szafę.

– Pamiętam – powtórzył za nią Ksawery, po czym powspominali jeszcze trochę minione lata. Monika w tym czasie zdążyła zapakować pudełko i przewiązać je kolorową wstążką. Ksawery wziął je od niej i z przykrością uświadomił sobie, że to już koniec ich rozmowy. Przecież nie może cały dzień sterczeć tutaj jak kołek i zajmować jej czas.

– To co, to już wszystko – zauważył ze smutkiem.

– Na to wygląda. Mam nadzieję, że podoba ci się, jak zapakowałam prezent.

– Sam bym tego lepiej nie zrobił. Wiesz... Miło cię było znowu

zobaczyć i porozmawiać.

– A ja cieszę się, że mogłam pomóc ci wybrać prezent dla kuzynki. Mam nadzieję, że będzie zadowolona.

– W to akurat nie wątpię.

– Więc możesz odhaczyć sobie na liście kolejny trafiony prezent. Nie wychodzisz z formy.

Ksawery nie mógł się nie zaśmiać.

– A ty kolejnego zadowolonego klienta. Całkiem nieźle sprawdzasz się w handlu.

– Daj spokój, od początku wiedziałeś, że chcesz coś u mnie kupić. Co to za sztuka sprzedać coś zdecydowanemu klientowi? Namówić na to kogoś, kto zupełnie nie jest zainteresowany ofertą, to dopiero wyzwanie!

– Jak znam życie, świetnie sobie radzisz.

– Tak się składa, że nie mogę zaprzeczyć.

– To dobrze – Ksawery posłał jej ciepłe spojrzenie. – Cieszę się, że dobrze sobie radzisz. Wyglądasz na szczęśliwą.

– Na pewno staram się, żeby tak było, ale wiesz, jak jest w życiu. Raz wzloty, raz upadki – odpowiedziała Monika. – A tobie dobrze się układa?

– Powiedzmy – stwierdził Ksawery, myśląc nagle o jutrzejszym kolokwium, do którego nie był wcale, ale to wcale przygotowany. Na pewno nie będzie z siebie dumny, gdy nie zda.

Monika zadowolona się taką odpowiedzią, a przynajmniej tak zdawało się Ksaweremu, bo zamilkła. Postanowił więc już dłużej nie przeciągać rozmowy i złożył jej świąteczne życzenia.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy – powiedział na końcu. – Może nadarzy się jakaś okazja.

– Zobaczymy, co przyniesie życie – odparła melancholijnie Monika. – Musisz zapłacić za wodę toaletową przy kasie – dodała, gdy chłopak ponownie zerknął na trzymaną w dłoni paczuszkę. – Ja nie przyjmuję pieniędzy.

– Jasne – Ksawery po raz ostatni popatrzył jej w oczy, w dodatku przeciągnął to spojrzenie tak długo, jak tylko mógł. Wiedział, że nic, co dobre, nie trwa wiecznie i przez najbliższe dni pozostanie mu w głowie jedynie wspomnienie Moniki. Starał się więc zapamiętać ją jak najlepiej, żeby mieć potem do czego wracać myślami i za czym tęsknić.

– To jeszcze raz życzę ci wesołych świąt – powiedział ze smutkiem w głosie, po czym zapłacił przy kasie za prezent dla Ani i opuścił galerię, zupełnie zapominając, że miał jeszcze wymienić łańcuszek u jubilera.

– A niech to szlag! – przypomniał sobie o tym dopiero na przystanku i zły na siebie wrócił do budynku. Z głośników w galerii leciała właśnie znana piosenka świąteczna, w której wokalista życzył wszystkim wesołych świąt, ale Ksawery nie mógł wypędzić z głowy myśli, że jego święta wcale takie nie będą. Gdyby mógł, to spędziłby je w zupełnie inny sposób – z Moniką. Bez niej wszystko zdawało się blade i pozbawione sensu. Nawet te zbliżające się dni.

# *Maciek*

Maciek rzadko nie miał ochoty widzieć się z Małgosią, ale dziś był właśnie taki dzień. Przez całe przedpołudnie szukał wymówki, by wykręcić się od popołudniowego spotkania. Rozważał niemal wszystko. Od grypy żołądkowej, przez brak środka lokomocji, by do niej dojechać, aż po chorobę psa, z którym pilnie trzeba pojechać do weterynarza. Z każdą kolejną godziną był bowiem coraz bardziej zestresowany jutrzejszym dniem i obawiał się, że niechcący chlapnie coś przy Małgosi i zepsuje jej niespodziankę. Mimo wszystko nie umiał jej okłamać. Za każdym razem, gdy już chciał napisać jej esemesa i wykręcić się od spotkania, odzywało się jego sumienie i finalnie za każdym razem porzucał ten pomysł. Gdy nadeszła umówiona godzina, zjawił się pod jej domem i nacisnął dzwonek do drzwi. Jego uwadze nie umknął powieszony na nich wieniec z gałęzi świerku i z czerwonymi kokardkami. Od kiedy pamiętał mama jego dziewczyny na kilka dni przed Bożym Narodzeniem wieszała go jako element dekoracji.

– Idę, idę! – Maciek usłyszał dobiegający z głębi domu głos

ukochanej, a chwilę później rozległ się dźwięk przekręcanej w drzwiach klucza i zobaczył na progu Małgosię. Jak to miała w zwyczaju, pocałowała go, jeszcze zanim zdążył wejść do środka.

– Może najpierw mnie wpuścisz? Jeszcze zmarzniesz i się przeziębisz – zaśmiał się cicho.

– Po prostu stęskniłam się za tobą – Małgosia zamknęła za nim drzwi.

– Widzieliśmy się wczoraj – rozsunał suwak kurtki.

Małgosia oparła się o futrynę i wywróciła oczami.

– To taki kawał czasu...

Widząc jej minę, Maciek nie mógł się nie roześmiać.

– Nie wiem, jak ty wytrzymujesz beze mnie, gdy jestem w Gdańsku – odwiesił kurtkę na wieszak.

– Usycham z tęsknoty i myślę tylko o tym, kiedy wrócisz.

– Uważaj, bo ci uwierzę – rzucił rozbawiony, po czym pochylił się, żeby rozwiązać buty.

– No dobra, tak naprawdę zajmuję się Maksiem i nie mam na to zbyt wiele czasu, ale każdego dnia znajduję choćby kilka minut czas, żeby o tobie pomyśleć. Słowo byłej harcerki.

– Z czego się tak śmiejecie? – w drzwiach pojawiła się mama Małgosi.

– Dzień dobry – przywitał się Maciek.

– A takie tam, żarty, żarciki – rzuciła wymijająco dziewczyna.

– Lepiej wejdźcie do środka, bo bardzo tu zimno. Jeszcze się przeziębicie na święta.

– Oby nie – Maciek odstawił buty pod ścianę, po czym przeszedł do ciepłego pokoju. – Chociaż przy tych mrozach naprawdę o to nie trudno.

– Zaparzę wam ciepłą herbatę – zaproponowała mama Małgosi, ale córka posłała jej wymowne spojrzenie.

– Mamo...

– Och, wiem, wiem. Nie macie już pięciu lat.

- No właśnie.
- Dla mnie zawsze będziecie dziećmi. I lubię czasem poczuć się potrzebna.
- W święta będziesz miała ku temu aż za wiele okazji – Małgosia przeszła do kuchni i zajęła się szykowaniem herbaty. W pomieszczeniu pachniało przyprawami korzennymi i piernikami, które po południu piekły z mamą. Na parapecie zaś leżały papierowe torebki z suszonymi śliwkami, które czekały już na to, żeby znaleźć się w kompocie, oraz leśne grzyby mające dopełnić smak uszek i barszczu. – Jeszcze będziesz marudzić, że nieustannie zmieniasz talerze na stole, parzysz herbatę i kroisz ciasto. – Podstawiła czajnik pod kran i napełniła go wodą.
- Może i tak, ale wiesz, że w rzeczywistości bardzo lubię, gdy po domu kręcą się ludzie. Narzekam tylko pro forma.
- Moja mama też tak zawsze to robi – odezwał się Maciek. – A po świętach, gdy już wszyscy goście się rozjadą, narzeka na ciszę i spokój.
- Może więc nie jest jeszcze z tobą tak źle, mamo – rzuciła Małgosia, wyjmując z szafki kubki. – Widocznie wszystkie matki tak mają.
- Widocznie tak – zaśmiała się kobieta, po czym usiadła do stołu i gestem zachęciła też Maćka.
- Nie śmiej się Gośka, bo ciebie też w przyszłości to czeka – Maciek odsunął sobie krzesło.
- Za jakiś czas, kochanie. Za jakiś czas – dziewczyna wrzuciła do kubków torebki z herbatą i oparła się biodrem o blat jednej z szafek w oczekiwaniu, aż zagotuje się woda. Pogawędzili we trójkę wesoło jeszcze przez kilka chwil, a potem Maciek z Małgosią zabrali kubki z herbatą i przeszli na górę do jej pokoju. Tutaj też wszystko było już przygotowane do świąt. Małgosia ustawiła na biurku pod ścianą niedużą choineczkę, a dookoła okien rozwiesiła kolorowe lampki choinkowe. Jej



biała pościel na łóżku ustąpiła miejsca czerwonej w świąteczne wzory, a nad komodą zawisł sznurek z zielonymi skarpetami na słodycze, rodem z amerykańskich filmów.

– No, no... – mruknął Maciek, rozglądając się po wnętrzu, które w jeden dzień nabrało zupełnie innego klimatu.

– Nie podoba ci się? – spytała Małgosia, która szła za nim, niosąc tacę z kubkami. Postawiła ją na biurku, po czym podeszła do ukochanego i wtuliła się w jego ramię.

– Wręcz przeciwnie – Maciek otoczył ją ramieniem. – Jest magicznie.

Dziewczyna uśmiechnęła się zadowolona, po czym odsunęła się nieco i zgasiła główne światło, tak aby pokój oświetlały tylko lampki choinkowe wokół okien i na choince.

– Teraz jest jeszcze lepiej, prawda? – spojrzała na Maćka.

– Bez wątpienia umiesz stworzyć świąteczny klimat.

– Staralam się.

– Doceniam to – Maciek posłał jej uśmiech, po czym przeszedł po miękkim dywanie i usiadł na łóżku. Małgosia nie miała w pokoju żadnej kanapy, więc zwykle to na nim się wylegiwali. Teraz też Maciek położył sobie pod głowę jedną z poduszek i wygodnie się wyciągnął.

– A herbata? – spytała Małgosia.

– Na pewno jest gorąca, niech trochę przestygnie – wyciągnął do niej rękę i już po chwili leżeli przytuleni, a ich twarze oświetlały kolorowe światełka.

– Jest idealnie – zamruczał chłopak, czując ciepło jej ciała i zaczął gładzić Małgosię po plecach.

– Brakuje jeszcze tylko świątecznej muzyki, która płynęłaby po cichu z głośników.

– Ale nie włączaj jej teraz – poprosił.

– Dlaczego?

– Nie chcę wypuszczać cię z ramion nawet na chwilę.

Małgosia uniosła głowę i pocałowała go czule.

– No dobrze – mruknęła, ponownie wtulając się w jego ramię. Przez chwilę leżeli w milczeniu, wsłuchując się w wiatr szalejący za oknem.

– Wiesz... napisała dziś do mnie moja koleżanka z gimnazjum, taka Dorota – podjęła Małgosia, podpierając twarz łokciem.

– Coś mi chyba o niej kiedyś wspominałaś – Maciek popatrzył na nią nieco sennie. Dzięki przygaszonemu światłu i ciepłe jej ciała poczuł się błogo i najchętniej by teraz zasnął, zamiast myśleć o czymkolwiek, a zwłaszcza jutrzejszych oświadczeniach, które zaczynały przyprawiać go o ból żołądka.

– Na pewno, bo przyjaźniłyśmy się dość długo – Małgosia poruszyła się lekko.

– To jedna z dziewczyn z tej pięcioosobowej paczki, do której wtedy należałaś?

– Dokładnie tak.

– A widzisz? – uśmiechnął się Maciek. – Już nie możesz mi wypominać, że cię nie słucham.

– Czy ja ci to wypominam?

– I to dość często. No ale mów lepiej co z tą Dorotą.

– No właśnie – Małgosia wróciła do tematu. – Nie uwierzysz. Dorota się wczoraj zaręczyła.

Maciek poczuł, że nagle ucieka gdzieś jego dobry humor. O czym, jak o czym, ale o zaręczynach nie miał dziś ochoty rozmawiać z ukochaną. Naprawdę bał się, że jakoś zdradzi jej swoje zamiary albo Małgosia wyczuje jego stres. Zaczął gorączkowo szukać w głowie jakiejś okazji do zmiany tematu. Niestety, nic nie przychodziło mu do głowy.

– Tak? – popatrzył na Małgosię, udając zainteresowanie.

– To już trzecia z naszej paczki! – dziewczyna nie kryła entuzjazmu. – Podobno chcą z Filipem wziąć ślub już w przyszłym roku. Szaleństwo, co? Nieoficjalnie napisała mi, że mamy się nastawiać na wesele, bo na dziewięćdziesiąt procent nas zaproszą.

Maciek wysilił się na słaby uśmiech.

– Cudownie! A tak przy okazji uroczystości rodzinnych... – postanowił spróbować zmienić temat. – Mój bratanek będzie miał w maju pierwszą komunię. Pewnie też zostaniemy zaproszeni na przyjęcie.

– To świetnie, wiesz, że uwielbiam takie imprezy – cieszyła się Małgosia. – A wesela najbardziej! – dodała, a Maciek miał ochotę głośno jęknąć. Czy naprawdę musieli rozmawiać o tym właśnie dziś?

– Ciekawe, jaką Dorota wybierze suknię na ślub – ciągnęła, podekscytowana. – Mówiła, że będą chcieli wyprawić bardzo eleganckie wesele w tej nowej sali przy obwodnicy, więc pewnie założy coś naprawdę ekstra. Pierścionek też dostała przepiękny. Pokazać ci zdjęcie?

– Nie trzeba – mruknął Maciek, ale Małgosia i tak sięgnęła po leżący na szafce obok łóżka telefon i już po chwili podsunęła mu przed oczy zdjęcie.

– Prześliczny, prawda? – jej oczy aż błyszczały z zachwytu. – I te drobne listki oplatające kamień... Majstersztyk! Pewnie musiał sporo kosztować.

Maciek popatrzył na pierścionek, który zupełnie nie przypominał tego, który od kilku dni spoczywał w czerwonym pudełeczku w jego pokoju.

– Naprawdę ci się podoba? – zapytał Małgosię, czując narastający stres.

– No pewnie! To chyba najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy, jaki w życiu widziałam. Spójrz tylko na te wygrawerowane detale. Normalnie dzieło sztuki!

Maciek wręcz poczuł, jak z twarzy odpływa mu krew.

– A czy nie mówiłaś, że najładniejsze są te klasyczne, jak najprostsze?

– No niby tak, ale to było zanim zobaczyłam to cudeńko. Zwykłych pierścionków są tysiące, a ten jest jedyny w swoim

rodzaju – szepnęła rozmarzona, a Maciek z tego wszystkiego aż głęboko odetchnął i przymknął powieki. To nie była informacja, którą chciał usłyszeć na dzień przed zaręczynami, gdy miał już wszystko przygotowane. „No to mam problem”, pomyślał przerażony. W dodatku nie wiedział, jak z tego wybrnąć.

## Marek

Marek już dawno nie miał tak bardzo dość żadnego dnia, jak dzisiaj. Od rana bolała go głowa, a potem Jola długo ciągała go po sklepach i był świadkiem wydawania kolejnych sum pieniędzy, przez co momentami czuł bolesne ukłucia w okolicach serca.

– Jesteś jakiś blady, kochanie – zauważyła żona. – Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, tak – rozwiewał jej obawy, chociaż w duchu czuł się z tego powodu jak oszust. Miał ochotę złapać ją za rękę, zatrzymać się na środku chodnika i powiedzieć, że niedługo zostanie bezrobotny. Widząc jednak jej zaangażowanie w poszukiwanie prezentu dla przyszłej synowej, któremu towarzyszył radosny błysk w oku, nie chciał tego robić. Jola tak bardzo cieszyła się na święta i na ten przyszły ślub. Nie zamierzał psuć jej nastroju.

Tak więc zamiast powiedzieć żonie prawdę, chodził z nią od sklepu do sklepu i wyrażał swoją opinię na temat szalików, torebek i biżuterii.

– A co mylisz o tym? – dopytywała Jola, wskazując błękitny

sweter w jednym ze sklepów odzieżowych. – Podoba ci się kolor?  
Nie jest zbyt starczy?

– Starczy? – zdziwił się Marek.

– No wiesz, nie jestem już młoda i to, co mi wydaje się stylowe, nasze dzieci przyprawia czasem o zawrót głowy.

– Kochanie, nie rób z siebie emerytki – aż jęknął, słysząc jej słowa. – Moim zdaniem masz świetny gust. A ten sweterek na pewno spodoba się Małgosi.

– Tak myślisz?

– Nie jestem wielkim znawcą, ale gdy była u nas ostatnio, miała na sobie podobny. Jeśli nie taki sam.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Jola natychmiast odwiesiła sweter na wieszak.

Marek popatrzył na nią zdziwiony, a Jola głośno westchnęła.

– Na co jej dwa takie same swetry? – wyjaśniła, po czym zaczęła przeglądać kolejne ubrania. Po piętnastu minutach w końcu zdecydowała się kupić dziewczynie biały sweterek z bukli.

– Na pewno będzie ciepły – Marek oczywiście zaaprobował ten pomysł, choć, prawdę mówiąc, zgodziłby się teraz już nawet na kupno telewizora albo i samochodu. Był zmęczony panującym dookoła harmidrem, snuciem się za żoną i oglądaniem tych samych rzeczy po kilka razy. A lecąca z głośników w sklepach świąteczna muzyka tylko potęgowała jego ból głowy. Nie marzył już o niczym innym, jak o powrocie do domu, i szczerze ucieszył się, gdy żona znalazła w końcu idealny prezent, bo to oznaczało koniec tej udręki.

Niestety, już po kilku minutach, gdy wsiedli razem do samochodu, przekonał się, że Jola nie ma jeszcze zamiaru wracać do domu.

– Może wpadniemy do moich rodziców? – spojrzała mu w oczy i odpaliła silnik. – Już dawno u nich nie byliśmy, a mama na pewno ucieszy się, gdy ich odwiedzimy.

Marek kontrolnie spojrział na zegarek zamontowany w desce rozdzielczej samochodu. Było już po szóstej, a on nie marzył o niczym innym, jak tylko o tabletkę przeciwbólowej i położeniu się na kanapie. Był jednak gotów poświęcić się dla żony i tak też zrobił. Mimo wielu lat wspólnego życia nadal zależało mu na uszczęśliwianiu Joli, dlatego kolejne półtorej godziny przesiedział przy stole w kuchni teściów i wymieniał z nimi uwagi na temat lokalnych plotek, zbliżających się świąt, a nawet polityki, którą pasjonował się teść. Zaczęli się zbierać z Jolą do wyjścia około wpół do ósmej.

– Dobrze, że do nas zajrzeliście, kochani – mama odprowadziła ich na korytarz. – Teraz zobaczymy się w pierwszy dzień świąt, tak?

– Jak co roku, mamuniu. Przyjedziemy całą rodziną – Jola sięgnęła po swoją kurtkę.

– O piętnastej? Na obiad?

– Jasne, że tak. Nie ma co zmieniać dobrych przyzwyczajzeń.

– W takim razie wcześniej nakryję stół i wszystko przyszykuję.

– Nie wiem tylko, czy nie będziesz musiała dostawić w tym roku dodatkowego nakrycia. – Jola zasunęła suwak kurtki po szyję i owinęła się ciepłym szalikiem.

– Tak? A to dlaczego? – zdziwiła się starsza pani.

– Właściwie to nie wiem, czy mogę ci o tym mówić... – Jola zerknęła na Marka, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Jak już zaczęłaś, to dokończ – ponagliła córkę matka.

– Wszystko wskazuje na to, że przyjedzie z nami do was Małgosia – wyjaśniła Jola, a Marek pomyślał, że nigdy nie zrozumie kobiet. Niby po czym ona to wywnioskowała? Maciek z Małgosią nic nie wspominali, że chcieliby razem odwiedzić dziadków. Wolał jednak ugryźć się w język i przemilczał tę kwestię. Miał tylko nadzieję, że Jola nie wygada się o zaręczynach. Maciek na pewno wolałby powiedzieć o tym dziadkom osobiście i jeszcze miałby potem żal do matki, że to

zrobiła.

Na szczęście Jola postanowiła zachować tę informację dla siebie, a teściowa nie zadawała dodatkowych pytań, tylko ucieszyła się, że być może jej wnuczek przyjedzie w święta z ukochaną. Potem uściskała ich na pożegnanie, a ci ruszyli ramię w ramię do samochodu, który zaparkowali przy chodniku. Marek znowu był wyjątkowo milczący. Chociaż podczas rozmowy z teściami się ożywił, myśl o ślubie i weselu Maćka ponownie odebrała mu resztki dobrego humoru. Przez całą drogę wpatrywał się w ciemność za oknem i zastanawiał się, co z tym wszystkim począć. Jako rodzic czuł się w obowiązku pokryć przynajmniej połowę kosztów związanych z ożenkiem syna. Tylko skąd wziąć na to pieniądze? Przecież w tej sytuacji będą musieli się z Jolą zadłużyć, żeby sprostać tak dużym wydatkom!

Marek tak się zasepił, że nawet nie zauważył, kiedy dojechali do domu. Dopiero gdy Jola poprosiła go, żeby otworzył garaż, by mogła wjechać do niego samochodem, jakby się ocknął. Posłusznie wyszedł na mroźne powietrze i otworzył masywne drzwi. Odczekał, aż żona zaparkuje, zamknął je z powrotem i wybrał się jeszcze zasunąć bramę. Zmrożony śnieg chrupał mu pod nogami, a po chwili podbiegła do niego spragniona towarzystwa suczka i pomerdała ogonem. Marek pochylił się i ją pogłaskał.

– Dobrze, że chociaż ty jesteś w dobrym humorze – wyszeptał.  
– Psy to mają w życiu łatwiej. A ty, biedny człowieku, nieustannie się martw – dodał z goryczą, po czym w końcu zamknął bramę i niespiesznie wrócił do domu. Zdjął buty i kurtkę w korytarzu, a potem zajrzał do kuchni, w której krzątała się już Jola. Bez słowa podszedł do apteczki i zaczął przeszukiwać ją w poszukiwaniu tabletek przeciwbólowych.

– Wciąż cię boli? – zmartwiła się Jola.

– Zaraz mi przejdzie.



– Kochanie... Mogłeś powiedzieć, że kiepsko się czujesz, to nie ciągnęłabym cię do rodziców.

– Daj spokój. Cieszę się, że ich odwiedziliśmy – Marek znalazł właściwe opakowanie. – A ja położę się zaraz, odpocznę i wszystko mi przejdzie.

– Obyś miał rację – westchnęła Jola. – Potrzebujesz jeszcze czegoś? – w jej głosie słychać było troskę. – Może zaparzyć ci ciepłą herbatę?

– A właściwie to chętnie napiję się czegoś ciepłego.

Jola skinęła głową i podeszła do kuchenki, żeby wziąć z niej czajnik. Marek tymczasem połknął tabletkę i poszedł do salonu. Zapalił światło, które oświetliło liczne bożonarodzeniowe dekoracje, poustawiane na meblach przez Jolę, po czym ułożył się wygodnie na kanapie i przymknął powieki. Następnie odetchnął głęboko. Panująca w domu cisza podziałała kojąco na jego zszargane nerwy. Od razu poczuł się lepiej.

Po kilku minutach do salonu weszła Jola z kubkiem gorącej herbaty. Postawiła go na ławie, a sama przysiadła na skraju kanapy obok Marka i z czułością pogładziła go po głowie.

– Lepiej się czujesz? – spytała zatroskana.

Marek uniósł powieki i lekko skinął głową.

– Tak. Powoli mi przechodzi.

– To dobrze – Jola znów pogłaskała go po włosach. – A może powiesz mi, co tak bardzo cię trapi, co? – poprosiła.

– Skąd pomysł, że coś mnie męczy? – Marek podniósł nieco głowę i spojrzał jej w oczy.

– Przecież widzę, kochanie. Znamy się nie od dziś. Widzę, że masz jakiś problem, tylko nie wiem, o co chodzi. To przez te zaręczyny Maćka tak źle się czujesz? Boisz się, że będzie jak z Moniką?

– Nie, no coś ty. Bardzo się cieszę, że nasz syn układa sobie życie.

– Więc o co chodzi?

Marek głośno westchnął. Nie wiedział, co zrobić. Może powinien wykorzystać ten moment i wyznać żonie prawdę? Czuł się jak krety, tak ją okłamując. Nieważne, co działo się w ich życiu, zawsze byli wobec siebie szczerzy i Marek wiedział, że nie powinien zatajać przed nią tak ważnych informacji. Z drugiej strony jednak, mógłby jakoś przemęczyć się jeszcze przez święta i dopiero po nich o wszystkim jej powiedzieć.. Nerwowo rozejrzał się po pokoju.

– Kochanie, powiedz mi, proszę. Może jakoś będę mogła ci pomóc – szepnęła Jola, a on podjął w końcu decyzję. Powoli usiadł na kanapie, po czym spojrzał jej w oczy.

– No dobrze – ujął w dłonie jej ręce, a w jego oczach z tego wszystkiego pojawiły się łzy.

– Marek... – Jola zaniepokoiła się teraz nie na żarty.

Marek nerwowo przełknął ślinę.

– Straciłem pracę, Jolu – powiedział w końcu, a ciężar, który od kilku dni nosił na plecach, natychmiast jakby stracił na wadze. Jola natomiast z niedowierzaniem zamrugała.

– Ale... Ale jak to?

# Monika

Gdyby wszystkie koleżanki Moniki nie wróciły już do domów rodzinnych na święta, pewnie nie spędzałaby kolejnego wieczoru sama, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia. Nawet jej koleżanka Zuzia wyjechała dziś w rodzinne strony, o czym poinformowała współlokatorkę, zostawiając na kuchennym blacie kartkę z życzeniami i czekoladowego Mikołaja.

„Życzę ci mnóstwa świątecznych cudów!”, dopisała odręcznie do wydrukowanych życzeń.

Monika uśmiechnęła się gorzko i pokręciła głową. „Nie w moim przypadku”, pomyślała, zabierając kartkę i czekoladkę do swojego pokoju. Cud, którego pragnęła, nie miał najmniejszych szans się wydarzyć. Nawet w Wigilię.

Monika przygotowała sobie kolację, po czym zjadła ją samotnie przy biurku, w towarzystwie jasnych światełek, które rozświetlały jej pokój. Pozmywała naczynia i zmieniła czarną sukienkę na luźne džinsy oraz miękką bluzę. Związała włosy w niedbały kok i od razu poczuła się lepiej. Miała już dość elegancji i szpilek, od których bolały ją stopy oraz kręgosłup. Na szczęście nie będzie musiała ich wkładać aż do Wigilii.

W ulubionych ubraniach usadowiła się z laptopem na łóżku i włączyła świąteczną playlistę. Rozpoczęła ją osławiona piosenka „Last Christmas”, której Monika zawsze słuchała z największą przyjemnością, ale w tym roku unikała jej jak ognia i również teraz przełączyła na następną. Słowa tego utworu za bardzo kojarzyły jej się z Ksawerym i obawiała się, że tylko znów by się popłakała. Zresztą z powodu ich dzisiejszego spotkania każda jej myśl uciekała w jego kierunku, a zwłaszcza tej chwili, gdy złapał ją w drogerii za rękę. Tak dobrze było ponownie poczuć ciepło jego ciała. I spojrzeć mu w oczy...

Monika oparła głowę o ścianę za plecami i myślała o tym przez kilka chwil, ale przywołał ją do rzeczywistości dzwonek telefonu. Natychmiast wyciągnęła rękę w jego kierunku i już po chwili przyłożyła smartfona do ucha.

– Witaj braciszku – wysiliła się na neutralny ton głosu, starając się ukryć targające nią właśnie emocje.

– Monia, jak dobrze, że odebrałaś! – ucieszył się Maciek.

– Tak się składa, że nie mam nic lepszego do roboty – mruknęła pod nosem. – Ale mów lepiej, co tam słysząc w twojej bajce? Małgosia jest pewnie przeszczęśliwa, co?

– Będzie – poprawił ją Maciek. – Zamierzam oświadczyć się dopiero jutro.

– Jutro? A nie miałeś tego zrobić w jej urodziny? – Monika natychmiast pomyślała o wiadomości z gratulacjami, którą wysłała dziewczynie następnego ranka po rzekomych zaręczynach. Miała nadzieję, że nie zepsuła Maćkowi niespodzianki tym esemesem i że Małgosia niczego się nie domyśla.

– Miałem, ale pochrzaniły mi się daty i musiałem to wszystko przełożyć... – wyjaśnił krótko Maciek. – Nieważne. Nie o tym chcę z tobą teraz rozmawiać.

– A o czym? – spytała Monika.

– Mam poważny problem.

- To znaczy? Wiesz, jeszcze nie czytam ci w myślach.
  - Czy ty możesz choć raz być poważna?
  - Przecież jestem.
  - Monia! Ty sobie żartujesz, a ja naprawdę nie wiem co zrobić
- powiedział rozżalony.

Monika westchnęła. Cały Maciek. Nie po raz pierwszy w życiu pomyślała, że byłoby prościej, gdyby nie odpowiadał półsłówkami, ale rozwijał swoje wypowiedzi.

- Co się stało? - spytała, starając się zachować spokój.
- Małgosia chciałaby dostać inny pierścionek - wyjaśnił rozgorączkowany.

- Zaraz, zaraz... Pokazałeś jej pierścionek przed zaręczynami?
- Nie! - Maciek omal nie krzyknął. - Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Przecież mówiłem, że zamierzam jej zrobić niespodziankę.

- Więc skąd wiesz, że chciałaby dostać inny?
- Powiedziała mi to dzisiaj.
- Tak po prostu powiedziała ci, jaki chciałaby dostać pierścionek? I ty nadal sądzisz, że ona niczego się nie domyśla?
- Nie domyśla się, bo to wcale nie było tak. Jej koleżanka się zaręczyła i przysłała jej zdjęcia pierścionka, który dostała. Małgosia zachwycała się nim przez cały wieczór.

- I rozumiem, że on wcale nie przypomina tego, który ty kupiłeś, tak? - Monika starała się poukładać sobie to wszystko w głowie.

- Niestety, ale to wszystko dlatego, że Małgosia zawsze mówiła, że chciałaby dostać najprostszy, klasyczny, bo takie są najpiękniejsze. Taki właśnie kupiłem, zresztą sama widziałaś. Aż tu nagle dzisiaj, dzień przed oświadczynami, zmieniła zdanie. I co ja mam teraz zrobić? Wymienić go? Nawet nie mam gdzie tego zrobić, bo najbliższy taki sklep jubilerski jest sto kilometrów dalej. W dodatku już wszystko przygotowałem na jutro - żalił się Maciek.

Monika natomiast miała ochotę się roześmiać, słuchając tego jego wywodu.

– Maciuś... – powiedziała spokojnie. – Czy ty aby nie za bardzo panikujesz?

– Ławo ci mówić. Gdybyś tylko widziała jej minę, gdy patrzyła na zdjęcie tego pierścionka... Już po mnie. Zamiast zaręczyn będzie kłapa.

– Ale ty jesteś głupi. Czy naprawdę myślisz, że Małgosia nie zechce zostać twoją żoną z powodu pierścionka?

Jej brat milczał.

– A nawet jeśli tak by było, to znaczyłoby tylko, że nie powinna nią być.

– O czym ty mówisz?

– Przecież to, jak ten pierścionek wygląda, nie ma dla większości kobiet znaczenia, Maciusiu! Liczy się tylko deklaracja, która się z nim wiąże, a nie rozmiar kamienia!

– Ale... – Maciek nie był do końca przekonany.

– Wierz mi, Małgosia będzie tak wniebowzięta, że się oświadczasz, że zgodziłaby się zostać twoją żoną nawet, gdybyś jej wręczył bubel z bazaru.

– Teraz to chyba ty przesadzasz.

– Ani trochę. A kim ona jest, żeby zwracać uwagę na takie rzeczy? Celebrytką? Poza tym nie zapominaj, że widziałam pierścionek, który kupiłeś, i bardzo mi się podobał. Mamy z Małgosią podobny gust.

– Ten jej koleżanki był ładniejszy – biadolił Maciek.

– Nie sądzę – mruknęła Monika. – A zresztą wydaje mi się, że nawet jeśli Małgosia dziś jest nim oczarowana, to gdy jutro zobaczy pierścionek od ciebie, natychmiast o nim zapomni. Dałabym sobie rękę uciąć, że jutro ten na jej palcu będzie dla niej najpiękniejszy. I że szybko wróci do zdania, że najpiękniejsze są te klasyczne.

– Tak myślisz? – zastanawiał się chłopak.

– Ja to wiem, kochany braciszku. Po pierwsze, też kiedyś przez to przechodziłam i mogę podzielić się z tobą własnym doświadczeniem, a po drugie... Po drugie po prostu jestem kobietą.

– Też mi argument.

– Oj, przestań już się zadręczać, okej? Zamiast panikować, wypij sobie jakąś herbatkę z melisą i wyobraź sobie twarz ukochanej, gdy już powie ci to upragnione „tak”. Ciesz się z życia, zamiast wymyślać sobie problemy. Jest za krótkie, żeby to robić. Nie warto się zadręczać.

– Od kiedy ty jesteś taką optymistką? – zdziwił się Maciek.

– Wiesz... Życie już trochę mnie przeczołgało – westchnęła Monika. – Po prostu nauczyłam się, że ze szczęścia trzeba korzystać, bo bywa bardzo ulotne.

– Przepraszam. Nie chciałem przywoływać bolesnych wspomnień.

– Daj spokój, co się zdarzyło, już się nie odstanie – stwierdziła Monika. – Zresztą zaakceptowałam swoją przeszłość i zaręczyny nie są dla mnie tematem tabu. A już zwłaszcza te twoje i Małgosi. Naprawdę bardzo się cieszę z tego powodu i życzę wam jak najlepiej. Tylko przestań już w końcu panikować, bo jeszcze zapomnisz jutro w kluczowym momencie, co miałeś powiedzieć.

– Czy ty musisz dodatkowo mnie straszyć?! I tak jestem zestresowany.

Jego siostra nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Będzie dobrze, Maciusiu. Ona cię kocha. Jestem pewna, że niebawem staniecie na ślubnym kobiercu.

– Mam taką nadzieję – odparł Maciek już nieco spokojniej.

– No i tak trzymaj – dodała jego siostra. – Pozytywne nastawienie to podobno połowa sukcesu.

– Też o tym słyszałem.

– Więc widocznie coś w tym jest.

- Wracasz jutro wieczorem do domu? – chłopak zmienił temat.
  - Tak. Dziś byłam ostatni dzień w pracy, jestem już wolna. Jeszcze tylko jutro rano wybiorę się na zakupy, żeby dokupić resztę prezentów, a potem już wracam do domu.
  - To dobrze. Pusto tu trochę bez ciebie.
  - Naprawdę? – zdziwiła się Monika. – A czy to nie ty zawsze narzekasz, że zbyt głośno rozmawiam przez telefon i nie możesz przeze mnie się skupić, bo słyszać mnie wszędzie?
  - Dobra, dobra – zaśmiał się Maciek. – Jestem gotów to jakoś przeboleć.
  - No nie wierzę w to, co słyszę. Chyba mam do czynienia z jakimś świątecznym cudem. Czy ktoś podmienił mi brata?
  - Zołza – rzucił rozbawiony. Potem pogawędzili jeszcze przez chwilę o zbliżających się świątach, aż w końcu Maciek uznał, że czas się rozłączyć.
  - Dzięki, że mnie uspokoiłaś – powiedział na koniec rozmowy.
  - Bardzo tego potrzebowałem.
  - Nie ma sprawy. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.
  - Wiem, siostrzyczko. To co, widzimy się jutro.
  - Przygotuj się na przytulanie – uprzedziła Monika. – Na pewno wyściskam cię, gratulując zaręczyn.
  - Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję – odparł rozbawiony, po czym zakończył połączenie.
- Monika odłożyła telefon i zapatrzyła się w ekran laptopa, który nadal trzymała na kolanach. Z głośników cicho płynęła kolejna świąteczna piosenka, ale zamiast skupić się na melodii, Monika nadal myślała o Maćku i Małgosi.
- Uda im się – szepnęła sama do siebie. – Nie wszyscy mają w życiu takiego pecha, jak ja.



## *22 grudnia*

### *Ania*

Ania niewiele spała tej nocy. Najpierw długo nie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy wybrane przez nią prezenty spodobają się rodzicom i dziadkom Ksawerego, a potem śniło jej się, że popełnia jakąś gafę przy świątecznym stole, i budziła się co kilka chwil.

– Jak tak dale pójdzie, to oszaleję – mamrotała do Idy, głaszcząc się po brzuchu i żywiąc nadzieję, że chociaż córeczka tej nocy smacznie śpi. Potem jeszcze kilka razy zmieniła pozycję, z nadzieją, że w innym ułożeniu szybciej zaśnie, ale jej wysiłki na nic się zdały i o szóstej rano była już na nogach. Uznała, że ma ciekawsze zajęcia niż beczynne leżenie w łóżku i przekręcanie się z boku na bok. Przede wszystkim musiała się dziś spakować i kupić bilet na pociąg. Około północy uświadomiła sobie, że nadal tego nie zrobiła, i wysłała do Ksawerego wiadomość z pytaniem o nazwę pociągu oraz miejsce i godzinę jego odjazdu.

„Pociąg nazywa się Karpaty i odjeżdża jakoś po dziewiętnastej z Dworca Głównego”, Ksawery odpisał niemal natychmiast mimo późnej pory.

„Dzięki”, wystukała na klawiaturze telefonu Ania.

„Nie ma sprawy. Spróbuj kupić bilet na miejsce obok mojego. Właśnie sprawdziłem, że mam wagon dziewiętnasty, miejsce dwadzieścia pięć”.

„Postaram się, żebyśmy siedzieli obok siebie”.

„Byłoby super. Gdybyś jeszcze coś chciała wiedzieć, to pytaj. A tak w ogóle, to czemu jeszcze nie śpisz?”.

„Nie mogę zasnąć. Ekscytuję się tym wyjazdem”, odpisała szczerze. „A ty?”.

„Uczę się jeszcze do jutrzejszego kolokwium, ale mam wrażenie, że nic nie wchodzi mi do głowy”.

„No to pięknie, jeszcze ja ci przeszkadzam”.

„Nie przeszkadzasz”. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Ania aż uśmiechnęła się, czytając te słowa.

„Mimo wszystko będę już kończyć. Powodzenia na jutrzejszym kole. Daj znać, jak ci poszło”.

„Trzymaj kciuki, przydadzą się. Dobranoc”, odpisał Ksawery.

„Dobranoc”, wystukała, dodając na końcu uśmiech, ale zamiast odłożyć telefon, jeszcze raz przeczytała ich rozmowę. Potem zalogowała się na Facebooka i, kierowana impulsem, weszła na profil Ksawerego. Miała nadzieję, że ma on w galerii zdjęcia ze swoją rodziną, a przynajmniej z rodzicami. Była ciekawa, jak wyglądają ludzie, z którymi spędzi święta. Ze zdjęć na Facebooku wbrew pozorom można sporo się dowiedzieć. Kto, co lubi, jakie ma upodobania, z kim się zadaje, jak się ubiera... To wszystko wiele mówiło o człowieku. Zresztą Ania chciała też tak po prostu popatrzeć na Ksawerego. Chociaż zdawało się to nieprawdopodobne, z dnia na dzień stał się jej naprawdę bliski. Nie sądziła, że tak szybko można zaprzyjaźnić się z jakimś człowiekiem, ale w ich przypadku niewątpliwie tak właśnie się stało. Jakby za pstryknięciem palców znaleźli porozumienie i otworzyli przed sobą dusze. Czy to nie było niesamowite?

Niestety, Ksawery nie opublikował na Facebooku żadnych

zdjęć z rodziną, więc musiała obejść się smakiem. Odłożyła telefon i znowu zaczęła rozmyślać, czy kupione przez nią prezenty spodobają się adresatom. Rano na szczęście przestała się tym tak bardzo zadręczać.

– Jakoś to będzie – szepnęła do Idy, robiąc śniadanie. – W końcu liczy się gest.

Ania zjadła przygotowane kanapki, wypila ciepłą herbatę, a następnie włączyła laptopa, by w końcu kupić bilet na pociąg. Miała nadzieję, że będą jeszcze wolne miejsca siedzące. Przed świętami ludzie masowo wracali do domów, a ona na pewno nie dałaby rady wystać kilku godzin w tym stanie. Miała szczęście. Po zalogowaniu się na stronę PKP i wpisaniu potrzebnych danych w odpowiedni formularz okazało się, że może zarezerwować miejsce w tym samym przedziale, co Ksawery.

– Chyba los nam ostatnio sprzyja, wiesz, maleńka? – mruknęła, znów głaszcząc brzuch. Potem kupiła bilet i uśmiechnęła się sama do siebie. – Wygląda na to, że nie mamy odwrotu – szepnęła do Idy. – Ale może to i dobrze. W przeciwnym razie siedziałybyśmy same w czterech ścianach, a ja zadręczałabym się wspomnieniami świąt, które w tamtym roku spędziłam z twoim ojcem. Nie ma co już do tego wracać. Tamten związek to zamknięty temat. Trzeba cieszyć się życiem i z nadzieją patrzeć w przyszłość, zwłaszcza że los postanowił spleść nam figla i nieźle nas zaskoczył – rozmyślała. Po paru minutach podniosła się z krzesła i rozejrzała po pokoju, zastanawiając się, gdzie schowała swoją torbę podróżną. Nie używała jej od bardzo długiego czasu. Mieszkała w tym samym pokoju już od dwóch lat i to nie tylko w czasie roku akademickiego, ale również w wakacje. Nie wyjeżdżała nigdzie, poza krótkimi wypadami z Przemkiem w tamtym roku, ale nawet i wtedy torba nie była jej potrzebna, bo wszystkie rzeczy mieściły się do plecaka. Teraz miała tyle do zabrania, że na pewno nie upchnęłaby do niego wszystkiego.

„Gdzie ją włożyłam?”, zastanawiała się, zaglądając do szafek. W końcu przypomniało jej się, że schowała torbę podróżną razem z kilkoma innymi rzeczami do kartonu, który włożyła później do schowka na pościel pod łóżkiem. Nie zaglądała tam od dawna, przez co kompletnie o tym zapomniała. Powoli podniosła więc klapę, co było dość trudne, ze względu na jej stan, a potem wyjęła zamknięty karton i zajrzała do środka. Nie pomyliła się. Jedyna torba podróżna, jaką posiadała, leżała na dnie przykryta pokrowcami na ubrania oraz małym pudełkiem z artykułami papierniczymi, które Ania kupiła jeszcze na pierwszym roku studiów, a potem schowała gdzieś i zapomniała także i o nich. Teraz wyjęła je z kartonu z myślą, że mogą się przydać w przyszłym semestrze. Potem zajęła się torbą. Otrzepała ją z kurzu, po czym rozprostowała złożony materiał i położyła na łóżku.

– Nie wygląda tak źle – mruknęła pod nosem. – I wszystko powinno się do niej zmieścić.

Z pozytywnym nastawieniem zabrała się do pakowania. Na dnie ułożyła ubrania oraz ręcznik, a dopiero na nich poukładała prezenty, które kupiła dla Ksawerego i jego rodziny. Dla jego dziadków kupiła miękki koc na chłodne wieczory, a dla rodziców zestaw dwóch filiżanek ze spodkami. Ania najpierw zastanawiała się, czy włożyć pudełko z porcelaną do torby, ale w końcu uznała, że jest ona porządnie zapakowana i nie powinna ucierpieć podczas podróży. Skoro filiżanki nie zbiły się podczas jazdy tramwajem, to nic im się nie stanie także w pociągu.

Na końcu włożyła do torby jeszcze kubek dla Ksawerego, który ekspedientka owinęła folią bąbelkową, oraz rękawiczki. Uznała bowiem, że kubek to zbyt skromny prezent, a ponieważ zapamiętała z ich wspólnego spaceru, że Ksawery miał cienkie rękawiczki, kupiła mu grubsze. W te mrozy na pewno się przydadzą.

– A jak nie, to najwyżej schowa je do szafy – szepnęła do Idy. – Najważniejsze, że mnie nie będzie męczyło sumienie, że kupiłam mu tylko taki drobiazg.

Potem dorzuciła do torby jeszcze bieliznę oraz poradnik dla kobiet w ciąży, z którym prawie się nie rozstawała. Następnie zrobiła sobie lekki makijaż i pochowała kosmetyki do kosmetyczki. Gdy już wszystko spakowała, usiadła na łóżku, popatrzyła przez okno i wzięła kilka głębszych oddechów. Zmęczyła się tym pakowaniem. Ostatnio takie czynności sprawiały jej znacznie więcej trudu, niż kiedyś, i musiała chwilę odpocząć.

Nie chcąc siedzieć beczynnie, wzięła do ręki telefon i spojrzała na wyświetlacz. Dochodziła dopiero ósma, a ona zrobiła już większość rzeczy, które zaplanowała na dziś. No ładnie. Znając życie, przez resztę dnia będzie się nudzić. „Czasami nie warto być rannym ptaszkiem”, pomyślała, po czym przełożyła torbę podróżną na podłogę i położyła się na łóżku, nadal trzymając w dłoni telefon. Przejrzała pobieżnie aktualności na Facebooku, polubiła posty kilku koleżanek, które chwaliły się już swoimi ustrojonymi choinkami, a potem zajrzała na messengera, bo któraś z dziewczyn wysłała jej przedwczesne życzenia świąteczne. To właśnie wtedy dostrzegła, że obok imienia Ksawerego świeci się zielona kropka, która oznacza, że jest on dostępny na czacie. Ania bez namysłu otworzyła okno dialogowe i napisała do niego.

„Cześć”, wystukała na klawiaturze. „Jak nocna nauka do kolokwium?”.

„Do bani”. Ksawery znowu odpisał niemal natychmiast. „Mam wrażenie, że nic nie umiem”.

„Pewnie ci się tylko tak zdaje”.

„Może... Czytałem notatki do późna, ale niewiele zostało mi w głowie”.

„Spałeś chociaż trochę?”. Ania poprawiła poduszkę pod głową

i umościła się wygodniej na łóżku.

„Niewiele. To była długa noc”.

„Pewnie jesteś niewyspany”.

„Zgadłś. Niemal zasypiam w tramwaju. Wyglądam tak źle, że współpodróżni za moment wezmą mnie za zombi. Nie wiem, jak uda mi się skupić na egzaminie”.

Ania uśmiechnęła się, czytając jego wiadomość.

„Czasami lepiej się wyspać, niż zakuwać do późna”.

„Miałem nadzieję, że poranna kawa pomoże”, odpisał Ksawery, dodając na końcu wiadomości uśmiechniętą minkę.

„Nie pomogła?”, spytała Ania.

„Chyba kupiłem ostatnio jakąś felerną, bo ani trochę. A ty dlaczego już nie śpisz?”.

„Miałam ciężką noc”.

„Mam pytać o przyczynę tego stanu?”.

„Po prostu nie mogłam spać”, wystukała na klawiaturze Ania.

„Ale dzięki temu zdążyłam się już spakować”.

„Przecież nie ma jeszcze ósmej!”, zdziwił się Ksawery.

„Tak, wiem... A ja już zdążyłam zrobić tyle rzeczy, że się zmęczyłam i wróciłam do łóżka”.

„Mam nadzieję, że nie robiłaś nic ponad swoje siły”.

„Powiedzmy”, znowu zaśmiała się Ania.

„Następnym razem nie bój się prosić o pomoc, okej?”, odpisał Ksawery. „Przecież mógłbym do ciebie podjechać po kole i się tym zająć”.

Ania na wszelki wypadek przeczytała tę wiadomość dwa razy, z obawy, że coś jej się przywidziało.

„Dzięki”, wystukała zaskoczona.

„Nie ma sprawy”. Wiadomość od Ksawerego nadeszła niemal natychmiast. „Podjadę do ciebie wieczorem, przed podróżą, i wezmę twój bagaż, żebyś nie musiała sama go dźwigać. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko”.

Ania znów pomyślała, że to wszystko chyba nie dzieje się

naprawdę. Nawet Przemek, w którym była bardzo zakochana, nigdy tak się o nią nie troszczył. A już na pewno nigdy sam, z własnej woli, nie proponował jej pomocy. Taka deklaracja ze strony mężczyzny była więc dla niej nowością. Ksawery tak bardzo ją zaskoczył, że aż nie wiedziała, co mu odpisać.

„Będzie mi bardzo miło”, napisała w końcu zgodnie z prawdą.

„To świetnie!”, ucieszył się Ksawery. „Odezwę się później, bo zapomniałem naładować telefon przed wyjściem i mam słabą baterię, a może mi się jeszcze przydać”.

„Jasne. Powodzenia na kole, trzymam za ciebie kciuki”.

„Dzięki. Jesteśmy w kontakcie”, odpisał, a po chwili zielona kropka przy jego imieniu zniknęła.

Ania natomiast jeszcze chwilę wpatrywała się w ostatnią wiadomość, którą od niego dostała, i mrugała oczami z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że to wszystko tylko jej się śni i nie dzieje się naprawdę. Do tej pory sądziła, że tak szarmanccy i troskliwi mężczyźni jak Ksawery istnieją wyłącznie w bajkach, które czyta się małym dziewczynkom. Ania nigdy nie lubiła takich historii. Już od najwcześniejszych lat wydawały jej się przesłodzone i sztuczne. Owszem, kiedyś marzyła o wielkiej, romantycznej miłości, ale historia z Przemkiem uświadomiła jej, że to tylko mrzonki. Ania boleśnie przekonała się, że w miłości wcale nie chodzi o chwile romantycznych uniesień czy wielkie słowa, ale o branie odpowiedzialności za drugą osobę i wierne trwanie u jej boku. Przemek tego nie rozumiał, zresztą jej rodzice też nie, inaczej nie zostawiliby jej samej na pastwę losu. Dlaczego więc miałyby wierzyć, że ktokolwiek w jej otoczeniu rozumie, czym jest miłość, szacunek i troska? Aż tu proszę, niespodziewanie zjawia się w jej życiu taki Ksawery, który jest po prostu dobrym, porządnym facetem i uświadamia jej, że nie wszyscy ludzie są źli. Czyżby los nagle zmienił zdanie co do niej i zamiast nieustannie odbierać jej prawo do szczęścia, postanowił jej

sprzyjać?

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko na tę myśl, odłożyła telefon i mocniej wtuliła twarz w miękką poduszkę. Jej powieki powoli stawały się coraz cięższe i cięższe, aż w końcu zasnęła. Tym razem nie budziła się jednak co kilka minut, ale spała spokojnie kołysana nadzieją, że w końcu trochę słońca przebije się przez mrok, który ostatnio ją otaczał. A z czasem na dobre rozproszy te egipskie ciemności.



## *Jola*

Żona Marka nie lubiła marnować czasu, dlatego zamiast wykorzystać dzień wolny na odpoczynek i dłużej pospać, już od siódmej rano była na nogach i krzątała się po kuchni. Ubrana w luźne ubrania i przewiązana fartuszkiem, nerwowo zerkła na kartkę, na której kilka minut wcześniej wypisała wszystkie rzeczy do zrobienia w najbliższych dniach. Było ich tyle, że jak co roku omal nie wpadła w panikę i nie złapała się za głowę. Ciasta, mięsa, pierogi, ryby, sprzątanie, ubranie choinki... A na to wszystko zaledwie dwa dni!

Zaraz po szybkim śniadaniu i zaparzeniu kawy Jola powyjmowała z szafek na blat składniki na potrawy, które mogła przygotować już dziś. Zamierzała po południu upiec keks i makowce oraz schab z suszonymi śliwkami, bez którego rodzina nie wyobrażała sobie Bożego Narodzenia. Resztę niestety musiała zostawić na jutro, żeby dania nie były nieświeże. Pozostałą część dnia chciała natomiast przeznaczyć na sprzątanie. Co prawda, już jakiś czas temu umyła okna i poukładała rzeczy w szafach, ale zostało jeszcze sporo do zrobienia. Oby tylko zdążyła ze wszystkim!

Gdy już powyjmowała z szafek wszystkie potrzebne składniki na ciasta, włączyła radio i zabrała się do krojenia bakalii w drobną kostkę. Usiadła przy stole, położyła przed sobą deskę, a potem rozpakowała kupione suszone morele i figi. Zabrała się do pracy, a kilka minut później do kuchni wszedł zaspany Marek.

– A ty już nie śpisz? – Jola spojrzała na niego uważnie. – Jest dopiero po ósmej.

– Wiem, wiem – podrapał się po głowie. – Po prostu nie mogłem spać po naszej wczorajszej rozmowie.

Jola skinęła głową. Gdy Marek wyznał jej, że stracił pracę, siedzieli w salonie do późna i zastanawiali się, co teraz zrobić, zwłaszcza że wszystko wskazywało na to, iż niedługo czekają ich spore wydatki. W końcu uznali, że oboje rozejrzą się za jakimiś ofertami w okolicy i popytają znajomych.

– Może ktoś o czymś słyszał – mówiła Jola. – Rynek pracy w okolicy jest jaki jest, ale wiesz dobrze, że jeśli ktoś naprawdę chce pracować, to zawsze coś się dla niego znajdzie. Zwłaszcza że idą święta.

– Kochanie, nie chcę cię martwić, ale wtedy właśnie gospodarka staje, a nie się rozkręca. Nikt nie szuka pracowników na święta – zauważył.

– Oj Maruś, Maruś... – żona pogłaskała go po policzku. – Ale ja mówię o świątecznym cudzie.

– Ach tak... – westchnął Marek, myśląc, że chyba naprawdę musi być źle, skoro jego żona liczy na cud. W porę jednak ugryzł się w język i nie wypowiedział tego na głos. Zamiast tego dawał się przekonywać, że jakoś sobie poradzą, a utrata pracy to nie koniec świata. Potem do domu wrócił Maciek i postanowili odłożyć z Jolą tę rozmowę na później.

– Jestem pewna, że nasze problemy lada moment same się rozwiążą – szepnęła do niego Jola, gdy syn robił sobie herbatę.

– Mam silne wewnętrzne przecucie, że będzie dobrze.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej i pokiwał głową.

– Obyś miała rację – powiedział, ale mimo wszystko nie mógł tej nocy spać. Nie był takim optymistą, jak jego żona, i jeszcze długo się zamartwiał. Niewiele spał, raczej wiercił się w łóżku i przekręcał z boku na bok, aż w końcu, gdy usłyszał odgłosy krzątania dobiegające z kuchni, uznał, że przynajmniej przyda się na coś w domu i pomoże Joli w przygotowaniach do świąt.

– Najpierw zjedz śniadanie – poleciła mu Jola, kiedy zaoferował swoją pomoc. Skończyła kroić morele i figi, a następnie zabrała się do obierania orzechów włoskich.

Marek posłuchał jej rady i wyjął z szafki kilka kromek chleba. Wstawił wodę na herbatę, przygotował sobie kanapki i usiadł przy stole naprzeciw żony.

– Monika wraca dziś wieczorem? – zagadnął, nie chcąc siedzieć w milczeniu.

– Tak – Jola skinęła głową. – Będę musiała podjechać po nią na dworzec, tak jak ostatnio po Maćka. Szkoda, że masz dziś na popołudniową zmianę. Nie lubię jeździć sama po ciemku przez lasy.

– Gdybyś powiedziała mi o tym wcześniej, to mógłbym się z kimś zamienić na zmiany i iść do pracy rano. O tej porze już raczej nic nie wskóram.

– Nawet o tym nie pomyślałam – przyznała. – Ale jakoś sobie poradzę, nie martw się.

– Możesz zabrać ze sobą Maćka.

– Wydaje mi się, że nasz syn będzie miał dziś wieczorem ciekawsze rzeczy do roboty.

– Ach, no tak – Marek przypomniał sobie, że to dziś Maciek chce się oświadczyć Małgosi.

– Oj Marczku, Marczku... – Jola uśmiechnęła się lekko, rozłupując kolejnego orzecha. – Widzę, że oboje mamy już problemy z pamięcią. Aż strach pomyśleć, co będzie później.

Zanim Marek zdążył odpowiedzieć, do kuchni zajrzał Maciek.

- O czym rozmawiacie? – zapytał.
- O tym, że się z mamą powoli starzejemy – wyjaśnił mu Marek.
- E, tam. Jak znam życie, to tylko wam się wydaje. Jeszcze sporo życia przed wami.
- Dzięki, kochanie – roześmiała się Jola. – A tak w ogóle, to dlaczego ty też już nie śpisz? Czyżbyście wszyscy zmienili się nagle w skowronki?
- Nie mogłem spać – chłopak odsunął sobie krzesło od stołu i usiadł obok rodziców. – Trochę się stresuję dzisiaj wieczorem.
- Moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie – stwierdziła Jola, kończąc obieranie orzechów. Rozdrobniła je na kawałki, po czym wrzuciła do miseczki i posprzątała ze stołu.
- Marek tymczasem posłał Maćkowi pełne zrozumienia spojrzenie.
- Ja też to przechodziłem, synu, i wiem, jak się czujesz – powiedział.
- Ty też się stresowałeś oświadczynami? – zdziwiła się Jola. – W życiu bym nie powiedziała! Wyglądałeś na bardzo spokojnego i opanowanego.
- Najważniejsze, to umieć stwarzać pozory, kochanie – uśmiechnął się lekko.
- Jola pokręciła głową i schowała pozostałe figi oraz morele z powrotem do szafki.
- No dobrze... – wzięła się potem pod boki i popatrzyła to na zastawiony blat, to na swoich mężczyzn. – Może skoro już tutaj jesteście, to byście mi pomogli? – zaproponowała.
- Bardzo chętnie – odezwał się Marek. – Czekam na to już dobrych kilkanaście minut. Powiedz tylko, co mam robić.
- Zagnieciesz ciasto drożdżowe na makowce. Tylko najpierw muszę rozpuścić drożdże i przygotować pozostałe składniki.
- Tak jest! – zasalutował jej rozbawiony.

- A ja? – upomniał się Maciek.
- Daj mi pomyśleć, synku. Nie spodziewałam się, że będę miała aż tyle rąk do pomocy i sama nie wiem, co mógłbyś zrobić
- rozejrzała się po kuchni. – O, wiem! Ty możesz zająć się makiem.
- To znaczy? – Maciek niewiele z tego zrozumiał.
- Trzeba go najpierw ugotować w mleku, a potem trzykrotnie zmielić.
- Nie wydaje się to trudne.
- Jestem pewna, że sobie poradzisz. Poczekaj tylko, aż najpierw rozpuszczę drożdże, żebyśmy nie przeszkadzali sobie przy kuchence. – Jola wyjęła z szafki garnek, wlała do niego trochę mleka i dodała cukier. Następnie podgrzała to wszystko, rozpuściła drożdże i pozostawiła je na blacie do wyrośnięcia. Wyjaśniła synowi, jak dokładnie ma postępować z makiem, po czym ustąpiła mu miejsca, a sama zajęła się odmierzaniem mąki i innych składników do ciasta na makowiec.
- Może ci pomóc? – zaproponował Marek, lecz zapewniła go, że sama świetnie sobie poradzi i poleciła mu jeszcze chwilę poczekać.
- Maciek tymczasem zaczął gotować mak i po kuchni rozszedł się przyjemny zapach, który zmieszał się ze słodką wonią rosnących drożdży. Maciek pociągnął nosem i mimo stresu związanego z zaręczynami, aż się uśmiechnął.
- Wiesz, mammo... – popatrzył na Jolę. – Tak właśnie pachną święta.
- Teraz to jeszcze nic – Jola posłała mu uśmiech. – Poczekaj tylko, aż włożę ciasta do piekarnika. Wtedy natychmiast zgłodniejesz.
- To może upieczemy jednego makowca więcej, żeby zjeść go już teraz? – podsunął Marek.
- Jola miała ochotę żartobliwie rzucić w niego ścierką.
- Niedoczekanie wasze, łasuchy. Co jest na święta, ma zostać

na święta. Teraz możecie co najwyżej zrobić sobie kanapki albo poczekać na obiad.

– Tak, tak. Wszyscy znamy te twoje teksty, mamó – zaśmiał się Maciek. – „Najlepiej zjedzcie wszystko już teraz i świąt nie będzie” – zacytował jej słowa, które często kierowała do nich, gdy grasowali po kuchni, czekając na okazję, aby coś skubnąć.

Mimo marnych humorów całą trójką wybuchli głośnym śmiechem. Brakowało tu tylko Moniki.

# *Ksawery*

Ksawery naprawdę nigdy nie był tak nieprzygotowany do kolokwium czy egzaminu, jak dzisiaj. Należał do grona studentów, którzy zawsze zaliczali wszystko w pierwszym terminie, a trójkę uznawali za złą ocenę. Choć uczył się wczoraj do późna, a potem powtórzył jeszcze co nieco rano, miał w głowie pustkę. Wyglądało na to, że poniesie dzisiaj swoją pierwszą porażkę, bo był niemal pewien, że nie zaliczy tego kolokwium. To właśnie dlatego wchodził do sali, czując się tak, jakby szedł na ścięcie.

– A ty co jesteś taki blady? – zagadnął go jeden z kolegów.

– Mam tylko nadzieję, że to nie żadna grypa żołądkowa – jedna z koleżanek odsunęła się od nich przezornie. – Nie chciałabym się zarazić na święta. Chyba najgorsze, co mogłoby mi się teraz zdarzyć, to rozstrój żołądka.

– Spokojnie – Ksawery spojrzał na nią łagodnie. – Po prostu niewiele spałem tej nocy i jestem zmęczony.

– Uuu... Czyżby jakaś gorąca panienka? – zaśmiał się jeden z chłopaków.

– Raczej próba nauczenia się czegoś w ostatniej chwili –

wyjaśnił Ksawery.

– Szkoda. Ta pierwsza opcja podobała mi się bardziej.

– Piotrek! – zganiła go koleżanka. – Czy ty naprawdę musisz gadać takie głupoty nawet teraz?

– Kochana, jestem tylko mężczyzną. Co poradzę na to, że mam właśnie ochotę na...

– Nie kończ! – dziewczyna klepnęła go w ramię.

Ksawery spojrział na nią z wdzięcznością, a chwilę później dotarli do swoich stolików, na których spoczywały już białe kartki przeznaczone na obliczenia. Zajęli miejsca, a potem wyjęli długopisy. Prowadzący zajęcia przechadzał się pod tablicą, natomiast wiszący na ścianie zegar informował, że do rozpoczęcia kolokwium zostało jeszcze pięć minut.

– Tylko pisz wyraźnie, okej? – Ksawery usłyszał nagle głos kolegi, który siedział po prawej stronie.

– Na twoim miejscu nie liczyłbym dzisiaj na to, że ściągniesz ode mnie dobre odpowiedzi.

– A to niby dlaczego? – zdziwił się tamten. – Nie pomożesz kumplowi?

– Nie o to chodzi. Po prostu nie jestem dobrze przygotowany.

– Ty? – chłopak aż głośno się zaśmiał. – A to mnie rozbawiłeś, stary. Przecież wiadomo, że jesteś najlepszy z naszej grupy. Nawet jak twierdzisz, że nic nie umiesz, to pewnie dostaniesz piątkę.

– Czy ty musisz tak ciągle kłapać ozorem? – zganiła go siedząca po lewej stronie od Ksawerego koleżanka. – Nie możesz być cicho?

Chłopak uniósł ręce w obronnym geście, po czym odwrócił się do tablicy i zamilkł. Ksawery znowu spojrział na dziewczynę z wdzięcznością.

– To palant – szepnęła do niego. – A gdybyś naprawdę nic nie umiał, jak mówisz, to zerkaj dziś do mnie. Może nie jestem tak obkuta, jak ty zwykle, ale sporo się uczyłam.



Ksawery był zdziwiony, że oferuje mu pomoc, ale posłał jej uśmiech.

– Dzięki – wyszeptał.

– Nie ma sprawy. W końcu mam okazję jakoś ci się odwdzięczyć za poprzednie kolokwia.

Ksawery tylko pokiwał głową w odpowiedzi. Nie przywykł do ściągania, w większości zaliczeń polegał na swojej wiedzy, ale kilkakrotnie w ciągu paru lat studiów udało mu się już coś od kogoś przepisać, gdy nie był pewny odpowiedzi. Nigdy jeszcze nie znalazł się jednak w takiej sytuacji, jak dziś, gdy naprawdę niewiele umiał, a ktoś sam z siebie proponował mu pomoc i jeszcze zachęcał, by z tej pomocy skorzystał.

Ksawery w zadumie spojrział przez okno na niebo. Czyżby to był świąteczny cud?

Chwilę później, gdy już wszyscy studenci zajęli miejsca, ostatnie rozmowy umilkły, bo prowadzący zaczął rozdawać karty z zadaniami. Ksawery dyskretnie zerknął na koleżankę, która siedziała obok, ale tylko posłała mu uśmiech i wskazała na swoją kartkę, by w razie potrzeby naprawdę się nie krępował i spisał od niej zadania.

– Dzięki – wyszeptał niemal bezgłośnie, po czym odwrócił się w stronę swojego stolika w oczekiwaniu na kartkę z zadaniami. Dostał ją dwie, może trzy minuty później. Położył papier na blacie, po czym przebiegł wzrokiem po poleceniach. Choć z początku przeraził się, bo nie znał odpowiedzi na dwa pierwsze zadania, szybko zorientował się, że nie jest tak źle, jak mu się zdawało. Kolejne osiem wydawało się dość łatwe i był niemal pewien, że rozwiąże test bezbłędnie. Widocznie coś mu jednak w tej głowie zostało, nie zmarnował czasu, ślęcząc nad książkami po nocach.

Ksawery wziął więc do ręki długopis, podpisał się w rogu kartki i zaczął rozwiązywanie zadań od trzeciego. Mimo wcześniejszego rozkojarzenia teraz zaskakująco szybko udało

mu się skupić, jakby jego mózg wszedł w zupełnie inny tryb pracy. W sali panowała niemal całkowita cisza, tylko niekiedy słychać było jedynie szelest przekładanych kartek. Chłopak sprawnie wyliczał kolejne przykłady. Jego długopis płynnie sunął po kartce, gdy kreślił kolejne cyfry. Rozwiązał wszystkie osiem zadań, które uważał za łatwe, w niecałą godzinę. Kolokwium trwało półtorej, więc miał jeszcze sporo czasu, żeby pogłównkować nad tymi, których nie umiał zrobić. Wziął więc czystą kartkę ze stosu, który leżał przed nim, i zaczął wyliczać na brudno. Niestety, utknął już w połowie pierwszego i nie wiedział, co dalej. Poruszył się nerwowo na krześle i popatrzył na prowadzącego, który przechadzał się po sali. Zastanawiał się, czy odpuścić i dostać czwórkę, polegając jedynie na swojej wiedzy, czy zerknąć do koleżanki, która sama go do tego zachęcała, i podejrzeć, jak ona poradziła sobie z tym zadaniem.

Rozmyślał nad tym przez kilka chwil, aż w końcu odpuścił i spróbował obliczyć przykład z drugiego zadania. I w tym przypadku nie bardzo wiedział, jak sobie poradzić. Mimo wszystko nie poddał się i zaczął liczyć od początku. Czas mijał, a on wciąż głowił się nad rozwiązaniem. Prowadzący ogłosił, że do zakończenia kolokwium zostało jeszcze tylko dziesięć minut, a za chwilę tylko trzy. Ksawery po raz ostatni pomyślał, czy nie zerknąć do koleżanki, może jeszcze by zdążył, ale w końcu dał sobie z tym spokój, postanowił być uczciwy.

– Proszę odłożyć długopisy, kolokwium dobiegło końca – powiedział po chwili prowadzący i studenci tak też zrobili. Ksawery po raz ostatni spojrział na swoją kartkę z obliczeniami. Poszło mu lepiej, niż przypuszczał i wszystko wskazywało na to, że nawet bez rozwiązania pierwszych dwóch zadań na pewno zda. Odetchnął więc z ulgą, a potem, podobnie jak inni studenci, zaczął zbierać swoje kartki, by oddać je prowadzącemu.

– Proszę jeszcze nie sprzątać swoich rzeczy – powiedział

niespodziewanie profesor i wszyscy zaczęli rozglądać się po sali i twarzach kolegów, zastanawiając się, o co mu chodzi.

– Ponieważ zbliżają się Święta Bożego Narodzenia – zaczął profesor – chciałbym złożyć wszystkim państwu najserdeczniejsze życzenia oraz podarować pewien prezent.

– Prezent? – rozeszło się po sali.

– Naprawdę?

– Ponieważ kolokwium nie należało do najłatwiejszych, a święta to czas dobroci, postanowiłem okazać serce i każdy z państwa może teraz wykreślić jedno zadanie, które mu nie poszło. Nie będzie ono wliczało się do końcowej punktacji oraz nie będzie uwzględniane przeze mnie podczas oceny. Uznam, że wcale go nie było, a na kolokwium obowiązywało nie dziesięć, ale dziewięć zadań. Ot, taki podarunek ode mnie dla państwa z okazji zbliżającego się czasu.

Studenci popatrzyli po sobie z niedowierzaniem.

– To nie jest żart?

– Mówię jak najbardziej poważnie – zapewnił profesor. – Proszę, aby każdy z państwa wykreślił jedno zadanie, co do którego poprawności ma wątpliwości.

Ksawery bez wahania wykreślił pierwsze zadanie, po czym odłożył długopis i znowu popatrzył w niebo za oknem, uśmiechając się w duchu. Czy aby nie za wiele tych cudów w tak krótkim czasie?

# *Maciek*

Chłopak skończył pomagać mamie w kuchni około jedenastej, po czym zaszył się w swoim pokoju. Stres nie pozwalał mu się na niczym skupić, przez co omal nie spalił maku i choć mama powiedziała mu, by się tym nie martwić, wolał usunąć się z kuchni.

– Tylko przeszkadzam – spojrzał na Jolę przepraszająco, po czym chwycił leżące na tacy jabłko i poszedł na górę. Najpierw stanął przy oknie i zapatrzył się na biały krajobraz, ale nawet to nie pomogło mu się wyciszyć. Czuł, że zaraz zwariuje. Jego myśli nieustannie kłębiły się wokół Małgosi i obaw, czy wszystko uda mu się tak, jak zaplanował. No i czy spodoba jej się pierścionek, który wybrał, bo choć Monika robiła wczoraj wszystko, by go uspokoić, nadal odczuwał z tego powodu stres.

„Ile facet musi się nacierpieć przed oświadczynami!”, myślał, jedząc jabłko. Najchętniej przyspieszyłby czas, żeby już był wieczór i pierścionek połyskiwał na palcu Małgosi, a nie leżał zamknięty w pudełku. Maciek obawiał się, że tylko jej radosne „tak” pomoże mu ukoić nerwy i opanować drżenie rąk. Niczego nie pragnął bardziej, niż mieć już te oświadczyzny za sobą.

A zostało do nich jeszcze... Spojrzał na zegarek i głośno westchnął. Jeszcze około dziewięciu godzin, oczywiście jeśli wszystko pójdzie z planem. Przecież on do tej pory zdąży zwariować!

Podenerwowany zaczął krążyć po pokoju i próbował się uspokoić. Przeczytał gdzieś kiedyś, że nic nie poprawia humoru tak, jak wspomnienie pierwszej randki, dlatego spróbował sobie przypomnieć pierwszą romantyczną schadznię z Małgosią. Mimo upływu czasu pamiętał to dokładnie. Wtedy też była zima i padał śnieg. Byli zakochani w sobie już od jakiegoś czasu, ale do tej pory spotykali się głównie w szkole. Tamtego dnia Maciek postanowił zaprosić Małgosię po lekcjach na pizzę. Oczywiście nie był to spontaniczny pomysł, musiał wcześniej wszystko zaplanować, więc na lekcjach wiercił się z niecierpliwości tak bardzo, że aż polonistka wstawiła mu uwagę za przeszkadzanie. Maciek był jednak gotowy na takie poświęcenie, zresztą zdawało mu się, że w pewnym sensie zaimponował tym Małgosi. W końcu we wszystkich babskich czasopismach można przeczytać, że kobiety lubią niegrzecznych chłopców.

Na szczęście „niegrzeczność” Maćka zaczęła się i skończyła na tej uwadze. Gdy wybrzmiał ostatni szkolny dzwonek, szarmancko otworzył przed Małgosią drzwi do szatni, a potem, nie wypuszczając jej ręki nawet na moment, udali się do pizzerii. Było zimno jak diabli i mróz szczypał ich w nosy, ale zupełnie im to nie przeszkadzało. Miłość rozgrzewała ich od środka i z uczuciem patrzyli sobie w oczy, nie zważając na pogodę. Dopiero gdy dotarli do restauracji, uświadomili sobie, jak bardzo zmarzli. Maciek zamiast zimnych napojów zamówił więc ciepłe herbaty z cytryną, a potem spędzili długie godziny, rozmawiając i trzymając się za ręce. Popołudnie było wręcz idealne, a przynajmniej do czasu, gdy autobus, którym potem wracali do domu, nie zakopał się w zaspie i nie musieli dzwonić po rodziców. Mróz narastał, więc przytulili się do siebie

i spędzili w ten sposób dobre piętnaście minut.

– No, no... Mielicie naprawdę niezłą wymówkę, żeby się do siebie przykleić – zaśmiała się Monika, gdy Maciek wrócił szczęśliwie do domu.

W odpowiedzi aż kopnął ją pod stołem.

– Ała! – pisnęła Monika. – To już nie można nawet pożartować?

– Można, ale nie z takich rzeczy.

– Dobrze, już dobrze – dziewczyna pokręciła głową, widząc poważną minę brata, choć teraz i on śmiał się z tych wspomnień. – Ale powiem ci, że po tym, co się stało, wróżę świetlaną przyszłość waszemu związkowi. Jeśli oczywiście do niego dojdzie.

– Co masz na myśli? – zapytał ją Maciek.

– Wiesz, podobno najtrwalsze relacje tworzą osoby, które łączy jakiś problem i muszą wspólnie go rozwiązać. Was połączył zepsuty autobus. I to już na początku wspólnej drogi.

Chłopak znowu kopnął siostrę pod stołem.

– No co? – zdziwiła ją jego reakcją. – Przecież to dobrze!

Wywrócił wtedy oczami, ale teraz wspominał to wszystko z uśmiechem i sentymentem. Wyglądało na to, że słowa Moniki były prorocze, skoro wytrwali z Małgosią razem przez tyle czasu i wszystko wskazywało na to, że niebawem się zaręczą.

– Właśnie... – Maciek znów westchnął na myśl o zaręczynach. Oby naprawdę wszystko poszło zgodnie z planem, bo inaczej do końca życia nie wybaczy sobie, że zepsuł Małgosi jedną z najważniejszych chwil w życiu.

Chcąc zabić jakoś dłużący się czas, postanowił wyprasować koszulę i spodnie na wieczór. Kilka dni przed powrotem do domu odwiedził kilka sklepów i nabył nowe ubrania, bo chciał wyglądać z okazji zaręczyn wyjątkowo elegancko. Niestety, ponieważ przypalił żelazkiem zakupioną koszulę, musiał zdecydować się na inną. Otworzył szafę i wyjął z niej białą

koszulę w delikatne wzorki i ciemne spodnie. Zabrał ubrania do garderoby, w której stała deska do prasowania oraz żelazko, a potem przeczytał informacje na metkach, żeby czasem tej koszuli też nie przypalić. Na wszelki wypadek ustawił pokrętkiem na żelazku najniższą temperaturę, a potem rozłożył spodnie na desce. Wolał zacząć od nich. Nerwowo przykładał urządzenie do materiału, ale na szczęście nie przypalił go i mógł spokojnie wyprasować spodnie.

– Połowa sukcesu – szepnął sam do siebie, gdy skończył, i odwiesił je na wieszak. Następnie wziął do ręki koszulę, ale ponieważ miał za sobą już nieprzyjemne doświadczenia, zawahał się, rozkładając ją na desce. Szybko przebiegł w myślach po wszystkich ubraniach, które przywiózł do domu na święta. Od biedy miałby co na siebie założyć, ponieważ w szafie wisiały jeszcze dwie jego ulubione koszule, ale w każdej z nich Małgosia już go widziała. Zresztą w tej wyglądał o wiele lepiej. Czy więc warto było ryzykować i prasować ubranie samodzielnie, skoro jedną koszulę już przypalił? Maciek popatrzył na żelazko i westchnął. Cóż. W życiu każdego mężczyzny przychodzi taki moment, że musi poprosić kobietę o pomoc przy prasowaniu. Maciek w tej chwili mógł liczyć tylko na matkę, dlatego już po chwili w całym domu dało się słyszeć jego głośne wołanie.

– Mamo?! – krzyknął ze schodów. – Czy mogłabyś przyjść tu na chwilę? Mam do ciebie sprawę życia i śmierci!

# Monika

Dziewczyna obudziła się rano szczęśliwa z dwóch powodów. Po pierwsze, że nie musi dziś już iść do pracy, a po drugie, w końcu nie śnił jej się Ksawery i przespała spokojnie całą noc. Otulona ciepłą pościelą jeszcze długo po przebudzeniu leżała w łóżku i wpatrywała się w niebo za oknem. Było pięknie błękitne i prawie bezchmurne. Nawet skrzeczące mewy dodawały mu uroku. Monika pomyślała, że zapowiada się naprawdę ładny, zimowy dzień, a ona dodatkowo wraca wieczorem do domu na święta. Czy mogło być lepiej?

„Oczywiście, że tak”, westchnęła po chwili, myśląc o Ksawerym, ale szybko zganiła się za tę refleksję i obiecała sobie w duchu przestać o nim w końcu myśleć. Z zadreczania się wspomnieniami i zastanawiania, co by było gdyby, jeszcze nigdy nie wyniknęło nic dobrego, a przynajmniej tak właśnie było w jej przypadku. Kochała Ksawerego, to prawda, ale życie uświadomiło jej, że niekiedy miłość to za mało i że nie da się zmienić przeszłości, choćby bardzo się chciało. Można kształtować tylko teraźniejszość i przyszłość. Monika wiedziała, że tylko od niej samej zależy, czy będzie patrzyła w nie



z nadzieją, czy podda się negatywnym emocjom. Dziś uznała, że nie ma sensu już dłużej się zadreć. Co było, to było i się nie odstanie.

Po kilkunastu minutach lenistwa w końcu przeciągnęła się w łóżku, po czym odrzuciła w końcu kołdrę na bok i usiadła. Chwyciła leżący na szafce obok telefon i odczytała esemesa od mamy, która pisała, że nie może się już doczekać jej powrotu do domu. Monika odpisała, że ona również bardzo się cieszy, a potem wysłała jeszcze wiadomość do Maćka, w której życzyła mu powodzenia. Dopiero gdy to zrobiła, wsunęła stopy w kapcie, przeczesiła włosy ręką i poszła do kuchni, by zrobić sobie śniadanie. Jak co rano, były to płatki zbożowe na mleku. Monika wróciła z miseczką do łóżka, włączyła z telefonu świąteczną playlistę i zjadła je, słuchając dobrze znanej piosenki z dzwoneczkami w tle, której dźwięki wprawiły ją w jeszcze lepszy nastrój. Uwielbiała Boże Narodzenie. W dodatku w końcu mogła przestać myśleć o pracy i dobrych wynikach sprzedażowych i w pełni cieszyć się ze zbliżających się dni.

„Precz ze szpilkami i bólem kręgosłupa”, pomyślała i uśmiechnęła się lekko. Czasami najlepsze, co można dla siebie zrobić, to zmusić się do dobrego humoru. Monika zamierzała dziś posiłkować się w tym celu świątecznymi zakupami. Uwielbiała dawać prezenty, a w tym roku kupiła dopiero kilka. Chociaż wiele osób tego nie znosiło, ona lubiła ten przedświąteczny gwar i tłok panujący w udekorowanych sklepach i galeriach. Właśnie dlatego czym prędzej zaczęła zbierać się do wyjścia i wyszła opatulona szalikiem po uszy na mroźne powietrze.

– Wesółych świąt! – pozdrowiła radośnie pewną staruszkę, którą minęła na chodniku.

Kobieta spojrzała na nią nieco zdziwiona.

– Wzajemnie – mruknęła pod nosem.

„Dlaczego ci ludzie są tacy ponurzy?”, pomyślała Monika, wsuwając dłonie do kieszeni. Uważając, by nie pośliznąć się na oblodzonej kostce brukowej, dotarła do skrzyżowania, a potem przeszła po pasach, mijając grupkę szkolnych dzieci w czerwonych czapczkach świętego Mikołaja. Od centrum handlowego, w którym ostatnio pracowała, dzieliło ją już tylko kilkaset metrów. Dziewczyna przyspieszyła kroku, chcąc znaleźć się tam jak najszybciej. Co prawda, miała jeszcze sporo czasu do wieczornego pociągu, ale musiała się spakować, a ta czynność zawsze zajmowała jej więcej minut, niż planowała na nią poświęcić. Zwłaszcza że przed Gwiazdką zawsze musiała upchnąć do walizki dużo więcej rzeczy, niż zwykle, a ta, jak na złość, ani myślała się rozciągnąć.

Zamiast jednak myśleć o pakowaniu, Monika skupiła się na sklepach, które planowała odwiedzić. Kupiła do tej pory jedynie prezenty dla Maćka i Małgosi, zostali jej jeszcze rodzice oraz ciocia Ewa i dwójka jej dzieci, które samotnie wychowywała po śmierci męża. Monika zamierzała kupić tacie i dzieciakom książki, a mamie oraz cioci kosmetyki, choć po ostatnich dniach miała szczerze dość drogerii i najchętniej przez jakiś czas omijałaby to miejsce szerokim łukiem. Czego się jednak nie robi, żeby uszczęśliwić najbliższych.

Monika dotarła do centrum handlowego po kilku minutach i trafiła akurat na moment, kiedy ochroniarz pomagał wstać z podłogi kolejnej osobie, która przewróciła się na śliskich płytkach.

– Kiedyś ktoś w końcu złamie sobie tu nogę! – biadoliła obolała kobieta. – Czy naprawdę tak trudno byłoby położyć tu jakąś wycieraczkę?

Siostra Maćka na wszelki wypadek kolejne kilka kroków postawiła wyjątkowo ostrożnie. Przeszła przez następne drzwi, a wtedy niemal uderzyło ją ciepłe powietrze oraz aromat wypiekanych przez dzieci pierników, które krzątały się przy

stolikach na specjalnie przygotowanym stoisku. Z głośników leciała właśnie zimowa piosenka śpiewana przez Edytę Górniak i Krzysztofa Antkowiaka, a po korytarzu przechadzały się ubrane w czerwone stroje hostessy i wręczały dzieciom słodycze.

„Jak można tego nie lubić?“, pomyślała Monika i rozpięła kurtkę. Odwinęła z szyi szalik, który następnie upchnęła do torebki, po czym skierowała się w stronę ruchomych schodów. Zarówno księgarnia, którą chciała odwiedzić, jak i drogeria, mieściły się na piętrze.

Jadąc na górę, Monika z radością przyglądała się świątecznym witrynom, w których królowały czerwienie, zielenie i złoto. Jej uwagę szczególnie przyciągnęła dekoracja sklepu z porcelaną oraz pięknie malowane filiżanki. Najchętniej poszłaby je obejrzeć, ale obawiała się, że mogłaby się im nie oprzeć i jeszcze kupiłaby je mamie. Nie był to dobry pomysł. Co prawda, mama była ich wielką miłośniczką, ale przez lata zgromadziła już tyle filiżanek, że nie mieściły się do kredensu i szafek. Tata pewnie posłałby córce krzywe spojrzenie, gdyby przywiozła do domu kolejne. Woląca nie denerwować go w święta.

Monika w pierwszej kolejności odwiedziła drogerię, bo chciała mieć tę wizytę jak najszybciej za sobą. Już wcześniej widziała ładnie zapakowane zestawy kosmetyków i pamiętała, gdzie były wyłożone, dlatego czym prędzej udała się w tamtym kierunku. Na szczęście jeszcze były. Monika od razu wzięła dwa zestawy i poszła z nimi do kasy. Nie było dużej kolejki, więc uwinęła się z ich kupnem raz dwa, po czym wyszła na korytarz i podążyła w kierunku jednej z księgarni. To miała być ta przyjemniejsza część zakupów, ponieważ Monika była zagorzałą czytelniczką i uwielbiała przeglądać czytelnicze nowości. Tylko jej portfel za każdym razem kulił się ze strachu, gdy podążała do tego typu sklepów. Ciekawe dlaczego...

Nie zważając na jęki portfela, który, nomen omen, powinien być cicho, w końcu wczoraj wpłynęła na konto Moniki wypłata, weszła do księgarni i uśmiechnęła się do ekspedientek. Znały się już dość dobrze, gdyż Monika zaglądała tutaj niemal przy każdej wizycie w galerii i bardzo często spontanicznie kupowała jakąś książkę lub dwie. Wymieniły więc uprzejmości, po czym Monika podeszła do działu z utworami dla dzieci. Jej kuzyni mieli zaledwie po kilka lat, ale już teraz zachowywali się niczym rasowi czytelnicy i czytali jeden tytuł za drugim. Monika wybrała więc dwie pięknie ilustrowane bajki, które dopiero co miały premierę, a potem przeszła do działu z nowościami dla dorosłych z zamiarem wybrania jakiegoś tytułu dla taty.

Marek uwielbiał kryminały i horrory. Monika po krótkim namyśle zdecydowała się na najnowsze dzieło jednego z jego ulubionych autorów i już miała iść do kasy, gdy nagle dostrzegła między książkami powieść, którą polecała jej niedawno jedna z koleżanek. Nie zwalczyła pokusy, by ją obejrzeć, i wzięła książkę do ręki. Nie pamiętała, o czym była to opowieść, choć Ela na pewno jej o tym mówiła, dlatego przeczytała opis na tylnej okładce. Fabuła zdawała się intrygująca, ale mimo wszystko Monika nie była pewna, czy chce ją przeczytać. Odłożyła książkę na półkę, a wtedy kolejna przyciągnęła jej wzrok. Znów nie oparła się pokusie i zaczęła czytać opis na okładce, a wtedy aż zaparło jej dech. Streszczenie fabuły niepokojąco przypominało jej życie, a zwłaszcza związek z Ksawerym.

„Nie, to niemożliwe”, pomyślała Monika, czytając kolejne słowa. Wzrok jej jednak nie mylił. Opis głosił, że główna bohaterka pokochała pewnego mężczyznę i już planowali brać ślub oraz organizować wesele, gdy na drodze ich szczęściu stanęła jego rodzina. Do tej pory jego rodzice ukrywali bowiem przed nimi pewną tajemnicę, ale po zaręczynach uznali, że muszą ją ujawnić, żeby nie dopuścić do tragedii.

„Zupełnie jak u nas”, pomyślała Monika, po czym szybko przekartkowała książkę. Choć nie planowała tym razem kupować żadnego tytułu dla siebie, musiała, po prostu musiała go mieć. I chociaż wiedziała, że ta opowieść to tylko literacka fikcja, była ciekawa, jak główni bohaterowie poradzą sobie z problemem i czy będą razem mimo wszystko, czy rozstaną się tak jak ona i Ksawery. Z bijącym szybko sercem podeszła z książkami do kasy i zapłaciła za zakupy, tym razem wyjątkowo nie wdając się w rozmowę z ekspedientkami. Następnie czym prędzej popędziła do domu. Jak dobrze, że najpierw udała się do drogerii, bo chyba wróciłaby do domu bez prezentu dla cioci i mamy! Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju, by móc przeczytać choćby pierwsze kilkadziesiąt stron tej historii. Nie umiała wytłumaczyć tego wewnętrznego przymusu, lecz był on tak silny, że nawet nie próbowała z nim walczyć. Po drodze przypomniały jej się zasłyszane gdzieś słowa, że to nie czytelnik wybiera książkę, ale ona jego. Chyba tak właśnie było w tym konkretnym przypadku. „Tylko czemu to wszystko miało służyć?”, zastanawiała się po drodze. Obiecała sobie przecież niedawno nie rozdrapywać już starych ran, a tu proszę, nagle trafia na historię łudząco przypominającą tę, której sama była bohaterką. Czyżby ktoś tam w górze właśnie sobie z niej kpił?

Z niezadowoloną miną zatrzymała się na czerwonym świetle i mimowolnie wróciła pamięcią do wydarzeń z przeszłości, gdy to rodzice Ksawerego zmusili go szantażem emocjonalnym, żeby zerwał zaręczyny. Pomimo że od tamtych wydarzeń minęło już sporo czasu, do oczu napłynęły jej łzy. Choćby nie wiem jak starała się o tym nie myśleć i od tego uciekać, tamte emocje wciąż były żywe, a zadane rany bolały tak samo. Tylko czy mogli z Ksawerym, zaręczając się, przewidzieć, że ten związek tak szybko się skończy?

Światło zmieniło się na zielone, a Monika stała w miejscu

i płakała. Czuła niepokojący ucisk w klatce piersiowej. Wszystkie tamte spychane w tył głowy wspomnienia odżyły bowiem i uderzyły ją z całą intensywnością. Przed jej oczami zaczęły pojawiać się kolejne obrazy. Najpierw te związane z wielką radością, gdy cieszyli się z Ksawerym z zaręczyn, a potem te przykre i bolesne, na których pojawiała się jego rodzina. Wszystko do niej wróciło. Zupełnie wszystko. Jakby dosłownie chwilę temu pojechała z Ksawerym do jego rodziców, żeby podzielić się dobrą nowiną, a oni zamiast się ucieszyć, pobledli. Monika popatrzyła zdezorientowana na Ksawerego, ale ten wzruszył ramionami, również nie rozumiejąc, o co im chodzi.

– Nie cieszy się? – zapytał, ściskając Monikę za rękę.

Zamiast odpowiedzieć, jego mama opadła na krzesło i zaczęła płakać, a ojciec przeniósł wzrok za okno i głęboko odetchnął.

– Nie będzie żadnego ślubu – powiedział po chwili ze stoickim spokojem. – Zgadałem się na ten związek, bo myślałem, że ta miłość wyparuje wam z głów, ale na wesele się nie zgodzę.

– Ale dlaczego, tato? O czym ty mówisz? – dopytywał przejęty Ksawery. – I co ty w ogóle masz dogadania w tej kwestii, co? – zaczął się bronić. – Bierzymy ślub i już. Nie pytamy cię o zgodę, tylko informujemy.

– Nie będzie żadnego małżeństwa – powtórzył jego ojciec.

– Ty chyba żartujesz! – Ksawery był aż czerwony ze złości. – Nie masz prawa decydować ani o moim życiu, ani życiu Moniki. Kochamy się i będziemy razem pomimo twoich fanaberii. Co ci w ogóle przyszło do głowy, żeby urządzać taką scenę, co? Myślałem, że się ucieszysz!

– A z czego tu się cieszyć, syneczku? – wtrąciła się do rozmowy zapłakana matka Ksawerego. – Ta rodzina wyrządziła nam już tyle złego... Ojciec ma rację. Nie możecie wziąć ślubu. Nie po tym wszystkim! – zalewała się łzami.

I właśnie wtedy Monika z Ksawerym poznali rodzinną historię,

o której do tej pory nie mieli pojęcia. Dowiedzieli się, że babcia Ksawerego miała kiedyś siostrę i że ta siostra zakochała się w bracie dziadka Moniki. Po pewnym czasie wzięli ślub, urodziło im się dziecko, ale ten kuzyn nagle zaczął nadużywać alkoholu i znęcać się nad swoją rodziną. Najpierw urządzał pijackie awantury, ale z czasem zaczął stosować przemoc zarówno psychiczną, jak fizyczną. Doszło nawet do skrajnej sytuacji, w której, pijany, przywiązał swoją żonę na podwórku do drzewa, polał ją benzyną i groził, że ją podpali. Gdyby nie pomoc sąsiadów, którzy dostrzegli to zdarzenie z okien swojego domu, nie wiadomo, czy uszłaby z życiem. To właśnie wtedy postanowiła wraz z dzieckiem uciec od męża. Wyprowadziła się najpierw do rodziców, a po pewnym czasie wyjechała za granicę, by na dobre odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie. Rodzina Ksawerego znienawidziła za to wszystko rodzinę Moniki i omijali się, by przypadkiem któryś z krewnych ofiary nie postanowił wziąć odwetu i by nie skończyło się to tragedią. Krzywdy i wrogość przenoszone były z pokolenia na pokolenie i nikomu nie przeszłoby nawet przez myśl, że historia zatoczy koło i drogi tych rodzin znów się skrzyżują.

Ksawery z Moniką byli tym wszystkim przytłoczeni, ale wierzyli, że ich miłość przetrwa każde trudności. W końcu ta historia zdarzyła się tak dawno temu! Czy naprawdę mogła mieć aż taki wpływ na teraźniejszość? Ksawery najpierw próbował łagodzić sytuację. Często rozmawiał z rodzicami, tłumaczył im, że powinni wybaczyć krewnym Moniki i że ona sama nie ma przecież nic wspólnego z wydarzeniami sprzed lat, lecz oni byli nieugięci. Nieustannie powtarzali, że nie zgodzą się na żaden ślub i z dnia na dzień znienawidzili Monikę, którą wcześniej, a przynajmniej tak zdawało się młodym, darzyli sympatią. Przestała mieć wstęp do ich domu, spotykali się, tylko gdy byli w Gdańsku. Nadal jednak szalenie się kochali i pragnęli być razem.

Ale z czasem coś się zmieniło. Monika na początku miała wrażenie, że tylko jej się wydaje, lecz rodzice Ksawerego stopniowo zaczęli manipulować synem i nastawiać go przeciw ukochanej. Tłukli mu do głowy, że rodzina jest najważniejsza i że biorąc ten ślub, skrzywdzi ich wszystkich oraz straci rodziców raz na zawsze. W końcu postawili mu ultimatum: albo oni, albo Monika. Ksawery był rozdarty i Monika wielokrotnie widziała wtedy, że płakał. Nie chciał wybierać, nie umiał. W końcu jednak był tak zmęczony tą sytuacją i w tak kiepskiej kondycji psychicznej, że dokonał wyboru. Niespodziewanie któregoś wieczoru zerwał zaręczyny, w dodatku przez telefon. Monika najpierw miała wrażenie, że to tylko jakiś kiepski żart, lecz szybko uświadomiła sobie, że mówi to zupełnie poważnie.

– Ja już nie mogę, Monia – płakał do słuchawki. – Nie umiem być dłużej rozdarty między moją rodziną a tobą. Nie masz pojęcia, jak bardzo cierpią moi rodzice. Byłem w weekend w domu i widziałem moją mamę, która nieustannie płacze i jest tak słaba, że niemal nie wstaje z łóżka. Kocham cię Moniu, najbardziej na świecie, wiesz o tym. Boli mnie serce, ale muszę to przerwać, zanim stanie się jakaś tragedia. Wiesz, że moja mama ma problemy z sercem. Boję się, że to źle się skończy. Miałem nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży, że z czasem emocje osłabną, ale z dnia na dzień jest tylko gorzej. Nie mam już siły i bardzo cię przepraszam, nie zasługujesz na takie traktowanie, ale muszę to przerwać. Nie możemy być razem. Nie takim kosztem.

Przypominając sobie teraz to wszystko, Monika znowu poczuła, jakby ktoś rozerwał jej serce. Stała przed przejściem dla pieszych i z trudem łapała oddech. Patrzyła, jak zmieniają się światła, lecz nie mogła wykonać żadnego ruchu. Bolało ją całe ciało.

– Wszystko w porządku? – zaczepił ją nagle jakiś mężczyzna,



który widocznie przejął się jej stanem.

Dopiero to otrzeźwiło dziewczynę. Skinęła głową, otarła łzy, po czym ledwie świadoma tego, co robi, przeszła przez ulicę. Jakimś cudem dotarła do mieszkania. Rzuciła klucze na parapet, zdjęła buty, położyła zakupy na podłodze, a potem w kurtce usiadła na łóżku. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła głośno płakać nad swoim życiem. To wszystko nadal tak bardzo bolało...

Zastanawiała się również, dlaczego te wspomnienia odżyły właśnie teraz, przed świętami. Dlaczego właśnie teraz musiała spotkać Ksawerego, którego nie widziała przez kilka miesięcy i właśnie dzisiaj wziąć do ręki tę książkę? Jaki był w tym cel?

Zapłakana oparła się o ścianę za plecami i przymknęła powieki, starając się uspokoić. Nie знаła odpowiedzi na te pytania tak samo, jak nie chciała przepłakać świąt. Tylko jak miała być optymistką, skoro nieustannie działo się coś, co kierowało jej myśli ku bolesnej przeszłości? Jak miała żyć dalej, skoro szpony tamtych wydarzeń nie chciały jej puścić? Dlaczego w tym wyjątkowym czasie, w dniach pełnych miłości, czuła się tak bardzo samotna?

# *Ksawery*

Po kolokwium Ksawery poszedł ze znajomymi na pizzę. Był w tak dobrym humorze, że nie chciał spędzić całego dnia w czterech ścianach swojego pokoju. Dotarł do akademika dopiero późnym popołudniem i od razu zabrał się do pakowania. Wyciągnął z szafy walizkę, a potem wypełnił ją po brzegi ubraniami, książkami, prezentami gwiazdkowymi i innymi rzeczami, które uważał za niezbędne podczas pobytu w domu. Gdy już skończył, usiadł na swoim łóżku i głęboko odetchnął. Wziął do ręki telefon, żeby przejrzeć Facebooka, ale nim to zrobił, pomyślał, że wypadałoby w końcu zadzwonić do mamy i poinformować ją, że będą mieli gościa na święta.

Tak też zrobił. Przez chwilę układał sobie w głowie, jak jej to powiedzieć, ale w końcu wybrał właściwy numer. Przyłożył telefon do ucha. Na linii rozległ się sygnał, a potem kolejny. Dopiero zamiast trzeciego usłyszał znajomy głos.

– Synku, no w końcu! – powitała go mama. – Od rana czekam na wiadomość, jak poszło ci to kolokwium. Myślałam, że odezwiesz się wcześniej.

– Byłem trochę zajęty – mruknął, ganiąc się w duchu, że

o tym zapomniał. – Ale chyba nieźle mi poszło, wiesz? Jestem pewien, że zaliczę.

– W takim razie gratuluję.

– Dzięki. Nie chciałbym pisać z tego poprawki i uczyć się w święta.

– Na szczęście cię to nie czeka. Dla pewności spytam: wracasz dziś wieczorem do domu, tak? Nic się w tej kwestii nie zmieniło?

Ksawery głęboko odetchnął. Poczował, że to właściwy moment, aby powiedzieć mamie o Ani. Trochę się denerwował.

– Tak, wracam – odparł niespiesznie.

– Wszystko jest już przygotowane na twój powrót. Zmieniłam nawet pościel w twoim pokoju, żebyś miał świeżą.

– A mogłabyś też pościelić w pokoju dla gości?

– Mogłabym, ale dlaczego? Chcesz tam spać?

– Nie, po prostu... – zawahał się Ksawery. – Wiem, że powinienem to wcześniej uzgodnić z tobą, ale... Zaprosiłem kogoś do nas na święta.

Na linii zapanowała cisza. Ksawery nerwowo przełknął ślinę.

– Halo, mamó? Jesteś tam?

– Tak, jestem. Po prostu zaskoczyłeś mnie, kochanie.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinienem sam podejmować takich decyzji, ale mam wrażenie, że każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

– To znaczy? Kogo do nas zaprosiłeś?

– Koleżankę z koła naukowego, która wychowała się w domu dziecka. Ma na imię Ania. Nie ma żadnej rodziny, do której mogłaby jechać, i zazwyczaj spędza święta samotnie. Pomyślałem, że... Właściwie to sam nie wiem, o czym myślałem, ale zaprosiłem ją do nas, zwłaszcza że ona jest „... w ciąży”, chciał powiedzieć Ksawery, ale nie było mu to dane, gdyż mama wpadła mu w słowo.

– Już się bałam, że chcesz tu przywieźć jakiegoś kolegę –

oznajmiła z ulgą w głosie, a Ksawery miał ochotę zapytać, co jest nie tak z jego znajomymi. Nie chciał jednak teraz narażać się mamie ani z nią sprzeczać. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko zaproszeniu twojej przyjaciółki do nas na święta – dodała, wyraźnie akcentując słowo: przyjaciółka. – Właściwie to nawet się cieszę.

– Cieszysz się? – powtórzył zdziwiony Ksawery.

– Oczywiście, kochanie! Tak długo się z nikim nie spotykałeś... Już baliśmy się z tatą, że po tej historii z Moniką na dobre odpuścisz sobie związki i będziesz sam. A tu proszę, taka miła niespodzianka!

– Ale mammo...

– Nie tłumacz się skarbie, ojciec na pewno też się ucieszy, że postanowiłeś przedstawić nam swoją nową... przyjaciółkę – znów wyraźnie zaakcentowała to słowo. – Chętnie ją poznamy.

Ksawery pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Mammo, ale to nie jest moja dziewczyna. Nie spotykamy się.

– Tak, tak. Wiem, że wy młodzi teraz wszystko nazywacie inaczej. Mniejsza o to. Więc przyjdziecie dziś razem? Dobrze zrozumiałam?

– Dobrze – Ksawery darował sobie tłumaczenia i postanowił, że wyjaśni to wszystko już w domu.

– W takim razie przygotuję jakąś dobrą kolację.

– Nie trzeba, mammo.

– Trzeba, trzeba, kochanie. Ale w tej sytuacji muszę podjechać po jakieś zakupy. Mam mnóstwo produktów potrzebnych do robienia potraw świątecznych, ale nic, co nadałoby się na dzisiejszy wieczór. Nie podam przecież kanapek!

– Jak tam chcesz...

– To ja się rozłączam i jadę do sklepu – oznajmiła. – Zadzwoń, jeśli pociąg będzie miał opóźnienie, żebym nie zmarzła na dworcu, czekając na was, dobrze?

– Zadzwonię albo napiszę esemesa.

– To jesteśmy umówieni. Do wieczora! – rzuciła jeszcze, po czym, nie czekając na pożegnanie, zakończyła połączenie.

Ksawery odsunął telefon od ucha i zapatrzył się na wyświetlacz. „Właściwie to nie poszło tak źle”, pomyślał. Obawiał się, że mama będzie zła, że kogoś zaprosił, a ona, wręcz przeciwnie, tryskała radością. Tego się nie spodziewał.

– Szkoda tylko, że jak zwykle zrozumiała wszystko na opak – mruknął sam do siebie, czując, że trudno będzie to wszystko odkręcić. Mama należała do upartych osób i gdy coś sobie ubzdurała, wybicie jej tego z głowy graniczyło z cudem.

– O nie...– wyrwało mu się nagle, bo uświadomił sobie, że z tego wszystkiego nie powiedział mamie o ciąży Ani. Wzdłuż jego kręgosłupa przebiegł zimny dreszcz. Był wręcz pewny, że radość mamy natychmiast pryśnie, gdy zobaczy, że jego rzekoma ukochana spodziewa się dziecka. Musiał wyjaśnić to nieporozumienie jak najszybciej, by uniknąć nieprzyjemności! Zdenerwowany ponownie wybrał numer mamy, ale nie odebrała. Spróbował raz jeszcze, jednak z tym samym skutkiem.

– No pięknie! – jęknął niepocieszony i przejechał dłonią po włosach. Co powinien zrobić w tej sytuacji?

# Maciek

Po południu, gdy nadeszła właściwa pora, Maciek zaczął zbierać się do wyjścia. Włożył koszulę i nowe spodnie, upewnił się dwukrotnie, że schował do portfela bilety do kina i ma gotówkę, po czym zszedł na dół i pokazał się mamie. Wychodził z założenia, że kobiety mają nadprzyrodzony dar widzenia rzeczy, których nie dostrzegają mężczyźni, na przykład zagniecia na ubraniach czy najdrobniejszych plamek. A on chciał przecież wyglądać dziś perfekcyjnie.

Mama była sama w kuchni i przygotowywała właśnie czekoladową polewę na makowce. Ojciec już jakiś czas temu wyszedł do pracy.

– Mamo? – Maciek zajrzał do kuchni, czując się trochę jak zestresowany uczeń przed ważnym sprawdzianem.

Na dźwięk jego głosu Jola odwróciła się od blatu i zlustrowała syna wzrokiem.

– Maciuś! Jak ty pięknie wyglądasz! – nie ukrywała podziwu. – Ale z ciebie przystojniak!

– Naprawdę tak myślisz? – spojrzał na swoją koszulę i spodnie. – Nie jestem nigdzie brudny? Wyprasowałem

wszystko idealnie?

– Chodź tutaj – Jola przywołała go ręką, a gdy podszedł, kazała mu się obrócić i przyjrzała mu się dokładnie. – Jak dla mnie wszystko jest w najlepszym porządku – oceniła z miną znawczyni.

– Wolałem się upewnić, czy nic nie przeoczyłem.

– Moim zdaniem wyglądasz jak model z gazety! Albo filmowy amant!

– Bez przesady – uśmiechnął się lekko. – Po prostu założyłem koszulę.

– Jestem pewna, że Małgosia padnie z zachwytu, gdy cię zobaczy.

– Oby lepiej nie padała, bo zamiast oświadczynami nasz wieczór skończy się wizytą na pogotowiu.

Jola zaśmiała się serdecznie.

– Może i masz rację, kochanie. To co, jedziesz już do miasta, tak?

– Muszę jeszcze odebrać kwiaty. Mogę pożyczyć twój samochód, tak jak się umawialiśmy?

– Kluczyki są w mojej torebce. Ale jedź ostrożnie, dobrze?

– Mamo... Przecież zawsze jeżdżę.

– Wiem, ale widzę, że się stresujesz, a to nie wpływa najlepiej na koncentrację.

Maciek głęboko odetchnął.

– Rzeczywiście nieco się denerwuję.

– Kochanie... – Jola spojrzała na niego z czułością. – Będzie dobrze, jestem tego pewna.

Syn posłał jej uśmiech. Potem, nie chcąc dłużej przeciągać tej rozmowy, pożegnał się z nią i poszedł na korytarz odszukać kluczyki do auta. Gdy już je znalazł, przejrzał się jeszcze w lustrze, przeczesał dłonią włosy i dopiero wtedy założył kurtkę.

– Trzymaj kciuki! – zawołał jeszcze do mamy przed wyjściem.

– Powodzenia! – odkrzyknęła, a on wyszedł na podwórko. Jak zawsze podbiegła do niego suczka. Maciek pogłaskał ją, po czym udał się do samochodu. Sprawnie odpalił silnik i ruszył w drogę. Początkowo tak udzielał mu się stres, że noga trzęsła mu się na pedałach, ale kilka głębokich oddechów pomogło i udało mu się go względnie opanować. Dojechał do miasta bez przygód i nieplanowanych atrakcji. Podjechał pod kwiaciarnię, zaparkował, po czym wszedł do budynku, by odebrać zamówiony bukiet.

– Pan Maciek! – ucieszyła się na jego widok kwiaciarka. – Jakkolwiek to nie zabrzmiało, czekałam na pana.

– Naprawdę?

– Może się pan śmiać, ale stresuję się tymi pana zaręczynami, jakby chodziło o bliskiego przyjaciela albo kogoś z rodziny.

– Dlaczego miałbym się śmiać? – Maciek podszedł do lady. – To bardzo miłe.

– Bukiet już jest gotowy – kobieta odwróciła się i wyjęła z wazonu, który stał za ladą, piękną elegancką wiązanekę z czerwonych róż. Zdobiła ją tylko błyszcząca wstążka.

Maciek był zachwycony jej dziełem. Właśnie tak wyobrażał sobie kwiaty, które chciał dziś wręczyć Małgosi.

– I jak? Podoba się panu? – dopytywała florystka.

– Jest idealny! – odparł zupełnie szczerze i sięgnął po portfel. Podał kobiecie pieniądze, po czym zabrał od niej kwiaty. Ich końce zawinięte były wilgotną ściereczką, by dłużej zachowały świeżość. Maciek ucieszył się na ten widok, bo z nerwów zapomniał o wazonie. Początkowo planował go zabrać, żeby włożyć kwiaty do wody na czas, gdy będą czekały w pustostanie. Miał nadzieję, że dzięki wilgotnej ściereczce nie stracą na urodzie mimo jego gapiostwa.

– Będę trzymała kciuki, żeby tak samo spodobał się pana ukochanej – rzuciła jeszcze kwiaciarka.

– I żeby powiedziała „tak” – zaśmiał się Maciek, po czym



pożegnał kobietę i opuścił kwaciarnię. Położył kwiaty na tylnym siedzeniu w samochodzie, po czym ponownie zasiadł za kierownicą. Odczekał, aż droga będzie pusta i włączył się do ruchu. Koła zabuksowały w śniegu, gdy opuszczał parking, ale Maciek w ogóle się tym nie przejął. Zima rządziła się swoimi prawami, już się do tego przyzwyczaił. Poza tym skupiony był na swoim kolejnym celu, mianowicie schowaniu kwiatów do pustostanu w parku, by tam poczekały, dopóki nie wręczy ich Małgosi.

Maciek przejechał przez kilka skrzyżowań, po czym zwolnił, rozglądając się za wolnym miejscem parkingowym. Wypatrzył je niedaleko budynku, do którego zmierzał, i zadowolony włączył kierunkowskaz. Jak na razie wszystko układało się idealnie. Bukiet był piękny i Maciek miał odpowiednio dużo czasu, by zdążyć na seans filmowy. Małgosia upierała się, by zobaczyli się na miejscu, przed kinem, a od Domu Kultury dzieliło go zaledwie kilkaset metrów. Oczywiście proponował jej, że po nią podjedzie, ale Małgosia była większym uparciuchem od niego i nawet nie chciała tego słyszeć. Uparła się, że tata podwiezie ją do kina i choć Maciek stanowczo protestował, w końcu jej uległ. Teraz pomyślał jednak, że może i lepiej się stało. Stres naprawdę utrudniał mu koncentrację i w ogóle jasne myślenie. Uznał, że będzie bezpieczniej, gdy do czasu zaręczyn Małgosia nie zajmie siedzenia pasażera, kiedy on zasiada za kierownicą. Jeszcze z tych nerwów spowodowałby jakiś wypadek, czego nigdy by sobie nie wybaczył.

„Zaraz, zaraz, jaki wypadek?“, pomyślał nagle, przerażony własnym czarnowidztwem. „Chyba naprawdę coś nie tak z moim rozsądkiem przez ten stres!“.

Żeby dłużej nie zajmować się niepotrzebnymi rozważaniami, opuścił w końcu samochód i wziął kwiaty z tylnego siedzenia. Ruszył w stronę opuszczonego budynku. Park już teraz wyglądał magicznie. Śnieg skrzył się w jasnym świetle lampek

rozciągniętych między konarami drzew oraz w świetle księżyca, który królował na niebie w towarzystwie setek, a może nawet tysięcy gwiazd. Na drewnianych ławkach oraz gałęziach pozbawionych liści leżały białe, puchowe pierzynki, a gdzieś tam utworzyły się lodowe sopte. Idąc alejką, chłopak rozmarzył się i pomyślał, że brakuje tu teraz tylko spokojnej, klimatycznej muzyki, która sączyłaby się z głośników. Wieczór był naprawdę wyjątkowy. Wręcz idealny na oświadczenia.

Maciek dotarł do pustostanu i zajrzał do środka. Ponieważ w budynku panowała ciemność, włączył latarkę w telefonie, a potem poświecił nią po podłodze nieopodal drzwi, gdzie chciał zostawić kwiaty. Położył bukiet na betonowej posadzce i uspokojony opuścił budynek. Wyłączył latarkę, a potem niespiesznym krokiem udał się do samochodu. Wsiadł do środka, po czym jeszcze raz popatrzył na park. Naprawdę było w nim pięknie i aż się uśmiechnął. Już nie mógł się doczekać, gdy przyproceedzi tutaj Małgosię. Patrząc na świecące światelka i śnieg, nabrał pewności, że będzie oczarowana.

Zadowolony ponownie odpalił silnik. Zerknął przez ramię, czy nie jada żadne samochody, po czym wycofał i udał się w kierunku Domu Kultury. Włączył radio, a gdy się ku niemu pochylał, nagle poczuł nieprzyjemny zapach. W pierwszej chwili miał wrażenie, że tylko mu się wydaje, ale gdy kolejny raz pociągnął nosem, upewnił się, że w samochodzie coś śmierdzi.

„Ale co?“, pomyślał, zatrzymując się na czerwonym świetle, po czym rozejrzał się po aucie. Mógłby przysiąc, że jeszcze kilka minut temu, gdy jechał do kwaciarni, a potem do parku, wszystko było w porządku. Skąd nagle ten smród?

Zlustrował wzrokiem siedzenie pasażera, leżący przed nim dywanik, ale nie dostrzegł niczego, co mogłoby wydawać nieprzyjemny zapach. Odór stawał się coraz intensywniejszy. Maciek znowu się zestresował. Przecież nie zaprosi Małgosi do cuchnącego auta! Tylko co może tak śmierdzieć?

Ta sprawa tak go zaintrygowała, że zagapił się i nie zauważył, jak zmieniło się światło. Dopiero dźwięk klaksonu, który nacisnął zniecierpliwiony kierowca stojący za nim, przypomniał mu, że powinien ruszyć. Nieprzyjemny zapach nie dawał mu jednak spokoju. Kojarzył się ze zgnilizną albo... Albo z kupą! Maciek nagle pobladł i poczuł, jak robi mu się gorąco. Czy to możliwe, że wdepnął w jakąś w parku?

– Nie... – szepnął sam do siebie. – To nie mogło się zdarzyć. Nie dziś!

Zdenerwowany dojechał na parking przed Domem Kultury. Niemal wyskoczył z samochodu, żeby obejrzeć swoje buty i, na jego nieszczęście, okazało się, że miał rację.

– Niech to szlag! – zaklął pod nosem. Musiał jak najszybciej coś z tym zrobić, bo za parę minut zjawi się Małgosia, a przecież nie mógł pójść w takim stanie do kina! Ten nieprzyjemny zapach zepsułby cały seans, i to nie tylko im!

Chłopak w panice otworzył schowek w samochodzie. Mama zawsze trzymała w nim chusteczki i miał nadzieję, że je tam znajdzie. Niestety, miał dziś chyba większego pecha, niż myślał, ponieważ nie było ich ani w schowku, ani nawet w bagażniku, który również sprawdził w akcie desperacji. Dodatkowo, jak na złość, w tej okolicy nie znajdowały się żadne sklepy, do których mógłby się udać. W sąsiedztwie mieściły się jedynie bloki mieszkalne oraz urząd gminy i biblioteka.

„A było tak pięknie!”, pomyślał zrozpaczony, po czym opadł na siedzenie pasażera. Wtedy właśnie go olśniło. Pospiesznie wydobyl z kieszeni telefon i wybrał numer mamy.

– Maciuś? – zdziwiła się Jola.

– Wiem, że to już drugi raz w ciągu ostatnich dni, ale musisz mi pomóc – powiedział na wdechu. – Bez tego nie będzie oświadczyn.

– Co się stało tym razem?

– Mniejsza o większość, ale musisz przywieźć mi buty do kina.

- Buty?
  - Tak. W szafce w przedpokoju powinny być moje czarne pantofle.
  - Maciuś, przecież jest zima, a one są cienkie. Co się stało z twoimi butami?
  - Wiem, mam, ale to naprawdę sytuacja awaryjna. Nie mam teraz czasu na tłumaczenia, ale to pilne. Możesz mi pomóc?
  - Oczywiście, że mogę – odparła Jola. – Tylko w tej sytuacji będę musiała chyba pożyczyć samochód od sąsiadów.
  - No tak, przecież ja mam twoje auto, a tata jest w pracy... – dotarło do Maćka. – To już po mnie. Jestem skończony.
  - Nawet tak nie mów! Z tego, co widziałam przez okno, sąsiedzi są już w domu, więc pewnie pożyczą mi samochód. Albo pan Witek podjedzie pod Dom Kultury razem ze mną. Już idę szukać tych butów i będę z odsieczą najszybciej, jak się da, choćbym miała zamówić taksówkę.
  - Dziękuję ci, mam. Naprawdę nie wiem, co ja bym zrobił bez ciebie – wzruszył się Maciek i w tym samym momencie dostrzegł samochód ojca Małgosi, który podjechał na parking. – Muszę już kończyć – rzucił więc do mamy i podniósł się z fotela.
  - Zadzwoń do mnie, gdy już będziesz na miejscu. Wyjdę przed kino odebrać te buty.
  - Zadzwonię – zapewniła go Jola, po czym zakończyła połączenie.
- Chłopak schował telefon do kieszeni i odetchnął głęboko, a następnie ruszył w kierunku Małgosi. Miał nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone.

# Ania

Ksawery zjawił się u Ani ponad godzinę przed planowanym odjazdem pociągu, więc zaprosiła go na herbatę.

– Bardzo chętnie skorzystam z zaproszenia – ruszył po schodach do jej pokoju. – To o wiele lepszy pomysł, niż od razu jechać na dworzec i niepotrzebnie wystawać na peronie.

– Tylko byśmy zmarzli.

– A szkoda rozchorować się na święta – dopowiedział, po czym dotarli do właściwych drzwi.

– To tutaj – otworzyła je Ania.– Wejdz, proszę, rozgość się – wykonała szeroki ruch ręką i sięgnęła po czajnik.

Ksawery postawił pod ścianą swoją walizkę, zdjął buty i rozejrzał się. Wystrój przypominał mu jego własny pokój, ale chyba wszystkie w akademikach mają to do siebie. Szczególnie rzuciły mu się w oczy choinkowe lampki rozwieszane wokół jednej z wiszących szafek. Ksawery przyglądał im się przez chwilę i intensywnie o czymś myślał.

– Usiądź sobie na krześle przy biurku – zachęciła go krzątająca się Ania.

Tak też zrobił. Odsunął sobie krzesło, po czym wyjrzał przez

okno.

- Ładny masz stąd widok – pochwalił krajobraz.
- Wiosną i latem jest ładniejszy. Lubię przyglądać się zielonym koronom drzew, które rosną między blokami.
- Pokryte śniegiem też mają swój urok.
- Może, ale jak już ci mówiłam, nie jestem entuzjastką zimy.
- Myślę, że ona na dłuższą metę każdemu w końcu się nudzi – stwierdził Ksawery, a Ania po chwili postawiła przed nim kubek z ciepłą herbatą.
- Nie mam nic słodkiego – spojrzała na niego przepraszająco.
- Nie sądziłam, że wpadniesz na dłużej.
- Daj spokój, wystarczy herbata, naprawdę – zapewnił, po czym opowiedział jej o rozmowie z mamą. Przemilczał tylko fakt, że doszło podczas niej do pewnego nieporozumienia.
- Musi być wspaniałą kobietą – stwierdziła Ania, gdy skończył.
- Jest... – zawahał się Ksawery, szukając odpowiedniego przymiotnika. – Na pewno jedyna w swoim rodzaju.
- Nie zabrzmiało to najlepiej, wiesz? – zaśmiała się Ania.
- Och, miałem na myśli, że po prostu każdy ma swoje za uszami.
- Ale mimo wszystko lepiej mieć matkę, niż jej nie mieć – westchnęła Ania, niby wesoło, lecz w jej głosie kryła się gorycz. Szybko jednak ją porzuciła, gdyż Ksawery zaczął opowiadać o pizzy ze znajomymi dla poprawienia atmosfery, po czym dopili herbatę.
- To co, chyba czas się zbierać – Ksawery uderzył dłońmi w kolana, zerkając na zegarek. – Masz tylko tę jedną torbę?
- Tak – Ania zaniósła kubki do zlewu w przedpokoju i zabrała się do zmywania.
- A myślałem, że to ja jestem minimalistą – mruknął, porównując wielkość bagażu Ani ze swoją walizką.
- Coś nie tak? – nie dosłyszała jego mamrotania.

– Nie, nie. Wręcz przeciwnie. Bałem się, że czeka mnie dźwiganie ciężarów, ale twoja torba jest lekka jak piórko. Mam nadzieję, że nie ograniczałaś się przez wzgląd na mnie i wzięłaś wszystko, co ci potrzebne?

– Tak, nie martw się. Zapakowałam wszystko – Ania odstawiła ostatni kubek na suszarkę i wytarła ręce w ścierkę. Przeprosiła Ksawerego i poszła jeszcze skorzystać z toalety, po czym ubrali się i wyszli na korytarz. Ksawery, tak jak obiecał, wziął torbę Ani i skierowali się do portierni, gdzie dziewczyna musiała oddać klucz do pokoju.

– Wyjeżdżasz Aniu? – zdziwiła się na ich widok siedząca w okienku kobieta.

– Kolega zaprosił mnie na święta – Ania spojrzała przez ramię.

– To cudownie! Już się bałam, kochanie, że w tym roku spędzisz te dni sama. Miałam zaprosić cię na Wigilię w stołówce, którą organizujemy dla osób zostających w akademiku, ale naprawdę jestem przeszcześnieśliwa, że nie będzie to konieczne.

– Ja też się cieszę. I bardzo pani dziękuję za troskę. To bardzo miłe.

– E tam – kobieta machnęła ręką. – Wesołych świąt, kochana. Spędźcie miło ten czas.

– Pani również życzę wszystkiego dobrego – uśmiechnęła się Ania, po czym odwróciła się do Ksawerego i razem opuścili budynek. Było już zupełnie ciemno, delikatnie prószył śnieg, okolica wyglądała naprawdę bajkowo. Ania założyła ciepłe rękawiczki i ruszyli w stronę przystanku po skrzypiącym białym puchu, który pokrywał chodnik.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ksawery, gdy czekali na autobus, a Ania patrzyła przed siebie i była dziwnie milcząca.

– Tak, jasne – zerknęła na niego.

– Nie odzywasz się, odkąd wyszliśmy. Mam się martwić?

– Nie, wręcz przeciwnie.

– To znaczy?  
– Jestem podekscytowana tym wyjazdem.  
– A ja już się bałam, że przerażona.  
– Nie, nie. Może wcześniej miałam wątpliwości, czy to dobry pomysł, ale ostatecznie radość twojej mamy wszystkie je rozwiązała.

– Przypadniecie sobie do gustu – zapewnił Ksawery. Chwilę później podjechał ich tramwaj. Puścił Anię przodem, a sam wniósł po schodkach bagaże. Ania zajęła wolne miejsce siedzące, a Ksawery stanął nieopodal. W tramwaju było dość tłoczno, ale nie zdziwiło ich to. W ostatnich dniach sporo ludzi jeździło w tym kierunku nie tylko na dworzec, lecz także Jarmark Świąteczny, który odbywał się na Targu Węglowym, oraz by zobaczyć udekorowaną starówkę.

Dojechali po kilku minutach. Wraz z tłumem zeszli po schodach do tunelu, po którym rozchodziły się dźwięki kolędy wygrywanej przez młodego gitarzystę stojącego pod ścianą. Mieli jeszcze trochę czasu do odjazdu pociągu, więc powoli ruszyli w stronę dworca.

– Masz ze sobą bilet? – zapytał dla pewności Ksawery, gdy już dotarli na peron. Mimo późnej pory było na nim dość tłoczno. Widać sporo osób postanowiło wrócić tego dnia do domów na święta.

– Zapisałam go w telefonie. To wystarczy?  
– Jak najbardziej – potwierdził, po czym wskazał na jedną z ławek znajdujących się nieopodal. – Chodźmy tam, usiądziesz sobie.

– Nie trzeba – Ania położyła rękę na brzuchu. – Zostało tylko kilka minut do odjazdu, a potem będziemy siedzieli przez dłuższy czas. Chętnie przez chwilę postoję.

– Na pewno? Możemy...  
– ...na pewno – nie dała mu skończyć i lekko się uśmiechnęła. Podobało jej się, że Ksawery tak się o nią troszczy, tym bardziej



że od dawna tego nie doświadczała. To było bardzo miłe.

W oczekiwaniu na pociąg rozmawiali i przyglądali się okolicy. Czerwony budynek dworca i odjeżdżające eskaemki przyciągały wzrok, ale najbardziej interesujący zdawali się oczekujący na peronie ludzie. Uwagę Ani zwróciła samotna mama z wielką walizką oraz około dwuletnim dzieckiem w czapce świętego Mikołaja. Chłopiec biegał dokoła niej w szelkach, których zakończenie przypięła wcześniej do swojej kurtki, by przypadkiem nie spadł na tory. Ania obserwowała ich zachowanie i zastanawiała się, dokąd jadą. Czy do stęsknionego, zakochanego męża i ojca, który wyjedzie po nich na peron? Czy może do rodziców kobiety, ponieważ mężczyzna dawno wypisał się z ich życia i byli zdani tylko na siebie? Pomyślała też o sobie i Idzie. Szanse na to, że znajdzie miłość, mając dziecko, zdawały się niewielkie. Czy w przyszłości będą miały z kim spędzać święta?

Te rozważania przerwał jej komunikat, że lada moment na teren dworca wjedzie pociąg, na który czekają. Ksawery spojrzął w bilety, by przypomnieć sobie, którym jadą wagonem.

– Musimy iść do sektora A – popatrzył na Anię, gdy głos w głośnikach umilkł. – Jeśli dobrze zrozumiałem, to nasz wagon znajduje się na początku składu.

Ania pokiwała głową i ruszyli w tamtym kierunku. Pociąg podjechał po dwóch, może trzech minutach. Ponieważ rozpoczynał kurs w Gdyni, nikt nie wysiadał i podróżni mogli od razu wsiadać do środka. Dziewczyna miała z tym mały problem, gdyż schody znajdowały się dość wysoko, a drzwi były wąskie i zaczepiła o klamkę paskiem torebki, ale w końcu odniosła sukces.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ksawery, który wszedł do wagonu tuż za nią.

– Tak, tak – odpowiedziała, idąc korytarzem i szukając właściwego przedziału. Znalazła go po chwili i weszli do środka.

Na razie siedziała w nim tylko jedna osoba – młoda dziewczyna, która czytała książkę.

– Dzień dobry – powiedzieli na jej widok, a potem Ksawery włożył bagaże na półkę nad siedzeniami i zdjęli kurtki.

– Mamy te dwa miejsca pod oknem, prawda? – upewniła się Ania.

– Tak, zajmij te, które wolisz. Ja się dostosuję.

– W takim razie usiądę przy oknie – Ania powiesiła swoją kurtkę na wieszak, po czym zerknęła na Ksawerego. – Ale wiesz, skoczę jeszcze do toalety. Mogłam nie pić tej herbaty przed wyjściem – uśmiechnęła się przeproszająco, a Ksawery przepuścił ją, by mogła opuścić przedział.

# Monika

Monika omal nie spóźniła się na pociąg. W tramwaju tak zaczytała się w nowej książce, że przejechała swój przystanek i musiała się wracać. To zabrało jej kilka cennych minut, więc niemal biegła na peron obwieszona bagażami. Gdy na niego dotarła, okazało się, że właściwy skład już czeka na odjazd, a konduktorzy nawołują do zamykania drzwi. Nie mając czasu sprawdzić na bilecie, w którym jedzie wagonie, Monika wsiadła więc do jakiegoś przypadkowego z nich i dopiero wtedy wyjęła z kieszeni telefon, aby sprawdzić, jakie ma miejsce. Okazało się, że jej wagon jest jednym z pierwszych za lokomotywą, więc zaczęła przeciskać się wąskimi korytarzami w tamtym kierunku. Z powodu biegu wciąż miała przyspieszony oddech i bicie serca oraz zaczerwienione policzki, aż ktoś z mijanych podróżnych zapytał ją, czy dobrze się czuje.

– Po prostu musiałam biec, aby się nie spóźnić – odparła z uprzejmym uśmiechem, a potem w końcu znalazła właściwy przedział. Złożyła rączkę walizki jeszcze przed drzwiami, po czym weszła do środka z pogodnym „dzień dobry” na ustach. Po chwili zamarła, bo w przedziale siedział... Ksawery.

- Monika? – on również wyglądał, jakby zobaczył ducha.
- Cześć – podała mu rękę.
- Co za spotkanie!
- Też jedziesz dziś do domu? – spytała, choć natychmiast jej samej to pytanie wydało się do bólu oczywiste.

Chłopak pokiwał głową, po czym wstał, żeby pomóc jej z walizką.

– Włożę ją na półkę, żebyś nie musiała sama dźwigać ciężarów. Jak znam życie, napakowałaś tam mnóstwo rzeczy. – Przejął od niej bagaż i już po chwili odkrył, że wcale się nie mylił.

– Mnóstwo i jeszcze jedną – zaśmiała się Monika. – Ale to wszystko przez prezenty, które musiałam zabrać.

– Tłumacz się, tłumacz – bąknął Ksawery i wrócił na swoje miejsce.

Monika odwinęła szalik z szyi i rozejrzała się po przedziale za swoim miejscem. Okazało się, że system internetowy przydzielił jej to na wprost Ksawerego. W pierwszej chwili pomyślała, że to chyba jakiś żart, ale szybko uświadomiła sobie, że cieszy ją ta wiadomość. „I spotkanie”, dodała w myślach, uświadamiając sobie, że widok byłego narzeczonego, mimo ich smutnej historii, poprawił jej humor.

Powoli zdjęła kurtkę, odwiesiła ją na wieszak, po czym zajęła miejsce obok młodej dziewczyny, która w skupieniu czytała książkę. Monika też zamierzała oddać się tej czynności, ale z powodu niespodziewanego spotkania, postanowiła odłożyć to na później.

– Jak ci poszło dzisiejsze kolokwium? – spytała Ksawerego, rozsiadając się wygodnie.

– Pamiętałaś o nim? Naprawdę?

Monika wzruszyła ramionami. Jeśli chodzi o Ksawerego, zawsze jakoś mimochodem zapamiętywała takie rzeczy. Tak było również i w tym przypadku.

- Jestem pewny, że zdam, a na jaką ocenę to już mniej ważne
- odparł, patrząc jej w oczy.
- Super, gratuluję. Studia to już nie czas, gdy trzeba zabijać się o piątki.
- Dokładnie. Trzeba wiedzieć, kiedy sobie odpuścić. Na długo jedziesz do domu?
- Zostaję do sylwestra, potem wracam do Gdańska.
- Och, więc szykuje się jakaś grubsza impreza?
- Wychodzę do klubu z przyjaciółkami. Stwierdziłyśmy, że w tym roku nie będziemy siedziały w domu ani marzły na plenerowym koncercie.
- Fajnie. Już teraz życzę ci miłej zabawy.
- A ty jakie masz plany na ten wieczór?
- Jeszcze żadnych – odparł zgodnie z prawdą. – Ale pewnie też spotkam się ze znajomymi. Z tym, że raczej nie w klubie, lecz na jakiejś domówce. Pewnie jak co roku ktoś zorganizuje przyjęcie na ostatnią chwilę.

Monika pokiwała głową, ciesząc się z lekkości tej rozmowy. Czowała się tak, jakby rozmawiała ze starym, dobrym znajomym, za którym bardzo tęskniła. Niemal chłoneła jego słowa i nie mogła przestać się uśmiechać. Pomyślała, że chyba jest trochę prawdy w stwierdzeniu, że gdy się kogoś oswoi, to raz na zawsze. Nieważne, jak długo się nie widzicie, już po chwili rozmowy pojawia się cudowna, wyjątkowa zażyłość i słowa płyną same. Skojarzyło się to Monice z jazdą na rowerze. Gdy raz się nauczysz, to nigdy nie zapomnisz. Tak samo serce w nieskończoność przechowuje informacje o uczuciach.

Ksawery również był pogodny, gdy rozmawiali. Jego oczy błyszczały, kiedy patrzył na Monikę, i niemal przez cały czas unosił kąciki ust.

- A co u Maćka? – zapytał, przypominając sobie o ich ostatnim spotkaniu u jubilera.

Mimo zadry w sercu związanej z ich zaręczynami, Monika

opowiedziała mu historię brata, który pomylił daty urodzin Małgosi i Marty.

– Naprawdę? – roześmiał się Ksawery. – Nie wierzę!

– Uwierz, bo to zdarzyło się naprawdę! – dziewczyna także parsknęła śmiechem. – Mam wrażenie, że tylko Maćka mogło spotkać coś takiego.

– I jak z tego wybrnął?

– Zamierza oświadczyć się dzisiaj.

– Ale upewnił się wcześniej, że dziś nie ma urodzin nikt z jego znajomych?

Gdy Monika usłyszała jego słowa znowu oboje wybuchli śmiechem.

– Z tego, co wiem, to tym razem jego przedsięwzięcie nie jest skazane na katastrofę.

– To dobrze – odparł Ksawery, a chwilę później ktoś rozsunął drzwi do przedziału i weszła do niego młoda dziewczyna w ciąży. Oboje odruchowo spojrzeli w tamtym kierunku. Monika natychmiast odniosła wrażenie, że już ją gdzieś widziała, lecz nie wiedziała gdzie. Zamierzała spytać, czy w czymś nie trzeba jej pomóc, ale dziewczyna niespodziewanie podeszła do Ksawerego i położyła mu dłoń na ramieniu.

Monika aż zastygła w bezruchu na ten widok. Czego, jak czego, ale tego się nie spodziewała.

– Przepraszam, zeszło mi dłużej, bo spotkałam na korytarzu konduktora i od razu sprawdził mi bilet. – Dziewczyna uśmiechnęła się do Ksawerego, po czym zabrała rękę i zajęła miejsce pod oknem.

– Nie szkodzi – odparł, natychmiast przybierając zupełnie inny wyraz twarzy, i niepewnie zerknął na Monikę.

Ta nadal patrzyła na niego, nie mogąc wyjść z szoku.

Ksawery odchrząknął, widząc jej minę.

– Tak... Eee... Hmm... Poznajcie się – wydusił w końcu, widocznie uświadamiając się, w jakiej są wszyscy niezręcznej

sytuacji – Moniko, to jest Ania. Ania, Monika – przedstawił sobie kobiety.

– O, ale my się chyba już zdążyłyśmy poznać, prawda? – uśmiechnęła się Ania. – Ty sprzedawałaś w ostatnich dniach perfumy w drogerii na Przymorzu, tak? Co za spotkanie.

Monika z trudem przełknęła ślinę i popatrzyła na jej okrągły brzuch. Życie nauczyło ją, by niczego nie być pewnym, ale na litość boską, pręcej spodziewałaby się tutaj zielonego kosmity niż tego, że Ksawery będzie miał dziecko! Jej dobry humor natychmiast uleciał, a jego miejsce zajął przesywający smutek, dokuczliwa samotność i rozpacz. Najchętniej natychmiast zapadłaby się pod ziemię albo chociaż wyskoczyła przez okno, by znaleźć się jak najdalej stąd.

# Maciek

Jola dotarła z butami pod kino w drugiej połowie filmu. Małgosia zdążyła już wcześniej rzucić komentarzem, że coś na sali brzydko pachnie, dlatego Maciek czekał na wiadomość od mamy, siedząc jak na szpilkach.

– Przepraszam, kochanie, muszę do toalety – szepnął ukochanej, gdy już dostał upragnionego esemesa, po czym jak błyskawica wybiegł z Domu Kultury.

– Mamo, jak ja cię Kocham! – rzucił na widok Joli, z trudem łapiąc dech.

– Proszę – Jola zaśmiała się serdecznie i wręczyła mu reklamówkę, w której były czyste pantofle.

– Już drugi raz w ostatnich dniach ratujesz mi życie, wiesz? – Maciek natychmiast zabrał się za zmianę butów.

– Albo przyczyniam się do twojego przeziębienia, którego na pewno się nabawisz, chodząc na mrozie w takim obuwiu.

– Są sprawy ważne i ważniejsze, wierz mi.

– Co właściwie się stało?

Maciek z odrazą uniósł do góry brudny zimowy but, który właśnie zdjął z nogi. Jola również skrzywiła się na jego widok.



– Teraz już wszystko jasne – mruknęła, patrząc jak Maciek dalej się gimnastykuje. Odczekała, aż skończy, a potem zadeklarowała, że zabierze brudne buty do domu.

– Naprawdę? – Maciek miał ochotę z radości rzucić jej się na szyję.

– Przecież nie włożysz ich do auta ani nie będziesz oświadczał się z reklamówką w ręku.

Maciek spróbował to sobie wyobrazić i niezbyt spodobała mu się ta wizja.

– Niemniej byłoby to oryginalne – rzucił do mamy, po czym jeszcze raz jej podziękował i wrócił do Małgosi. Jak gdyby nigdy nic usiadł na swoim miejscu i założył nogę na nogę.

– Wszystko okej? – spytała szeptem dziewczyna.

– Tak, jasne – udał niewiniątko i zapatrzył się na ekran. Przez głowę przemknęła mu myśl, co będzie, gdy Małgosia zauważy, że nagle zmienił buty, ale szybko ją odgonił, bo doszedł do wniosku, że nawet ona nie jest tak spostrzegawcza. Zadowolony, że udało mu się pozbyć problemu, obejrzał film do końca, a gdy wyszli z Małgosią z budynku, zaproponował jej spacer.

– Jest taki piękny wieczór – zachęcał, patrząc jej w oczy. – Aż grzech nie przejść się po udekorowanym parku!

Małgosia przez chwilę się wahała, ale film wprowadził ją w dobry nastrój, więc w końcu przystała na tę propozycję. Założyła na głowę kaptur kurtki obszyty futrem, a potem wsunęła Maćkowi rękę pod ramię i ruszyli w wybranym kierunku. Niebo było bezchmurne, a dookoła panowała przyjemna dla uszu cisza. O tej porze w miasteczku było bardzo spokojnie. Ludzie robili zakupy do południa, a wieczorami siedzieli w ciepłych domach i przygotowywali się do świąt. Po chodnikach spacerowały jedynie zakochane pary albo właściciele zwierząt, którzy musieli wyprowadzić swoje pupile.

Maciek dyskretnie upewnił się, że ma w kieszeni kurtki

czerwone pudełeczko z pierścionkiem. Na szczęście było we właściwym miejscu, więc nie miał powodów do paniki. Szedł więc spokojnie obok Małgosi i rozmawiał z nią, delektując się magią tej chwili.

Po kilku minutach dotarli do parku. Jak wcześniej, oświetlały go setki, a może i tysiące kolorowych światełek, które urzekły Małgosię.

– Ale tu pięknie! – patrzyła na nie z zachwytem, a jej oczy błyszczały.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

– Nie sądziłam, że władze miasta aż tak się postarały. Chyba zrobię zdjęcie! – sięgnęła do kieszeni po telefon.

Maciek patrzył na jej działania z uśmiechem. Małgosia obfotografowała chyba całą okolicę, a potem znowu ujęła go pod ramię i zrobiła wspólne selfie.

– Uśmiechnij się! – szturchnęła ukochanego pod ramię. – Jest piękny wieczór, spędzasz go z ukochaną i za chwilę będą święta. Masz tyle powodów do szczęścia! – Zaśmiewała się radośnie, robiąc kolejne miny.

Maciek pozował z radością, a gdy już Małgosia skończyła i schowała telefon do kieszeni, zaproponował, żeby przeszli się alejką w stronę pobliskiego opuszczonego budynku.

– Stamtąd też będzie ładny widok, zaufaj mi – ujął Małgosię za rękę.

Dziewczyna spojrzała mu w oczy i lekko skinęła głową. Z jej twarzy biła radość i zadowolenie. Patrząc na nią, Maciek pomyślał, że wygląda idealnie. I że w ogóle to wspaniały wieczór, żeby oświadczyć się tej wyjątkowej kobiecie.

Na wszelki wypadek jeszcze raz dotknął dłonią kieszeni, w której schował pierścionek. Upewniwszy się, że pudełeczko jest na swoim miejscu, skręcił w boczną alejkę i wyobraził sobie minę Małgosi, gdy za kilka minut wyjdzie z pustostanu z bukietem czerwonych róż. Był pewien, że ukochana niczego

się nie spodziewa i zamierzał sprawić, by ten cudowny wieczór stał się dla nich jeszcze lepszy niż dotychczas.

Szli trzymając się za ręce, a wokół ich twarzy tworzyły się białe obłoczki, gdy wydychali powietrze. Po chwili dotarli w wybrane przez Maćka miejsce. To do dzieła stary, pomyślał, dodając sobie odwagi, i pociągnął Małgosię lekko za rękę, by się zatrzymała.

– O co chodzi? – stanęła w miejscu i spojrzała na niego zaskoczona.

Maciek zerknął przez ramię w stronę budynku.

– Usłyszałem jakiś dziwny dźwięk. Poczekaj tutaj chwilę, pójdę to sprawdzić, dobrze?

– Ja nic nie słyszałam. Może tylko ci się zdawało?

– Nie sądzę. Na wszelki wypadek zobaczę, co się tam dzieje.

– Ale Maciek... – zaniepokoiła się Małgosia. – A jeśli tam ktoś jest? Może być niebezpieczny.

– Kochanie... – uśmiechnął się do niej łagodnie. – To spokojna okolica.

– Więc dlaczego chcesz tam iść coś sprawdzać, skoro jest tutaj tak spokojnie?

Maciek nie miał pomysłu, jak zbić ten argument, dlatego nachylił się nad nią i pocałował ją w czoło.

– Zaraz wrócę, daję słowo. Zaufaj mi, dobrze?

Małgosia nie wyglądała na przekonaną, ale gdy się nieco odsunął, posłusznie pokiwała głową. Objęła się ramionami, a potem patrzyła, jak Maciek oddala się w stronę budynku. On natomiast z sekundy na sekundę był coraz bardziej podekscytowany. Oczyma wyobraźni widział już, jak bierze do ręki piękny bukiet kwiatów i, ku zdziwieniu Małgosi, wychodzi z nim z budynku, po czym idzie w jej stronę. Już niemal słyszał pisk radości ukochanej, który zaraz z siebie wyda, i czuł, jak zarzuca mu ręce na szyję. Problem polegał tylko na tym, że gdy wszedł do pustostanu, bukietu nie było.

Maciek zamrugał z niedowierzaniem i upewnił się, że niczego nie pomylił. Zostawił kwiaty dokładnie w miejscu, w którym stał i nie było ich ani tutaj, ani gdziekolwiek w pobliżu, co odkrył, rozglądając się po budynku.

– A niech to szlag! – zaklął pod nosem, czując narastającą wściekłość. Ktoś je zabrał, przecież nie rozplynęły się w powietrzu. Tylko na co komu ten bukiet?! I to właśnie dziś? Maciek był tak zły, że miał ochotę w coś kopnąć. Dlaczego wszystko szło nie tak?! Przecież dokładnie zaplanował każdy szczegół, tak bardzo się starał, poświęcił tyle czasu na przygotowania, a teraz ciągle napotykał kolejne przeszkody. Miał ochotę zacząć rwać włosy z głowy. Czyżby los z niego drwił?!

Zdenerwowany jeszcze raz rozejrzał się po budynku, ale nie liczył na cud i nie spodziewał się, że jego bukiet w jakiś magiczny sposób nagle pojawi się tuż przed nim. Maciek popatrzył w stronę drzwi, a raczej samej ramy, która po nich została, zastanawiając się, co ma teraz zrobić. Tym razem prośenie mamy o pomoc nie wchodziło w grę i widział tylko dwie opcje. Albo mógł oświadczyć się Małgosi bez kwiatów, czego bardzo nie chciał, bo gdy mówiła o zaręczynach, w jej wizji zawsze pojawiał się bukiet czerwonych róż, albo mógł przełożyć to wydarzenie na inny dzień. Znowu!

Uświadamiając to sobie, chłopak aż jęknął. A może nie powinien jej się oświadczać w ogóle, skoro los ciągle rzucał mu kłody pod nogi? Może to był jakiś znak?

– Nonsens – mruknął pod nosem, bo nigdy nie wierzył w takie rzeczy. Najzwyczajniej w świecie miał pecha i tyle. Teraz musiał tylko podjąć decyzję, co zrobić i to najlepiej jak najszybciej, żeby Małgosia nie zaczęła się niepokoić i nie straciła dobrego humoru.

Zdenerwowany przestąpił z nogi na nogę, po czym odetchnął głęboko i wyszedł na powietrze.

– Już się zaczęłam o ciebie martwić! – rzuciła na jego widok Małgosia.

Maciek wysilił się na uśmiech, choć marnie mu to wyszło.

– Niepotrzebnie – podszedł bliżej ukochanej i ujął ją za rękę. – Wszystko w porządku. Chyba naprawdę coś mi się zdawało.

– To dobrze – rozpogodziła się i cmoknęła go w usta.

„Tak, po prostu wspaniale”, pomyślał Maciek, ale z całych sił starał się nie dać po sobie poznać marnego nastroju.

– Wracamy już do samochodu? – zapytała Małgosia. – Trochę zmarzłam. Jest dzisiaj dość chłodno, a ja nie byłam przygotowana na spacer i nie ubrałam się zbyt grubo.

– Wracajmy, jeśli chcesz – mruknął zrezygnowany Maciek, myśląc w duchu, że to by było na tyle, jeśli chodzi o zaręczyny i magię dzisiejszego wieczoru. Wiedział już, że go nie uratuje. Cała romantyczna wizja, którą tak precyzyjnie tworzył, prysła niczym bańka mydlana i pozostała po niej jedynie delikatna mgiełka, która momentalnie rozeszła się w powietrzu, jakby z niego drwiąc. Gdyby tylko złodziej kwiatów wiedział, na jaką one były okazję...

# *23 grudnia*

## *Monika*

Monika obudziła się w swoim łóżku w domu rodzinnym i przez chwilę po otwarciu oczu zastanawiała się, gdzie jest. Dopiero po chwili dotarło do niej, że oto znajduje się w swoim pokoju, w którym nic się nie zmieniło, odkąd poszła na studia. Na ścianach nadal królował delikatny róż, a na sofie pod oknem, gdzie uwielbiała przesiadywać i czytać książki, nadal leżały jej ulubione puszyste poduszki i miłutki koc. Nad biurkiem niezmiennie od lat wisiała tablica korkowa z mnóstwem pocztówek, zdjęć z przyjaciółkami oraz z pomysłowo rozwieszonym naszyjnikiem z bursztynów, który Monika przywiozła kiedyś z Jastarni, a na kredensie stało niezmiennie od lat to samo kolorowe pudełko na biżuterię.

Siadając na łóżku, Monika pomyślała, że mimo upływu czasu pokój wciąż przypomina bardziej wnętrze urządzone przez nastolatkę, niż dorosłą kobietę. Ponieważ jednak przebywała tutaj dłużej jedynie w wakacje i podczas przerw świątecznych, ani w głowie było jej wszystko to zmieniać i urządzać remont. Bezpiecznie czuła się w dobrze znanym otoczeniu, powrót do tego pokoju zawsze poprawiał jej humor. Dzisiaj też, budząc się

w jasnej pościeli w drobne kwiatki, gdy za jej głową leżały poukładane ozdobne poduszki, natychmiast poczuła się o niebo lepiej niż wczoraj, gdy wróciła do domu zdołowana. Dodatkowo poczuła słodki zapach ciast, do pieczenia których najwidoczniej zabrała się już mama.

Monika wstała z łóżka i odszukała w szafie ulubiony szlafrok. Otuliła się miękkim materiałem, założyła kapcie i zeszła do kuchni, po drodze związując splątane włosy w niedbały koczek.

– O, wstałaś już! – przywitała ją Jola, która już od dwóch godzin krzątała się po kuchni przewiązana świątecznym fartuszkim. Zdażyła już przygotować biszkopt, który piekł się właśnie w piekarniku, a teraz stała przy blacie i formowała kotlety z mięsa mielonego.

– Już? – Monika podeszła do kuchenki i sięgnęła po czajnik, by wstawić wodę na herbatę. – Chyba dopiero. Jest po dziewiątej. Dawno tak długo nie spałam.

– Dom jest od tego, żeby w nim odpoczywać. Wyglądałaś wczoraj na potwornie zmęczoną, kochanie. Jestem pewna, że w tym Gdańsku niewiele sypiasz. I pewnie też niezdrowo się odżywasz. Potem są tego skutki.

– Mamo, mówiłam ci już, że o siebie dbam.

– Nie wmawiaj mi tego, kochanie, przecież doskonale widziałam wczoraj twoje podkrążone oczy i zmęczenie, gdy pojechaliśmy po ciebie z tatą na dworzec. Było późno i ciemno, ale pewnych rzeczy nie da się ukryć. – Jola ułożyła kolejną mięsną kulkę na talerzu.

– To było raczej przygnębienie – westchnęła Monika, sięgając po kubek.

– Przygnębienie?

– Niestety.

– Z jakiego powodu? Wiesz, że ze starą matką możesz porozmawiać o wszystkim.

– Mamo... Nie mów tak o sobie. Daleko ci do staruszki.

– Och, wiesz, że nie to miałam na myśli. Powiesz mi, co się dzieje?

Monika spuściła ramiona i oparła się o kuchenny blat.

– W ostatnich dniach bez przerwy spotykałam w Gdańsku Ksawerego – wyznała. – A wczoraj w pociągu okazało się, że mamy wykupione miejsca naprzeciw siebie w jednym przedziale.

Jola na moment zamilkła.

– To wiele wyjaśnia – stwierdziła po chwili.

– Rozumiesz więc, skąd to moje przygnębienie.

– Mimo upływu czasu nadal masz go w głowie, co?

– Na poziomie rozumu wiem, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni i że nigdy do siebie nie wrócimy, ale serce... – urwała na chwilę Monika. – Do tej pory zdarza mi się czasem wspominać wspólnie spędzone chwile albo za nim tęsknić. Naprawdę go kochałam, mamó. Rok to nie tak znów dużo czasu, by przestać. I żeby zapomnieć.

Jola popatrzyła na nią z czułością.

– Kochanie... Chciałabym ci pomóc, ale wiem, że moje rady nie będą za bardzo pomocne. Gojenie się ran na sercu to często długotrwały proces. Zwłaszcza gdy dzieją się rzeczy, przez które one odżywają.

– Ale teraz tęsknota za Ksawerym i kochanie go mimo wszystko nie ma już najmniejszego sensu – stwierdziła Monika, przypominając sobie, jak wczoraj Ania położyła mu rękę na ramieniu, wchodząc do przedziału.

– Dlaczego?

– Ksawery z kimś się spotyka.

– Naprawdę?

– Tak, mamó, jechali wczoraj razem w tym samym przedziale, co ja. W dodatku ta Ania... Ona jest w ciąży.

– Och... – Joli zabrakło słów, żeby to skomentować.

Monika tymczasem energicznie odepchnęła się od



kuchennego blatu i podeszła do kuchenki, by wyłączyć czajnik, gdyż już zagotowała się woda.

– Także sama widzisz, mamó, że nie ma sensu, bym dłużej żyła przeszłością. Ksawery poszedł dalej i układa sobie życie. Ja też powinnam – powiedziała takim tonem, jakby chciała przekonać o tym samą siebie.

Jola spojrzała na nią ze współczuciem.

– Widzę, że cię to boli, kochanie.

– Boli, mamó, ale co mam zrobić? Usiąść i płakać? Co mi to da?

– Oj, córcia... Ja bym ci nieba przychyliła.

Monika posłała jej uśmiech i zalała sobie herbatę. Potem odsunęła jedno z krzesel przy stole i usiadła.

– Wiesz, mamó... – zapatrzyła się na zimę za oknem. – Gdy tak ostatnio ciągle spotykałam Ksawerego, myślałam, że może wydarzy się świąteczny cud i odrodzi się nasze uczucie. Ucinaliśmy sobie miłe rozmowy, intensywnie patrzył mi w oczy... Jakby nic się między nami nie zmieniło. To takie naiwne, bo przecież po tym, co się stało, nigdy nie będzie to możliwe, ale gdzieś w sercu tliła się nadzieja. Nie mówiłam ci o tym, bo wiem, że to brzmi nieracjonalnie, ale przecież takie rzeczy czasami się dzieją, prawda? Miłość zwycięża i pokonuje wszystkie przeciwności. Istnieją szczęśliwe zakończenia, a przynajmniej to właśnie sobie wmawiałam. Sądziłam, że te wszystkie nasze spotkania są z tego powodu. Dlaczego po roku nagle zaczęliśmy na siebie wpadać? Zastanawiałam się, czy los dał nam drugą szansę i sądziłam, że tak. Naprawdę liczyłam na świąteczny cud. Ale po tym, jak zobaczyłam Ksawerego z tą dziewczyną, wiem już, że to była złudna nadzieja i nic takiego się nie zdarzy. Powinnam o nim zapomnieć. W życiu niektórych ludzi cuda się nie dzieją.

– Nie mów tak – skarciła ją Jola.

– Ale dlaczego? – Monika spojrzała w jej stronę. – Przecież tak

jest. Los dał mi nadzieję na cud chyba tylko po to, żeby ze mnie zadrwić.

– Ja postrzegam to wszystko inaczej.

– Jak? Jestem ciekawa twojej opinii.

– Ludzie, gdy myślą o cudach, zawsze spodziewają się fajerwerków. Spektakularnego wydarzenia na miarę znaków na niebie albo trzęsienia ziemi. Zapominają, że cuda wcale nie muszą być takie. Niekiedy jest nim na przykład choćby zmiana nastawienia do jakiejś osoby czy sytuacji i myślę, że tak jest w twoim przypadku. Może te wszystkie spotkania z Ksawerym wydarzyły się, byś zrozumiała, że naprawdę nie ma sensu żyć dłużej przeszłością? Byś zamknęła ten rozdział na zawsze, wyciągnęła wnioski, przestała tęsknić za tym, co już nie wróci i nastawiła się na przyszłość?

– Nie patrzyłam na to w ten sposób.

– A widzisz? Zmiana myślenia to też niekiedy jest cud, kochanie.

Monika upiła łyk ciepłej herbaty, a na jej usta wypłynął delikatny uśmiech. Uświadomiła sobie, że mama miała rację. Odkąd zobaczyła Ksawerego w towarzystwie Ani, choć było jej smutno i bolało ją serce, czuła wewnętrzne przekonanie, że teraz naprawdę powinna zamknąć za sobą drzwi do przeszłości, bo czasy, gdy była z Ksawerym, już nigdy nie wrócą. Że to nigdy się nie zmieni i powinna w końcu zacząć żyć dalej. Czerpać z życia pełnymi garściami, cieszyć się każdym dniem, a nie zamykać się na miłość i uporczywie wracać do wspomnień. Może nawet, podobnie jak on, zbudować relację z kimś nowym?

Dziewczyna myślała o tym przez dłuższą chwilę, po czym znowu spojrzała na mamę, która nadal szykowała kotlety.

– Dziękuję ci. Nasza rozmowa otworzyła mi oczy.

– Ja tylko zwerbalizowałam wnioski, do których sama już doszłaś.

– Mimo wszystko to dla mnie ważne.

– Cieszę się, że mogłam na coś się przydać – Jola położyła na talerzu ostatniego kotleta. – Dobrze... – rozejrzała się po kuchni. – To teraz wypadałoby je usmażyć.

– Ja mogę to zrobić – zaproponowała Monika.

– Naprawdę?

– Dlaczego się dziwisz? Przecież co roku, przed świętami, pomagam ci w kuchni. Chyba nie myślałaś, że zostawię cię samą z tym ogromem rzeczy do zrobienia? Usmażę te kotlety, zjem tylko śniadanie. A potem upiekę kurczaka i mogę zabrać się do pieczenia jakiegoś ciasta.

Jola uśmiechnęła się zadowolona.

– Trzeba też będzie przygotować w salonie miejsce na choinkę i przynieść ze strychu ozdoby – podwinęła rękawy bluzki. – W końcu już jutro Wigilia!

# Marek

Tego dnia Marek wyjątkowo pracował na pierwszą zmianę. Kierownik skierował go na kasę, do obsługi klientów, więc już od trzech godzin siedział w bluzie z firmowym logo nieopodal drzwi i uśmiechał się do kupujących, choć, prawdę mówiąc, wcale nie miał na to ochoty. Nadal przejmował się stratą pracy. Mimo wsparcia Joli i jej zapewnień, że jakoś to będzie, czuł się bezwartościowy i bezużyteczny. Nie cieszył się nawet z nadchodzących świąt, choć co roku, mimo swojego wieku, wyczekiwał ich jak dziecko.

– Panie Marku, więcej radości! – mówiły do niego klientki, gdy zdarzało mu się zamyślić nad problemami i zapomnieć o uśmiechu. – Przecież idą święta! Czas radości!

Marek odpowiadał im wtedy, że po prostu jest zmęczony i dawał się wciągnąć w pogawędkę o obsadzaniu choinki, lepieniu pierogów czy pakowaniu prezentów, ale w głębi duszy pragnął, żeby ci wszyscy ludzie dali mu spokój. A najgorzej było, gdy do kasy podchodził ktoś znajomy. Tak jak na przykład Paweł, jego dobry kolega, z którym znali się jeszcze z piaskownicy. Podjechał do kasy z pełnym wózkiem i zaczął

wykładać na taśmę kolejne artykuły.

– Cześć, Maro – rzucił na powitanie. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie również – odparł Marek, choć najchętniej zwałby stąd do magazynu i ukrył się tam przed ludźmi. – Czyżby żona wysłała cię na ostatnie zakupy? – zażartował, patrząc na stertę produktów.

– Nic nie mów – Paweł wywrócił oczami. – Gdy zobaczyłem rano listę, którą dla mnie przygotowała, miałem ochotę zaproponować wynajęcie firmy transportowej, bo bałem się, że nie upchnę tych rzeczy do bagażnika. A podobno zapomniała kupić tylko kilka artykułów!

– Skąd ja to znam – westchnął Marek.

– Widocznie wszystkie kobiety są takie same.

– Przed świętami na pewno. Mam wrażenie, że każda z nich wpada w swego rodzaju trans w związku z tymi przygotowaniami.

– A nam, biednym mężom, tylko się obrywa. Bo jeszcze nie kupiłeś choinki, bo wszedłeś do domu w butach, choć ona właśnie umyła podłogę, albo bo podjadasz jedzenie, które przygotowała na święta.

– Święte słowa. Oj, święte!

– Ja to najchętniej do Wigilii zamknąłbym się w garażu przed złowrogim spojrzeniem mojej Alicji.

– Możemy zamknąć się razem – zaśmiał się Marek.

– Gdyby tylko się dało... – Paweł wyłożył na taśmę kolejne produkty. – A ja jeszcze mam przed świętami sporo pracy.

– Mianowicie?

– Wpadliśmy z kolegą jakiś czas temu na pomysł, żeby założyć własną firmę wykończeniową. Pomysł wydawał się wspaniały, jest spore zapotrzebowanie na takie usługi, ale z powodu ogromu spraw administracyjnych, które trzeba było załatwić w związku z zakładaniem własnej działalności gospodarczych poprzesuwały nam się terminy. Mieliśmy zacząć remont

pewnego mieszkania na początku grudnia, a zaczęliśmy dziesiątego i jesteśmy w czarnej.... Robota dosłownie pali się w rękach i jak na złość brakuje nam solidnych pracowników.

– Naprawdę? – zainteresował się Marek.

– Zatrudniiliśmy kilku młodzików, ale prawdę mówiąc, oni do niczego się nie nadają. Mam wrażenie, że zamiast pracować, to kombinują, jakby za bardzo się nie narobić. I ciągle siedzą tylko z nosami w telefonach. Zastanawiam się nawet, czy nie zacząć im ich zabierać, bo bez przerwy piszą esemesy albo rozmawiają. Nie mówiąc już o tym, że odwalają fuszerkę. Są tak niedokładni, że już kilkukrotnie musieliśmy z kolegą po nich poprawiać.

– Co ty powiesz...

– Chyba kilku z nich podziękujemy za współpracę i zatrudnimy kogoś nowego, bo szkoda nam zarówno czasu, jak i nerwów. A właśnie, ty pracowałeś w tej branży, zanim zatrudniłeś się w sklepie. Może znasz kogoś zaufanego, kogo warto polecić?

Marek poczuł, jak zalewa go fala gorąca. Przez głowę przemknęła mu myśl, że to może być jego szansa. Czego, jak czego, ale takiego obrotu spraw się nie spodziewał!

– Właściwie to jest ktoś taki – popatrzył na kumpla.

– Naprawdę? – Paweł na chwilę przerwał wykładanie na taśmę produktów.

– Może niezbyt młody, ale z kilkuletnim doświadczeniem i zapewniam cię, że jego hobby nie jest odpisywanie na esemesy. To pracownik starej daty. Wychodzi z założenia, że jak coś robić, to porządnie.

– Biorę w ciemno – zaśmiał się Paweł. – Kto to jest? Masz do niego jakiś numer?

– Właśnie na niego patrzysz.

Paweł aż zdębiał.

– Żartujesz?

- Ani trochę – Marek potrząsnął głową.
  - A co z pracą w sklepie?
  - Redukcja etatów – zdobył się na szczerą przez wzgląd na wieloletnią znajomość. – Mogę zabawić tu już tylko kilka tygodni, powoli rozglądam się za czymś nowym.
  - I naprawdę byłbyś zainteresowany pracą w mojej firmie?
  - Nie rozmawiałbym z tobą o tym, gdybym nie był.
- Paweł aż się uśmiechnął.
- Stary, no to witaj na pokładzie.
  - Mówisz poważnie? – teraz to Marek się zdziwił.
  - Jak najbardziej poważnie. Zawsze to lepiej zatrudnić kogoś zaufanego, a wiem doskonale, że ty nie odwalasz fuszerki. W końcu znamy się nie od dziś. Jestem po prostu w szoku, że straciłeś pracę.
  - Czasami pewne rzeczy nie zależą od nas.
  - Niestety. To od kiedy mógłbyś zacząć?
  - Od lutego – odparł bez wahania Marek, nabijając na parapet kolejne produkty.
- Paweł sięgnął do kieszeni po telefon.
- Dobrze, więc podaj mi swój aktualny numer, żebyśmy byli w kontakcie.
- Marek sprawnie podyktował mu ciąg cyfr.
- Super – ucieszył się Paweł. – Odezwę się po świętach, to pogadamy o warunkach pracy i wynagrodzeniu. Mam nadzieję, że do tej pory się nie rozmyślisz.
  - Nie wystawię cię do wiatru, bez obaw.
  - Nie miej mi za złe tego pytania, po prostu ostatnio zatrudniam tak skrajnie nieodpowiedzialne osoby, że to aż w głowie się nie mieści. Wiesz, ilu chłopaków zrezygnowało już po pierwszym dniu pracy?
  - Ja taki nie jestem.
  - Wiem, wiem. Solidna z ciebie firma. Właściwie to cieszę się, że straciłeś tę pracę, może dzięki tobie moje problemy

przynajmniej częściowo się rozwiążą.

– Moje na pewno – uśmiechnął się Marek. Skasował wszystkie produkty wybrane przez Pawła, po czym tamten zapłacił. Na koniec życzyli sobie jeszcze wesołych świąt, a gdy Paweł wyszedł ze sklepu, Marek jeszcze przez chwilę wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknął. Chociaż wiedział, że nie ma żadnych omamów ani urojeń i ta rozmowa wydarzyła się naprawdę, nie dowierzał. Już dawno stracił nadzieję na znalezienie pracy, a tu proszę, można powiedzieć, że nagle spadła mu ona jak z nieba. W dodatku to bardzo poważna oferta.

Humor Marka natychmiast się polepszył i najchętniej od razu zadzwoniłby do Joli, żeby przekazać jej radosną nowinę. Czyżby cuda w okresie świątecznym naprawdę się zdarzały?



# Ania

Ania już dawno nie czuła się tak dobrze, jak podczas pomagania Ksaweremu i jego mamie w przygotowaniach do świąt. Co prawda, wczoraj wieczorem ich rozmowa ograniczyła się zaledwie do wyjaśnienia nieporozumienia, ponieważ rodzice Ksawerego mylnie wzięli ją za jego dziewczynę, oraz krótkiej rozmowy, bo zmęczenie wzięło nad Anią górę i niemal od razu po przyjeździe do domu położyła się spać, ale z samego rana natychmiast nawiązała się między nimi serdeczna relacja. Gdy dziewczyna wstała, czekało już na nią na stole w jadalni przepyszne śniadanie, które zjedli we czwórkę, a później mama Ksawerego zaprosiła ją do kuchni, by potowarzyszyła jej podczas pieczenia ciast.

– Będziemy mogły lepiej się poznać – zachęciła z uśmiechem, a Ania nie widziała powodu, dla którego miałaby nie przystać na tę propozycję. Chciała nawet pomóc w wypiekach, ale kobieta stanowczo zaoponowała.

– Jesteś naszym gościem! – usadziła ją po przy stole, po czym zaparzyła dla niej herbatę i ucięły sobie pogawędkę.

– To wy sobie rozmawiajcie, a ja pójdę obsadzić choinkę –

zapropował Ksawery. – Nie mówiłem ci o tym, Aniu, ale u nas w domu zawsze ubieramy ją wieczór przed Wigilią. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że zniknę na jakiś czas?

– Oczywiście, że nie. Chętnie zostanę z twoją mamą. Nie chcę w niczym przeszkadzać. Wiem, że przed świętami jest sporo do zrobienia.

– Ale w czym ty miałabyś nam przeszkadzać, kochana? – zdziwiła się kobieta. – Ja to się bardzo cieszę, że przyjechałaś, wiesz? W końcu będę miała w tym domu babskie towarzystwo.

– Przecież na co dzień też masz. Babcię – zauważył Ksawery.

– Oj, synku, to nie to samo.

– Nie będę wnikał, co masz na myśli. Lecę zająć się tą choinką. Tylko nie zamęcz Ani pytaniami, dobrze?

– Nawet mi to do głowy nie przyszło – zaśmiała się kobieta. Ksawery zapewnił więc Anię, że niedługo wróci, po czym zniknął w korytarzu.

– Może jednak w czymś pani pomogę? – zaproponowała ponownie dziewczyna, podczas gdy pani domu wyjmowała z szafki kolejne produkty potrzebne do przygotowania ciasta. – Głupio się czuję, gdy wiem, że jest tyle do zrobienia, a ja siedzę beczynn timer.

Mama Ksawerego wahała się przez chwilę, ale w końcu znalazła jej jakieś nietrudne zajęcie.

– To może pokroisz suszone owoce do keksu?

– Bardzo chętnie – zgodziła się Ania. Już po chwili została wyposażona w odpowiedni sprzęt i mogła zacząć kroić suszone morele, figi i inne bakalie.

– Jak ci się u nas podoba? – spytała pani domu, jednocześnie przygotowując ciasto.

– Bardzo – odparła szczerze Ania. – Mają państwo piękny dom i już na pierwszy rzut oka widać, że jesteście zgraną rodziną.

– Dziękuję za miłe słowa. Jeśli chodzi o dom, to ukłon należy się jednak w stronę mojego męża. Ja tylko podrzucam mu

pomysły, co warto poprawić albo wymienić, to on opowiada za ich realizację.

– W takim razie świetny z państwa duet.

– Nie wiem, czy powiedziałaś to samo, gdybyś usłyszała naszą kłótnię – zaśmiała się kobieta.

– Chyba nie ma par doskonałych, prawda?

– Masz rację. Nie da się iść razem przez życie, nieustannie się zgadzając.

– Dokładnie to miałam na myśli.

– A między tobą i Ksawerym jest wiele nieporozumień?

– My się tylko kolegujemy. W tym przypadku nie można chyba mówić o kłótniach.

Pani domu uśmiechnęła się lekko.

– Oj, młodzi, młodzi... – pokręciła głową.

Ania spojrzała na nią pytająco.

– Nieustannie zaskakuje mnie ta tendencja współczesnej młodzieży do nienazywania rzeczy po imieniu – wyjaśniła kobieta. – Za moich czasów pary wręcz szczyliły się tym, że są w związku, a teraz wszyscy się tylko *przyjaźnią* albo *kolegują*. Trudno mi to zrozumieć.

– Ale my z Ksawerym naprawdę nie jesteśmy razem. Myślałam, że to wczoraj wyjaśniliśmy.

– Kochana, możecie to sobie wmawiać, ale znam swojego syna nie od dziś i widzę, jak na ciebie patrzy. Poza tym w życiu nie przyprowadził do domu żadnej ze swoich koleżanek, a już na pewno nie zaprosiłby jej do nas na święta.

– Naprawdę?

– Oczywiście. No, może raz czy dwa były u niego jakieś znajome, gdy robili razem projekt do szkoły, ale to jeszcze liceum, a może nawet gimnazjum. Na pewno nie dam się nabrać na to, że jesteś tylko jego koleżanką. Za dobrze go znam.

Ania uznała, że nie ma sensu po raz kolejny tłumaczyć, jak

jest naprawdę. Kobieta była zbyt silnie przekonana o swojej racji, choć Ani zdawało się, że Ksawery wybił jej wczoraj wieczorem ten pomysł z głowy. Skupiła się więc na krojeniu bakalii, choć słowa pani domu zasiały w niej ziarno niepewności. Szybko jednak wyrzuciła je z głowy, gdy mama Ksawerego zaczęła zadawać kolejne pytania. Wypytywała Anię skąd pochodzi, czym się zajmuje, jaki ma pomysł na życie, aż w końcu na kiedy ma wyznaczony termin porodu i jak znosi ciążę. Tę lawinę przerwał dopiero powrót Ksawerego.

– Mamo... – rzucił już od progu – przecież prosiłem, żebyś nie zadręczała Ani pytaniami. Przepraszam cię – spojrzał na koleżankę. – Mama potrafi być naprawdę męcząca.

– Nic nie szkodzi. Dobrze nam się rozmawiało.

– Jak znam życie, to chciała poznać nawet twój numer buta.

– Synu... – zganiła go wzrokiem matka. – Czy ty aby nie przesadzasz?

– Oj, nie obrażaj się, mamo. Po prostu wiem, do czego jesteś zdolna.

– Nie widzę nic złego w zagadywaniu gości.

– Na szczęście będę mógł cię już w tym wyręczyć. Mogę przy okazji w czymś pomóc.

– Lepiej zabierz Anię na spacer – zaproponowała pani domu. – Ja sobie ze wszystkim poradzę, a Ania nie powinna przez cały dzień siedzieć w kuchni. Poza tym jest dzisiaj bardzo ładna pogoda. Nawet mróz nieco zelżał.

– Tu akurat muszę przyznać ci rację. Na zewnątrz jest pięknie.

– Widzisz? – była z siebie wyraźnie zadowolona. – Do czego to doszło, żeby matka musiała podpowiadać synowi, jak zorganizować czas z własną dziewczyną.

– Mamo! – zaproponował Ksawery. – Przecież tłumaczyliśmy ci wczoraj, że nie jesteśmy parą.

– Twoja mama chyba nam nie wierzy – uśmiechnęła się Ania.

– Albo umiem przewidywać i widzę, co się święci – mruknęła

pod nosem pani domu.

– Ach, więc to o tym rozmawiałyście, gdy mnie nie było... – westchnął Ksawery. – Ignoruj te komentarze, Aniu. Jak mama wbije sobie coś do głowy, to nie sposób nakłonić ją do zmiany zdania.

– Nic nie szkodzi, naprawdę.

– Idźcie lepiej na ten spacer, zanim zrobi się ciemno. Teraz dni są wyjątkowo krótkie.

– Akurat w tej kwestii masz rację, mamo – zażartował Ksawery, w odpowiedzi na co kobieta wywróciła oczami. Ania natomiast podniosła się z krzesła, po czym podziękowała za rozmowę. Razem z Ksawerem przeszli na korytarz i ubrali się ciepło.

– Jeszcze raz przepraszam za mamę, naprawdę. Czasami jest trudna – powiedział chłopak, gdy już wyszli z domu.

– Da się lubić – Ania posłała mu uśmiech i wsunęła rękę w kieszenie kurtki. Chociaż nie było tak zimno, jak w ostatnich dniach, powietrze nadal było mroźne, a powiewający wietrzyk potęgował uczucie chłodu. Mimo wszystko cieszyła się na ten spacer. Rodzina Ksawerego mieszkała w pięknej, spokojnej okolicy, która stanowiła przyjemną odskocznię od życia w mieście. Gdy powiał wiatr, spadały z gałęzi płatki śniegu. Wzdłuż drogi stały urokliwe, udekorowane na święta domki jednorodzinne, za którymi rozciągały się białe o tej porze roku łąki i pola. W dodatku było tu tak cicho, że nawet niegłośne szczekanie psów sąsiadów można było uznać za hałas. Ania czuła wewnętrzny spokój już od samego przebywania w tej okolicy. Nie umknęło to uwadze Ksawerego.

– Chyba podoba ci się u nas – stwierdził, idąc obok niej.

– I to bardzo – odetchnęła świeżym powietrzem. – Aż tak to widać?

– Uśmiech nie schodzi ci z twarzy, choć zazwyczaj trudno wyczytać z niej jakieś emocje.

- Naprawdę?
  - O tak. Doskonale je maskujesz.
  - To dobrze?
  - Sam nie wiem – Ksawery wzruszył ramionami. – Po prostu taka jesteś i już. Ale gdy patrzę teraz na ciebie, to cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie. Wyglądasz kwitnąco.
  - Jestem szczęśliwa, że mnie zaprosiłeś.
  - Czułbym się kiepsko, gdybyś powiedziała, że żałujesz tej decyzji.
- Ania zaśmiała się cicho.
- Na szczęście ci to nie grozi. Bardzo mi się tutaj podoba. Pewnie gdyby nie ty, to spędziłabym zbliżający się czas w kiepskim nastroju. Albo przekonywała siebie, że święta nie istnieją.
  - Da się to zrobić?
  - Szczerze? Próbowałam przez kilka lat i nigdy nie wyszło. Jakaś część twojej głowy zawsze wie, że próbujesz oszukać samego siebie. To dość męczące.
  - Mogę to sobie tylko wyobrazić – odparł Ksawery i na moment oboje zamilkli, przyglądając się zimowym krajobrazom.
  - A więc wieczorem ubieracie choinkę? – zagadnęła po chwili Ania.
  - Chyba ubieramy – spojrzał na nią łagodnie.
  - Naprawdę? Jestem zaproszona?
  - A co myślałaś? Że każę ci siedzieć na kanapie i tylko się przyglądać? Nawet na to nie licz. Zresztą mama pewnie dałaby mi za to nieźle popalić. Polubiła cię.
  - W jeden dzień? Przecież nawet mnie nie zna.
  - Zanim wstałaś, to wspominała coś o tym, że bije od ciebie pozytywna energia.
  - Wiesz, chyba nikt nigdy tego o mnie nie powiedział. Wiele słyszałam na swój temat, ale nigdy nic takiego.
  - Dlaczego?

– Bo nie jestem pozytywna – Ania wzruszyła ramionami. – Mam wrażenie, że smutas ze mnie.

– Ej, ej, ej – Ksawery delikatnie szturchnął ją w ramię. – Co to za pesymizm? Pamiętaj, że jesteś tutaj szczęśliwa. Nie można mieć chandry w święta. Podobno jaka Wigilia, taki cały rok.

– Naprawdę?

– Mama powtarza mi to co roku. Nie znasz tego przysłowia?

Ania uśmiechnęła się lekko.

– Dzięki – powiedziała cicho, zatrzymując się w miejscu i obróciła się w jego stronę, tak, by znaleźli się twarzą w twarz.

– Za co? – Ksawery głęboko popatrzył jej w oczy.

– Mam wrażenie, że to twoje zaproszenie i przyjazd tutaj są moimi prywatnymi, małymi cudami – wyjaśniła, a potem jeszcze chwilę stali w miejscu, nie odrywając od siebie wzroku.

# Maciek

Przez całe przedpołudnie Maciek zastanawiał się, co teraz zrobić z oświadczeniami. Siedział na łóżku w swoim pokoju i pustym wzrokiem patrzył przez okno. Od wczoraj był w fatalnym humorze. Chociaż udawał przed Małgosią, że wszystko jest w porządku, gdy odwoził ją do domu, to kiedy tylko wysiadła, ze złością uderzył w kierownicę. Tyle starań na nic! Katastrofa. I to dwa dni przed Wigilią.

– Maciek! – nagle wyrwał go z zamyślenia dobiegający z dołu głos mamy, która od rana krzątała się po kuchni z Moniką. Rozmawiały, nuciły kolędy i przygotowywały kolejne potrawy. – Mógłbyś zejść na dół?

– Zaraz przyjdę! – odkrzyknął, choć, prawdę mówiąc, wcale nie miał ochoty na towarzystwo mamy ani siostry. Z ociąganiem podniósł się z łóżka i założył kapcie, po czym skierował się w stronę drzwi. Gdy tylko je otworzył, natychmiast uderzył go przyjemny zapach świątecznych wypieków i przypraw. Powoli zszedł na dół.

– O, jesteś synku – ucieszyła się Jola, gdy wszedł do kuchni. Stała właśnie przy stole i mieszała w misce jakieś ciasto lub



krem. Na jej policzku widniała biała smuga mąki.

– Potrzebujesz mojej pomocy? – Maciek powiódł wzrokiem po blacie, który niemal na całej długości zastawiony był blaszkami z wypiekami, garnkami, pełnymi półmiskami i kuchennym sprzętem.

– Mógłbyś powynosić część gotowych potraw do starej lodówki, która stoi w garażu? Tata włączył ją przed wyjściem do pracy. W tej już niewiele się zmieści.

– Znowu przesadziłyście z ilością jedzenia?

– Zaraz przesadziłyśmy – mruknęła stojąca przy kuchence Monika. – Po prostu nie chcemy, żeby ktokolwiek w święta był głodny.

– Tych potraw już teraz wystarczyłoby, żeby wykarmić pół polskiej armii. A nie ma jeszcze nawet czternastej.

– Nie nasza wina, że w tym kraju jest tak niewielu żołnierzy, syneczku – zaśmiała się Jola, która podobnie, jak Monika, wcale nie sądziła, że przesadziły z ilością jedzenia.

– Co roku to samo – westchnął Maciek. – I kto to wszystko zje?

– Oj, nie marudź – skarciła go Monika. – Lepiej zrobić nieco więcej kotletów niż słuchać potem czyichś narzekań, że jest głodny.

– To co? Powynosisz to jedzenie, syneczku?

– Chyba nie mam wyjścia – Maciek ponownie popatrzył na zastawione blaty. – Co mam zanieść do lodówki?

– Na początek te dwa ciasta, które są już gotowe – poleciła mu Jola.

Chłopak pokiwał głową i spełnił jej prośbę. Potem Monika wręczyła mu jeszcze pudełko z usmażonymi kotletami, a na końcu garnek z bigosem.

– To już wszystko? – zapytał, wracając do kuchni.

– Tak, bardzo ci dziękuję za pomoc, kochanie.

– Nie ma za co. Zawołajcie mnie, gdybyście jeszcze czegoś

potrzebowały.

– Wracasz na górę? – spytała Monika.

– Skoro nie jestem tu już do niczego potrzebny...

– A może posiedziałybyś z nami i wypił herbatę? – zaproponowała Jola. – Jesteś dziś jakiś markotny.

– Dziwisz mi się? – westchnął Maciek. Wczoraj późnym wieczorem, po powrocie do domu, opowiedział domownikom, co mu się przytrafiło. Usiadł więc na krześle przy stole i podparł głowę ręką.

– To ja wstawię wodę, skoro szykuje się dłuższa rozmowa – zaproponowała Monika. – Mamo, też chcesz coś do picia?

Jola skinęła głową.

– Nie wiem, co mam teraz zrobić – Maciek tymczasem znów głośno westchnął.

– Jak to co? Oświadczyć się Małgoście w jakiś inny dzień – mruknęła Monika.

– Łatwo ci mówić – zmierzył ją wzrokiem.

– A co w tym trudnego?

– Oj, Monia... Nie da się tak na poczekaniu wymyślić czegoś ekstra, a drugi raz nie mogę wykorzystać tego samego pomysłu. Obmyślałem plan na te oświadczyzny przez wiele dni.

– To może oświadczyć się jutro? – zaproponowała Jola. – Zapakuj pierścionek jak prezent świąteczny i wręcz jej go przy choince. Twój tata oświadczył mi się w ten sposób. I dziadek babci też.

– Zbyt oklepane. Bez urazy, mamo, ale mam wrażenie, że połowa społeczeństwa zaręcza się w ten sposób. Chciałem być oryginalny. Poza tym Małgosia chyba by mnie zabiła, gdybym oświadczył jej się w Wigilię.

– Niby dlaczego? – zdziwiła się Jola.

– Właśnie dlatego, że to takie powszechne. Już chyba ze sto razy słyszałem jej z ust, że mam tego nie robić dwudziestego czwartego grudnia. I w jakikolwiek inny świąteczny dzień też

nie.

– Ja bym się tym nie przejmowała, syneczku. Gdy kobieta widzi pierścionek zaręczynowy, to takie rzeczy nagle przestają mieć znaczenie. Liczy się tylko idąca za nim deklaracja, wierz mi.

– Może i tak, ale mimo wszystko nie chcę oświadczać się w święta. Może potem Małgosia wypominałaby mi to przy każdej możliwej okazji. Nigdy nie wiadomo, co się ubzdura kobiecie.

– To oświadczyć się po nich, co za problem? – spytała Monika, podczas gdy Jola zaśmiała się cicho.

– Taki, że Boże Narodzenie to idealny czas, żeby się cieszyć z zaręczyn i byłoby sporo okazji, by poinformować o tym fakcie rodzinę. Poza tym ukrywanie przed Małgosią swoich zamiarów jest trudne, a w najbliższe dni spędzimy ze sobą mnóstwo czasu. Odkąd kupiłem pierścionek, muszę się nieustannie przy niej pilnować, by nie wypaplać, jakie mam zamiary. Zresztą, co ja wam będę tłumaczył... Chciałbym się oświadczyć jak najszybciej i już.

– Więc zostaje ci dzisiejszy wieczór – stwierdziła Jola.

– Przecież nie wymyślę nic ekstra w kilka godzin.

Monika pokręciła głową z dezaprobatą.

– Jak na moje oko, to ty sobie teraz utrudniasz – stwierdziła.

– Niestety, wydaje mi się, że twoja ma siostra ma rację, kochanie.

– Kobiety...

– Jest mnóstwo możliwości na pomysłowe zaręczyny – ciągnęła Monika.

– Na przykład? Podaj chociaż jedną, skoro jesteś taka mądra.

Monika zamilkła na moment i zaczęła się nad tym zastanawiać.

– A widzisz? – zirytował się Maciek. – To wcale nie takie proste.

Monika zgromiła go wzrokiem, po czym jeszcze przez chwilę milczała.

– Chyba mam pomysł – oznajmiła w końcu, a wtedy i Jola, i Maciek spojrzeli na nią z zainteresowaniem.

# *Małgosia*

Małgosia od rana sprzątała parter domu. Chociaż często nazywała mamę swoją najlepszą przyjaciółką, nie dogadywały się w kuchni i gdy jedna gotowała, ta druga zawsze schodziła jej z drogi. Już od kilku lat obowiązywał je więc przedświąteczny podział zadań, który ustaliły, gdy Małgosia była jeszcze w gimnazjum. Dziewczyna robiła porządki, podczas gdy mama zaszywała się w kuchni, dzięki czemu unikały sięć czy większych konfliktów.

Tak więc Małgosia pościerała kurz z mebli, umyła kryształ, które mama trzymała za szybą w drewnianym kredensie, poodkurzała i pomyła podłogi, zmieniła firanki i rozdysponowała ubrania, które wyschły po praniu już jakiś czas temu, a przez kolejne kilka dni piętrzyły się w garderobie. Na koniec poukładała buty w szafce w korytarzu i uprzątnęła łazienkę. O siedemnastej była tak tym wszystkim zmęczona, że zrobiła sobie dłuższą przerwę. Zaparzyła herbatę, a potem zaszyła się z nią w swoim pokoju. Zapaliła świąteczne lampki, które wisiały wokół okna, usiadła na fotelu, wyciągnęła nogi i przez chwilę rozkoszowała się błogą ciszą oraz spokojem.

Uwielbiała ten moment przed świętami, gdy już zrobiła wszystko, co należało do jej obowiązków, i mogła już w pełni oraz bezkarnie napawać się magią świąt. W Wigilię nigdy nie miała już na to czasu, ponieważ zaczynało się kilkudniowe szaleństwo. I choć Małgosia uwielbiała spotkania z rodziną, to trzydniowy maraton bywał męczący.

Na szczęście dziś miała wieczór tylko dla siebie. Umówili się z Mackiem, że zobaczą się dopiero po południu, by złożyć sobie życzenia i wręczyć prezenty. Każde chciało zjeść kolację wigilijną z własną rodziną, więc wydawało się to najlepszym rozwiązaniem. Małgosia zamierzała wziąć dziś długą kąpiel, a potem nałożyć na twarz maseczkę i pomalować paznokcie. Upiększona planowała położyć się w świeżej pościeli oraz poczytać książkę. Najpierw jednak wzięła do ręki telefon i zalogowała się na Facebooku. Mama chłopca, którym się zajmowała, przysłała jej zdjęcia z wyjazdu, a jedna z bliskich koleżanek rozważała, co dostanie od ukochanego w prezencie.

– Ja nie mam takich problemów, Maciek na pewno kupi mi filiżanki – odpisała Małgosia.

– Niezbyt to romantyczne – wiadomość od Julity nadeszła niemal natychmiast.

– Maciek jest fanem praktycznych prezentów.

– Ale dlaczego akurat filiżanki?

– Na Dzień Kobiet sprezentował mi kubki.

– Nie brzmi to dobrze.

– Powiedziałam, że jeśli następnym razem będzie chciał mi kupić zestaw naczyń, to niech to będą chociaż eleganckie filiżanki, a on podłapał i obiecał, że wręczy mi je na święta.

– Faceci to jednak są niedomyślni. Nie wyczuł ironii?

– Chyba nie, ale lepsze to niż zestaw sztućców.

– Albo deska do krojenia – odpisała Julita, dodając na końcu emotikonę oznaczającą płacz ze śmiechu. – Muszę lecieć – dodała po chwili. – Mama mnie woła, będziemy ubierały

choinkę.

– Wesołych świąt! – wystukała Małgosia, po czym odłożyła telefon i ponownie zapatrzyła się na świecące lampki. Ciekawe, czy Maciek naprawdę sprezentuje jej filiżanki. Wolałaby dostać coś bardziej romantycznego. Koleżanki zawsze chwaliły się pięknymi bransoletkami, naszyjnikami czy kosmetykami, o których dawno marzyły. Poza tym ona sama już dawno kupiła dla Maćka perfumy i pięknie zdobioną ramkę, w którą włożyła ich wspólne zdjęcie. A te filiżanki... Na myśl o nich aż głośno westchnęła. Cóż. Oczywiście, że się z nich ucieszy. Szkoda tylko, że będzie to po prostu radość, a nie euforia, w jaką wpada się na widok na przykład pięknego pierścionka.

Jej rozmyślenia przerwał dobiegający z dołu głos mamy.

– Córeczko, zejdź na dół! – krzyczała na całe gardło. – Masz gościa!

– Gościa? O tej porze? – wymamrotała Małgosia, podnosząc się z fotela. Nie spodziewała się nikogo.

Zaciekawiona zbiegła po schodach i weszła na korytarz. Ku jej zaskoczeniu, na środku pomieszczenia stał wyjątkowo elegancko ubrany Maciek w koszuli z krawatem, a tuż przed nim znajdował się wielki karton owinięty kolorowym papierem oraz przewiązany wstążką.

– Kotek? – zdziwiła się na ten widok. – Ale co ty tu dziś robisz? Umawialiśmy się, że wręczymy sobie prezenty jutro. – Spojrzała na pudło.

Maciek chyba za bardzo nie przejął się jej reakcją, bo jak gdyby nigdy nic podszedł do niej i pocałował ją czule.

– Ale chyba nie wyrzucisz mnie za drzwi, co? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odparła stanowczo, chociaż nieco żałowała, że nici z jej planów na wieczór. Jak znała życie, zasiedzą się z Maćkiem i zamiast relaksującej kąpieli weźmie dziś tylko szybki prysznic, w dodatku o wiele później, niż zamierzała. – Napijesz się herbaty?

– Nie, dzięki. Może pójdziemy do ciebie?

– Jasne, chodźmy – zgodziła się bez wahania.

Maciek podniósł więc przywieziony prezent i podążyli na piętro. Gdy dotarli do jej pokoju, postawił karton na łóżku i przyciągnął Małgosię do siebie za rękę.

– Rozumiem, że to dla mnie? – spytała, gdy zawzięcie wpatrywał się w pudełko.

Maciek pocałował ją w skroń.

– Najlepszy prezent dla najlepszej kobiety.

– Mam otworzyć go teraz?

– Pewnie.

Spojrzała mu w oczy nieco rozczarowana.

– Naprawdę nie wolisz poczekać z tą wymianą upominków do jutra? Wiesz... Przy udekorowanej choince miałyby to więcej uroku.

– Ten prezent nie może czekać – uśmiechnął się Maciek i tym razem pocałował ją w usta.

Małgosia westchnęła. Nie tak to sobie wyobrażała, ale jednocześnie nie chciała mu sprawić przykrości, więc wysiliła się na minimum entuzjazmu i spojrzała na świąteczne pudełko. Było o wiele większe, niż wskazywałyby na to rozmiar większości opakowań z zestawami filiżanek, ale Maciek mógł zaszać i na przykład kupić dwa różne albo dołożyć do nich coś jeszcze.

– Otworzysz? – zachęcił ją, gdy zamiast rozpakowywać prezent wpatrywała się w niego.

– Tak, jasne – skinęła głową, po czym zbliżyła się do łóżka. Maciek stanął nieopodal i przyglądał się, jak sprawnym ruchem rozwiązuje wstążkę. Małgosia posłała mu uśmiech.

– Jest tak pięknie zapakowany, że aż szkoda mi psuć twoje dzieło.

– Wierz mi, że to, co znajdziesz w środku, jest tego warte.

– Naprawdę?

– Otwórz i sama się przekonaj – zachęcił.



Małgosia rozerwała więc papier, a potem otworzyła zaklejone pudełko. Ku jej zdziwieniu, w środku znajdował się kolejny zapakowany w ozdobny papier kartonik. Małgosia spojrzała na Maćka pytająco, ale ten wskazał jej ruchem głowy, by skupiła się na prezencie. Małgosia wyjęła więc pudełko z pudełka. Tym razem jego rozmiar był o wiele bardziej zbliżony do opakowań zestawów filiżanek.

– Napracowałeś się – stwierdziła, rozwiązując kolejną kokardkę ze wstążki.

– Przynajmniej miałem zajęcie na popołudnie – zażartował.

Małgosia wróciła do odpakowywania prezentu, jednak nim dotarła do końca, rozdzwonił się jej telefon. Oboje z Maćkiem spojrzeli w kierunku stolika, na którym leżał. Dzwoniła jej przyjaciółka. Małgosia chciała odebrać, ale nim to zrobiła, Maciek złapał ją za rękę.

– Czy to nie może poczekać? – popatrzył na nią błagalnie.

– A jeśli to coś ważnego?

– Jak znam Ulkę, to po prostu chce poplotkować. Nie wolisz rozpakować prezentu?

Małgosia wahała się przez chwilę, ale w końcu zdecydowała się nie odbierać. Maciek w reakcji jakby odetchnął z ulgą i znów się do niej uśmiechnął.

– Dziękuję – wyszeptał.

Małgosia dotknęła przelotnie jego ręki, po czym wróciła do rozpakowywania papieru. „Oby tylko te filiżanki były ładne”, myślała, odchylając skrzydła kartoniku. I tym razem znalazła jednak w środku zamiast zestawu naczyń kolejne zapakowane pudełko. Ponownie nieco mniejsze od poprzedniego.

„Najwidoczniej kupił mi tylko dwie”, pomyślała nieco rozczarowana, bo spodziewała się, że ukochany sprezentuje jej większy komplet, by mogła korzystać z niego, gdy wpadną do niej koleżanki. Trudno. Najwyżej będzie go używała tylko wtedy, gdy odwiedzi ją jedna z nich.

Posłała Maćkowi uśmiech, by ukryć swoje myśli, a potem rozpakowała kolejny pakunek z nadzieją, że w końcu ujrzy naczynia. Niestety, i tym razem nie było jej to dane.

– Maciuś... – jęknęła. – Czy to aby nie przesada? – Wyjęła ze środka kolejny prezent. Ponownie nieco mniejszy.

Maciek zrobił niewinną minę.

– Uznałem, że skoro rozpakowywanie jest jednym z najprzyjemniejszych elementów dostawania prezentu, to przedłużę ci tę przyjemność.

– Ale aż tak?

– Po prostu rozpakuj, zamiast się nad tym zastanawiać. Nie pożałujesz.

Małgosia wróciła do kartonika. Jego rozmiar sugerował, że mogła zapomnieć o pięknym komplecie filiżanek, jakie zawsze oglądała w sklepach. Tamte były o wiele większe. No chyba że Maciek postanowił jej sprezentować dwie filiżanki do espresso, pomyślała i szybko uświadomiła sobie, że właściwie istniało takie prawdopodobieństwo. Gdy byli ostatnio na kawie, rozplątywała się bowiem w zachwycie nad maleńkimi naczynkami, w których podano im kawę. Najwidoczniej Maciek to zapamiętał. Na myśl o tym jakby wstąpiła w nią nowa nadzieja. Ciekawe, czy udało mu się dostać takie same, jak tamte w kawiarni.

Zaciekawiona rozpakowała prezent. Ku jej wielkiemu zdziwieniu w środku znajdowało się jednak... kolejne zapakowane pudełeczko. Tym razem naprawdę maleńkie. Trzymając je w dłoni, Małgosia zaczęła mieć wątpliwości, czy w środku znajdują się filiżanki. No chyba że jedna, w dodatku dla krasnoludka. Innej opcji nie było.

Przez chwilę wpatrywała się w prezent. A może jednak Maciek postanowił ją zaskoczyć i kupić jej jakieś ładne kolczyki? Na myśl o tym serce zabiło jej mocniej. Już chciała rozpakować upominek, gdy niespodziewanie Maciek wyjął jej go z dłoni.

Spojrzała na niego, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ociągasz się trochę – popatrzył jej w oczy. – Lepiej ja otworzę.

– Ale... – wydusiła, wyciągając do niego rękę. Czy musiał jej zabrać ten prezent właśnie teraz, gdy nabrała chęci, żeby go otworzyć?

Maciek uśmiechnął się i, ignorując jej reakcję, rozwiązał wstążkę. Niespiesznie rozerwał kolorowy papier, a następnie wyjął ze środka małe, czerwone pudełeczko. Serce Małgosi zabiło mocniej, gdy je ujrzała. Już otwierała usta, by coś powiedzieć, gdy Maciek spojrzał jej w oczy i, zupełnie niespodziewanie, uklęknął na jedno kolano.

– Maciek... – szepnęła z niedowierzaniem i zakryła dłonią usta, uświadamiając sobie, do czego to wszystko zmierza. Serce zaczęło tłuc jej w piersi jak szalone i miała wrażenie, że z emocji zaraz zemdleje.

Maciek natomiast wyglądał na spokojnego. Powoli otworzył pudełko, po czym obrócił je w jej stronę, tak by mogła zobaczyć pierścionek. Na jego widok aż zaparło jej dech. Był taki piękny! Chyba najpiękniejszy, jaki widziała!

– Małgosiu – zaczął poważnie chłopak – wiesz, że bardzo cię kocham i jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu. Może nie jestem idealny, ale już od dłuższego czasu mam pewność, że chciałbym zasypiać przy tobie każdego wieczoru i budzić się przy tobie każdego dnia. Będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, jeśli okaże się, że czujesz do mnie to samo i zgodzisz się... – jego głos zaczął drżeć i musiał zrobić krótką pauzę. – Kochanie... – wziął głęboki oddech – czy zostaniesz moją żoną? – Zadał w końcu kluczowe pytanie, a z oczu Małgosi popłynęły łzy. Świat dookoła zawirował, gdy rzucała się Maćkowi na szyję, a potem kilkakrotnie powtarzała *tak*, zupełnie nie panując nad emocjami. To była najpiękniejsza chwila ze wszystkich, jakie przeżyła. Maciek tulił ją do siebie i całował, a gdy już nieco się

uspokoila, drżącą ręką ujął dłoń ukochanej i wsunął jej na palec pierścionek.

– Teraz będziesz moja już zawsze – powiedział z błyszczącymi ze wzruszenia oczami, a Małgosia znowu się rozplakała. Ponownie przytuliła się do niego, nie mogąc uwierzyć w to wszystko, co właśnie się stało.

– Zostałam narzeczoną – wyszeptała, dotykając lekko pierścionka, który miała na palcu.

Maciek uśmiechnął się szeroko.

– Zostałaś najwspanialszą narzeczoną na świecie – powtórzył.

– Tak bardzo cię kocham, Maciusiu – dziewczyna nie kryła radości. – To najpiękniejszy dzień w moim życiu.

– Warto było rozpakowywać te wszystkie warstwy papieru?

– Zdecydowanie tak! – zapewniła, a chwilę później rozległo się pukanie do drzwi.

– Można już? – Małgosia usłyszała głos mamy. W reakcji odsunęła się nieco od Maćka i wierzchem dłoni otarła z policzków łzy.

– Proszę – powiedział za nią Maciek i w pokoju pojawiła się kobieta z wielkim bukietem czerwonych róż. Małgosia spojrzała zaskoczona na ukochanego, ale ten uśmiechnął się, dając jej sygnał, że to wszystko było zaplanowane. Wziął od mamy Małgosi kwiaty, po czym wręczył je narzeczonej.

– Są przepiękne – uśmiechnęła się, wtulając twarz w miękkie główki róż, podczas gdy jej mama już ścisnęła Maćka, wygłaszając swoje zadowolenie z faktu, że niedługo zostaną rodziną.

Małgosia przymknęła oczy, nadal niedowierzając, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wygląda na to, że jej święta zaczęły się już dzisiaj.

# *Ksawery*

Ksawery długo nie mógł zasnąć tej nocy. Wieczorem wraz z Anią i mamą ubrali choinkę w salonie, a potem rozпалиł ogień w kominku i całą rodziną usiedli na kanapie oraz fotelach, popijając gorącą herbatę. Oddali się rozmowie, a w domu zapanował przedświąteczny spokój. W powietrzu unosił się przyjemny zapach świerku, który kojarzył się Ksaweremu tylko z Bożym Narodzeniem, lampki na choince zapalały się miarowo i gasły, w piekarniku piekło się ostatnie ciasto, a zza szyby w kominku dochodziły niegłośne trzaski. Mama opowiadała Ani, jak wyglądały święta w ich domu, kiedy Ksawery był mały, a tata co chwila poprawiał ją, twierdząc, że coś pomyliła.

– To ty się mylisz, mój drogi – upierała się mama. – Najwidoczniej masz problemy z pamięcią – zbywała każdy jego komentarz, ale tata mimo wszystko obstawał przy swoim i co i rusz wtrącał swoje pięć groszy.

Ksawery patrzył na ich radosne twarze i nie mógł przestać się uśmiechać. Byli jak rodzina i nie mógł wyzbyć się z głowy myśli, jak to możliwe, że Ania tak wpasowała się do ich domu. Miał wrażenie, że dziewczyna zna jego rodziców nie od dziś i świetnie

czuje się w ich towarzystwie. Jej oczy błyszczały, gdy słuchała radosnych wspomnień i co jakiś czas wybuchała gromkim śmiechem. Ksawery patrzył na nią jak urzeczony. Dopiero teraz dostrzegł, jaka jest ładna. Rozpuszczone włosy opadały jej miękko na ramiona, wyciągnięty sweter otulał jej jasną skórę, a zaróżowione policzki dodawały uroku subtelnej twarzy. Nawet pomimo ciężowych krągłości wydawała się zgrabna i drobna. Dlaczego wcześniej nie postrzegał jej w taki sposób?

Te myśli oraz wspomnienie błyszczących oczu Ani ze spaceru, gdy dziękowała mu za zaproszenie, nie dawały Ksaweremu spokoju przez cały wieczór. Gdy w domu zapanowała cisza i wszyscy poszli już spać, stanął w oknie w swoim pokoju i zapatrzył się na gwiazdy. Swego czasu spędzał wiele godzin w ten sposób. Po rozstaniu z Moniką dużo rozmyślał, stojąc w tym miejscu. Niewyobrażalnie za nią tęsknił i znajdował ukojenie tylko w myśli, że wciąż żyją pod tym samym niebem i, być może, patrzą właśnie na ten sam księżyc. Za każdym razem opierał rozgrzane czoło o zimną szybę i ściskając w dłoni telefon, zastanawiał się, czy do niej nie zadzwonić. Targały nim emocje, a z jego oczu często płynęły łzy. Jeszcze kilka tygodni temu, będąc w domu na weekend, stał tak przez kilka minut i o niej rozmyślał. Ba, nawet wczoraj po spotkaniu w pociągu miał ochotę do niej zadzwonić i choć przez chwilę usłyszeć jej głos.

Tej nocy było jednak inaczej. Zamiast gwałtownej złości, miłości czy przeszywającej tęsknoty, Ksawery czuł spokój. Miał wrażenie, że coś się w nim dzisiaj zmieniło. Nie umiał powiedzieć, w którym dokładnie momencie to zaszło, ale był tego pewien. Pierwszy raz od dawna towarzyszyło mu uczucie lekkości i wolności. Jakby zatrzęsnęły się jakieś niewidoczne drzwi między przeszłością a teraźniejszością, a duchy wspomnień zostały po drugiej stronie. Jeszcze wczoraj nie sądził, że to w ogóle możliwe, ale nagle jakby zabiżniły się

wszystkie jego rany i wymalował się przed nim inny świat oraz nowe perspektywy. Zamiast widzieć tylko przeszłość, Ksawery ujrzał przyszłość. Zrozumiał, że życie nie musi polegać jedynie na rozdrapywaniu starych ran i to od niego zależy, czy będzie szczęśliwy. Świat jest dokładnie taki, jakim chcemy go postrzegać. Smutny i ponury albo słoneczny i pełen nadziei. To ty decydujesz, jakie zakładasz okulary.

Na myśl o tym wszystkim Ksawery zrobił krok w tył, zasłonił firankę i położył się do łóżka. Nie czuł już potrzeby dłużej stać w oknie. Przekręcił się na bok, naciągnął kołdrę na szyję i podłożył sobie rękę pod głowę. Zamknął powieki i odetchnął głęboko. Pierwszy raz od dawna zasypiał, myśląc o innej kobiecie niż Monika, i było mu z tym dobrze. Co więcej, cieszył się, że jego nowym obiektem westchnień jest Ania. Gdy ją dziś obserwował, zobaczył w niej o wiele więcej, niż na co dzień pokazywała światu, przybierając maskę samotnej i smutnej. Gdy ubierali razem choinkę, jej oczy błyszczały i niechcący ocierali się o siebie, wyjmując z pudełek kolejne ozdoby, Ksawery uświadomił sobie, jak wspaniałą jest dziewczyną. I choć to szalone, już po jednym dniu w jej towarzystwie był przekonany, że chce podarować jej w te święta o wiele więcej, niż ładnie zapakowane perfumy. Niespodziewanie zrodziła się w nim potrzeba troszczenia się o nią i chronienia jej przed złem. Jakby jego serce postanowiło dzień przed Wigilią oznajmić mu, że dość już ma marazmu i nadal jest zdolne do miłości.

Ksawery uśmiechnął się lekko. W ciągu ostatnich dni dużo rozmyślał o tym, dlaczego właściwie zaprosił Anię na święta. Ta propozycja padła tak samoistnie, że do tej pory był w szoku. Chwilami nawet jej żałował, w końcu ledwie się znali, ale gdy dziś patrzył na Anię przy kominku, nie miał najmniejszych wątpliwości, że przywiezienie jej do domu było dobrą decyzją. Może to naiwne, ale przez głowę przemknęła mu nawet myśl, czy nie pokierował nim wtedy jakiś duch święty i czy ich

spotkanie na imprezie koła naukowego nie było celowe. Może jakaś magiczna siła postanowiła skrzyżować ich losy, aby Ksawery przestał w końcu żyć przeszłością i zobaczył w Ani kogoś więcej, niż tylko koleżankę? Wniosła w jego życie tyle dobra i radości... Może to jego prywatny cud?



# *24 grudnia*

## *Jola*

W Wigilię rano Jola leniwie przeciągnęła się w łóżku. „A więc mamy święta”, pomyślała, zerkając na stojący na szafce stroik świąteczny, który zrobiła kilka dni temu. Zapowiadał się piękny dzień. Przez okno sączyły się do pokoju jasne promienie porannego słońca, niebo było bezchmurne, a na zaśnieżonym parapecie siedział nieduży ptaszek.

Jola usiadła na łóżku i spojrzała na śpiącego Marka. Nie zamierzała go budzić, ponieważ wiedziała, że późno położył się spać. Wrócił do domu rozemocjonowany z powodu nowej propozycji pracy i długo nie mógł zasnąć. Poglądziła go więc tylko z czułością po policzku, a następnie rozejrzała się za szlafrokiem. Leżał na fotelu. Jola otuliła się miękką tkaniną, założyła kapcie, po czym wyszła na korytarz. Jej uwadze nie umknęły uchylone drzwi do pokoju Maćka. Podeszła do nich cicho, przypominając sobie jednocześnie czasy dzieciństwa syna, gdy co wieczór zaglądała do niego na paluszkach, aby sprawdzić, czy śpi. Bezszelestnie wsunęła głowę do jego pokoju, a potem uśmiechnęła się lekko. Maciek spał z pogodnym wyrazem twarzy i kąciki jego ust co i rusz mimowolnie drgały

ku górze. Jola nie miała najmniejszych wątpliwości, że śni właśnie o Małgosi. Sama również była szczęśliwa z powodu ich zaręczyn. Choć dla niej Maciek już zawsze będzie dzieckiem, cieszyła się, że syn układa sobie życie. Sądziła również, że Małgosia jest idealną kandydatką na kobietę, z którą powinien spędzić życie.

Jola po cichu przymknęła drzwi. Spojrzała w stronę pokoju Moniki, ale zdecydowała się nie zaglądać do córki, by ona również mogła dłużej pospać. Samotnie zeszła na dół. Spędziła kilka minut w łazience, a potem skierowała się do kuchni i wstawiła wodę na kawę. Miała sporo rzeczy do zrobienia, ale chciała najpierw w spokoju zjeść śniadanie. Lubiła tę poranną ciszę w domu, gdy domownicy jeszcze spali, a ona mogła побыć trochę sam na sam z własnymi myślami. Odwiesiła na miejsce leżącą na blacie ścierkę i z pogodnym wyrazem twarzy podeszła do okna. Skrzyżowała dłonie i patrzyła przez okno na zaśnieżone świerki, które Marek wiele lat temu posadził wzdłuż ogrodzenia. Śnieg, który pokrywał ich gałęzie, skrzył się w porannym słońcu. Ich widok połączony z unoszącym się w kuchni zapachem wypieków bezsprzecznie kojarzył się ze świętami.

– To już dziś – szepnęła zadowolona, choć jeszcze trzeba ubrać choinkę, ulepić uszka i pierogi, ugotować barszcz oraz usmażyć karpia. Nie zamierzała się tym jednak stresować. Dla niej święta zaczęły się już teraz, gdy cała rodzina była w komplecie i rozwiązały się wszystkie problemy. To bliscy są w tych dniach najważniejsi, a nie czerwony barszcz. Można przygotować pyszną kolację bez niego, ale nie da się spędzić cudownych świąt w samotności.

## *Od autorki*

Drodzy Czytelnicy, Boże Narodzenie to wyjątkowy czas – to dni pełne cudów. Pisanie książki, której fabuła rozgrywa się w tym okresie, było dla mnie niezwykłym doświadczeniem. Pragnę serdecznie podziękować osobom, bez których powieść ta nigdy by nie powstała.

Jestem wdzięczna przede wszystkim moim bliskim, dzięki którym co roku spędzam święta w ciepłej, serdecznej atmosferze. W naszym rodzinnym domu zawsze w grudniu pachnie piernikami, choinką, a w kominku trzaska ogień. Staralam się przelać tę swoistą magię na papier. Mam nadzieję, że się udało.

Szczególne słowa uznania kieruję również do wspaniałego zespołu wydawnictwa Czwarta Strona, przede wszystkim niezastąpionej Sylwii, która zaproponowała, bym napisała książkę o tej tematyce. Dziękuję za cały trud wkładany w pracę nad moimi powieściami oraz ich promocję.

Składam serdeczne podziękowania pani Ani, redaktorce tej książki, oraz Kindze, która już od lat czuwa nad moimi tekstami i wyłapuje nawet najdrobniejsze błędy.

Dziękuję wszystkim recenzentom, blogerom oraz zaprzyjaźnionym pisarkom.

Przesyłam również uśmiech moim przyjaciółkom, Marlene i Patrycji. Spotkania z Wami w okresie świąt, czy to przy kawie, czy na gdańskiej starówce są czymś niesamowitym.

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy sięgają po moje powieści. Serdecznie zapraszam na swoją stronę na Facebooku ([www.facebook.com/przybylekagata](http://www.facebook.com/przybylekagata)) oraz do grupy *Grzechu warci – Sosenkowy zakątek miłośników książek Agaty Przybyłek*. Będzie mi bardzo miło, jeśli podzielicie się ze mną wrażeniami po lekturze tej książki.

Życzę wszystkim wesołych oraz rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia. Nigdy nie zapominajcie, że te dni to czas cudów – tych dużych i tych małych. Tylko od nas samych zależy, czy zechcemy je dostrzec :)



*Usiądź wygodnie, zrelaksuj się i weź do ręki niezwykłą opowieść o Mai, która pozostaje wierna swoim marzeniom niczym baśniowa Calineczka...*

Nie ma nic wspanialszego niż dwie bratnie dusze, które spotykają się po latach. Chciałoby się wykrzyknąć, że miłość zawsze znajdzie właściwą drogę. Jednak rzeczywistość może nas zaskoczyć, a pozory potrafią mylić... Los pisze dla Mai swój własny scenariusz. Nadopiekuńcza ciotka usiłuje po swojemu ułożyć życie dziewczyny, lecz nie tylko ona...

Czy świąteczny czas okaże się dla Mai łaskawy? Przekonaj się, że małe cuda są możliwe – wystarczy w nie tylko uwierzyć.

Po bestsellerach „Garść pierników, szczypta miłości” i „Obudź się, Kopciuszku” Natalia Sońska po raz kolejny czaruje urzekającym, zimowym klimatem. Zakochasz się w jej powieściach!

# *Spis treści*

18 grudnia. Monika

Maciek

Ksawery

Ania

Monika

Marek

19 grudnia. Małgosia

Ksawery

Maciek

Ania

Monika

Maciek

Marek

Ksawery

Małgosia

Jola

Monika

20 grudnia. Małgosia

Ania

Marek

Maciek

Ksawery

Jola

Ania

Monika

Ksawery

Marek

Ania

21 grudnia. Małgosia

Ksawery

Ania

Monika

Jola

Ksawery

Maciek

Marek

Monika

22 grudnia. Ania

Jola

Ksawery

Maciek

Monika

Ksawery

Maciek

Ania

Monika



[Maciek](#)

[23 grudnia. Monika](#)

[Marek](#)

[Ania](#)

[Maciek](#)

[Małgosia](#)

[Ksawery](#)

[24 grudnia. Jola](#)

[Od autorki](#)

[Polecamy również](#)